

WZGÓRZA SZKOCJI

ŚLUBOWANIE

Hannah Howell

The book cover features a central illustration of a woman with long, dark hair, wearing a blue medieval-style dress with a gold belt and a dark headpiece. She is standing in a stone archway, looking back over her shoulder. The background is a red and black plaid pattern. The title 'WZGÓRZA SZKOCJI' is written in a stylized white font at the top, and the subtitle 'ŚLUBOWANIE' is below it. The author's name 'Hannah Howell' is at the bottom left.

Howell Hannah

Wzgórza Szkocji 04

Ślubowanie

Przed dziesięcioma laty młoda Elspeth Murray uratowała rannego rycerza i na zawsze straciła dla niego głowę. Teraz oszałamiająco piękna córka Maldie i Bulfoura ponownie spotyka na swojej drodze przystojnego Cormaca. Tym razem to on ratuje ją przed niechcianym konkurentem. Mężczyzna związany jest już z inną kobietą, ale Elspeth nie zamierza rezygnować ze zdobycia jego serca. Cormac nie potrafi oprzeć się pokusie, ale czy ostatecznie szczerze pokocha Elspeth? Czy chwile namiętności okażą się na tyle silne, że mężczyzna poświęci dla niej swój związek?

Prolog

Szkocja, 1446 roku

- Hej, wy kołki nieociosane!

- A wy psie bobki!

Cormac Armstrong uśmiechał się, słysząc dziecięce, zajadłe głosy. Chwilami tracił świadomość. Zakrawało na okrutny żart losu, że jego młode życie właśnie uchodzi wraz z krwią wśród odgłosów sporów dzieci. Przywoływało też wspomnienie kłótni z braćmi i bolesną prawdę, że odejdzie niepokodzony z nimi i nie usłyszy ich nigdy więcej.

- Jesteś szkaradą!

- Tak? Ha! Dobra! A ty jesteś też szkaradą i w dodatku głupkiem! Podniesione głosiki mieszały się z odgłosami małych piastek, bijących gdzie popadnie. Więcej czystych głosów unosiło się w rześkim, porannym powietrzu. Dzieci spierały się, kto wygrał walkę, i wybierały zwycięzców. Za zaroślami narastała wrzawa. Cormac modlił się, aby żadnemu z dzieci nie przyszło do głowy zajrzeć tu, gdzie leżał, by nie stały się przypadkowymi uczestnikami jego rozpaczliwego położenia. Prośby, kierowane do niebios, nie zostały jednak wysłuchane. Pierwszą rzeczą, jaką ujrzał, to ogromne, zielone oczy i masa gęstyc, kruczoczarnych loków, opadających w nieładzie. Mała, urocza dziewczynka przedarła się przez gąszcz i ukłękła u jego boku. Cormac rozpaczliwie pragnął, by odeszła. Wrogowie mogli powrócić, a wtedy dziecku stałaby się krzywda. Mogą ją zranić. Albo zabić.

- Odejdź stąd - ochryply szept wydobył się z jego warg. - Zabierz swoich towarzyszy, uciekajcie stąd czym prędzej. Już!

- Jesteś ranny, panie. Krwawisz - odrzekła, przyglądając mu się uważnie. Otworzył szerzej oczy, gdy drobna, ciepła dłoń musnęła mu czoło. Jej głos był zaskakująco głęboki, dojrzały, niemal kobiecy.

- Tak - zgodził się. — A wkrótce będę martwy i ten widok na pewno nie jest przeznaczony dla twych pięknych oczu.

- Nie musisz umierać. Moja matka potrafi wyleczyć niemal każdego. Jestem Elspeth Murray.

- A ja Cormac Armstrong. — Był zaskoczony, że znalazł w sobie siłę, by potrząsnąć małą dłonią, wyciągniętą do niego. — Powiesz o mnie swojej matce?
- Powiem, że jej potrzebujesz, by zatamowała krwawienie.
- Krwawię, bo próbowano mnie zabić...
- Dlaczego?
- Mówią, że jestem mordercą...
- Och! Czy... to... czy ty...?
- Nie!
- Więc moja matka może ci pomóc.

Cormac zapragnął, aby tak się stało. Nie chciał umierać, a już z pewnością nie za zbrodnię, której nie popełnił i która splamiłaby na zawsze jego imię. Mimowolnie skrzywił się na tę myśl.

- Ach, biedaku — szepnęła. - To musi boleć. Potrzeba ci spokoju. Zaraz każę się im uczyć.

Zanim zdążył zaprotestować, wstała i podeszła do zarośli, za którymi rozgrywała się dziecięca walka.

- Zamknijcie się! Spokój! — krzyknęła Elspeth zaskakująco władczym tonem. — Tu leży ranny chłopak, który słabnie z upływu krwi. Trzeba mu pomóc! Payton, bierz swoje chude nogi za pas. Znajdź Donalda albo mojego ojca.

Jedyną rzeczą, na jaką Cormac mógł się zdobyć, gdy wróciła, to próba wyjaśnienia:

- Jestem zwierzyną, dziewczynko. Tropioną i ściganą... — Zaklął cicho, gdy zobaczył zaciekawione dzieci, przedzierające się przez krzaki.
- Ile masz lat? — zapytała Elspeth, ponownie gładząc go po czole.
- Siedemnaście. — Zastanawiał się, jak to możliwe, że jej delikatny dotyk przynosił mu taką ulgę.
- Ja dziewięć. To jednak jesteś jeszcze chłopcem. Mój ojciec mówi, że zanim się nie skończy dwudziestu lat, to jest się dziewczyną lub chłopakiem. A potem dorosłym, wysokim i starym jak on. Tak powiedział mojemu kuzynowi, kiedy Cordel miał szesnaście lat i uważał się za wielkiego chojraka.
- Tak było! - odezwało się bursztynowookie dziecko, młodsze jeszcze niż. Elspeth, siadając obok rannego. - Wuj Balfour mówi, że aby stać się mężczyzną, chłopiec musi zdobyć ostrogi, żonę oraz sławę i honor. Elspeth, dlaczego on krwawi?
- Ponieważ ma dużo dziur, Avery - odpowiedziała krótko Elspeth, a pozostałe dzieci zachichotały.

— To widzę, ale dlaczego?

— Ktoś chce, aby zapłacił za morderstwo, którego nie popełnił.

- Dziewczynko... - Cormac przyjrzał się jedenastce uroczych dzieci, a następnie zwrócił się do Elspeth. - Powiedziałem, że jestem niewinny, ale powinnaś się upewnić, że mówię prawdę.

— Tak, jesteś - odrzekła stanowczo.

- Nikt nie skłamie Elspeth, bo wówczas będzie miał ze mną do czynienia - powiedział wysoki, szczupły chłopiec, pochylając się nad rannym. - Mam na imię Ewan i jestem jej bratem!

Cormac niemal się uśmiechnął, gdy napotkał surowy wzrok chłopaka, nieco starszego od Elspeth.

— Powiedziałem jej też, że narażam ją na niebezpieczeństwo, śmiertelne niebezpieczeństwo i że powinna mnie tu zostawić na pastwę losu. A wszyscy powinniście jak najszybciej udać się do domu, aby i was nie spotkały kłopoty. Chłopiec otworzył usta, by odpowiedzieć, ale szybko je zamknął, napotkawszy surowy wzrok siostry, nadający dorosły wygląd jej drobnej buzi. - Ewan, zamiast tracić czas i gadać, możesz coś zrobić, zanim odejdziesz. Podaj bukłak z winem Donalda.

Chłopak zaprotestował pod nosem, ale podał bukłak Elspeth.

- Szkoda wina dla mnie - odrzekł Cormac.

— Tobie bardziej się przyda niż Donaldowi. Może je wlewać w gardło każdego innego dnia - odpowiedziała, a Cormaca ponownie zadziwiła jej siła, gdy uniosła mu głowę na tyle, by mógł się napić. Zaniósł się przy tym kaszlem, ale już po chwili przyjemne ciepło zaczęło krążyć mu w żyłach. — Avery, ty przynieś wodę - zakomenderowała Elspeth. Gdy kuzynka odbiegła, zwróciła się do pozostałych dziewcząt. - Bega, Morna, dajcie mi spódnice, bym mogła je podrzeć na paski i opatrzyć rany. Potrzebuję mocnych kawałków płótna.

- A dlaczego nie podrzesz swojej? - zapytała mała, jasnowłosa dziewczynka. — Dostanie mi się za to!

- Nie, i jeszcze pochwalą cię, że pomogłaś zatamować krwotok, Bego.
Gdy dziewczynki mocowały się ze spódnicami, Cormac zwrócił się do Elspeth.

- Panienko, obchodzisz się ze mną jak z chorym dzieckiem...

- To nie zabawa, tylko tak trzeba. Nie wiadomo, jak szybko Payton sprowadzi pomoc, więc muszę powstrzymać krwawienie najskuteczniej jak się da. Moja mama z pewnością bardziej ci pomoże. A ty napij się jeszcze wina.
Cormac wziął kolejny łyk. Uśmiechnął się, gdy pomyślał, jaka piękna dziewczyna wyrośnie z tej małej opiekunki.

- Pij, jeszcze. A Donald jest oszustem. I pijakiem. Oszukuje mojego ojca i swoją żonę, która myśli, że on jest taki pobożny, bo pije „wodę życia”, czyli whisky. Ukrywa swój bukłak. A teraz wszyscy się dowiedzą, że Donald jest pijakiem. On mówi, że pije, bo jest słaby i musi mieć coś na rozgrzewkę od czasu do czasu. Lubi też pić z innymi mężczyznami, ale im nie przeszkadza, że kłamie, a żona, nawet jak się domyśla, to woli udawać, że o niczym nie wie.

- Ale skoro masz jego bukłak, to znaczy, że Donalda nie ma w pobliżu. Gdzie się podziewa? I jak można pozwolić, by taka gromadka dzieci była bez opiekuna?

- Cóż, wymknęliśmy mu się jakiś czas temu z Donncoill. Obawiam się, że ojciec już nas szuka. I pewnie pyta nieszczęsnego Donalda, gdzie się podzialiśmy...

- Gdzie są dzieci, Donaldzie?!

Donald wzdrygnął się, słysząc gromki ryk dziedzica Donncoill i widząc jego rosnących braci, Nigela i Erica. Żałował, że nie ma przy sobie bukłaka z winem, który zabrały mu dzieci, a z którego chętnie by w tej chwili skorzystał.

- Nie wiem, panie - odparł, cofając się pospiesznie. - Były tu ze mną i w jednej chwili zniknęły. Szukam ich już od godziny...

- Dzieci zniknęły ci z oczu godzinę temu?!

Donald nie znalazł odpowiedzi na to pytanie, ale w tej samej chwili nadbiegł Payton, chwytając swojego ojca, Nigela, za ramię.

- Musisz ze mną iść, ojczule!

- Coś się stało dzieciom!?

- Nie, wszyscy jesteśmy cali. - Chłopak spojrzał na pobladłego Donalda. - Wybaczcie nam oddalenie się od domu...

- To teraz nieistotne, synu. Gdzie reszta? — zapytał Donald.

- Pokażę.

Payton zaczął prowadzić mężczyzn w kierunku pozostałych.

- Elspeth znalazła rannego człowieka i wysłała mnie po pomoc. Nigel szybko spojrzał na braci. Było wiele powodów, dla których ktoś mógł pozostawić rannego tu, w Murray. Żaden z tych powodów nie był dobry. Nigel poganiał syna, podczas gdy Donald, trzymając lejce, szedł za nimi z tyłu.

- To przyniesie ci ulgę - powiedziała Elspeth, ocierając zwilżonym płótnem twarz mężczyzny. - Myślę, że już mniej krwawisz.

- Doskonale sobie poradziłaś - wyszeptał.
 - Moja mama będzie musiała zszyć ci rany na nodze i boku.
 - Elspeth, dziękować ci to zbyt mało, ale czemu nie posłuchałaś mnie i nie odeszłaś, gdy mówiłem, że i tobie może grozić niebezpieczeństwo z rąk moich prześladowców? A ty zajmujesz się mną, jakby mój ból był też twoim...
- Ostrzegałem cię i pozostałych. Spójrz na Mornę i Bege. One są ostrożne, a ty — uparta.
- Najwyżej zostanę ukarana. A ty potrzebujesz pomocy.
 - Jestem ścigany...
 - Wiem. Moja ciotka, Giselle, matka Avery, też była niesłusznie oskarżona za zbrodnię, była ścigana jak ty i też jej pomogliśmy. Ty mówisz to samo. Więc to musi być prawda.

Zanim Cormac zdążył odpowiedzieć, Avery zawołała:

- Nasi ojcowie tu idą!

Nim skończyła, Cormac ujrzał przed sobą trzech uzbrojonych mężczyzn. Jego dłoń powędrowała instynktownie do miecza, ale nie znalazł go. Był tym bardziej zmieszany, gdy chłopiec, który sprowadził pomoc, podał go jednemu z przybyłych. Cormac wiedział, że jest zbyt słaby, by stawić czoła mężczyznom i że nie powinien sięgać po miecz, gdy przychodzą mu na ratunek, ale wstydził się, że dziecko z łatwością go rozbroiło. Jakby i tego było mało, jego młodzianka, zielonooka wybawicielka wyjęła nóż ukryty w bucie, oddając go postawnemu mężczyźnie o brązowych włosach i piwnych oczach, a następnie powróciła do ocierania mu twarzy.

Balfour Murray spojrział na córkę.

- Wymknęliście się biednemu Donaldowi...
- Tak, owszem — odparła po prostu, oddając jednocześnie bukłak.
- Ale wiesz, że nie wolno tego robić!
- Tak, postąpiłam niegrzecznie.
- Więc skoro to wiesz, wiesz również, że następnym razem spotka cię surowa kara — mówiąc to, Balfour rozglądał się dokoła. — Widzę tylko cztery dziewczynki, gdzie jest reszta?
- Szykują posłanie dla tego chłopca - odpowiedziała.
- Chcesz, żebym go zabrał do Donncoill?
- Tak.

Balfour popatrzył na młodzieńca, którym tak troskliwie opiekowała się jego córka. W jego wyglądzie uderzały błękitne oczy i brązowe włosy. Poranione ciało było szczupłe, ale można było sądzić, że za kilka lat chłopak zmężnieje. Balfoura ciekawiło też, czy Elspeth zajmuje się nim, powodowana zwykłym współczuciem dla cierpiących czy może czymś więcej. Wygląd chłopca mógł ją chwytac za serce, ale Balfour pozostał nieufny.

- Jestem Balfour Murray, dziedzic Donncoill, a to moi bracia: Sir Nigel i Sir Erie Murrayowie - powiedział, wskazując na mężczyzn po swojej prawej i lewej stronie. — A kim wy jesteście, panie, i czemu was zostawiono rannego na mojej ziemi? - zapytał bez cienia litości.
- Nazywam się Cormac Armstrong, panie, zostałem ranny, gdy usiłowałem dotrzeć do moich braci na południu - odpowiedział młodzieniec.
- Gdzie jest twój koń?
- Gdy zemdlałem, zrzucił mnie i uciekł.
- Kto i dlaczego was zranił?
- Ścigają mnie krewni mężczyzny, którzy myślą, że go zabiłem - odpowiedział i westchnął, widząc, jak wszyscy trzej chwytają za miecze, nabrawszy nowych podejrzeń.
- A zabiłeś?
- Nie!
- Dlaczego mamy ci uwierzyć? — ton głosu Balfoura był mniej napięty.
- Mogę dać jedynie słowo honoru, że to nie ja. - Cormac starał się mówić pewnie i zdecydowanie, nim znów straci przytomność. — Jestem niewinny - dodał.
- Chłopcy wracają - wtrącił Nigel.

- Cóż, może i mówisz prawdę. Możemy zabrać cię do Donncoill.
- Spojrzał na chłopaka. — Jeszcze jedno. O czyją śmierć cię oskarżają?
- Douglasa — odrzekł i nie zdziwił się, gdy mężczyźni ponownie sięgnęli po broń.
- Douglasa? Mów, jeśli masz jeszcze dość sił!
- Postaram się. Staralem się o rękę pewnej dziewczyny, ale jej rodzina zdecydowała wydać ją za Douglasa, bo był bogatszy i miał więcej ziemi. Tak, szalałem z gniewu i zazdrości. Mówiłem o tym głośno. I gdy pół roku po ślubie ktoś poderzwał mu gardło, stałem się głównym podejrzanym. Nie zrobiłem tego, ale nie mogę udowodnić, że gdy zginął, byłem gdzie indziej. Nie ma też innych podejrzanych. Uciekłem więc i ukrywam się od dwóch miesięcy.
- Przed krewnymi Douglasa, pragnącymi twojej śmierci.
- Tak. A pomagając mi, ściągniecie na siebie gniew jego klanu.
- Stawiasz mnie przed trudnym wyborem, chłopcze. Albo ci uwierzę, pozostawiając przy życiu i tym samym ryzykując zemstę rodu Douglasa, albo pozostawię na pewną śmierć, choćbyś był niewinny.
- On jest niewinny - wtrąciła Elspeth. -1 mam na to dowód, ojczu.
- Jakież to?
- Od chwili, gdy go znalazłam, każe mi odejść, pozostawiając losowi. I ostrzegął mnie przed niebezpieczeństwem!
- Jesteś nieprzejeżdżana, dziewczyno.
- Jestem!
- Balfour uśmiechnął się do córki i pomógł chłopcu wstać.
- Ericu, zdecydowałem. Pomóż mu. Zabierzemy tego młodego głupca do Maldie, ona mu pomoże.
- Wierzysz mu, Balfourze? - zapytał Erie.
- Nie do końca, ale cóż z niego za morderca, skoro odrzuca pomoc niemądrej dziewczyny, aby ją chronić?
- Nie jestem niemądra - mruknęła Elspeth, podchodząc do ojca. Erie i Balfour uśmiechnęli się do siebie.
- Na twoim miejscu postąpiłbym tak samo - powiedział Erie.
- Teraz możemy tylko modlić się o jego wyzdrowienie i o to, by nikt z klanu Douglasa nie dowiedział się, co zrobiliśmy. Brzmi to tchórzliwie, wiem, ale...
- Tak, ale postępujemy w ten sposób, gdyż on nie ma tu krewnych ani przyjaciół - odrzekł Balfour i zwrócił się do Cormaca, poszarza-

łego na twarzy, spoconego z bólu i wysiłku: - Jeśli Bóg da, chłopcze, wyzdrowiejesz i odzyskasz siły. Potem jednak musisz iść swoją drogą. Rozumiesz?

- Tak — odparł w półprzymkniętych oczach.

- Dobrze. Widzisz, jakie skarby musimy chronić - mówiąc to, Bal-four spojrzął w kierunku dzieci. - Murrayowie to zaledwie niewielka część klanu. Nawet gdybyśmy zwołali naszych sojuszników, nie zdołalibyśmy odeprzeć sił klanu Douglasa. - Balfour dał znak Donaldowi, że chce wsiąść na konia, po czym mówił dalej: - Zresztą nikt chyba, może z wyjątkiem samego króla, nie zdołałby stawić im czoła. Wybrałeś sobie zaiste najpotężniejszego wroga...

- Cóż, należy dążyć do wielkości we wszystkim - odparł Cormac i zemdlał.

- On nie umarł, prawda? - spytała drżącym głosem Elspeth, dotykając chłodnego policzka chłopca.

- Nie, malutka. - Balfour posadził córkę na koniu i wziął wodze do ręki, podczas gdy Donald pomagał pozostałym dzieciom. Następnie wszyscy ruszyli w stronę Donncoill. - Biedak po prostu zemdlał. To dobry znak, jeśli przez tyle czasu zdołał zachować świadomość, to świadczy o jego sile.

- A gdy wyzdrowieje, odprawicie go?

- Muszę tak zrobić. Chwalebny jest bronić słabszych i pomagać rannym, więcej - jestem przekonany o jego niewinności, ale moglibyśmy narazić się królowi, gdybym pozwolił mu zostać.

- Wiem. - Elspeth ucałowała ojca w policzek. - Zadbam, by dobrze się u nas czuł.

- Ale pamiętaj, że najlepiej zrobi, gdy odejdzie. Tylko on wie, gdzie szukać prawdy, która oczyści jego imię.

Cormac stał na szczycie schodów zamku Donncoill i przyglądał się siodłaniu konia. Dzięki trosce i staraniom rodziny Murrayów w dwa miesiące odzyskał zdrowie i siły. Nie chciał opuszczać tego miejsca, nie tyle z obawy przed zemstą klanu Douglasa, co z powodu szczególnej atmosfery, jaka tu panowała. Nie pamiętał, by kiedykolwiek spotkał bardziej serdecznych i życzliwych ludzi. Nawet w rodzinnym domu, mimo braterskich więzi, nie czuł się tak szczęśliwy jak tu. Cieniem wśród jego bliskich kładły się intrygi, nieszczęścia i wzajemna niena-

wieść rodziców... Wiedział jednak, że Donncoill nie stanie się jego azylem na zawsze. Musi przecież odzyskać honor.

Skłonił się nisko Maldie i ucałował jej dłoń. W tej samej chwili pojawiła się przed nim mała istota, której tyle zawdzięczał.

- Elspeth, moja kochana... - powiedziała Maldie, próbując powstrzymać śmiech. -

Cóż, chyba jej także należy się pocałunek w rękę? O ile ją dobrze umyjesz! - dodała, patrząc na córkę, która ruszyła gdzieś pędem.

- Zaraz wróci — powiedział Balfour, obejmując żonę ramieniem — i będziesz musiał zachowywać się dworsko...

- Tylko tyle mogę zrobić, a przecież gdyby nie ona, stałbym się żerem dla kruków - powiedział, poklepując jednookiego, pokrytego bliznami owczarka, który usiadł przy jego nodze.

- O tak, nasza Elspeth ma prawdziwy dar do znajdowania cierpiących i chorych stworzeń - odrzekła Maldie.

- I oczekuje, że wszystkie je uleczysz - dodał Cormac.

- Tak! - Maldie zaśmiała się głośno. - Na szczęście zrozumiała już, że nie wszystkie zdołam uzdrowić. O, już jesteś z powrotem, kochanie. .. - przygryzła wargi, by znów nie wybuchnąć śmiechem. - Umyłaś ręce...

Elspeth wyciągnęła rękę do Cormaca, który starał się nie patrzeć na Maldie i Balfoura, by zachować powagę. Przychodziło mu to z najwyższym trudem, gdy zobaczył, że istotnie, dziewczynka wciąż miała brudne smugi na twarzy i sukni, ale dłoń wyszorowała do czysta. Złożył pożegnalny pocałunek na małej rączce, po czym odjechał.

Balfour spojrzał na zatroskaną buzię dziecka i pocałował córkę w policzek.

- Jest silny. Da sobie radę.

- Ale smutno mi, gdy pomyślę, że będzie musiał walczyć bardzo, bardzo długo!

Rozdział 1

Szkocja, dziesięć lat później

- Mój ojciec wam tego nie daruje. Będzie was ścigał! On i moi wujowie, kuzyni oraz wszyscy z mojego klanu! Będą na was polować jak stado wygłodniałych, wściekłych wilków, póki nie rozszarpia was na strzępy. I pozostawią wasze zbezczeszczone szczątki niczym padlinę dla dzikich zwierząt.

Cormac Armstrong stanął przed ciężkimi drzwiami prowadzącymi do prywatnych komnat Sir Colina MacRae. Jego mięśnie napięły się jak postronki. Nie ze strachu, ale na skutek brzmienia tego głosu: miękkiego, lekko zachrypniętego, zbyt głębokiego jak na kobietę. Ten szczególny ton, który pogrzebał w pamięci na niemal dziesięć lat, a który tkwił w jej zakamarkach do teraz. Targnęły nim wątpliwości. Nie istniał żaden powód, by córka Murraya przebywała tutaj, u Colina. Dzięki ich pomocy odzyskał swoje dobre imię. W dowód wdzięczności podarował im klacz, ale... czy to możliwe, by los ponownie skrzyżował drogi jego i tej małej dziewczynki, która ocaliła mu życie? Może pamięć go zawodzi? A jeśli nie - co takiego się stało, że Elspeth jest w rękach Colina? Dlaczego?

- Cóż... Wiem, że przynajmniej jeden z twoich krewnych nie będzie nas już dręczył - wycedził Colin. Ten zuchwały młodzieniec, który ci towarzyszył, stał się zapewne, jak to mówisz, pokarmem dla kruków...

- Nieprawda! Payton żyje!

Tak przejmujący ból, pomieszany z nadzieją, zawarty w tych paru słowach, był niemal namacalny. Imię Payton też wydawało mu się znajome. Cormac nie był pewien, czy pamięć nie płata mu figła, ale postanowił sprawdzić, o co chodzi.

Elspeth na pewno nie przebywała tu dobrowolnie, a to mogło oznaczać, że mała dziewczynka Murrayów znalazła się w niebezpieczeństwie.

Tydzień temu Cormac przybył na zamek Duncaillie ze swą kuzynką Mary, która miała poślubić Johna, siostrzeńca Colina. Chciał spraw-

dzić, jak będzie się tu czuła. Nie ufał Colinowi i nie cierpiał go. Sprzeciwił się, gdy zaręczyny kuzynki zostały ogłoszone, nie chciał, by jego ród był skoligacony z MacRae.

Upewnił się, że nikt go nie widzi, i wślizgnął się do małego pomieszczenia, przylegającego do komnaty pana na Duncaillie. Pomiedzy komnatami nie było wartownika. Colin najwyraźniej był zbyt butny, by myśleć, że ktoś może go szpiegować lub po prostu o to nie dbał. Cormac przywarł do ściany i ostrożnie uchylił drzwi. Rozejrzał się dokoła, by mieć zapewnioną drogę odwrotu. Przez ostatnie dziesięć lat, gdy ukrywał się przed zemstą Douglasów, nauczył się, jak stać się niezauważonym i korzystać z kryjówek. Wziął głęboki wdech i zajrzał do komnaty.

- Mniejsza zresztą o tego gołowąsa - rzucił Colin.

- Gołowąsa? - Pogarda w jej głosie sprawiła, że Cormac drgnął.

- Nawet bez brody miał większe powodzenie u kobiet, niż ty kiedykolwiek będziesz mieć!

Colin gwałtownie odepchnął od siebie ciężkie dębowe krzesło i ruszył w jej kierunku. Cormac zacisnął pięści, powstrzymując się przed pochopnym działaniem. Colin uniósł rękę, ale nie zadał ciosu, powstrzymany siłą spojrzenia i spokojem drobnej kobiety, stojącej przed nim. Tak. Teraz już wiedział. To była Elspeth Murray, i choć trudno w to uwierzyć, stała twarzą w twarz z Colinem, sama, z dala od bezpiecznego domu rodzinnego. Cormac musiał przyznać, że przecucie go nie myliło - przez te lata Elspeth wyrosła na przepiękną kobietę. Splątane, ciężkie pukle włosów sływały kaskadą i sięgały niemal jej szczupłych nóg. Dłonie miała skrepowane na plecach i Cormac bezwiednie się uśmiechnął

- nadal pozostały niemal tak drobne, jak wówczas, gdy ocierała jego czoło z brudu i krwi.

Cała postać wyglądała na zbyt szczupłą i wiotką, lecz kobiecą. Odgięte do tyłu ramiona uwypuklały doskonałą linię drobnych piersi. Dziewczyna miała wąską kibić i zaokrąglone biodra. Otoczona burzą włosów, delikatna twarz, o wykroju serca i lekko szpiczastym podbródku była wciąż dziewczęcą, lecz w jej ogromnych, zielonych oczach, ocienionych czarnymi rzęsami, próżno było szukać dziecięcej niewinności. Pełne, zmysłowe usta sprawiały, że Elspeth wyglądała niezwykle

kusząco, stanowiąc niezwykle połączenie świeżości i zmysłowości. Stała tak blisko Cormaca, że walczył z pragnieniem, by jej dotknąć.

Odezwała się nagle, a jej głęboki głos przemienił ją w niebezpieczną uwodzicielkę z burzą rozwichrzonych włosów, usuwając w cień wszystkie pozory małej dziewczynki. Na ten dźwięk Cormac poczuł nagłe ukłucie pożądania, niczym uderzenie w brzuch. Gdyby wcześniej mógł go usłyszeć, nie powstrzymałby się od sforsowania bram Donncoill, by z nią być. Nawet gdyby jego serce należało już do innej. Cormac zastanawiał się, czy Elspeth jest świadoma swojej uwodzicielskiej mocy i czy Colin też uległ jej czarowi.

- Co? Wahasz się uderzyć dziewczynę? — Elspeth prowokowała Colina, a w jej głosie brzmiała odraza. - Zawsze myślałam, że nie jesteś w stanie mnie niczym zaskoczyć, ale, jak widać, byłam w błędzie!

- Aż prosisz się o cięgi! - odpowiedział, ale głos mu drgnął.

- Ale sterczysz tu tylko jak cuchnąca kupa gnoju.

Cormac zeszywniał, gdy Colin oplótł palcami jej wiotką szyję i wycedził zimnym głosem:

- Igrasz ze mną, co? Chcesz mnie doprowadzić do furii? Nie, moja droga, zielonooka suko, tutaj nie będę cię... szturchał! - Trzech z pięciu mężczyzn w komnacie parsknęło śmiechem, słysząc jego słowa.

- Ach, więc weźmiesz mnie siłą? Cóż, bądź pewny, że będzie to twój ostatni gwałt. Jeśli dotkniesz mnie tym swoim... patyczkiem, to gotuj się na śmierć.

Dłoń Colina zacisnęła się na gardle dziewczyny, a Cormac chwycił za miecz, choć wiedział, że byłoby szaleństwem się teraz ujawniać. Elspeth nie wydała żadnego dźwięku. Stała nieporuszona, wpatrując się w poczerwieniałą twarz swego dręczyciela. Zaciskała ręce za plecami, aż białały jej kostki. Cormac podziwiał jej odwagę, ale nie mógł pojąć, czemu prosi się o pewną śmierć. Chwila przedłużała się w nieskończoność. Był już gotów wyjść z odsieczą, ale Colin zwolnił swój zacisk. Elspeth zakaszła i, chwiejąc się lekko, łapczywie zaczęła chwytać powietrze.

- To, co niektórzy nazywają gwałtem, ja określam małżeńskim pożyciem. .. żono... - odrzekł Colin.

- Odmawiam — odparła, a jej głos brzmiał słabiej i bardziej chrapliwie. — Dalsza dyskusja o tym staje się nudna.

- Mnie nikt nie odmawia!

- Ja tak.

- Nie masz nic do gadania - mówiąc to, dał znak dwóm mężczyznom. - Zamknijcie ją w zachodniej wieży. - Przesunął przy tym palcami po jej ustach, spieszenie cofając rękę, gdy próbowała go ugryźć. Stuknięcie zębów rozległo się echem w pomieszczeniu. - Mam komnatę przygotowaną specjalnie dla ciebie.

- Pokornie dziękuję za twoją wspaniałomyślność...

- Pokornie?! Ha, przednie! Ale wkrótce nie będziesz taka harda, gdy rzeczywiście cię upokorzę!

Cormac delikatnie pchnął drzwi swojej kryjówki i w chwilę później przemykał się korytarzem, kryjąc w cieniu przed pochodniami niesionymi przez strażników Elspeth. Tylko raz ktoś spojrzał w jego stronę i była to ona. Mignęła mu jej twarz i dumnie zacięte usta. Cormac nie sądził, by go dostrzegła, a nawet gdyby - niczym się nie zdradziła. Widział, jak podchodzą do drzwi po prawej stronie, prowadzących do wieży. Zaczął opracowywać plan ucieczki.

Elspeth potknęła się, gdy jeden z profosów wepchnął ją do pomieszczenia, ale szybko odzyskała równowagę. Westchnęła z ulgą, gdy drugi strażnik przeciął linę krepującą jej nadgarstki. Po chwili walczyła z pulsującym bólem zeszywniałych rąk, gdy krew zaczęła w nich krążyć.

Gdy tylko zatrzasnęły się masywne drzwi i usłyszała szcęk metalowych sztab, mimo bólu zaczęła szybko, lecz dokładnie oglądać swoje więzienie.

- Wydaje się, że jedyne, co mogę zrobić w tej sytuacji, to skoczyć z okna, kończąc swoje nędzne życie — mruknęła, siadając na ogromnym łożu, które zajmowało znaczną część komnaty. Zmarszczyła brwi, kołyszając się na materacu. - Pióra. Drań zamierza obłaskawić mnie wygodami. To zniewaga!

Zmęczona, wystraszona i niemal chora ze zmartwienia o los Pay-tona, Elspeth skuliła się na łożu. Przez chwilę walczyła ze łzami, ale w końcu pozwoliła im płynąć swobodnie. Nie dbała o tę chwilę słabości. Była tu sama, a taki oczyszczający płacz pozwoli jej później zebrać siły.

Gdy minął wyczerpujący atak płaczu, przewróciła się na plecy i zaczęła wpatrywać w sufit. Czuła pustkę, jakby jakiś medyk umieścił na jej ciele pijawki, które zamiast krwi wyssały z niej wszystkie emocje.

Musi upłynąć trochę czasu, nim odzyska siły i pomysłowość, tak bardzo potrzebne jej w najbliższych dniach.

Pomyślała o Paytonie, ale nie miała już łez. Ostatnie, co zapamiętała, to jego zakrwawione ciało leżące między dwoma zbrojnymi, którzy im towarzyszyli.

Wystarczyło zaledwie spojrzenie, by się przekonać, że ci dwaj byli martwi, ale nie miała pewności co do kuzyna. Uchwyciła się nikłej nadziei, że Payton wciąż żyje.

Nie mogła sobie nawet wyobrazić, jak wielki będzie ból ciotki Giselle i wuja Nigela po stracie syna. Choć logika podpowiadała, że nie ponosi odpowiedzialności za to, co się stało, wiedziała, że nie będzie mogła spojrzeć im w oczy bez poczucia winy.

Przez to, że odrzuciła zaloty konkurenta - doprowadziła do tragedii. Jaka przerażająca niesprawiedliwość kryła się w tym, że trwający trzy lata koszmar został zastąpiony nowym - morderstwem kuzyna.

Zamknęła oczy. Czy jest w stanie znieść to, co ją niechybnie czeka? Nie wątpiła, że rodzina przybędzie z pomocą, ale mogą nie zdążyć na czas, zanim spotka ją pohańbienie ze strony Colina.

Zasypiała, gdy usłyszała kroki i cichy odgłos przy drzwiach. Albo ktoś przyniósł jej coś do jedzenia i picia, albo jakiś biedny głupiec ma zobaczyć, co robi. Nie chciało jej się sprawdzać. Była zbyt zmęczona i poobijana, prawdę mówiąc - nie miała siły nawet otworzyć oczu. Gdy jednak poczuła dotyk na swoim ramieniu, znużenie natychmiast minęło. Otworzyła oczy na tyle, by przez zasłonę jeszcze wilgotnych rzęs przypatrzeć się niespodziewanemu gościowi.

Ujrzała pochylającego się nad nią pięknego mężczyznę. Szczupłego, a zarazem umięśnionego. Szlachetne rysy twarzy, wysokie i szerokie czoło, wysokie kości policzkowe, długi, prosty nos, mocno zarysowana szczęka, idealnie wykrojone usta. Kremowa skóra, niemal zbyt gładka i mogąca wzbudzić zazdrość niejednej kobiety, doskonale harmonizowała z gęstymi, ciemnokasztanowymi włosami. Ale to, co przykuło jej uwagę, to oczy, w oprawie ciemnych brwi i gęstych rzęs. Lśniące głębokim, ciemnym błękitem górskich jezior. Ten kolor, to spojrzenie - już je kiedyś widziała... Nagle obudziły się w niej uśpione pragnienia sprzed lat.

- Cormac... - szepnęła, uśmiechając się lekko, a jego piękne oczy rozszerzyły się nieznacznie z zaskoczenia.

- Pamiętasz mnie? - spytał cicho, wstrząśnięty ciepłem spojrzenia i zachwycającym uśmiechem.

- Ale pewnie ty mnie nie pamiętasz. Zakradłeś się tylko po to, by sprawdzić, czy sypialnie w Duncaillie mają wszystko, co lubisz. Jestem zdruzgotana.

Cormac wyprostował się i oparł ręce na biodrach. Jej ironia otrzeźwiła go lepiej, niż gdyby go spoliczkowała. Z bliska wyglądała tak pięknie, że przez chwilę marzył o tym, by nie zważając na nic, położyć się obok niej. Z trudem opanował się, słysząc jej głos, budzący wszystkie zmysły i rzekł z pozornym chłodem w głosie:

- Tak, pamiętam — odrzekł. - Jesteś, co prawda, nieco większa i język masz ostrzejszy niż kiedyś, ale to z pewnością ty, Elspeth, moja mała, umorusana wybawicielka sprzed lat.

Elspeth powoli usiadła, a potem uklękła na łóżku twarzą do niego. W głowie kotłowały jej się różne myśli. Oto przyszedł ocalić ją ten, którego kochała i pragnęła przez dziesięć długich lat, ale mówienie o swoich uczuciach było w tej sytuacji szaleństwem. Może był już żonaty i miał dzieci. Odpędziła od siebie te domysły i zmusiła się do rozmowy o ucieczce.

- A teraz ty będziesz moim wybawcą? - zapytała.

- Tak.

Dziewczyna uśmiechnęła się i nagle zdecydowała, że przynajmniej jedno jej małe marzenie się spełni. Cormac odbierze to po prostu jako wyraz wdzięczności.

Ulegając impulsowi, pochyliła się i pocałowała go w usta. Były tak miękkie i doskonałe, jak zawsze to sobie wyobrażała. Nawet jeśli jej ukochany jest żonaty, ten jeden skradziony pocałunek to mały występpek.

Stało się jednak to, przed czym ostrzegała ją matka, a czego młodziutka Elspeth nie słuchała uważnie. Pojęcia takie jak „pragnienie” i „namiętność” zawstydzają ją, ilekroć padały z ust matki.

Cormac zadrżał lekko, a ona poczuła ten dreszcz, choć nie potrafiła powiedzieć, skąd się bierze. Jego ciało napięło się, a jej odpowiedziało pulsującym ciepłem, gdzieś w dole brzucha. Czula żar, a może nawet zapach jego żądz. Chwycił ją za ramiona i oddał pocałunek. Otworzyła usta, aby jego język wniknął głębiej.

Poddając się tym pieszczotom, czuła uniesienie. Pragnęła pociągnąć go na łóżko, opleść ramionami jego szczupłe ciało, ale mimo oszołomienia poczuła, że Cormac stara się wy-

swobodzie z jej objęć. Wpatrywał się w klęczącą na łóżku dziewczynę, potrząsając głową, próbując odpędzić myśli i ugasić pożar krwi. To jednak nie było łatwe. Jej zielone oczy kusily obietnicą uniesień. Musiał przywołać się do porządku. Elspeth jest kobietą wysokiego stanu, a on jest zajęty. Przyszedł jej z pomocą, a nie po to, by wykorzystać.

- Dlaczego? - spytał, próbując pozbyć się chrypki w głosie.

- A dlaczego nie? - odpowiedziała pytaniem. - Jesteś żonaty?

- Nie, ale...

Nie chciała usłyszeć nic więcej. Nie teraz, gdy jej serce biło jak szalone, a on wciąż był tak blisko.

- Postąpiłem nierozważnie, to dlatego, że jestem szczęśliwy, widząc cię żywą.

Sądzę, że kuzyni będą mnie ścigać, ale kto późno przychodzi - sam sobie szkodzi.

Jeśli się nie pospieszymy, moja pomoc na nic się nie zda.

- Masz jakiś plan, mój dzielny rycerzu? - mówiąc to, zauważyła, że nie wypuszcza jej z objęć, lecz delikatnie gładzi jej ramiona długimi palcami.

- Tak. Dlatego przyszedłem do ciebie dopiero teraz, po jakiejś godzinie.

- Godzinie? - zdziwiła się.

- Tyle trwało, nim przygotowałem parę rzeczy, które mogą nam pomóc w ucieczce.

- Ale ja nie robię ci z tego powodu wyrzutów. Nie zdawałam sobie sprawy, że siedzę tyle czasu, uzalając się nad swoim losem. Cóż, jestem rozczarowana swoją słabością. Beksa ze mnie i tyle. - Zmarszczyła brwi, gdy się roześmiał. - Co w tym zabawnego?

- Tylko to, że uważasz się za słabą. - Wziął ją za rękę i pomógł wstać. - A taka nie jesteś. Jesteś silna, jak... jak dziewiątka mazgajo-watych dzieciaków!

Rozchmurzyła się, słysząc jego żartobliwy głos.

- Jaki masz plan?

- Włóż ten płaszcz i wyjdźmy stąd - powiedział i podał jej ciężkie wełniane okrycie, które przyniósł wcześniej i położył na łóżku.

- Tak po prostu? - zapytała, wkładając płaszcz.

- Proste sposoby są najlepsze - odpowiedział, po czym otworzył drzwi i wciągnął do komnaty związanego, nieprzytomnego i zakneblowanego strażnika.

Elspeth patrzyła, jak Cormac ułożył mężczyznę na łóżku, a następnie okrył go tak szczelnie, że spod pledów wystawało tylko nieco czarnych włosów.

— Nie są głupi. Szybko odkryją podstęp.

— Bylebyśmy zdążyli opuścić te mury.

— Ale naprawdę myślisz, że zwyczajnie wyjdziemy?

Cormac mocno nasunął jej kaptur, tak aż zakrył loki i ukrył twarz.

— Gdy ktoś spyta, co robię, powiem, że biorę moją kuzynkę Mary na przejażdżkę.

— A masz kuzynkę Mary?

— Tak, jest tutaj. To narzeczona Johna, siostrzeńca Colina. Przywiozłem ją tu do ślubu. Zjawia się w jadalni tylko na obiad, a poza tym nie opuszcza swojej komnaty, co da nam kilka godzin - do następnego posiłku.

Wyprowadziwszy Elspeth z komnaty, zaczął starannie zamykać drzwi.

— A może lepiej skradać się po ciemku? Korzystać ze światła, które przesącza się przez szpary? - spytała ostrożnie

— Może i tak, ale przede wszystkim musimy wziąć mojego konia.

Elspeth chciała coś powiedzieć, ale zamilkła. Jego plan był ryzykowny, ale ona nie miała innego. Miał rację, że powinni uciekać konno. Pieszko nie ujdą daleko.

— Weźmiemy też konia twojej kuzynki? Albo mojego?

— Moja kuzynka sama nie jeździ konno - skrzywił się. - Jest bojaźliwa. Podróżuje powozem albo razem z kimś w siodle. Inne kobiety tutaj zresztą też nie, więc gdyby ktoś ją zobaczył jadącą samą, byłoby to podejrzane. Gdybyśmy wzięli twojego wierzchowca - też. Musimy jechać razem.

— Lepiej jechać, niż iść. Szybciej!

— Owszem, a teraz zamilcz.

— Bo kuzynka Mary nie mówi?

— Niewiele - uśmiechnął się - choć czasem mają sobie z Johnem wiele do powiedzenia, zwłaszcza gdy próbują się ukryć przed Colinem. Ale proszę, żebyś milczała... bo twój głos...

— Co z nim nie tak?

— Jest zbyt charakterystyczny — odparł, ale nawet nie patrząc na nią, wiedział, że nie rozumie. - Zaufaj mi - dodał, ściągając jej kaptur jeszcze bardziej wokół twarzy.

Kiwnęła głową, tłumiąc chęć rozmowy. Kurczowo trzymała go za rękę, gdy skradali się przez zamkowe pomieszczenia. To było przyjemne, mimo całego strachu i napięcia, jaki jej towarzyszył podczas wędrówki po twierdzy Duncaillie. Na każdym kroku bała się, że ją zdemaskują. Stojąc w cieniu przed drzwiami stajni, czuła, jak kurczy się ze strachu. Cormac poszedł po wierzchowca. Zdumiało ją, z jakim spokojem rozmawia ze stajennymi. Była zaskoczona. Musiał nabyć wielu umiejętności od czasu, gdy widziała go lata temu. Gdy sadzał ją w siodle, a potem sadowił się za nią, wciąż żartując ze służbą, chciała go uderzyć, by się pospieszył. Kiedy w końcu wyjechali poza mury, aż osłabła z ulgi. Nie byli bezpieczni - jeszcze nie, ale uciekali Coli nowi.

- Dokąd się udamy? - spytała, rozkoszując się bliskością i oparciem, jakie dawały jej jego szerokie ramiona.

- Colin pomyśli, że będziesz próbowała się dostać do Donncoill, dlatego uważam, że powinniśmy udać się tam, dokąd miałem zamiar jechać po weselu.

- Albo że ty chcesz mnie zawieźć do mojego klanu.

- Tudzież moich krewnych, na południu lub zachodzie. Ma więc trzy możliwości, ale być może nie wie o miejscu, dokąd zmierzam. Miałem być na zamku do ślubu Mary, a po weselu udać się w drogę. Nawet moja kuzynka nie wie dokąd.

- To dobry pomysł, ale czy nie powinnam później udać się do moich braci? Oni zapewnią mi ochronę. No i schwytają Colina, by odplacić mu za porwanie, śmierć dwóch mężczyzn i cierpienia Paytona.

Cormac zauważył, że Elspeth nadal nie dopuszcza do siebie myśli

o śmierci kuzyna. To świadczyło o niezwykle silnych więziach łączących klan Murrayów, ale może lepiej, gdyby nie łudziła się niepotrzebnie. Zapewne Payton jest już martwy lub wkrótce będzie, gdy zimno

1 utrata krwi dokonają tego, co rozpoczął Colin. Cormac nie mógł jednak zdobyć się na odebranie jej choćby iskry nadziei.

- Cel mojej podróży leży blisko królewskiego dworu. Możemy tam znaleźć kogoś, kto przekaże wiadomość twojemu klanowi. Strażnicy królewscy będą cię chronić.

Chyba nikt z twojego klanu nie ma zatargów z tymi, którzy są blisko króla, prawda?

- Nie. To dobre rozwiązanie. Niemal tak dobre, jak oddanie mnie pod opiekę ojca.

— Podróż zajmie nam ze dwa tygodnie. Powinniśmy jechać powoli, żeby oszczędzać siły. Jeżeli szczęście nam nie dopisze i Colin wpadnie na nasz trop, możemy podróżować jeszcze dłużej. Wytrzymasz tak długą, pełną niewygód podróż? - Spojrzał z powątpiewaniem na jej delikatne, kobiece ramiona.

- Jestem silniejsza, niż wyglądam.

Elsbeth westchnęła, gdy nic nie odpowiedział. Jego wątpliwości były niemal namacalne. Tymczasem naprawdę była znacznie silniejsza, niż mogłoby się to wydawać. Cóż, Cormac Armstrong będzie musiał się nauczyć, że nie powinien oceniać nikogo po wyglądzie.

Spoglądając na jego mocne dłonie, smukłe palce, które pewnie trzymały wodze, przyłapała się znów na tym, że myśli o tym, czy jest zaręczony, czy zakochany. Musiała wydobyć od niego te informacje. Obiecała sobie w duchu, że dowie się tego, nim zatrzymają się na nocleg. Gdyby okazało się, że jest żonaty lub ma narzeczoną - będzie przez te wszystkie dni próbować w udreće ukryć albo stłumić swoje uczucie. Jeśli jednak jest wolny — ma aż dwa tygodnie, aby się w niej zakochał. To też może okazać się koszmarem. Może jej złamać serce i podeptać dumę. Los był na tyle łaskawy, że pozwolił jej na spędzenie czasu z tym, kogo wielbiła przez lata, lecz, co oczywiste, może kazać jej za to słono zapłacić. To, co mogła zrobić w tej chwili, to modlić się, by mieć wszystko, co potrzebne, by zdobyć jego serce.

Rozdział 2

- Czterech mężów? - Elspeth spojrzała na Cormaca. Właśnie wycierała konia garścią chwastów i trawy.

Wymagało z jej strony wiele wysiłku, ale w końcu poznała jej imię. Isabel. Złamał jej serce, mówiąc o miłości i głębokiej więzi, jaka połączyła go z Isabel. W miarę, jak opowiadał o tej kobiecie, ból zamieniał się w rozgoryczenie, a potem gniew na Isabel i trochę też na Cormaca - za jego ślepe oddanie. Ci czterej mężowie nie byli tematem, o którym chciał rozmawiać, ale postanowiła wydobyć z niego jak najwięcej informacji.

- Tak - niemal odburknął, rozniecając ogień.

- Czterech martwych mężów?

- Tak.

- Cztery razy brała ślub, cztery razy owdowiała?

- Tak.

- W tak krótkim czasie - szepnęła, podchodząc do ogniska i siadając. - Może wisi nad nią jakieś fatum.

Cormac spojrzał na Elspeth przelotnie znad owsianki. Wiedział, co myślała. Inni uważali tak samo. Czterech mężów i wszyscy umierają, szybko i niespodzianie. Najdłuższe małżeństwo nie trwało nawet dwóch lat. Zawstydził się swoich wątpliwości i szybko odsunął je od siebie. To nielojalne wobec Isabel. Ona potrzebuje wsparcia i sympatii, nie podejrzeń.

- Tak, wszyscy byli chorzy albo lekkomyślni - burknął, podając jej chleb.

Albo ślepi tak jak ty, pomyślała Elspeth, biorąc kęs.

- I nie ma dzieci?

- Nie!

- Ach, czterej słabi lub głupi i w dodatku jałowi. Chyba że to Isabel jest bezpłodna. - Elspeth miała cichą nadzieję na to ostatnie, niezależnie, czy wierzyła w „złe nasienie” czy nie. Inaczej dziecko wychowywane przez taką osobę mogłoby stać się równie dziwne jak ona.

Cormaca uderzyła ta myśl. Isabel dzieliła łożę już z czterema mężczyznami, a nawet pięcioma, licząc z nim, i nigdy nie była brzemienn-

na. Chciał, aby Elspeth zamilkła i nie zadreżczała go. Bardzo umiejętnie rozbudza jego niechęć. Inni wprost oskarżali Isabel, nazywając go głupcem. Elspeth zaś krok po kroku, delikatnie i konsekwentnie, zdobywała odpowiedzi na pytania, co obudziło w nim wątpliwości.

- Kto to może wiedzieć - mruknął

— Cóż, bez dzieci, które dziedziczą, musi być z niej niezwykle majątna kobieta. Bogactwo może dawać splendor...

Usłyszał w jej głosie nutę sarkazmu, ale zignorował to, podając jej owsiankę i trochę sera.

- Nie jest uboga i bez ziemi, ale nie sama to wszystko zdobyła.

— Oczywiście - przytaknęła cicho Elspeth, biorąc drewnianą miskę z jedzeniem. - Ale zapewne są mężczyźni, krewniacy zmarłych, którzy chcą jej odebrać część majątku. Zwłaszcza ziemi.

- Zawsze się tacy znajdują. To ci, którzy rozsiewają kłamstwa o Isabel, próbując nadać jej tragedii miano zbrodni.

- Rozumiem. A czy ktoś odnalazł mordercę, o którego czyny ty zostałeś posądzony?

— Gdy uciekałem i się ukrywałem, nie było ku temu okazji. Nadal więc jest na wolności.

— Albo nie żyje, więc tu także będą musieli dać wiarę zapewnieniom Isabel o jej niewinności.

Mówiąc to, Elspeth śledziła go uważnie. Westchnęła w duchu, gdy uciekł spojrzeniem. To przykre i irytujące, że Cormac nie chce poznać całej prawdy o Isabel, mimo że ona pomaga mu by nieco inaczej spojrzeć na tę kobietę. Nie będzie łatwym zadaniem sprawić, by przejrzał na oczy. Elspeth uznała, że pewnie będzie konsekwentnie ignorował rzeczywistość do czasu, gdy coś mu się stanie. Teraz Isabel jest dla niego uciśnioną madonną, piękną ofiarą, dręczoną przez niegodziwych powinowatych, potrzebującą rycerza, by jej bronił. Elspeth zdławiła śmiech.

Zaskoczyło ją też, że Cormac związał się z kobietą pokroju Isabel. Był bez wątpienia przystojny. Mógł być także świetnym kochankiem, a w każdym razie — jego pocałunkom niczego nie brakowało. Niemniej jednak nie cały czas otaczał Isabel opieką i troską. Elspeth miała przynajmniej taką nadzieję. Zresztą tym, co czuł do Isabel, i jakie były ich relacje, nie chciała sobie teraz zaprzętać myśli. Liczyło się to, że kocha i pragnie mężczyzny, który jest zniewolony sercem i duszą przez inną. Nie miała pojęcia, co może zrobić w tej sytuacji. Cormac też jej po-

żąda. Co do tego nie miała wątpliwości, czuła to, chociaż wiedziała, że mężczyźni pragną, nie angażując serca. Pożądamy zbyt łatwo, szybko i... przelotnie. Mimo to, myślała, sprzątając po ich skromnym posiłku, może uda się wykorzystać jego słabość. Na pewno miał wątpliwości co do ukochanej. Elspeth podejrzewała, że Isabel była jego pierwszą miłością, może nawet pierwszą kobietą w jego życiu, i ta więź mogła być na tyle silna, że nie miał szansy spróbować z innymi. To jednak nie znaczyło, że był ślepy i obojętny na zaloty innych kobiet.

Pozostawało zatem jedno - uwieść go, oddając siebie. To będzie prawdziwe wyzwanie i próba. Jej ciało i serce tego pragnęły. Grzechem byłoby przynajmniej nie spróbować, by sprawdzić, czy zdoła złamać jego zasady. Nie, rozmyślała, owijając się kocem i patrząc na Cormaca w świetle dogasającego ognia. Nie zdobędzie go słodkim wyglądem, czułymi słówkami i flirtem. Muszę odrzucić wszelkie zahamowania, zasady i dziewiczy wstyd. On jest związany z kobietą, więc będę musiała dać mu wszystko, by wybrał mnie. Elspeth wiedziała, że jeśli Cormac odrzuci jej namiętność, straci więcej niż dumę i czystość. Być może na zawsze pozostanie ze złamanym sercem, ale na myśl o tym, co może zyskać - uśmiechnęła się.

- Czemu się uśmiechasz? - zapytał, również zawinięty w koc, odpowiadając jej półuśmiechem.

Stwierdziła w duchu, że trudno będzie go uwieść, gdy siedzi daleko od niej, i odrzekła:

- To nie był uśmiech, raczej wyraz... łagodnego rozbawienia. Roześmiał się na te słowa:

- Co cię zatem tak bawi?

Nie mogła powiedzieć mu prawdy. Wzruszyła tylko ramionami.

- Bawi mnie, że jestem wolna.

- Na razie.

- Myślisz, że Colin będzie nas śledzić?

- Być może. Mamy szansę mu umknąć, ale musimy być bardzo ostrożni. Nauczyłem się tego, ukrywając się latami przed klanem Douglasów.

- To rozsądne - odparła, ale za chwilę westchnęła. - Ale niezbyt mi się podoba, że bez przerwy zerkasz ponad moim ramieniem.

- Cóż, może to nie najlepszy sposób, by przejść przez życie, ale przynajmniej pozwala przeżyć. Po tym wszystkim, co mnie spotkało, wiem, że oglądanie się utrudnia wbicie noża między łopatki.

— Ale teraz jesteśmy bezpieczni, niech noc przyniesie ci spokojne myśli.

Cormac zachichotał.

— Przepraszam. Postaram się odpocząć w cieniu twoich snów - po czym dodał poważniej: - Jak nigdy dotąd, zapewne.

- Gdy Douglasowie dybali na twoje życie, zastanawiałam się, czy przespałeś choć jedną noc - powiedziała, wzdrygając się na samą myśl

o niebezpieczeństwie sprzed lat.

- Cóż, istotnie, nie spałem zbyt dobrze, niemal do moich dwudziestych pierwszych urodzin. Byłem przyzwyczajony do ciągłej ucieczki. Musiało upłynąć wiele czasu, zanim uznali, że jestem niewinny.

Cormac zastanawiał się, jak lekko przychodzi mu mówienie o tamtych latach, wypełnionych bólem i strachem. Zapewne noc sprzyjała takim osobistym wyznaniom.

- Dobrze, że tak się stało. — Elspeth zamknęła oczy, mając nadzieję, że dzięki temu przezwycięży pokusę, by go dotknąć, a jednocześnie zwiększy bliskość między nimi. - Trochę zajęło Douglasom dojście do tego, że nie jesteś mordercą ich krewniaka. Widać dobre wieści rozchodzą się tak szybko jak złe.

— Tak. A teraz już śpij, Elspeth. Musimy wyruszyć w drogę o świcie. Mruknęła coś niewyraźnie w odpowiedzi. Mimo zmęczenia zbyt

wiele miała na głowie, by od razu zasnąć. Chciała, by Cormac przestał mówić. Jego głęboki głos, rozbrzmiewający w półmroku, budził pragnienie niemal tak silne jak dotyk. Zamierzała uwieść tego mężczyznę, ale ta noc nie nadawała się do tego najlepiej. Oboje byli wyczerpani

1 zmęczeni ucieczką. Wciąż też nie byli do końca bezpieczni. Musieli być czujni.

Ponadto ona nie była już dzieckiem sprzed lat, on zaś - tym młodzieńcem, który skradł jej serce. Instykt mówił Elspeth, że pozostaje wciąż jej ukochanym, drugą połówką — ale wątpiła, by on czuł to samo. Nade wszystko zaś - wciąż była dziewczicą. Potrzebowała więc nieco czasu, by ofiarować mu swoją niewinność.

Cormac zmusił się, by odwrócić się plecami od drobnej, owiniętej w koc postaci.

Żadna kobieta, z wyjątkiem Isabel, nie pociągała go tak bardzo. Nie był w tej chwili pewien, czy w ogóle pożądał Isabel w tak gwałtowny sposób. Może rozłąka powoduje taką reakcję, to wzmaga głód, pomyślał. Często zresztą zdarzało się, że przez długie miesiące nie mógł zaspokoić swego pożądania. Kilka razy zdarzyło mu się ulec.

Gdyby to nie była Elspeth, ale każda inna kobieta - bez wahania i tym razem dałby upust swojej żądzy, jednak jej i jej klanowi zawdzięczał zbyt wiele, by mógł postąpić tak bezdusznie. Z pewnością zresztą była nietknięta, a on nie chciał pozbawiać jej tego skarbu dla zaspokojenia chuci, niezależnie jak silnych. Zresztą wkrótce spotka się z Isabel, która spełni jego zachcianki.

- To jest prawdziwa samotność - powiedział do siebie, zanim na dobre zamknął oczy, zapadając w sen. Miał wrażenie, że dni spędzone z dala od Isabel jeszcze ją powiększają. Stawiał się na każde jej wezwanie, ale za każdym razem, gdy do niej jechał, czuł, prócz nadziei i pragnienia, także bolesną obawę. Często przybywał zbyt późno, miał zaledwie jedną lub dwie noce, które spędzał z Isabel, zanim po raz kolejny wychodziła za męża. Ale teraz będzie inaczej. Wyprzedzi wszystkich, wygra ten wyścig. Skończy się rozłąka. I... nie będzie drżał na widok kruczoczarnych włosów i pięknych zielonych oczu.

Payton i Elspeth śmiali się do rozpuku. Właśnie odwracała się, by rzucić żartobliwe słowo do Roberta, jednego ze zbrojnych, przydzielonych przez wuja Nigela, gdy uśmiech zamarł jej na ustach. Ujrzała, jak mężczyzna zsuwa się z konia, a krew bucha mu z ust. Obróciła się, wołając Paytona, lecz w tym momencie strzała trafiła go w plecy, powalając na ziemię. Ledwo docierał do niej krzyk śmiertelnie ранego drugiego strażnika i tętent końskich kopyt. Liczyło się tylko to, by dotrzeć do kuzyna. Payton leżał twarzą do ziemi, a plamy krwi na jego koszuli rozrastały się i szybko ciemniały. Znienacka czyjeś ręce uniosły ją i posadziły w siodle.

- Nie, dranie, puśćcie mnie, muszę pomóc Paytonowi! - Rzuciła się, krzycząc i starając się oswobodzić z mocnego uścisku.

- Elspeth, uspokój się.

- Payton! Muszę mu pomóc! - Zaczęła płakać. - Tyle krwi, tak dużo krwi...

- Ciii... Elspeth. Już dobrze, cicho... To tylko zły sen, który przyszedł z ciemnych zakamarków pamięci. Tylko sen. Cicho...

Elspeth powoli zaczęła się uspokajać, zdając sobie sprawę, że ręce, które czuje, głaszczą ją, a nie trzymają przemocą, sadzając na konia. Że głos, który słyszy, jest ciepły, kojący, a nie zimny i szydlerczy, mówiący o kuzynie jako pokarmie dla kruków. Wciąż niepewna, co jest

snem, a co ją, nie chciała, by przestał ją tulić. Czuła się bezpieczna w ramionach Cormaca i choć miała przed oczami zakrwawione ciało Paytona, rozciągnięte na ziemi, i czuła przejmujący ból w sercu na ten widok - łzy zaczęły jej wysychać. Jego dotyk, obecność kołysy jej smutek i strach. Uśmiechnęła się słabo. Chciała przedłużyć tę chwilę. Przytuliła się mocniej, czując, jak reaguje jego ciało, a oddech przyspiesza.

Cormac westchnął głęboko, tuląc dziewczynę. Krew pulsowała w nim, wiedział, że w każdej chwili może stracić nad sobą panowanie. To był błąd z jego strony. Nie powinien się być zbliżać, lecz z drugiej strony nie mógł być obojętny na jej cierpienie.

- Już lepiej? - zapytał, mając nadzieję, że nie usłyszała w jego głosie pożądania.

- Tak — odrzekła, zarzucając mu ramiona na szyję, gdy poczuła, że chce odejść. Nie mógł ignorować jej cierpienia.

- Byłaś przywiązana do Paytona? — zapytał, modląc się, by rozmowa skierowała jego myśli na inny tor.

- Tak. Był moim najukochańszym kuzynem spośród wszystkich Murrayów... i na pewno najprzystojniejszym. Nie wierzę, że umarł - westchnęła - i nie chcę, żeby ten koszmar powracał w moich snach... jego upadek, strzała utkwiona w plecach...

- Są jeszcze inne wspomnienia, które cię dręczą?

- Tak. Moja kuzynka. - Zadrżała, a on przytulił ją mocniej. — Sorcha, pierwotna córka wuja Erica. Przed trzema laty zostałyśmy schwytane przez jego nieprzyjaciela. On i jego dwóch kompanów pobili Sorchę i zgwałcili. Mnie kazali patrzeć. Los oszczędził mnie, gdy mój ojciec, Erie i drugi wuj, Nigel, przybyli na pomoc. Gdy Erie zobaczył, co stało się jego dziecku - zemścił się straszliwie.

- Co się stało z Sorchą?

- Poszła do klasztoru. Wkrótce będzie miała śluby.

- Chciała się ukryć czy ma powołanie?

- Wierzę, że je ma. Zawsze była bardziej pobożna i religijna od reszty dzieci.

Martwimy się, że nas opuściła, ale przebywa blisko Donnoill i odwiedzamy ją, kiedy tylko możemy. Widać, że jest szczęśliwa. Czy z powodu odnalezienia swojej drogi, czy poczucia bezpieczeństwa, kto to może wiedzieć? Rodzice zaakceptowali ten wybór. Dobrze, że żyje i opuściły ją cienie przeszłości.

- Ale tobie nie dają spokoju?
 - Dopiero teraz odeszły.
 - Ilekroć wspominałam Donnoill, przychodzi mi na myśl tylko spokój i szczęście. To smutne, że nawet taki raj dotyka tragedia. A jeszcze smutniejsze jest to, że byłam tego świadkiem.
 - Zważywszy na to, ilu nas jest, rzeczywiście zakrawa na cud, że przez tak długi czas nikomu z Murrayów nie stała się krzywda.
 - Tak, istotnie, jest was całe mnóstwo - zaśmiał się, delikatnie całując jej włosy, po czym rzekł cicho: - Modlę się, by Payton przeżył.
 - Dziękuję - odrzekła miękko i cicho. - Tak, jeśli ktoś może wygrać z losem, to z pewnością tym kimś jest Payton.
 - To teraz, gdy jesteś spokojniejsza, wróć na swoje miejsce.
- Elspeth przytrzymała go mocniej. Chciała, by przy niej został. Przyszło jej do głowy, że Cormac będzie chciał spać z dala od niej, by walczyć z pragnieniem, więc każdej nocy traciłaby to, co udało by się zdobyć za dnia. Nie miała zbyt wielu powodów, by wymagać od niego wspólnego spania, ale strach i powracający koszmar mógł się okazać pomocny. Czuła się winna wykorzystywaniu jego dobroci w ten sposób, lecz walka wymaga stosowania różnych wybiegów. Nawet gdy nie zdobędzie jego serca w ten sposób - przynajmniej wydrze jakąś część dla siebie, zmniejszając przywiązanie do Isabel.
- A nie możesz tak zostać? - spytała drżącym głosem. Chciał tego równie mocno jak ona, ale nie mógł.
 - To nie byłoby właściwe - mruknął, przeklinając siebie za tak kiepskie wyjaśnienie.
 - Obawiam się, że utraciłam cześć już w momencie, gdy Colin mnie schwytał. Poza tym boję się, że senne zmory powrócą...
 - A co się dzieje, gdy śnią ci się koszmary w rodzinnym domu?
 - Wtedy ktoś ze mną nocuje. Mam podwójne, wygodne łóżko... Cormac nie chciał już widzieć nic więcej. Widział w wyobraźni nagą Elspeth leżącą w pościeli i siebie, pochylającego się, dotykającego jej hebanowych włosów, przyciskającego do białych ud... Potrząsnął głową, chwytając się rozpaczliwie jakiejś myśli. Każdej, byle nie tej o nagiej, kuszącej dziewczynie. Nie mógł też odmówić jej prośbie. Widziała śmierć i sama się o nią otarła. Grożono jej, uwięziono w wieży. Nic dziwnego, że nie chce być sama. Przywykła, że w razie kłopotów może liczyć na wsparcie bliskich. Teraz miała jego, a on powinien ją

chronić. Uratowała mi życie, pomyślał. Ja za to należę do innej kobiety, jestem w drodze do niej, spotkamy się, a jak Bóg da, pobierzemy. To powinno trzymać w ryzach moje żądze. Chcę, by Elspeth czuła się bezpiecznie. Jestem dorosły. Co z tego, że mogę ją posiąść. Mogę też tego nie wykorzystywać...

- Dobrze, zostanę. Pozwól mi tylko przenieść moje posłanie - powiedział, mając nadzieję, że jego głos brzmi normalnie.

Elspeth puściła go, a on z dwóch legowisk zrobił jedno. Usiadł obok, a ona po raz kolejny pomyślała, że niełatwo będzie go uwieść, skoro jest taki opanowany.

Odwróciła się na bok, plecami do niego, a następnie sięgnęła za siebie, chwytając jego rękę i zmuszając go tym samym, by objął ją w pasie. Uśmiechnęła się do siebie, gdy wyczuła, że niemal skamieniał. To nie był opór, to raczej siła tłumionej namiętności. Poczowała słaby przypływ nadziei.

- Dziękuję ci - szepnęła, poruszając lekko biodrami. - Teraz czuję się bezpiecznie.

- Tyle przynajmniej mogę zrobić...

Stłumiła chichot, słysząc, że niemal się dusi, próbując się opanować. Z pewnością ta walka długo nie potrwa. Czowała wyraźnie, jak bardzo jej pragnie. Starła się nie ulegać pokusie i nie zacząć go całować, pieścić, dotykać. Zamknęła oczy, mając nadzieję, że jego fantazje są równie dzikie i żywe jak jej, i że też nie pozwolą mu na spokojny sen.

- Dobranoc Cormac - szepnęła miękko.

Ten ciepły głos, który brzmiał jak najczulsza pieśczoła! Cormac był u kresu wytrzymałości. Wydawało mu się, że nie można już bardziej pragnąć. Balfour Murray nie powinien w ogóle wypuszczać córki poza mury obronne zamku Donncoill.

- Miłych snów, Elspeth - odszepnął.

Gdyby mógł poznać jej myśli, z pewnością zobaczyłby, że nie są spokojne. Czuł, że jej ciało rozluźnia się i Elspeth zapada w sen. Próbował się odsunąć, lecz wtuliła się w niego jeszcze mocniej. Poczował bolesny ucisk w pachwinie. Zaledwie dzień drogi stąd w tawernie jest służąca, która za niewielką opłatą może ulżyć jego pragnieniu. Do tej pory nie korzystał z jej usług, ale może powinien to teraz zrobić? Wówczas będzie odporniejszy na wdzięki Elspeth. Choć w zasadzie to nie było rozwiązanie. Strata czasu i pieniędzy. Takie desperackie postępo-

wanie pomagało na moment, a pozostawiało na długo gorycz i pustkę. On nie pragnął kobiety. Chciał Elspeth i wiedział, że nawet gdyby spędził miesiąc w łóżku najbardziej utalentowanej szkockiej ladaczniczki, jedno spojrzenie na Elspeth wystarczy, by z powrotem był w tym samym stanie co teraz. Zaniepokoiło go też, że czekające go spotkanie z Isabel wcale nie studzi jego pragnień. Zielonooka Elspeth przyćmiła mu wszystko, a przecież to Isabel była kobietą, którą wielbił i kochał niemal przez połowę swego życia. Czy zasłużyła na to, by tak łatwo i szybko została wypchnięta z pamięci przez to drobne stworzenie, nawet jeśli miało ono głos mogący stopić najtwardsze lody?

Elspeth zmysłowo przeciągnęła się we śnie. Cormac jęknął. Zapowiadała się długa noc, ale wiedział jedno. Jeśli zdoła utrzymać ręce przy sobie, uszanować Elspeth i ocalić więź z Isabel, niechybnie zasłuży na miano świętego za życia.

Rozdział 3

Ciepło zalało Elspeth, gdy zaczęła się budzić. Pochodziło od delikatnego dotyku ust. Nie musiała otwierać oczu, by wiedzieć, kto ją tak wita. Zaskoczyło ją, jak szybko zaczęła traktować czułość Cormaca jak coś naturalnego. Wymruczała jego imię, wtulając się w jego ramiona.

- Jesteś tak przyzwyczajona do pocałunków, że wcale cię nie budzą, śpiący aniele? - spytał, przygryzając wargę.

Pytanie mogło być nieco obraźliwe, ale je zignorowała. Nie chciała, by pomyślał, że nie jest tak niewinna, za jaką chce uchodzić, ale nie mogła mu przecież powiedzieć, że jej serce i ciało wyrywają się ku niemu. Mógłby pomyśleć, że oszalała, i spróbować uciec. Mężczyznom nie należy mówić o uczuciach - to już wiedziała, mimo swojego młodego wieku.

- Wiedziałaś, że to ty - powiedziała, wplatając palce w jego gęste włosy i przysuwając się bliżej. - W końcu przecież zasnąłam z tobą u boku. Kogo innego mogłabym się spodziewać?

- Cóż, ktoś mógłby na przykład poderznąć mi gardło i zająć moje miejsce.

- A, to z pewnością bym zauważyła.

Uśmiechnął się, a potem pocałował raz jeszcze jej szyję, tym razem mocniej. Cały czas wmawiał sobie, że te całusy nic nie znaczą. Były drobnymi przyjemnościami, o których będzie równie łatwo zapomnieć, jak je kraść. To chyba jasne, że Elspeth odbiera je tak samo. Nie wyjaśniało to jednak pulsowania krwi i pragnienia, by wdrzeć się w nią i pozostać. Nigdy jeszcze, żaden pocałunek nie wzbudził w nim podobnych uczuć. To pułapka, niebezpieczeństwo, ale nie mógł przestać. Może to z powodu tak długiego celibatu? Elpeth przywarła do niego, smakując jego rosnące pragnienie i pozwalając mu się ponieść. Gdy dotknął ustami jej szyi, odchyliła głowę. Stłumiła obawę przed siłą namiętności. Tego właśnie chciała, potrzebowała, do tego wyrywało się jej serce.

Dopiero gdy poczuła dotyk jego dłoni na piersiach, zorientowała się, że zdołał ją rozebrać do połowy, a ona nawet tego nie zauważyła. Żaden mężczyzna nie pieścił jej tam i uznała, że to dziwne i piękne doznanie. Kiedy musnął kciukiem jej sutek, wzdrygnęła się i mimowolnie odsunęła. Jedno

spojrzenie wystarczyło jej, by pojąć, że chwila bliskości była bezpowrotnie stracona. Cormac skoczył na równe nogi. Drżał ze zdumienia i przerażenia, patrząc na dziewczynę, która poprawiała spokojnie koszulę.

- Jezu — jęknął. — Coś ty ze mną zrobiła?

- Ja? - odpowiedziała, poprawiając koce. - Sądzę, że miałam bardzo przyjemny sen, kiedy to się zaczęło.

Nie miała zamiaru, by się oddalił, obwiniając ją za szaleństwo, które nim zawładnęło, lub robił jej wymówki. To jasne, że jej pragnął, a odmawianie, wykręty i tłumaczenia czy też ignorowanie nic nie pomogą. Na to mu nie pozwoli.

- Cóż, tak, może niezupełnie spałaś. — Przezcesał włosy palcami, jakby chciał pozbyć się dręczących myśli. - Ale ty jesteś dziewczyną dobrze urodzoną, nie służącą. Jesteś kobietą, której wiele zawdzięczam i wobec której mam wielki dług. To źle o mnie świadczy, że próbowałem wykorzystać sytuację.

- Niepotrzebnie się tym trapisz. Czy krzyczałam, protestowałam?

- Powinnaś była.

Elsbeth wzruszyła ramionami i podeszła, by rozniecić ogień.

- Możliwe, ale to, czy jestem służącą czy wysoko urodzoną, to nieistotne. W każdym razie - nie jestem dzieckiem. Mam prawie dwadzieścia lat, mogłabym od dawna być mężatką. Wierzę, że jestem na tyle dorosła, by sama martwić się o swoją cnotę.

- Ale wydaje mi się, że to dla ciebie trudne wyzwanie.

- To bardzo nietaktowana uwaga.

- Nie rozumiem cię. - Zmarszczył brwi i potarł dłonią podbródek. - Co oznacza, że mogłaś być już mężatką?

Tylko to, że zrozumiałeś mnie opacznie, pomyślała ze złością.

- Źle się wyraziłam i tyle. Czemu jesteś zdenerwowany? Cormac nie wiedział, ale szybko znalazł wytłumaczenie:

- Bo nie mogę swobodnie z tobą flirtować.

- Ach, więc to tylko flirt? - szepnęła. Chciała rzucić w niego metalowym kubkiem, który trzymała w dłoniach. - Nagle nie jesteś wolny? Niedawno mówiłeś, że nie jesteś zaręczony ani żonaty. Więc jesteś czy nie?

- To prawda, nie jest moją żoną ani narzeczoną, ale ślubowaliśmy sobie. Wtedy gdy byłem jeszcze młodzieńcem, a ona dziewczyną. Te śluby nadal obowiązują.

- Jakież to wzniosłe i honorowe...

Elsbeth zdecydowała, że musi się oddalić, póki nie straciła nad sobą kontroli. Podała mu kubek, dumna z siebie, że nie rozbiła mu nim głowy. Podeszła do rosnących nieopodal drzew. Chciała mieć chwilę, by się uspokoić i pozbyć sprzecznych emocji. Wciąż czuła jego dotyk i pocałunki, a teraz dowiedziała się o przysiędze, którą złożył. Potrzebowała czasu, by do niego wrócić, nie robiąc mu wymówek. Gdy już nieco ochłoneła i umyła się w lodowatym strumyku, który płynął między drzewami, poczuła się nieco lepiej. Nie zamierzała rezygnować z walki o ukochanego. Miała twardy orzech do zgryzienia - szczególnie że Cormac był człowiekiem honoru i nie chciał złamać złożonej Isabel obietnicy. Cóż, Elspeth nie pozostawało zatem nic innego jak ślubowanie samej sobie, by uczynić wszystko, co w jej mocy, by zrezygnował ze swojej przysięgi.

Cormac zadrżał, gdy lodowata woda spłynęła mu po twarzy i dostała się za koszulę. Nie było to to samo co zimna kąpiel, ale też pomagało się uspokoić. Nadal był oszołomiony, właściwie nie rozumiał, co się stało. Choć nie był całkowicie wierny Isabel, jego występki były nieliczne. Od czasu do czasu miewał nic nieznaczące przygody, spowodowane zazdrością o kolejne małżeństwa Isabel lub gdy bardzo potrzebował kobiety. Nigdy jednak nie zdarzyło mu się stracić nad sobą kontroli czy pozbyć się poczucia winy. Nie pomagało nawet myślenie o Isabel, gdy był z Elspeth. No i żadna z kobiet, z którymi miał przygody, nie była ani dziewczicą, ani córką dziedzica. To czyste szaleństwo, pomyślał. Głos Elspeth może stopić nawet kamień. Poznał słodycz jej ust i mimowolnie zastanawiał się, czy całe jej ciało smakuje równie doskonale. Dłonie nadal pamiętały dotyk jej piersi: twardej, a zarazem jedwabistej, ze sterczącymi, nabrzmiętymi sutkami. Doprowadzała go do szaleństwa i to go niepokoiło. Mimo wszystko za swój stan winił zbyt długi celibat. Nie dopuszczał myśli, że to coś innego. Zresztą w następnej wsi, gdzie się zatrzymają, z pewnością znajdzie jakąś chętną dziewczkę w gospodzie. To mu pomoże, a potem razem z Elspeth będą mogli podróżować dalej, zachowując się jak dwoje rozsądnych ludzi. Jego plan miał tylko jeden słaby punkt. Jak wytłumaczy Elspeth ten skok w bok? Zobaczył ją, gdy wracała, i już sam widok smukłej

sylwetki sprawił mu ból. Zdecydował, że nic nie powie. Jego jedynym zmartwieniem powinno być zapewnienie bezpiecznego powrotu Elspeth do rodzinnego domu. Źle by było, gdyby dowiedziała się, co ma ochotę zrobić w wiosce.

- Możesz przynajmniej udawać, że masz dobry humor - powiedziała, siadając przy ogniu i wyjmując chleb i ser, w oczekiwaniu na owsiankę.

- Sądzisz, że zwykle zaczynam każdy poranek, próbując zgwałcić dziewczę, której tak wiele zawdzięczam? - wycedził. - Zatem błagam o wybaczenie, że dobry nastrój został zmacony przez moje zachowanie.

- Cormac, mam siedmiu braci i tylu kuzynów, że sama nie umiem ich zliczyć. Czy naprawdę uważasz, że mógłbyś mnie zgwałcić, nie ryzykując tym samym przelewu własnej krwi?

- Jestem silniejszy od ciebie.

- Tak jak większość ludzi, których znam. Wiem jednak, że każdy ma swój słaby punkt. Wiem też, czym jest gwałt, a czym przyzwolenie. Nie próbowałeś wziąć mnie siłą, nie skrepowałeś. Widziałam, co spotkało Sorchę. Na szczęście mnie to ominęło. A ona ma nawet lepsze pochodzenie niż ja.

- Nie zrobiłaś więc niczego...

- Nie, niczego. A zrobiłam? - odpowiedziała spokojnym głosem, patrząc mu w oczy. Elspeth widziała, jaką reakcję wywołały jej słowa. Jego twarz wyrażała jednocześnie mieszaninę pragnienia, zaskoczenia i przerażenia. Spojrzał ze złością. Zdradził się z tym, że jej pragnął i nie mógł sobie na to pozwolić. Zaskoczenie można było łatwo wyjaśnić. Prawdopodobnie mało znał dobrze urodzonych dziewczę, tak otwarcie mówiących

O swoich pragnieniach. A wściekłość brała się zapewne stąd, że uświadomił sobie, iż Elspeth nie pomoże mu w oparciu się pokusie.

- Jesteś szalona.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że szczerłość jest traktowana jako objaw szaleństwa - mruknęła.

- Jedz.

Posłuchała go i nic już nie powiedziała. Złość może tu tylko pomóc i choć chciałaby coś jeszcze dodać, uznała, że na razie dość. Przynajmniej jasno wie, czego ona oczekuje.

Posiłek upłynął im w milczeniu. Ruszyli w drogę, nadal się nie odzywając. Odwróciła głowę, gdy jechali konno, by lepiej mu się przyjrzeć. Może chce być ukarany jej milczeniem za swoje zachowanie? Cóż, Cormac był twardą sztuką.

- Więc rzeczywiście jest takim głupcem, jak myślę? - mruknęła, patrząc, jak Cormac znika w drzwiach gospody.

Po zakupieniu kilku niezbędnych rzeczy Cormac znalazł chwilę, by porozmawiać z jednym z kupców. Odciągnął na bok pulchnego mężczyznę, by Elspeth nie dowiedziała się, o czym mówią. Zdołała usłyszeć pojedyncze słowa: gospoda, Annie, doświadczona dziewczyna. Ale gdy połączyła je z rozbawionym kupcem, odgadła: Cormac szuka ładaczniczy.

Zabolało ją to i rozwścieczyło. Sama myśl o tym, że całuje i dotyka inną, spowodowała falę zazdrości. Przecież ona jest tu, czeka, gotowa! Musi jej dać szansę! A co, gdy prześpi się z Annie i, zaspokojony, zignoruje jej zaloty? Wściekła już chciała pójść za nim, ale zrezygnowała, usłyszawszy odgłosy dobiegające z gospody: okrzyki i pijackie śmiechy. Gdyby weszła do środka, mogłaby napytać sobie biedy, zanim jeszcze odnalazłaby Cormaca. Pomyślała o wejściu przez drzwi kuchenne i choć czuła, że jego widok w objęciach innej kobiety złamie jej serce, uznała, że nie może stać bezczynnie. Może Cormac będzie się wstydził swojego postępowania? Tego, do czego prowadzi skrywana żądza? A może poczuje się winny, że jest w łóżku z kobietą, raniąc tym samym Elspeth? Wzięła głęboki wdech i ruszyła w kierunku kuchennych drzwi na tyłach gospody. Już prawie przez nie wchodziła, gdy nagle wpadła na hożą, młodą kobietę, zmierzającą w tym samym kierunku. Elspeth spojrzała na nią i zaklęła w duchu. Takiej dziewczyny Cormac z pewnością nie odrzuci.

- Ty jesteś Annie? — spytała, zastępując jej drogę i przytrzymując drzwi.

- Tak, znamy się? - Niebieskie oczy Annie się zwęziły. Odrzuciła jasne włosy i spróbowała otworzyć drzwi. — Naprawdę nie mogę stać tu i rozmawiać. Stary George powiedział, że czeka na mnie pewien mężczyzna.

- Wiem, ale jeżeli do niego pójdziesz, ja mogę sprawić, że już nikt więcej nie będzie o ciebie prosił.

Elspeth poczuła się winna, gdy zobaczyła, że pod wpływem jej groźby wypowiedzianej zimnym tonem oczy dziewczyny rozszerzyły się z zaskoczenia, a jej twarz pobladła. Annie nie zasłużyła niczym na jej gniew. To nie była jej wina, że Cormac nie chciał Elspeth, bo związał się ślubowaniem z Isabel.

- Jesteś jego żoną? - mówiąc to, Annie rozglądała się, szukając drogi odwrotu.

- Zamierzam nią być. On poprosił o ciebie, bo pragnie mnie, ale uważa, że to niehonorowo iść do łóżka z dziewczyną.

Annie skrzywiła się, a następnie uśmiechnęła smutno.

- Znam takich. Mówią słodko do mnie, ale marzą o innej tak bardzo, że w końcu pragnienie każe im przymknąć oczy.

- To okropne - Elspeth potrząsnęła głową - że mężczyźni okazują się takimi zwierzętami. Mój kuzyn Payton...

- Payton? Payton Murray, syn Sir Nigela i lady Giselle?

- Znasz mojego kuzyna? — zapytała Elspeth.

- O tak, był ze mną... — Anna westchnęła jakby z zalem, po czym jej twarz się rozjaśniła. — Więc możesz mi opowiedzieć o tym łagodnym, sprawiedliwym rycerzu kilka rzeczy, których nie wiem? Możesz?

- Cóż, dobrze, mam nadzieję... - wymamrotała Elspeth, zastanawiając się, co mogłaby powiedzieć w takiej sytuacji.

- Poczekaj. Wezmę dwa piwa i usiądziemy tam na ławie.

Elspeth, wciąż zaskoczona reakcją Annie na imię kuzyna, zdała sobie sprawę, że może ją w ten sposób powstrzymać od schadzki. Teraz wszystko zależy od niej.

Annie rzeczywiście po chwili wróciła, niosąc na tacy piwo, chleb i ser. To niewiarygodne, ale może się udać!

- Rzuciłam okiem na twojego mężczyznę - rzekła Annie, siadając. -- Rozumiem, czemu jesteś taka zaborcza.

Elspeth wzięła łyk piwa i wyznała szczerze:

- Muszę być. Mam tylko dwa tygodnie na to, by go zdobyć, a to ciężkie zadanie. On wierzy w miłość i jest związany z inną kobietą, jedziemy do niej.

- A jednak dopytywał się o mnie...

- Wiem, że nie brzmi to dobrze i nie świadczy o nim najlepiej, ale jego Isabel zasługuje na wierność, więc nie chce mnie wykorzystać...

- Lady Isabel Douglas? - Gdy Elspeth przytaknęła, Annie zakłęła. - Kiedy słyszę o tej kobiecie, naprawdę dziwię się, czemu to mnie nazywają dziwką...
- To prawda. Czy ty znasz wszystkich w Szkocji? - spytała, śmiejąc się cicho. - Bo ja jestem Elspeth Murray z Donncoill.
- A, córka uzdrowicielki, która, jak mówią, posiada niemal takie same umiejętności jak matka.
- Dziękuję. Wybacz, że pytam, ale jak to możliwe, że ryle wiesz?
- W tawernie, która położona jest przy ruchliwym szlaku, wiodącym na dwór królewski, łatwo jest wiele usłyszeć. No i nikt się nie krępuje swobodnie mówić przy kimś takim jak ja. Ale wiem, kiedy te informacje mogą przynieść mi korzyść. I to też jest sposób, aby napęłnić kieszenie, więc mogę wybierać, czym się zajmuję...
- Twój „opiekun” musi być bardzo wyrozumiały...
- Och, on nie jest moim stręczycielem, tylko kuzynem. Stary George daje mi po prostu od czasu do czasu zarobić. Nie muszę zebrać o każdego pensa. Mam wybór, a że lubię to, co robię, to korzyść dla niego i dla mnie. - Spojrzała spod oka na Elspeth.
- Dość o mnie, czy teraz możemy porozmawiać o Paytonie? Słyszałam plotki, że nie żyje.
- Elspeth wzięła łyk piwa, zaniepokojona, że wieść o śmierci kuzyna tak szybko się rozeszła.
- Mam nadzieję, że nie jest martwy, choć sama widziałam, jak został ugodzony strzałą w plecy.
- Och, dlaczego taki odważny i honorowy człowiek został tchórzliwie zaatakowany od tyłu?
- Tak, on rzeczywiście jest taki, jak mówisz. I jaki jeszcze?
- O, nie dość, że jest przystojny i ujmujący, to jeszcze taki, że każda kobieta - młoda czy stara - wypatruje za nim oczy. I nie chodzi tu o łóżko. Ale nawet gdy zadaje się z kobietami takimi jak ja - nie pogardza nami. Znany też jest ze swojej hojności - jak jakaś dziewczyna sprzedaje ciało, by utrzymać dzieci - nie skąpi pieniędzy. - Annie przełknęła kawałek chleba i dodała z niesmakiem: - Niektóre to wykorzystują, jak Jane, która pracuje w sąsiedniej wsi. Brudna dziwka, bierze dzieci swojej siostry i liczy na jego pieniądze, gdy Payton podróżuje do sądu.
- Powiem mu o tym — odrzekła Elspeth. - I powiem też o tobie, twojej wiedzy, która z pewnością warta jest pieniędzy...

- To opowiesz mi wreszcie o Paytonie? Coś takiego, o czym jeszcze nie wiem... - mówiąc to, Annie zaczęła się drapać.

- Brzydka wysypka - powiedziała Elspeth, oglądając jej rękę.

— Masz to na całym ciele?

- Tylko na ramionach i trochę na piersi. Raz jest, a raz nie ma. Nic takiego.

Elspeth położyła torbę na stole i zaczęła oglądać ślady na ciele Annie.

- A może zaraziłaś się tym od kóregoś z mężczyzn?

- Nie. Jak mówiłam, to ja wybieram sobie towarzyszków, i to starannie. Te krostki mam, odkąd byłam dzieckiem i jeszcze z nikim nie spałam.

- Aha - odpowiedziała Elspeth, wyjmując z torby różne puzderka.

— To bierze się stąd, że twoje ciało reaguje na zetknięcie z czymś, czego nie lubi, albo na coś, co jesz. Uważaj, co spożywasz, i jeśli później pojawi się wysypka, będziesz wiedziała, co ją wywołuje. A teraz, kiedy będę szykowała dla ciebie maść, poznasz kilka historyjek o moim kuzynie.

Elspeth przygotowywała lekarstwo, a następnie smarowała nim Annie, opowiadając zabawne zdarzenia z życia Paytona. Nie zauważyła, że w kuchennych drzwiach pojawił się Cormac. Annie zauważyła go pierwsza i rozbawiona spojrzała porozumiewawczo na Elspeth, która widząc go, nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Cormac stał i patrzył z gniewem, trzymając ręce na biodrach. Zastanowiło ją, czy nadal będzie miał czelność wziąć Annie do łóżka. Nagle przestraszyła się jego reakcji, więc czym prędzej znowu zaczęła przyglądać się wysypce.

Cormac zaklął i zaczął wicherzyć sobie włosy, widząc, jak Elspeth rozmawia z dziewczyną, po którą kazał posłać. Stary George zapewniał go, że zjawi się wkrótce, więc pił piwo i czekał, przekonując sam siebie, że to najlepsze rozwiązanie.

Przelotnie nawet zauważył dziewczynę, która niosła tacę i kufle, i to go jeszcze bardziej utwierdziło w przekonaniu, że bez problemów uda mu się z nią przespać.

Gdy zaś zniknęła i nie wróciła, zaczął się niecierpliwić. Nie mógł przecież pozwolić, aby Elspeth czekała na niego godzinami. Mimo protestów Geroge'a, sam zaczął szukać tej dziewczki. Nie przypuszczał jednak, że zastanie ją z kobietą, która przyprawiała go o udrękę. Miał zamiar krzyknąć i tłuc głową w ścianę z bezsilności. Przemknęła mu myśl, aby po prostu podejść, złapać hożą dziewczynę za rękę i zabrać ze sobą, każąc Elspeth zaczekać. Może nawet Elspeth odbierze to jako policzek i przestanie go prowokować. Po chwili jednak westchnął i usiadł pod ścianą gospody.

Nie mógł tego zrobić. Takie miejsca jak to nie są dobre dla kobiet. Nie chciał też, mimo pragnienia, które go rozsadzało, słuchać wymówek. Nawet gdyby Elspeth nie dowiedziała się o niczym, nie mógłby się po wszystkim pozbyć poczucia winy. Zebrał się w sobie i podszedł do Elspeth. I tak zbyt długo musiała czekać. Nie było powodów, by mniemać, że Colin wpadł na ich ślad, ale nie oznaczało to, że zaprzestał pościgu. Już dwóch, a może trzech mężczyzn zginęło z jego ręki przez tę dziewczynę, więc raczej nie zaprzestał swych starań, by ją dorwać.

— Ruszamy? — spytał, zerkając na służącą, którą się zajmowała.

— A już wypiliśmy swoje piwo? - odparła słodko, zbierając rzeczy i podając Annie maść.

— Tak - odparł, nie wierząc w tę pozę łagodności i niewinności.

— To ja też jestem gotowa - powiedziała, gdy się oddalał.

— Cóż, chyba jeszcze przez jakiś czas nie będzie zbyt wesołym towarzyszem podróży — mruknęła, a Annie, słysząc to, roześmiała się szczerze.

— Prawda, ale tym łatwiej będzie ci go usidlić. Widziałam już mężczyzn tak bardzo zwijających się z pożądania jak on...

— Ale najpierw będzie musiał przestać się boczyć. Cóż, Annie - powiem o tobie moim krewnym, że masz oczy i uszy otwarte. Bądź pewna, że wkrótce kogoś przyśle...

— Wyślij Paytona...

— Elspeth! — ryknął Cormac.

Mruczając coś o męskiej przewadze, co znów wywołało chichot Annie, Elspeth udała się za nim. Osiągnęła swój cel, przynajmniej na tę chwilę. Teraz musi się zmierzyć z Isabel. Nie potrzebowała dodatkowych przeszkód.

Rozdział 4

Kiedy Cormac z ponurą miną udał się na polowanie, Elspeth przewróciła oczami i zebrała odzież. Jego zachowanie stało się irytujące, podobnie jak nastrój. Od dwóch dni budziła się w jego ramionach. Czowała jego ciepło. Było jasne, jak bardzo jej pragnie. Całował ją i pieścił z własnej woli, ona go tylko nie odpychała. Dlaczego więc zaraz potem chciał się trzymać od niej jak najdalej? I ile jeszcze razy uda jej się namówić go na spanie obok, tłumacząc to lękiem przed złymi snami? Rozmyślając nad tym, wyjęła z torby kawałek mydła. Wszystko, co jej pozostawało w tej sytuacji, to tak kierować rozwojem sytuacji, by nie dać się ponieść emocjom, kontrolować swoje reakcje i nie dopuścić do tego, by ją zostawiał, rozpaloną od pieszczot. Z drugiej strony, należało ośmielać go tak, by już nie miał możliwości odwrotu. Inaczej znowu będzie w kolejnej wiosce chciał znaleźć chętną, która pójdzie z nim do łóżka. Albo popadnie w obłęd z niezaspokożenia.

Obozowali w lesie. Wśród drzew płynął strumyk, więc Elspeth szybko znalazła ustronne miejsce, na tyle jednak bezpieczne, że zauważyłaby, gdyby ktoś nadjeżdżał. Woda była prawdopodobnie lodowata, ale musiała się umyć. Jej ubrania też domagały się przepierki. Rozejrzała się i zrzuciła suknię. Słońce dawało jeszcze ciepło, ale wystarczyło, że zanurzyła w wodzie palce, by przekonać się, że kąpiel nie będzie najprzyjemniejsza. Trzymając mydło i kawałek płótna, szybko się zanurzyła, tłumiąc pisk, gdy zimna woda dotknęła jej rozpalonej skóry. Pospiesznie umyła ciało i włosy, po czym szybko wyszła ze strumienia i zaczęła się wycierać, by rozgrzać zziębnięte ciało. Przeparała też koszulę i rozłożyła do wyschnięcia. Musi teraz poczekać, zanim włoży ją z powrotem.

Jutro znów dotrą do jakiejś wsi. Elspeth pomyślała ponuro, że tam spotkają kolejną służącą w gospodarstwie. Zresztą nawet i to nie było potrzebne. Wczoraj wystarczyła chata na uboczu, zamieszkała przez wdowę. Miała ochotę dźgnąć ją nożem za jej zalotne spojrzenia, jakie słała Cormacowi. Ale, co dziwne, wydawał się niezainteresowany tą kobietą. Zamienił z nią uprzejmie tylko parę słów i ruszyli dalej. Już samo to było nie do zniesienia. Zabolał ciepły uśmiech, którym obda-

rzył wdowę. Elspeth zaczęła się jednak obawiać, że nie uda jej się go uwieść. Miał już kilka okazji, z których nie skorzystał...

Cormac rozejrzał się po obozowisku, odkładając na ziemię upolowane króliki. Elspeth nie było. Wpadł niemal w panikę, gdy zauważył, że zniknęła jej torba. Czyżby chciała dalej uciekać sama? Nie zdziwiłoby go to. W końcu podróż z kimś, kto próbuje ją osiąść co rano, a w dzień uparcie ignoruje, musi jej się wydawać szaleństwem. Mogło być też tak, że miała go dość, widząc, jak rozmawia z innymi kobietami. Gdy uniemożliwiła mu spotkanie z dziewczką w gospodzie, w ramach odwetu był ujmujący w stosunku do każdej, którą napotkali: służącej, dojarki, wdowy- byle nie panny. Elspeth mogło się wydawać, że jest chętny przespać się z każdą, byle nie z nią, i mogła się tym poczuć dotknięta. Mogła się też wstydzić podróżować z kimś takim...

Teraz liczyło się jednak zupełnie co innego. Znienawidzony Colin nie będzie się wahać, by ją odzyskać i zmusić do małżeństwa, a przynajmniej znów spróbować osiąść. To rozsierdzi klan Murrayów, którzy prawdopodobnie już wyruszyli, by pomścić jej porwanie i śmierć zbrojnych. Cormac wiedział, że ta waśń zniszczy życie Elspeth, a skoro tyle zawdzięczał zarówno jej, jak i jej rodzinie, musi zrobić wszystko, by ją chronić, przynajmniej do czasu, aż Sir Colin zaprzestanie swoich starań lub zginie.

Upewnił się, że ma przy sobie broń, i ruszył ścieżką w głąb lasu. Nie wiedział, co zrobi, gdy ją odnajdzie. Mógłby przeprosić za swoje zachowanie, ale co jej ma właściwie powiedzieć? Że tak na co dzień nie postępuje? Że zazwyczaj nie jest wieprzem, który każe czekać dobrze urodzonej pannie pod drzwiami, podczas gdy obłapia służące?

A tak w ogóle, kto jest w stanie zrozumieć kobiety? W jednej chwili są uśmiechnięte i wydają się skłonne przyjąć zaproszenie do miłosnej gry, a za chwilę stają się zimne jak lód, a nawet trochę przestraszone. Czy Elspeth robiła coś, by przegonić swoje rywalki? Groziła im? Choćby ta wdowa, zachowująca się tak, jakby miała ochotę rzucić się na niego i zdjąć mu spodnie. Gdy udał się na moment na stronę, Elspeth nie była już taka miła. Więcej, patrzyła na niego z taką podejrzliwością, jakby miał ją zamiar zamordować. Może więc i ona jest mu winna przeprosiny za swoje zachowanie i wtrącanie w nie swoje sprawy?

Kiedy wreszcie ją zobaczył, musiał wziąć kilka głębokich wdechów, by się uspokoić. Szukał jej i martwił się o nią, a ona po prostu odpo-

czywała na brzegu rzeki, a rozwieszona ubrania wskazywały, że nie zamierzała uciec, tylko zrobić pranie. Zezłościł się w duchu na panikę, jaką wywołała w nim myśl o jej ucieczce, a zarazem poczuł ulgę, że źle ocenił sytuację. Gdy zaś podszedł jeszcze bliżej, wszelkie pomysły, by ją upominać i karcnąć za lekkomyślne oddalenie się, uleciały. Leżała na plecach, z rozrzuconymi włosami, które schły na słońcu. Ubrana była tylko w cienką, płócienną koszulkę, sięgającą ledwie kolan, która podkreślała jej wiotką sylwetkę. Mimowolnie jego wzrok powędrował niżej, od jej piersi, poprzez wąską kibić, aż do ciemnego trójkąta, ukrytego między szczupłymi udami. Patrząc zachłannie na jej zgrabne nogi, zbliżył się i przyklęknął w milczeniu tuż obok.

Elspeth powoli otworzyła oczy, uśmiechając się do niego. Cormac wiedział, że nic go już nie powstrzyma.

- O ty, co wyglądasz niczym piękna nimfa, wychodząca z ciemnych głębin rzeki, by oddać hołd słońcu...

Jej serce zabiło mocniej, gdy usłyszała tak wyszukane komplementy, ale próbowała obrócić jego słowa w żart:

- Ależ to za ledwie potoczek...

Cormac się uśmiechnął. Odpiął miecz, odrzucił na bok, a następnie zdjął buty.

- Wyśmiewasz moje pierwsze poetyckie wyznania?

- Nie... - szepnęła, modląc się, by po raz kolejny nie dawał jej lekcji słodkich tortur, by potem ją opuścić. - Co... co chcesz powiedzieć?

- Mógłbym mówić dalej... masz moc, która wydobywa ze mnie poezję...

Pocałował ją, a ona oplotła go ramionami, czując, że tym razem on pragnie tego samego. Jeśli teraz ją zostawi, rozplacze się i nie będzie mogła przestać.

- Moja piękna Elspeth... - Cormac pieścił oddechem jej szyję, zsuwając przy tym koszulkę. - Powinnaś mnie teraz odepchnąć...

- Dlaczego? Przecież zawsze ty o wszystkim decydujesz.

- Nie, nie tym razem.

- Na pewno?

Cormac uwolnił jej ramiona z cienkiej koszulki.

- O tak, moja zielonooka kusicielko. Tym razem tylko ty możesz mnie powstrzymać.

Jego spojrzenie przepełniała namiętność. Elspeth wsunęła mu palce we włosy i delikatnie przyciągnęła do siebie.

— Tym razem więc cię nie odepchnę...

— Na pewno?

Wciąż pochylony nad nią, zsunął do pasa jej koszulkę. Na widok jej pełnych piersi, niemal stracił oddech. Jej skóra była idealnie gładka, oblizał wargi, chcąc jak najszybciej poczuć jej wyborny smak. Gdy otoczył dłońmi jej piersi i zaczął muskać kciukami sutki, drgnęła, jej pociemniałe oczy powiedziały mu, jak bardzo tego pragnie.

— Więc może zatrzymam się teraz, póki czas?

W odpowiedzi przyciągnęła go jeszcze bliżej do siebie.

— To będę cię tak trzymać wiecznie...

Westchnął z mieszaniną ulgi i radości, a następnie językiem zaczął dotykać jej piersi. Wzdychała z przyjemności, tuląc się mocniej i czując nadchodzącą słodycz, gdy ssał je niczym dziecko. Cormac modlił się, by nie wziąć jej zbyt szybko. Niecierpliwie próbowała zerwać z niego ubranie, ale drżące palce nie mogły poradzić sobie ze sznurowanym kaftanem. Westchnęła z ulgą, gdy sam zaczął rozplątywać dublet. Choć Elspeth wiedziała, jak wygląda męskie ciało, patrzyła na niego z podziwem. Był wspaniale umięśniony, miał szerokie ramiona i płaski, twardy brzuch. Miał też mocne biodra oraz długie, zgrabne nogi. Jego gładka skóra aż prosiła się o dotyk, a męskość wznosiła się imponująco wśród brązowych włosów. Nic dziwnego, że Isabel nie chciała się z nim rozstawać, pomyślała, unosząc lekko biodra, by mógł zdjąć jej koszulkę.

— Jesteś taki piękny — szepnęła, gładząc palcami jego piersi i brzuch.

— Dziwna z ciebie dziewczyna. To ty jesteś piękna - szepnął pieszczotliwie.

Patrząc na jej obnażone ciało, zastanawiał się, jak do tej pory wytrzymał i nie posiadał jej siłą. Jej talia była tak wąska, że niemal mógł objąć ją obiema dłońmi. Biodra, mimo że wąskie, były kobieco zaokrąglone. Przesunął delikatnie palce, by dotknąć skrzyżowanych, ciemnych włosów w złączeniu ud, skrywających tajemnicę kobiecego ciała. Dreszcze, które nią wstrząsnęły, były tak silne, że sam nieomal nie skończył, czując jej rozkosz.

— Och — wyszeptała. — Tak, tak mi dobrze...

— To jeszcze nic. Za chwilę poczujesz nieopisaną przyjemność...

Wsunął dłoń między jej uda i zaledwie po kilku dotknięciach najczulszego miejsca rzeczywiście nie znalazła słów, by opisać to, co się z nią działo.

Cormac pocałował ją, a ona wsunęła mu język w usta, gdy poczuła, że jego palec znalazł się wewnątrz niej. Zadrżała i wygięła się w łuk.

- Cormac... to boli - szepnęła, choć nie była pewna, czy zrozumiał jej słowa.

- Tak, aniele, wiem... - zamruczał.

- Więc czemu zwlekasz? - Czowała, że za chwilę przyjdzie ten decydujący moment.

- Bo musisz być gotowa. To twój pierwszy raz.

- Jezus! - krzyknęła, nie mogąc się powstrzymać. - Jak mogę być jeszcze bardziej gotowa?

W tym momencie poczuła, że rozkosz przychodzi falami, zatapiając ją całkowicie. Chciała uciec od jego ręki, a zarazem pragnęła czegoś jeszcze. Była jeszcze oszołomiona, gdy poczuła, że chwyta jej nogi i oplata je wokół swych bioder. Starła się odzyskać panowanie nad sobą, skoncentrować na tym, co ma się jeszcze wydarzyć.

- Teraz, dziewczyno. Teraz jesteś gotowa - powiedział i wtargnął do jej wnętrza, odbierając jej cnotę. Usłyszał jej bolesne westchnienie i poczuł, jak drobne ciało napina się i chce odsunąć. Spojrzał na nią

- była blada, a w oczach lśniły łzy. To, że ją zabolęło, sprawiło, że odrobinę się powstrzymał.

- Bardzo cię boli? - zapytał, gładząc jej piersi i zastanawiając się, czy nacierając tak gwałtownie, nie zniszczył rodzącej się napiętności.

- Nie, nie było aż tak strasznie - odpowiedziała, oddychając głęboko.

Nie chciała przyznać, że ją zabolęło, i to mocno. Wziął ją tak szybko i gwałtownie. Elspeth nie była jednak pewna, czy wolniej byłoby lepiej, ale wiedziała, że jakiegokolwiek skargi mogą być łatwo odebrane jako krytyka, więc nie powiedziała nic. Miał taki dziwny wyraz twarzy

- zdziwienia, zmieszania, zaskoczenia, że zadał jej ból, odbierając niewinność. Tak, jakby on sam był jeszcze prawiczką i właśnie przeżywał swój pierwszy raz.

Zresztą nie było czasu na rozmyślanie. Po chwili ból się zmniejszył, a Cormac przesunął jej nogi nieco wyżej, by łatwiej jej było znieść jego

ruchy. Pokrył jej piersi pocałunkami, sprawiając, że ciało się rozluźniło, a pragnienie wzrosło. Oddychała coraz szybciej, a jej dłonie gładziły jego plecy.

— Już tak nie boli - powiedziała, przesuwając dłonie na jego pośladki.

— Na szczęście - odparł i zaczął się poruszać wewnątrz niej. Niewielki ból, jaki czuła, szybko zniknął. Kiedy Elspeth uświadomiła

sobie, że są w tej chwili tak blisko, jak tylko to możliwe między dwojgiem ludzi — pragnienie wypełniło jej ciało. Chciała, by wszedł w nią jeszcze głębiej, do samego końca. Jego ruchy stawały się coraz mocniejsze i szybsze, a ona odpowiadała na

każdy z nich. Po chwili wsunął rękę między ich połączone ciała, dotykając jej delikatnie. Gdy poczuł, jak jej ciało wygina się w łuk, stracił resztki opanowania. Czuł jej spazmatyczne drgania, zdołał wykonać parę ruchów, i szczytował,

wykrzykując jej imię. Zaraz potem wziął w objęcia Elspeth, syty i spełniony. Chłodny powiew na plecach przywrócił go do przytomności. Poczucił rosnący

niepokój. To nie było mądre. Elspeth nie zasługuje na takie traktowanie. Pocałował ją, oderwał kawałek płótna i zmoczył go w zimnej wodzie, by ją umyć. Ignorując jej

rumieńce i protesty, wytarł ją dokładnie z zaschniętej krwi, wypłukał szmatkę i wrócił do niej. Przypomniawszy sobie, że kiedy był pierwszy raz z Isabel, ona się tylko

skrzywiła, gdy w nią wszedł, ale nie krwawiła. Przysięgała, że daje mu dar swej cnoty, ale okłamała go, patrząc mu w oczy. Ktoś przed nim był. Odepchnął od siebie

te myśli i uśmiechnął się do Elspeth. Ona nie kłamała o swoim dziewictwie. I niczego przy tym nie żąda w zamian, pomyślał.

— Chodź, aniele, robi się chłodno - powiedział i podał jej ubranie, a następnie sam

zaczął się ubierać.

— Tak — odpowiedziała, zakładając suknię.

Coś się zmieniło, pomyślała. Jeszcze chwilę temu leżeli razem, objęci, zadowoleni, a teraz - Cormac znów się oddalił. Jest uprzejmy, pomaga jej się ubrać, jakby chciał

wrócić jak najszybciej do obozu, bez poważnej rozmowy, zakłopotania czy choćby powiedzenia o swoich uczuciach. Miała wrażenie, że wyrósł między nimi mur i

chciała zburzyć go krzykiem. Była pewna jego uczuć, gdy trzymał ją w ramionach. Teraz nie rozumiała już nic. Nie prosiła i nie liczyła na wyznania i przysięgi, ale

czekała choćby na parę miłych słów. Między nimi wy-

darzyło się przecież coś wspaniałego. Jak ma się teraz zachowywać? Co mówić? Targały nią sprzeczne emocje, gdy wracali, niosąc wyschnięte ubrania. Straci go, gdy będzie mu się narzucać i naciskać zbyt mocno. Trzeba się więc znów uzbroić w cierpliwość. I choć czuła się zbyt dumna, by milczeć i udawać, że nic między nimi nie zaszło, zdecydowała, że tak będzie najlepiej.

Cormac zmarszczył brwi, patrząc na smukłe ciało Elspeth okryte kocem. Dorzucił do ognia. Nie prosiła go o nic, nie mówiła ani nie płakała. Powinien być więc zadowolony z takiego obrotu spraw, ale nie był. Właśnie oddała swoje dziewictwo na brzegu potoku jemu, który nie był wart takiej ofiary. Nie był w stanie przecież dać jej nic w zamian - ani słów miłości, ani obietnicy małżeństwa. Mimo to dobrowolnie stała się jego kochanką. Namiętność, jaka ich połączyła, była doprawdy niewiarygodna. Z Isabel nigdy nie czuł się równie dobrze. Co więcej - mimo że zaledwie przed paroma godzinami posiadał Elspeth - wcale nie przestał mieć ochoty na jeszcze. Wciąż czuł żądzę, mimo zaspokojenia. Wiedział, że właśnie zdradził Isabel, ale nie będzie miał oporów, by zrobić to jeszcze raz i jeszcze... Z Elspeth. Czuł się winny, że może jej zaproponować tylko krótki romans, przygodę. Zdał sobie sprawę, że stracił nad sobą kontrolę do tego stopnia, że skończył w niej. Z Isabel rzadko się to zdarzało.

Westchnął, stając przy posłaniu Elspeth. Powinien spać osobno, ale przecież powinna mieć kogoś bliskiego obok, bo nadal może mieć złe sny. Poza tym przecież się kochali, nie ma powodu, by trzymał ją z dala od siebie. Jeżeli się teraz odsunie, może pomyśleć, że nie żywi żadnych uczuć.

Gdy tylko położył się obok, Elspeth odwróciła się i wtuliła w niego. Jego ciało zareagowało natychmiast. Ten jeden raz można byłoby uznać za wybuch ślepej namiętności, ale gdy będzie znów się z nią kochał, mogłaby pomyśleć, że obiecuje jej więcej, niż jest w stanie dać. Gdy zaczęła go pieścić, szybko przytrzymał jej ręce. Przynajmniej na dziś ma dobry powód, by ją odsunąć, nie narażając się na wymówki i nie obrażając jej.

- Nie... - pocałował ją w czoło. - Boli cię i musisz trochę odczekać, aż się wyleczysz.
- łak, najlepiej odrobiną czułości - zgodziła się - albo siedzeniem w zimnej wodzie.

- O, z pewnością, gdyby twoje słodkie ciało przemarzło, poczułabyś ulgę... Zachichotała, ale jedno spojrzenie na Cormaca wystarczyło, by zrozumieć, jak jest poważny.

- Żałujesz tego, co się stało?

Westchnął i przecesał palcami włosy, szukając odpowiedzi zgodnej z prawdą.

- Tak, ale nie tego, że byłem z tobą. To najśłodsza i najwspanialsza rzecz, jaka mi się przydarzyła. Chciałem cię i nadal chcę, ale nie mogę ci nic ofiarować. Dlatego nie powinniśmy robić tego więcej.

Elsbeth zabolaty jego słowa, ale przysięgła sobie, że zachowa się rozsądnie. Widać ten jeden raz nie wystarczy, by zapomnieć o Isabel.

- Nie prosiłam o nic więcej.

- A powinnaś. Jesteś wysoko urodzoną panną, powinnaś wymagać więcej. Powinnaś ofiarować swoją cnotę małżonkowi.

- Mówiłam już, że mam prawie dwadzieścia lat. Wystarczająco dużo, by mieć męża lub kochanka. I nie jest tak, że kochając się, czekałam na cokolwiek więcej.

Zdecydowałam się, mimo że wiem, że prócz krótkiej namiętności nie mogę liczyć na nic. Teraz tylko po prostu chcę, aby to trwało, póki jesteśmy razem.

- Ale taka lekkomyślność może mieć poważne konsekwencje. Dla ciebie.

- Ale to już chyba moje zmartwienie?

- Elspeth...

Zamknęła mu usta pocałunkiem, po czym dodała:

- Nie chcę już tego słuchać. Nie będziemy dyskutować o tym, kto jest winny, i zrzucać na siebie odpowiedzialności. Po co mówić o czymś, czego żadne z nas nie chce słuchać? Nie jestem dzieckiem, które trzeba chronić, lecz kobietą, która może decydować o sobie. - Ułożyła się wygodniej. - A teraz zamierzam po prostu odpocząć.

Wpatrywał się w gwiazdy, chcąc, aby dla niego wszystko stało się równie proste. Zaproponowała mu związek oparty na namiętności, bez zobowiązań na przyszłość. Chciałby to zaakceptować, choć instynkt podpowiadał mu, że nie będzie to takie proste.

Rozdział 5

Kiedy Cormac wyszedł, zamykając za sobą drzwi, Elspeth rozejrzała się po komnacie w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby za nim rzucić. Usypiając w jego ramionach, miała nadzieję, że rozwiała jego obawy, tymczasem, jak widać, ofiarowała mu się nadaremno. Gdy rano otworzył oczy - natychmiast z powrotem przywdział swój emocjonalny pancerz. Zdecydował, że musi ją chronić przed sobą, przed swoją namiętnością. Przez cały czas był uprzejmy i zdystansowany. A koniec końców stało się najgorsze - dostali w zajeździe dwie osobne izby.

Cormac był już zbyt daleko, by usłyszeć, jak ciska za nim przedmiotami, więc zrezygnowana rzuciła się na łóżko. Sądziła, że pozbawiając ją dziewictwa, Cormac pozbędzie się skrupułów i nie będzie już powstrzymywać pragnień, co z kolei osłabi jego więź z Isabel. Dodatkowo upokarzało ją to, że stara się chronić ją przed czymś, co sam błędnie ocenia.

Ciche pukanie do drzwi przypomniało Elspeth, że miała wziąć kąpiel. Czekać, aż służąca napełni balię wodą, szybko zdjęła ubranie. Od dawna nie miała tego luksusu i obawiała się, że nieprędko znów go zakosztuje. Westchnęła z przyjemności, zanurzając się w gorącej wodzie, do której służąca nasypała wonnych ziół. Trudno było sobie wyobrazić coś lepszego - ponadto mogła w spokoju pomyśleć o Cormacu. Przysięgła sobie, że znajdzie rozwiązanie problemu, nim ostygnie woda. W tym samym czasie Cormac również zanurzył się w gorącej wodzie, mając nadzieję, że kąpiel pomoże mu usunąć napięcie. Jedna ze służących posłała mu zachęcający uśmiech, ale go nie odwzajemnił. Wiedział już, że żadna nie jest w stanie zastąpić mu Elspeth. Jego pragnienia były związane tylko z nią, a fakt, że z takim oddaniem odwzajemnia jego namiętność, tylko pogarszał sytuację. Słodki Boże, co będzie, gdy w końcu spotkam się z Isabel? - mruzczał do siebie, pochylając nisko głowę. Postanowił jednak, że nie będzie teraz o tym myślał.

Zaczął się myć. Zdecydował, że w nocy nie odwiedzi Elspeth, jednak wspomnienia upojnych chwil sprawiały, że nie był przekona-

ny co do swojej decyzji. Fakt, że niczego nie oczekiwała, o nic nie prosiła, poza byciem kochanką, dodatkowo wszystko komplikował i utrudniał. Dotyk jej ciała podczas wspólnej podróży przyprawiał go niemal o utratę zmysłów. Potrzebuję drugiego konia, pomyślał. Miał nieco pieniędzy. Powinno wystarczyć na zakup wierzchowca, który, choć może nie tak rączy jak jego, mógłby okazać się przydatny. Może będą musieli uciekać przed Colinem i choć Elspeth nie ważyła wiele, jej ciężar powodował, że byli wolniejsi. Ze względów praktycznych postanowił nie informować Elspeth o prawdziwych powodach zakupu drugiego rumaka. Nie może jej przecież powiedzieć, że gdy jeszcze raz otrze się o niego pierściami, to rzuci ją na ziemię, zanim zdąży mrugnąć.

Zakończył pospiesznie kąpiel. Jeśli mu się poszczęści, zdąży kupić konia i spotkać Elspeth na kolacji. Jeśli nie, będzie musiał znaleźć jakąś wymówkę.

Elspeth zmarszczyła brwi, wyczuwając przyjemny zapach lawendy. Lubiła ten aromat, a jej własne zbiory przepadły podczas porwania, wraz z kosztowną suknią, którą miała włożyć na uroczystości zaślubin swej przyjaciółki. Kiedy już będzie bezpieczna - wyśle Bridgit piękny dar i bardzo długi list z wyjaśnieniem.

— Zbyt mocny, milady? — zapytała służąca.

— Nie, jest piękny. Mój ulubiony, naprawdę. - Uśmiechnęła się. — Zastanawiałam się, czy jakiś inny byłby równie pociągający.

— Aha, dla mężczyzn... - Kobieta podsunęła jej mały pojemnik. Elspeth powąchała, zawahała się i odstawiła. — Niektóre damy twierdzą, że ten zapach przyciąga mężczyzn i rozpala ich zmysły.

Elspeth powąchała go ponownie, po czym westchnęła:

— Nie wiem po prostu, czy mi się to podoba, choć rzeczywiście ładnie pachnie. - Wróciła do lawendy. - Sądzę jednak, że ten bardziej mi odpowiada. To dobry zapach, zwłaszcza gdy wymiesza się z moim.

— Słusznie. Czy potrzebne jest także mydło?

— Tak - odparła, starannie odliczając należność. Uśmiechnęła się nerwowo, gdy spostrzegła, że kobieta uważnie na nią patrzy. — Czy robię coś nie tak?

— Ależ skąd. Widzę tylko, że pragniesz usidlić mężczyznę, a jednocześnie boisz się tego. Więc może mam coś w sam raz.

- Strach to słowo, które mnie znieważa. Ja toczę walkę o serce mężczyzny, muszę poznać każdą skuteczną broń. - Westchnęła z zachwytem, gdy kobieta rozłożyła przed nią delikatną koszulę. - Jaka piękna ____ - Jej oczy rozszerzyły się, gdy badała palcami miękkiego i cienkiego materiału. Gorszą koszulę wykonano z delikatnej koronki, jej gęstszy i grubszy splot miał zakrywać jedynie sutki. Ozdobne wstążki na rękawach miały za zadanie podtrzymywać ją na ciele. Elspeth nie była pewna, czy kiedykolwiek odważy się włożyć coś tak zmysłowego. Nie wiedziała też, czy ma dość pieniędzy, by pozwolić sobie na taki zbytek.

- O, to rzeczywiście skuteczny oręż — powiedziała — ale może zbyt kosztowny dla mnie.

Kobieta podała cenę. Była wygórowana i Elspeth już wiedziała, że jeśli kupi tę koszulę, stać ją będzie najwyżej na piwo w gospodzie.

- Może zrobiłybyśmy interes? Niższa cena w zamian za poradę? Czy trapią cię jakiegokolwiek dolegliwości, kochana? Jestem uzdrowicielką, a nauczyłam się tej sztuki od mojej matki, Lady Maldie Murray.

- O, tak, słyszałam o niej. Mam problem z rękami - powiedziała. - Od czasu do czasu bardzo boją, a to utrudnia mi pracę.

Elspeth zaczęła szukać odpowiedniej maści wśród swoich pakunków z ziołami.

- Nie dam rady tego całkowicie uleczyć, ale mam coś, co przynajmniej złagodzi ból.

Pamiętaj, aby nie wystawiać rąk na zimno i wilgoć, gdy robi się chłodno. -

Wyciągnęła mały pojemnik z maścią. - Smaruj tym, gdy boli. Niezbyt cienko. -

Wyjęła skrawek pergaminu i kawałkiem węgla wypisała składniki. - Tu jest receptura. Weź i zapisz ją tak szybko, jak się da, bo zaraz węgiel się rozmaże.

Umiesz czytać?

Kobieta skinęła głową, nieśmiało przyznając się do umiejętności wystarczających, by tworzyć przepisy na zapachy i mydła.

Tym sposobem Elspeth zdobyła koszulę za połowę ceny, a przy okazji garść porad na temat mężczyzn. Wynikało z nich jasno, że w walce o serce kochanka nie można cofać się przed niczym.

W pobliżu karczmy spotkała starą kobietę sprzedającą wstążki. Kupiła już dwie, kiedy zza spódnic handlarki wyrzała nieśmiało małą, brudną, wielkooką dziewczynkę w łachmanach. Wyglądała na głodną i Elspeth zrozumiała, że powinna rozstać się jeszcze z kilkoma monetami.

Kiedy już postanowiła wracać, nagle zastąpiło jej drogę trzech mężczyzn. Przyglądali jej się w taki sposób, że poczuła, jak krew zastyga jej w żyłach.

- Proszę mnie przepuścić, jeśli łaska - powiedziała uprzejmie, starając się ich wyminąć, lecz na nic się to zdało.

- Gładka z ciebie panienka - rzekł jeden z nich, najciemniejszy.

- Dziękuję, a teraz proszę, pozwólcie mi przejść.

- I całkiem sama...

- Mój narzeczony czeka na mnie w zajeździe.

- Czyżby? I pozwala, aby taka dziewczyna jak ty biegała samopas?

Elsbeth wyjęła sakiewkę, mając nadzieję, że to pomoże jej się obronić. Wiedziała, że nie zdoła pokonać trzech krzepkich mężczyzn, ale zawsze istniała szansa, że ktoś zauważy samotniczkę i przyjdzie jej z pomocą. W razie czego zaczęła też krzyknąć. Nie wiedziała, czy Cormac jest w zajeździe, więc nie mogła liczyć na ratunek z jego strony.

- Powiem mu o twojej uwadze. Sir Cormac będzie wam bardzo wdzięczny za waszą troskę - powiedziała, akcentując każde słowo, ale najniższy z mężczyzn już się do niej zbliżał. W jednej chwili dwóch rzuciło się na nią, ale trzeci, do którego dotarły słowa o towarzyszu Elspeth, odwrócił się i zaczął uciekać. Kilka razy krzyknęła, a gdy brudna dłoń prześladowcy zatkała jej usta - wciąż walczyła, słysząc okrzyki bólu i przekleństwa. Mimo to jej opór nie na wiele się zdał, oprawcy ciągnęli ją coraz dalej od zajazdu.

Niemal tak szybko, jak się zaczęło, wszystko dobiegło końca. Elspeth poczuła, że jest wolna i leży na drodze, a mężczyźni przy niej nie ma. Gdy dźwignęła się na nogi - ujrzała kilku gapiów. Choć byli świadkami tego, co zaszło - nie ruszyli, by jej pomóc. Spojrzała na nich z obrzydzeniem. Pomiędzy nią a napastnikami stał Cormac, celując mieczem w brzuch ciemnowłosego mężczyzny. Wyglądał tak, jakby chciał ich zabić, a jego wahanie ośmieliło kompanów, którzy podawali w wątpliwość jego odwagę. Elspeth czekała w napięciu na rozwój wypadków, rozdarta między pragnieniem, aby pomścił atak, a strachem, że za chwilę będzie świadkiem śmierci dwóch nieuzbrojonych ludzi, leżących na ziemi. Cormac spojrzał w dół na leżących. Zobaczył, że pocili się ze strachu. Gdy zobaczył, jak ją atakują, ogarnęła go ślepa furia i pragnął tylko ich śmierci. Musieli dostrzec mordercze zamiary, które miał wypisane na twarzy, bo nie tylko puścili Elspeth, ale i od-

rzucili ją od siebie. Nie mogli też ratować się ucieczką, gdyż zagroził im drogę odwrotu między ścianą a warsztatem bednarza. Widząc to, Cormac stwierdził, że ma przed sobą dwóch kompletnych tchórzy, niepróbujących jakiegokolwiek obrony. Nie wyciągnęli nawet noży zza cholew butów. Elspeth najwyraźniej wyszła z tej przygody bez szwanku. Czuł, że choć swą napaść na kobietę powinni przyplacić życiem, nie mógł się zdobyć, by zabić drżących ze strachu napastników.

- Boli cię coś, Elspeth? - zapytał.

- Nie. Czuję się dobrze - odpowiedziała.

- Dawać noże. - Cormac przycisnął ostrze miecza do brzucha ciemnowłosego mężczyzny. - I nie próbujcie żadnych sztuczek, bo w mgnieniu oka posłużę się mieczem.

Jego głos brzmiał tak zimno, że nawet Elspeth zadrżała, zabierając im szybko noże.

- Wynoście się - rozkazał. - Powinienem ubić was, niczym świnie, którymi jesteście, ale nie mam ochoty psuć sobie apetytu przed kolacją. Nie daj Bóg, abym was kiedykolwiek jeszcze spotkał. Jazda!

Uciekali tak szybko, że Elspeth nawet nie przypuszczała, że człowiek jest w stanie poruszać się w takim tempie. Zaskoczyło ją także to, że Cormac chwycił ją mocno za ramię i niemal powlókł za sobą do zajazdu. Jeden rzut oka na jego twarz wystarczył, by się przekonać, że cała jego wściekłość skupiła się na niej.

- Nie mogę uwierzyć, że byłaś na tyle głupia, by się oddalać na własną rękę! — wybuchnął.

- Ale nie było jeszcze ciemno, a ja nie wychodziłam poza granice wsi! — zaprotestowała.

- I właśnie widziałaś, jakie to bezpieczne.

- Ale nie powinno być niebezpieczne. Wyszłam, żeby kupić kilka wstążek. Proste sprawunki, które każdego dnia robi mnóstwo dziewczyn. Tych trzech głupców zaczepiło mnie, mówiąc, że jak ktoś wygląda jak ja i mówi jak ja, nie powinien chodzić samotnie. Więc co, mam modlić się, aby nikt mnie nie usłyszał? A ty śmiesz na mnie warczeć, tylko dlatego że jakieś przygłupy chciały wziąć sobie coś, czego im nie proponowałam i do czego nie mają prawa?

Zatrzymali się w tawernie. Cormac rozejrzał się szybko, upewniając się, że tu jest bezpieczna i może chwilę zostać sama, po czym spojrział na nią. Po napaści była blada ze strachu, teraz aż zaczerwieniła się

z gniewu. Ma rację, pomyślał. Nie zasłużyła na jego wyrzuty. Nie miała pojęcia i trudno było to wytłumaczyć, jakie wrażenie robi na mężczyznach jej smukła sylwetka i zmysłowy głos.

Choć nigdzie nie napotkał choćby śladu Colina, uznał, że będzie to dobry argument, by zniechęcić ją do samotnych eskapad.

- A co, jeśli to byli ludzie Colina?

Przygryzła wargę, zrozumiawszy, że nie wzięła tego pod uwagę i zapomniała o zagrożeniu.

- Ale to nie byli oni.

- Nie, ale mogliby być. Też nie widziałem nikogo, kto by cię szukał, ale wiem, że nie zrezygnował. Zabił już, by cię mieć, więc nie cofnie się przed niczym, by mieć cię z powrotem.

- O ile uda mu się mnie znaleźć - poczuła się w obowiązku zaprotestować. - A to nie będzie łatwe.

- To prawda, ale nie jest niemożliwe. I nie powinnaś o tym zapominać. — Powiódł wzrokiem po mężczyznach siedzących w gospodzie, wpatrzonych w Elspeth, i skrzywił się. — To jasne, że nie możesz być sama.

Los wyraźnie nie ma ochoty uwolnić mnie nawet na cal od jej męczącej obecności, mruknął do siebie.

- Poczekaj tutaj. — Spojrzał na zgromadzonych, dając wzrokiem do zrozumienia, że mają się trzymać z dala od Elspeth, i udał się w poszukiwaniu karczmarza.

Incydent z miejscowymi napastnikami pokazał mu, że nie może opuścić Elspeth i tym samym uwolnić się od pokusy. Chronienie jej wymagało jego obecności. Czuł się rozdarty, gdy mówił karczmarzowi, że zdecydował się dzielić izbę z żoną. Z jednej strony — cieszyła go perspektywa kolejnej upojonej nocy, ale jakaś jego część brzydziła się tej słabości. Powinien trwać przy Elspeth, ale trzymać się z daleka od jej ciała. Wiedział, że zasługuje na dużo więcej niż dzielenie z nim łoża podczas wspólnej podróży.

Elspeth dopiero w izbie zdała sobie sprawę, co tak naprawdę się wydarzyło.

Spoglądając na zaciętą twarz Cormaca, uświadomiła sobie, że tę noc spędzą razem, nie w oddzielnych sypialniach. Umyła się szybko przed kolacją i trudno było jej ukryć radosne podniecenie. On natomiast miał minę skazańca. Zrozumiała, że jego rycerski wizerunek został zniweczony i że boleje nad tym. Pocieszała się tym, że namiętność rozproszy jego zgryzotę. Gdyby wiedział, że umie się jej oprzeć, nie

byłby tak zdenerwowany. Przez chwilę pomyślała jednak, że być może jest w błędzie, a wspaniałe chwile pozostaną tylko w jej marzeniach.

Podczas obfitego posiłku Cormac nie odezwał się ani słowem. Nie reagował na jej zaczepki. W końcu zrezygnowała, gorączkowo zastanawiając się, co teraz. Ktoś tak ponury jak Cormac nie będzie przeżywać za chwilę miłosnych uniesień. Ale może istnieje choć cień szansy, by to zmienić?

Przeprosiła i poszła wcześniej do izby, w której mieli nocować. Umyła się, włożyła swoją kuszącą koszulkę i naniosła pachnidło w miejsca, które uznała za odpowiednie. Intuicja podpowiadała jej, że nie byłoby mądre pokazywać mu się od razu. Owinęła się więc w koc, usiadła na twardym krześle w pobliżu pełgającego ognia i czekała, modląc się, by nie wrócił pijany ani w tak złym humorze jak przy kolacji.

Jej prośby zostały wysłuchane. Gdy w końcu dołączył do niej, nie był ani bardzo zły, ani też mocno podпиты. Kiedy zobaczył, że nie śpi, posłał jej lekki uśmiech i usiadłszy na łóżku, zaczął zdejmować buty.

- Wyglądasz, jakby ci ktoś umarł - powiedziała, stając naprzeciwko niego.

Cormac dostrzegł, że jest boso, i westchnął. Miała malutkie, śliczne stopy. Elspeth nie miała żadnej z cech, opiewanych przez bardów i poetów. Nie miała ani złotych loków, ani błękitnych oczu, słodyczy, skromności czy uległości. Jej kształty nie były zaokrąglone, choć miały kuszące krzywizny. Mimo to uważał, że ciałem i duchem jest jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie spotkał. Podejrzewał też, że wielu mężczyzn chciałoby uwolnić go od jego rozterek i skrupułów, które musiałyby się im wydawać szalone, zwłaszcza że tak chętnie ofiarowywała mu swoje wdzięki.

- Uważam, że nie jestem człowiekiem honoru. A sądziłem, że mogę za takiego uchodzić - powiedział, patrząc jej w oczy.

- Dlaczego? Czy to z powodu złamanych ślubów? - spytała. Nie chcąc się do tego przyznać, zignorował jej pytanie.

- Rządzi mną pożądanie. Spałem z dziewczyną i, słodki Jezu, pragnę tego znowu. Jednak nie jestem wolny. Jadę do kobiety, z którą jestem związany od lat. Tym razem mam nadzieję, że uratuję ją przed złym traktowaniem przez rodzinę. A ostatecznie wypełnię dane przyrzeczenie, pojmując ją za żonę. — Mówiąc to, wyraźnie się zawahał i przeczesał włosy palcami.

Elsbeth chciała, by przestał mówić o Isabel. Miała ochotę wrzasnąć na niego, by otworzył te swoje przeklęte oczy i zobaczył, że marnuje życie dla kobiety, która nie jest tego warta.

- Mówiłam ci już, że niepotrzebnie się przejmujesz.

- Aniele, pragnę cię. I nie sędzę, że to jest dla ciebie przykre. To, co się wydarzyło, tylko wzmacnia nasz głód. Nie mogę zaoferować ci niczego więcej prócz mojej namiętności, a ty zasługujesz na coś więcej. W końcu nie będę już mógł nic dla ciebie zrobić. To, co się dzieje, dobiegnie końca. To jest złe, Elspeth. Wstyd mi, że na to zło tak ochoczo się zgadzam.

- Cormac, biedaku, jak ty kochasz się dręczyć. Powiedziałam: ja też cię pragnę. Powiedziałam ci, że płonę z pożądania. Ty mówisz prawdę

- nie możesz dać mi nic prócz namiętności. Ja wolę pozostać przy przyjemności, którą się obdarzamy. Dzielić się radością. Jeśli chcesz o tym myśleć jak o wykorzystywaniu - dobrze - wykorzystaj mnie. - Mówiąc to, upuściła koc. Cormac patrzył, jak opada u jej stóp. Potem podniósł wzrok i niemal się zakrztusił, gwałtownie chwytając oddech. Nocna koszula zarazem odkrywała i zakrywała jej ciało. Przez cienki materiał widział jej kształty, a koronkowe zdobienia zakrywały niektóre fragmenty ciała, czyniąc je jeszcze bardziej ponętnymi. Z trudem oderwał wzrok od ciała i spojrzał jej prosto w twarz. Uśmiechnęła się, i było to niczym zmysłowe zaproszenie, rozgrzewające krew. Wiedziała, co nastąpi, znała pragnienia jego ciała i wiedziała też, czego od niego oczekuje.

- Skąd to masz? - spytał, pospiesznie zdejmując kaftan i koszulę.

- Ze straganu. Podoba ci się?

- Wygląda jak stworzona przez diabła, by wodzić na pokuszenie.

- Mam taką nadzieję, bo zapłaciłam całkiem godziwą cenę.

- Biedactwo... — wyszeptał drżącym ze śmiechu głosem, pospiesznie kończąc się rozbierać.

Elsbeth pożerała go wzrokiem, niemal mdlejąc z pragnienia. Nie próbowała nawet ukryć, jak bardzo jej się podoba. Mimo woli pomyślał, że Isabel nigdy nie patrzyła na niego z równym zachwytem. Raczej taksowała spojrzeniem... porównywała go do kogoś innego? Szybko odegnał od siebie te myśli i całą uwagę skupił na Elspeth. Był teraz tu, z nią i dla niej. I tylko to się liczyło.

- W moich dziewczęcych marzeniach nie byłeś aż tak piękny...

- powiedziała, dotykając i gładząc jego nabrzmiałą męskość.

- W twoich skromnych dziewczęcych marzeniach? - odpowiedział pytaniem, zaciskając ręce na biodrach, by jak najdłużej wytrzymać tę pieszczotę.

- O tak. Byłeś moim rycerzem. Znalazłam cię rannego, ściganego przez ludzi, którzy chcieli cię zabić za niepopelnione przestępstwo, a okazałeś się tak sympatycznym młodzieńcem. Tak. A odjeżdżając, pocałowałeś mnie w rękę na pożegnanie. — Przynęła się o krok bliżej, by móc pieścić go jeszcze łatwiej i rozkoszować się przyjemnością, jaką mu sprawiał jej dotyk. - Najpierw były to słodkie, dziecinne marzenia

O bohaterskim ratowaniu, ale potem dorosłam i te marzenia nie były już wyłącznie słodkie, ale gorące. Bardzo, bardzo gorące...

Jej miękkie, ochryply głos działał na niego niemal tak samo, jak dotyk smukłych palców. Uderzyło go, że marzyła o nim przez te wszystkie lata. To mogło znaczyć, że kieruje nią znacznie więcej niż chęć przeżycia płomiennego romansu. I że tym bardziej nie powinien jej porzucać, by połączyć się z Isabel.

Chciał zapytać wprost, co czuje, ale ona uklękła przed nim, przebiegając językiem wzdłuż jego przyrodzenia. Jego ciało zakołysało się w odpowiedzi na tę pieszczotę. Pociągnął za wstążki jej koszuli

i patrzył, jak jej ciało wysuwa się z ubrania. Położył ręce na jej ramionach, by kontrolować ruchy i jak najdłużej delektować się tym, jak kocha go ustami. Po jego chrapliwym oddechu zorientowała się, że jest bliski spełnienia i niemal kompletnie odurzony. W końcu, nie mogąc już dłużej wytrzymać, chwycił ją i niemal rzucił na łóżko. Pomimo szalonej chęci, aby wejść w nią natychmiast, chciał się upewnić, że jest gotowa. Kiedy zanurzył palce w ciasno skręcone loki na szczycie ud i poczuł, jak bardzo jest wilgotna, stracił resztę opanowania. Zawołał cicho i zanurzył się w niej. To było niczym dzika, szalona jazda, a gdy usłyszał, jak Elspeth krzyczy z rozkoszy - dotarł na szczyt razem z nią. Minęła długa chwila, nim oprzytomniał na tyle, by unieść się na przedramionach i spojrzeć na nią. Uśmiechała się lekko, a jej zaróżowiona twarz promieniała satysfakcją i spełnieniem. Cormac nie sądził, by zdawała sobie sprawę, jak pięknie w tej chwili wygląda.

- Nie zrobiłem ci krzywdy? — zapytał.

- Nie - odparła, uśmiechając się szerzej. - Choć, prawdę mówiąc, wezglowie łóżka było odrobinę twarde...

Rozśmiał się, po czym objął ją i pomógł wstać. Umyli się szybko i wrócili do łóżka. Pociągnął ją na siebie, leżąc tak, że położyła się na nim. Wszedł w nią ponownie, podciągając i opuszczając kolana. Później będzie się o to martwił, nie teraz. Elspeth otworzyła szeroko oczy, czując, że jest gotowy.

— Znowu?

- Ach, miła, skoro już zaczęliśmy, to pozwól, że będę tak dziki, namiętny i czuły jak nigdy przedtem.

To dobrze wróżyło dla Elspeth. Oznaczało, że nie musi go zachęcać od nowa i może właśnie ta dzikość i namiętność rozdmucha w nim choć iskierkę miłości. A jeśli nie i utraci jego serce, to na zawsze pozostaną w jej pamięci wspomnienia wielu słodkich wspólnych chwil.

Rozdział 6

Elspeth czekała, aż Cormac skończy oporządzać konie. Podeszła do drzwi, chciała zaczerpnąć świeżego powietrza, bo w izbie zrobiło się nieco gorąco. Zmartwiło ją, że Cormac kupił drugiego konia, ale wiedziała, że zrobił słusznie. Nie mogła narażać swojego życia i wystawiać ukochanego na niebezpieczeństwo tylko dlatego, że lubiła być blisko. Zresztą on nie próbował jej odpychać.

Chociaż ich romans trwał zaledwie dwa dni, Cormac dotrzymał słowa. To były najdziksze, najbardziej wyczerpujące i najbardziej namiętne chwile. Jeśli nadal będą spędzać tyle czasu na pieszczołach, nie pozostawiając zbyt dużo czasu na podróż i zatrzymają się jeszcze w Michaelmas przed dotarciem na dwór królewski, to dobrze wróżyło. Na dworze czekała Isabel. Elspeth przypuszczała, że jej kochanek niezbyt pali się do tego spotkania.

Uwagę Elspeth przykuł nagle dziwny pisk. Wyszła z izby i się rozejrzała. Gdy usłyszała odgłos ponownie, zdała sobie sprawę, że to kot. Po chwili dotarły do niej też chłopięce głosy i śmiech. Bez namysłu pobiegła w stronę dźwięków, które dochodziły z błotnistej, porytej koleinami drogi.

Zobaczyła chłopców dręczących zwierzę i prawie zamarła. Elspeth wstrząsnęło ich okrutne zachowanie. Czterech wyrostków zapędziło dużego kocura do zaułka między sklepami rzeźnika i wytwórcy świec, by na przemian szturchać stworzenie zaostrozonymi kijami. Śmiali się przy tym donośnie, patrząc na rozpaczliwe próby obrony biednego kota. Jego futro było zlepione krwią, widoczną mimo warstwy błota. Chcieli zadreńczyć go na śmierć, znajdując radość w patrzeniu, jak dzielnie walczy o życie.

Elspeth podeszła do chłopaka, który stał najbliżej, złapała go za ucho, po czym wyrwała kij. Nagle stanęła oko w oko z czwórką dzieciaków, które, choć wiele młodsze od niej, były jednak wyższe i silniejsze. A przy tym bardzo złe.

— Tacy z was mężczyźni? Chcecie torturować to słabe zwierzę, aż zdechnie? - spytała.

- To tylko kot - burknął ten, którego szarpnęła. Patrzył na nią nienawistnie, pocierając obolałe ucho.

- Tylko kot, mniejszy od was, którego trzymacie w pułapce. Jesteście tchórzliwi i bezmyślni, skoro dręczycie kogoś słabszego od siebie.

- On jest twój? - spytał najmłodszy, odrzucając kij.

- Nie, ale to nie znaczy, że możecie go dręczyć.

- A co, powstrzymasz nas? - zaczępnie spytał najwyższy. - Nas jest czterech, a ty jedna dziewczucha. Mamy przewagę.

Arogancja w jego głosie, gdy rzucił jej w twarz słowo „dziewucha”, sprawiła, że Elspeth zdrętwiała z zaskoczenia. Nie miał więcej niż czternaście lat, dopiero zaczynał sypać mu się zarost na twarzy, a już pogardzał kobietami. Podejrzewała, że jego ojciec, o ile go miał, był taką samą świnią. Jednocześnie sposób, w jaki spoglądali na niego pozostali, powiedział jej, że najwyraźniej to on był przywódcą stada, podziwianym za swą siłę i dojrzałość. Zerknęła przelotnie na skulonego, umęczonego kota, zastanawiając się, czy jeszcze żyje.

- Mam siedmiu braci i całą hordę kuzynów — odpowiedziała, starając się, by jej głos brzmiał twardo i zdecydowanie - więc mnie, chłopcze, nie strasz. A każdy „mężczyzna”, który potrzebuje aż trzech towarzyszy tylko po to, by zapędzić biednego kota do rogu i tam go dręczyć, jest tchórzliwym padalcem. Zwłaszcza gdy ból i cierpienie mniejszych i słabszych potrzebne mu są do pokazania swojej wielkości.

- Ty czarnowłosa suko - warknął w odpowiedzi i zamachnął się na nią. Elspeth poczekała, aż wyciągnie rękę, a potem zgrabnie zrobiła unik.

Chłopak potknął się, stracił równowagę, a gdy padał, wymierzyła mu kopniaka w tyłek. Poleciał twarzą prosto w błoto, wypuszczając z dłoni kij, który Elspeth natychmiast odkopnęła, by nie mógł go dosięgnąć. Podniósł się i zobaczył jej zaciśnięte pięści. Był zaskoczony, ale za moment uśmiechnął się szyderczo, zakładając, że będzie miał przewagę. Wyraźnie nie zważał na jej słowa o braciach i kuzynach. Elspeth zaś nie miała skrupułów, by uderzyć chłopaka, nawet silniejszego od siebie, zwłaszcza gdy ją obraził.

- Musisz być szalona - szydził, zaciskając pięści. - Za chwilę już nie będziesz taka śliczna...

Jego pięści były spore, ale Elspeth nie miała powodu do obaw. Raczej nie zdążył nauczyć się tego wszystkiego, co ona umiała. Była też z pewnością o wiele szybsza. Stał naprzeciwko, pewny zwycięstwa. Wiedziała, jak trzymać się z daleka od jego ciosów. Nie miała już żadnych zahamowań, by podjąć wyzwanie. Uśmiechnęła się.

Chłopak wyprowadził cios, nie zwracając uwagi na prośby kompanów, którzy stwierdzili, że to niehonorowo bić kobietę. Elspeth schyliła się i uderzyła go mocno w brzuch. Jego przyjaciele zamilkli. Dziewczyna ponownie odsunęła się i uderzyła go w nos. Zawył z bólu, przykładając dłoń do krwawiącego nosa. Przeszła do kontrataku, chwytając go za najmniejszy palec, który zaczęła stopniowo odginać do tyłu. Chłopak upadł na kolana, a gdy próbował chwycić ją drugą ręką - wykręciła mu kolejny palec. Mały tyran był teraz całkowicie zdany na jej łaskę. Teraz powinna powiedzieć coś, co zostałoby w jego głowie na dłużej.

- Potrzebujesz pomocy, aniele? - usłyszała nagle znajomy głos.

Cormac zauważył, że Elspeth odeszła spod stajni, i zaklął. Podczas gdy stajenny kończył siodłać konie, on ruszył na poszukiwania. Sądził, że Elspeth jest rozsądniejsza i rozumie niebezpieczeństwo, jakie jej grozi. Zauważył mignięcie jej spódnicy, gdy przechodziła na drugą stronę drogi. Jej impulsywność kiedyś ją zgubi, pomyślał ze złością i poszedł za nią, by się upewnić, czy nie wpakowała się w jakieś tarapaty. Dotarł w chwili, gdy kopnęła prowadzycę. Chociaż stał niedaleko, niezauważony, w każdej chwili mógł ruszyć jej na pomoc. Cormac widział, jak szykowała się do walki. Musiał przyznać rację wyrostkowi. Ona była szalona. Napastnik miał przewagę, był wyższy i silniejszy. Poza tym dobrze wychowane panienki nie powinny wdawać się w bójki. Już się zbliżał, by położyć kres tym wygłupom, gdy chłopak zaatakował. Cormac się zatrzymał. Był pod wrażeniem szybkości i zwinności Elspeth, sposobu, w jaki walczyła. Ktoś musiał ją nieźle nauczyć. Choć była niewielka i wątła, świetnie sobie radziła, robiąc unik, odskakując, a następnie uderzając. No i sposób, w jaki powaliła przeciwnika na kolana, wydał mu się niezmiernie interesujący.

A to wszystko dla kota, pomyślał. Jedno spojrzenie na zwierzę wystarczyło, aby zrozumieć, że Elspeth przeszkodziła młokosom w torturowaniu zwierzaka. Tak, ona zawsze potrafi znaleźć kogoś, kogo uratuje. .. Niemal uśmiechnął się na tę myśl i wyszedł z ukrycia.

Niedoszły wróg patrzył z przerażeniem na dziewczynę. Co jeszcze dziwniejsze - kot nie uciekł, tylko siedział, z zainteresowaniem śledząc wielkimi żółtymi oczami poczynania Elspeth. Cormac mógłby przysiąc, że w chwili, gdy pokonała chłopaka, kot wręcz się uśmiechnął. Zganił się w duchu za ten idiotyczny pomysł. To ani chybi błysk światła zmylił jego wzrok.

Elsbeth niemal nie zakłęła, gdy zobaczyła stojącego nieopodal Cor-maca, ale starała się zachowywać tak, jak gdyby nie było nic dziwnego w tym, że dobrze urodzona dziewczyna wdaje się w bójkę.

- Nie, dziękuję ci. Sądzę, że sytuacja jest opanowana.

- O tak, widzę. Mówiłaś też coś o swych licznych braciach i kuzynach?

Nie wdając się w czczą dyskusję, zwróciła się do chłopaka.

- Jesteś jeszcze nędznym dzieciakiem - skarciła go. - I nie sądę, byś wiele zrozumiał, ale postaraj się posłuchać mnie uważnie. Takie zachowanie nie jest honorowe. Umniejszasz siebie, polując na mniejszych i słabszych. Być może przyda ci się przypomnienie kilku mądrości: Zjednując sobie przyjaciół, a nie wrogów, będziesz żył dłużej. Więcej much złapiesz na miód niż ocet. Honor raz utracony znika na zawsze. Czyń innym tak, jakbyś chciał, by czyniono tobie.

- Dość - zapłakał chłopiec.

- Pokonany przysłowiami... - szepnął do siebie Cormac. - Zaiste, wyszukana tortura...

Elsbeth usłyszawszy to, miała zamiar dać mu do wiwatu, gdy tylko skończy z chłopakiem.

- Synu, gdy stajesz się tyranem poprzez męczenie słabszych, pożałujesz tego prędzej czy później. Będziesz żyć w strachu i zagrożeniu, a pewnego dnia trafisz na kogoś silniejszego od siebie, kto odpłaci ci za wszystkie twoje okrucieństwa zawiązką.

— Uwolniła go i pomogła wstać. - Gdybyś nawet pozyskał zwolenników strachem, to gdy przyjdzie do walki, gdy będą atakować cię silniejsi - nikt nie stanie w twojej obronie. Pomyśl o tym czasami. A teraz idź już.

Nie sprawdzając nawet, czy któryś z wyrostków nie zamierza jej zaatakować, powoli, mrużąc uspokajające słowa, podeszła do kota. Cormac w zadumie spoglądał na jej pochylone plecy. Nie bała się ataku ze strony poranionego stworzenia, które najwyraźniej wyczuło jej zamiary, gdyż nie próbowało uciekać. Możliwe też, że kot zdychał i nie miał już sił. Cormac zobaczył także, że chłopcy odeszli i nie będą atakować z ukrycia. Zwrócił się do Elspeth:

- Nie powinnaś się do niego zbliżać. Może być oszalały z bólu.

- Przecież to zaledwie kot - odpowiedziała cicho i spokojnie. Podała kotu dłoń do powąchania. - Najwyżej mnie podrapie, ale na pewno nie zabije ani nie zagryzie jak pies.

— To zwierzę wielkością przypomina psa. Może jednak lepiej go zostawić, aby zdechł?

— Jest dość mocno poraniony, ale nie jest z nim tak źle, by go dobijać. — Posłała krótki uśmiech Cormacowi, gdy kot polizał jej dłoń i podstawił swój wielki łeb do głaskania. Podrapała go za uszami.

— Co to za dźwięk?

— Mruczenie kota. - Wyjęła szmatkę z przypasanej torby i delikatnie owinęła nią zwierzę, nim wzięła je na ręce. - Biedaku, spokojnie, nie martw się. Wiem, że boli. Zaraz wyleczymy te wszystkie rany

— szeptała do kota, wstając.

— Elspeth, powiedz mi, chyba nie zamierzasz go zabierać ze sobą?

— westchnął Cormac. Spojrzała na niego przeciągle. — Przecież to kot, co chcesz z nim zrobić?

— On mnie lubi. Wezmę go i opatrzę rany, zatrzymamy się przecież w gospodzie?

— Tak, posłałem stajennego, by poszukał nam izby. - Znów westchnął, gdy zobaczył, że nie ma zamiaru zostawić zwierzęcia, i popchnął ją delikatnie w zaulek. - Raczej nie będziesz mogła go wziąć do nas, zwłaszcza jeśli zamierzasz go leczyć. Elspeth pozwoliła się prowadzić do karczmy. Wiedziała, że Cormac nie rozumie, dlaczego wzięła kota. Nie mogła jednak zostawić zwierzaka na pastwę losu. Kot też z pewnością uznał, że oto znalazł nową panią, i choć dawno powinien uciec - zachowywał się cicho, bacznie obserwując całą sytuację.

W chwili, gdy wszedł do karczmy, Cormac usłyszał, jak dwoje mężczyzn głośno wykrzykuje jego imię. Zaskoczony obejrzał się, a Elspeth poczuła, jak kot przywiera mocniej do jej ciała. Chyba jeszcze długo męskie głosy będą mu się źle kojarzyć.

— Hej, Cormac, jak miło spotkać starego przyjaciela! - wykrzykiwał tymczasem wysoki blondyn, klepiąc go po plecach.

— Tak — zgodził się drugi, bardziej przysadzisty, niższy i ciemniejszy. — Nie spodziewaliśmy się ciebie tutaj, wybierając się do sądu.

— Potrząsnął energicznie ręką Cormaca, po czym zwrócił się do niego, spoglądając na dziewczynę z uśmiechem: - Przedstaw nas damie, jeśli łaska.

Cormac ucieszył się, widząc starych kompanów Owena MacDunna i Paula MacLennona. To byli dobrzy ludzie, jednak nie był zadowo-

lony z faktu, że zobaczyli go z Elspeth. Mężczyźni przyglądali jej się z wyraźną aprobatą, a ona niespeszona tym faktem - wciąż z kotem na rękach - nadstawiała każdemu policzek do pocałowania na powitanie!

- Nie wiedziałem, że jesteś żonaty... - rzekł Owen, odgarniając włosy z twarzy.

- Albo choćby zaręczony - dodał Paul, wyciągając pulchną dłoń w stronę kota. Jego orzechowe oczy rozszerzyły się ze zdumienia, gdy zwierzę zaczęło głośno mruczeć.

- Bo nie jest - odparła szybko Elspeth, rumieniąc się lekko i postanawiając, że nie dopuści, by Cormac wdawał się w wyjaśnienia, które mogły ją zabołec. - Razem podróżujemy do sądu. — Zaskoczył ją wyraz rozczarowania, jaki widniał na ich twarzach.

- Czekajcie - wtrącił Cormac. — Dowiem się, co z naszą izbą.

- On chyba wciąż jest związany z tą... suką Isabel - rzucił Paul, gdy Cormac się oddalił.

Elspeth zdziwiła się, że tak miły głos mógł brzmieć tak gniewnie.

- Tak, też się tego obawiam, choć mam wrażenie, że udaje mi się nieco odwlec ich spotkanie - odpowiedziała i zobaczyła uśmiech na twarzy mężczyzn. Odpowiedziała tym samym. - Na razie chyba zapomniał, że bardzo pilnie musi się z nią zobaczyć, nim po raz kolejny wyjdzie za mąż.

- Wierzysz więc, że ona go wykorzystuje? - zapytał Owen.

- Sądzę, że nie ma serca, jest okrutną kobietą, która pochowała już czterech mężów i bawi się z uczuciami Cormaca niczym próżne, zepsute dziecko. Bardzo prawdopodobne, że dała mu schronienie dziesięć lat temu, gdy uciekał przed zemstą klanu Douglasów, ale nie sądę, że nadal to robi, chyba że teraz chce, aby to on ją chronił.

- Ale teraz spotkał kobietę i... - przeciągnął znacząco Owen. Uśmiechnął się, gdy Elspeth zachichotała, ale wkrótce spoważniał. - Tak sobie pomyślałem, kiedy zobaczyłem go z dziewczyną z wyższych sfer... - zająknął się i zaczerwienił, nie chcąc powiedzieć czegoś nietaktownego czy obraźliwego.

- Cormac wyjaśni wam, dlaczego tu jestem i dlaczego razem podróżujemy. Jeśli zaś chodzi o resztę, mniemam, że nie będziecie osądzać zbyt surowo moich postępów. Mam zamiar odebrać Cormaca Isabel, ale czasu jest mało. Cnota i skromność nie są tutaj najlepszym rozwiązaniem, więc używam w tej zaciętej walce innych środków.

- Czeka-

ła w napięciu na reakcję mężczyzny na te słowa, po czym westchnęła z ulgą, gdy obaj uśmiechnęli się ze zrozumieniem.

- Mądra dziewczyna - mruknął Owen. — Sądysz, że uda ci się wygrać?

- Trudno powiedzieć, ale myślę, że tak - odrzekła. - Już nie jest do niej tak bardzo przywiązany, tego jestem pewna, ale po dziesięciu latach jej pazury są w nim głęboko zatopione. Kilka tygodni może więc nie wystarczyć, by je wyciągnąć.

- Jeżeli nie wybierze ciebie, milady, uznam, że w pełni zasłużył na swój nieszczęśliwy los.

- Jeśli mnie nie wybierze, poproszę cię, byś mu to uzmysłowił. Cormac zmarszczył brwi, kiedy wrócił do przyjaciół i zobaczył, jak serdecznie śmieją się wspólnie z Elspeth.

- Chłopak czeka na schodach, by wskazać ci drogę do izby - powiedział do niej. — Sądysz, że kot sam sobie poradzi?

- Oczywiście, jak tylko mu pomogę — odpowiedziała, ignorując jego sugestię, że powinna zostawić zwierzę.

- Jedliście już kolację? Mogę was zaprosić? - zapytał Cormac przyjaciół, a gdy potrząsnęli głowami, Elspeth po;zła do izby.

- Myślę, że będzie chciała zatrzymać tego kota, Cormac - powiedział Paul, patrząc za odchodzącą Elspeth.

- Ja myślę, że już to zrobiła - westchnął zrezygowany.

- Więc w czym tkwi problem?

Cormac podszedł z przyjaciółmi do stołu i zamówił dla wszystkich piwo. Potem opowiedział całą historię. Trochę mu ulżyło, gdyż jego przyjaciele z rozbawieniem, ale zarazem z podziwem opowiadali mu o rozmowie z Elspeth. Wiedział, że wkrótce ta pogawędka zahaczy o poważniejsze tematy. Wspomnił więc, co groziło dziewczynie, ale wydawało się, że ich nie przekonał.

- Powinieneś ją poślubić - powiedział Owen. - Inaczej ją zhańbisz

- dodał prostodusznie.

- Myślę, że żeniąc się, pohańbiłbym ją jeszcze bardziej - odrzekł ostrożnie Cormac. - Nie mogę jej poślubić, choć ona nadaje się na żonę. Ja nie jestem wolny. - Zignorował ich pomruki dezaprobaty.

- Zresztą Elspeth o tym wie i mówi, że nie ma sprawy.

- A ty jej wierzysz. Sądysz, że kobieta, która w czystości wytrzymała niemal do dwudziestych urodzin, po prostu ot, tak sobie, dla twojego

uśmiechu, porzuca wszystko i oddaje ci się wyłącznie dlatego, że cię pragnie?

- Nie - przyznał niechętnie Cormac. - Myślałem podobnie, ale już się pogubiłem. To skomplikowane, a ja naprawdę mam słaby charakter. Nie oparłem się pokusie.

Bardzo jej pragnąłem. Ona może i wygląda niczym anioł, ale ma trudny charakter. Jeśli się na coś uprze, to dostanie. - Zaczerwienił się, gdy przyjaciele spojrzeli na niego z rozbawieniem.

- Zresztą powiedzcie sami - jak długo byście wytrzymali, gdyby dziewczyna bez ogródek powiedziała wam, że was chce i nie żąda niczego w zamian?

- Jakieś... jedno uderzenie serca - odpowiedział Owen, a Paul przytaknął.

- Cormac, mamy powód, dla którego cię szukaliśmy. Chcemy was ostrzec — powiedział, poważniejąc Paul.

- Ostrzec? Przed czym?

- Sir Colin was szuka. Ciebie i dziewczyny. Wszystkim rozgłasza, że ukradłeś mu narzeczoną.

- To kłamstwo. Mówiłem już, że Elspeth nie chciała go poślubić, więc ją porwał. Paul skinął głową.

- Czuliśmy, że musisz mieć ważny powód, aby zniknąć z dziewczyną.

- Miałem nadzieję, że nie domyśli się, dokąd zamierzam uciec.

- Opowiada też, że ma nieudolnych ludzi i dlatego tyle czasu zajęło im, by trafić na wasz ślad, ale go znalazł. A ty i Elspeth bardzo zapadliście w pamięć spotkanym po drodze.

Cormac zaklął, skończył piwo i zamówił kolejne.

- Więc czas ruszać, i to zaraz. Musimy zmienić drogę ucieczki. Będzie to trwało parę dni dłużej, ale im mniej ludzi będzie nas widzieć, tym lepiej. - Spojrzał w kierunku schodów. - Elspeth będzie zdziwiona i zaskoczona. Chyba nie zdaje sobie sprawy, że mężczyźni tracą dla niej głowę.

- Nie, chyba sobie nie zdaje... - powtórzył Owen, a Cormac odniósł niejasne wrażenie, że przyjaciel nie miał na myśli Sir Golina.

Elspeth głaskała kota. Wypił sporo śmietany, zjadł też łapczywie kawałki kurczaka z talerzyka. Widać było, że jest bardzo wygłodniały.

Oczyściła jego gęste, szare futro z zaschniętych resztek błota i krwi. Potulnie znosił te wszystkie zabiegi i nie protestował nawet, gdy posypała mu futro ziołowym specyfikiem na pchły.

Nie wiedziała, co kazało jej zająć się tym stworzeniem. Nie był ładny, choć potężny. Miał wiele blizn. Czowała z nim jakąś dziwną więź. Może dlatego, że on ją wybrał, wyczuwając jej miękkie serce. Tak czy inaczej, Cormac nie będzie zachwycony. To pewne.

- Nazwę cię Muddy - powiedziała i zachichotała, gdy kot spojrział z dezaprobatą na pusty talerzyk po śmietanie. - Jeśli wolisz jakieś inne imię, to powiedz mi teraz. Nie? Też tak myślę.

Muddy zaczął myć pyszczek.

- Teraz muszę cię na trochę opuścić - powiedziała, splukując resztki śmietany i napełniając naczynie wodą. - Tu masz skrzynkę z piaskiem, który przyniosła służąca. Możesz skorzystać teraz albo, jeśli wolisz, wyjść za potrzebą na zewnątrz. Albo odpocznij sobie, prześpij się. Skrzynki z piaskiem nie weźmiemy ze sobą, a wkrótce ruszamy w drogę. Mam nadzieję, że lubisz podróżować.

Kot podszedł do łóżka, wskoczył na nie i umościł wygodnie w nogach.

- Ciesz się tym luksusem, póki możesz. Jak wróci Cormac, to miejsce może już nie być takie wygodne do spania.

Pogłaskała kota i uśmiechnęła się, po czym zeszła do Cormaca i jego przyjaciół.

Pocieszała się, że towarzysze Cormaca nie postrzegali Isabel dobrze. Nie byli ślepi. Zauważyli, że jest bezduszna, i martwili się związkiem swojego przyjaciela. Elspeth podziwiała lojalność ukochanego wobec Isabel, ale miała wrażenie, że jest ona w znacznej mierze spowodowana jego uporem. Im więcej osób ją odsądzało od czci i wiary, tym bardziej chciał jej bronić. Może więc brak krytyki Isabel sprawi, że przywiązanie Cormaca znacznie osłabnie - przynajmniej na tyle, że zacznie dostrzegać jej prawdziwe oblicze?

Kiedy zbliżyła się do stołu, przy którym siedział Cormac z przyjaciółmi — wszyscy na nią spojrzeli. Coś w ich oczach sprawiło, że poczuła dreszcz niepokoju, biegnący w dół kręgosłupa. Cormac wstał i zrobił jej miejsce, a gdy usiadł obok, chwyciła go za dłoń.

- Co się dzieje? - zapytała.

- Czemu sądzisz, że coś jest nie tak? - odpowiedział pytaniem, choć wiedział, że za chwilę będzie musiał wyjawić prawdę o Colinie.

- Mam takie przeczucie...

- A właśnie - jak się miewa kot?

To, że próbował odwrócić jej uwagę od czegoś istotnego, spowodowało, że zdenerwowała się jeszcze bardziej. Ponieważ podano do stołu jedzenie, zdecydowała, że wróci do tego później.

- W porządku. Nazwałam go Muddy.

- I pomyśleć, że z takim imieniem będzie musiał włączyć się po ulicach...

Elspeth zignorowała zawołaną uwagę Cormaca o konieczności zostawienia kota własnemu losowi.

- Umyłam go, oczyściłam rany, dałam śmietanę i kawałki kurczaka. Natarłam też ziołami, by zabić pchły, więc nawet całkiem miło pachnie. Zostawiłam go śpiącego na łóżku.

- Nie masz zamiaru go zostawić?

Posłała Cormacowi niemal przepaszający uśmiech.

- Nie. Nie mogę.

- Ale jak mamy z nim podróżować?

- Myślę, że może jechać w saku podróżnym. On jest chyba bardzo wygodnicki.

- Z pewnością — rzekł Owen. — Dobrze zgadł, kto ma miękkie serce. Elspeth skrzywiła się, a potem zaśmiała cicho.

- Myślisz, że tak jest? - Wybrała plaster pieczeni, leżący na talerzu przed nią, spróbowała i stwierdziła, że jest całkiem smaczny. - Znosił wszystkie zabiegi bardzo cierpliwie, bo wiedział, że to dla jego dobra. - Odwróciła wzrok w stronę Cormaca, gdy szynkarka odeszła, zostawiając ich samych. - Teraz powiedz, co się dzieje.

- Może porozmawiamy, jak skończymy jeść? - zapytał.

- Skoro cały czas unikasz odpowiedzi, denerwuję się coraz bardziej. A to niedobrze robi na apetyt i jedzenie rośnie mi w ustach.

- Colin wpadł na nasz trop.

Elspeth z trudem powstrzymała przekleństwa, które cisnęły jej się na usta. To oznaczało, że ich podróż będzie teraz szybsza i trudniejsza, co już wcześniej zresztą sugerował Cormac. A to z kolei znacznie utrudniało romans czy próby zdobycia jego serca.

- Może więc nadszedł już czas, by każde z nas podążyło własną drogą? - spytała cicho.

- Nie bądź głupia.

Cormac i jego przyjaciele zaczęli dyskutować, co należałoby zro-

bić, by wyrwać Elspeth z objęć Golina. Nie chciała milczeć we własnej sprawie, tym bardziej że nie chciała narażać niczyjego życia na niebezpieczeństwo. Niestety, nikt jej nie chciał słuchać. Poprzysięgła więc sobie, że zrobi wszystko co w jej mocy, by uchronić Cormaca i zapewnić mu bezpieczeństwo. Jeśli będzie musiała wybierać między jego życiem a powrotem do Colina, bez wahania wybierze to drugie.

Rozdział 7

— Nie chce mi się wierzyć, że mój przyjaciel może być takim ślepym głupcem - mruknął Paul, siedząc przy ognisku. Podniósł wzrok na znikającego w lesie Cormaca. Elspeth tylko westchnęła, gładząc Muddyego, który leżał wygodnie na jej kolanach. Między przyjaciółmi doszło do ostrej wymiany zdań. Dziewczyna podejrzewała, że poszło o Isabel.

Od trzech dni jechali razem. Dobrze było mieć dodatkową ochronę w postaci dwóch mężczyzn świetnie władających mieczem, którzy ponadto okazali się miłymi towarzyszami podróży. Przez ten czas nie natknęli się nigdzie na ludzi Colina i Elspeth zaczęła się zastanawiać, czy nie lepiej, gdyby się rozdzielili. Ona i Cormac nie mogli przebywać ze sobą sam na sam, a jeśli on cierpiał z tego powodu tak mocno jak ona, nic dziwnego, że miał zły humor i zmienne nastroje.

Innym problemem było to, że Owen i Paul wciąż mówili o Isabel. Elspeth wiedziała, że robią to tylko po to, by uświadomić Cormacowi, jaka jest naprawdę, ale skutki ich starań mogły być odwrotne od zamierzonych. Cormac utwierdzał się tylko w przekonaniu, że Isabel wszyscy prześladowają, a sam fakt, że ciągle była obecna w ich rozmowach, przypominał o jej istnieniu.

— Zresztą tak było od dawna, jeszcze zanim Cormac uwolnił mnie z łap Colina i zanim ja go usidliłam w łóżku... — westchnęła do siebie.

— Paul - zaczęła, patrząc na Owena, by upewnić się, czy i on ją słyszy - nie masz wrażenia, że ilekroć źle oceniasz Isabel, to Cormac jeszcze mocniej jej broni?

Mężczyzna skinął głową, wykrzywiając usta w grymasie.

— O, tak. Zresztą wiele osób próbowało rozmawiać z Cormakiem, starając się, by dostrzegł, jaka naprawdę jest ta kobieta, i nic nie wskórali. Prawdę mówiąc, myślę, że ta zawziętość to jego gra. On jest upartym człowiekiem i jeśli uczepi się jakiegoś pomysłu, nieważne, jak głupiego, nikt nie jest w stanie mu wytłumaczyć, że jest w błędzie. Nawet jeśli będzie cierpiał z tego powodu. No cóż, jest mężczyzną... - dodał ostrożnie. - Zresztą większość ludzi raczej prędzej da sobie uciąć palec, niż przyzna, że się myli.

Owen się roześmiał.

- No nie, aż tak źle to nie jest.

- Prawda, jest jeszcze gorzej. Gdy mężczyzna popełni błąd, to będzie się starał tak zmienić swoje stanowisko, by nikt nie mógł mu powiedzieć, że błądzi...

Uśmiechnęła się do dwóch mężczyzn, którzy również się roześmiali.

- Ale sądziłem, że ty też próbujesz pokazać Cormacowi, że się myli - powiedział Paul, gdy już przestał się śmiać.

- Tak, chciałam mu to wyjaśnić. Sądziłam, że milcząc, nic nie zyskam. Ale mój plan polega na tym, żeby przestał myśleć o Isabel, żeby przestał zważać na złożone śluby, a nie na tym, by udowodnić mu, że jest w błędzie.

- A nie myślisz o tym, że jeśli Isabel będzie wolna, to się z nią ożeni, skoro przysiągł to zrobić?

Słowa Paula przeszły serce Elspeth niczym nóż, ale odpowiedziała spokojnie:

- Może trochę, ale nie sądzę, by tak się stało. - Podniosła rękę, chcąc uciszyć Owena.

— Oczywiście, mógłby, ale Isabel nie chce go poślubić. O ile wiemy, miała wszelkie szanse, aby to zrobić. Sądzę, że zyskała na śmierci swoich mężów, a Cormac nie ma majątku.

- Jezu... - mruknął Owen. - Nigdy w ten sposób o tym nie myślałem. Ale teraz już wiem, co jest przyczyną jej licznych małżeństw.

- Co?

- Albo chęć zysku, albo szaleństwo.

- Gdyby była szalona, to Cormac już padłby jej ofiarą jak wszyscy, z którymi obcowała. Ale to nie ma w tej chwili znaczenia. Chcę, byście więcej nie wspominali o tej kobiecie. Proszę. Gdy się pojawia, staje się przeszkodą, a dla mnie będzie najlepiej, gdy Cormac będzie o niej myślał jak najmniej.

- Słusznie. - Paul i Owen skinęli głowami na znak zgody. Ten ostatni podniósł zaniepokojone spojrzenie na Elspeth, gdy wstawiała ze śpiącym kotem w ramionach.

- Chyba nie chcesz mi tego czegoś oddać?

- Muddy nie jest rzeczą. - Zignorowała groźne spojrzenie mężczyzny oraz przekleństwo i umieściła mu kota na kolanach. - Musi mieć ciepło i wtedy się grzecznie zachowuje. Poza tym lubi cię - dodała, patrząc, jak kot mości się na kolanach Owena i zaczyna mrużyć.

— Och, jak miło. Teraz moje życie nabrało sensu...

Elsbeth zaśmiała się i pocałowała go w policzek, a następnie udała się w poszukiwaniu Cormaca. Ona naprawdę nienawidziła tych chwil, gdy myślał o Isabel. Powinna mu teraz przypomnieć o swoim istnieniu, zwłaszcza że nie może sobie pozwolić na bycie zepchniętą na bok przez Isabel - ani w myślach, ani w jego ramionach. Na to, by trwale wykuć sobie miejsce w sercu i umyśle Cormaca, miała naprawdę mało czasu i nie chciała go dodatkowo tracić.

Znalazła go niedaleko od obozu. Opierał się o sękatę drzewo, patrząc w kierunku torfowisk. Musiał słyszeć, jak nadchodziła, bo wyciągnął w jej kierunku rękę.

Elsbeth podała mu swoją i pisnęła zaskoczona, gdy pociągnął ją w objęcia.

— Pomyślałam, że chciałabym zobaczyć miejsce, w którym lubisz się dąsać.

Cormac spojrział na nią, a jego usta drgnęły w uśmiechu.

— Błąd. Nie dąsam się.

— Ach, nie, oczywiście, że nie.

— Po prostu pomyślałem, że lepiej będzie, jak przyjdę tu, niż miałbym przyłożyć w nos przyjacielowi.

— O tak, nieskończenie lepiej.

— Nikt z tobą nie przyszedł?

— Nie. Paul zapewne boi się o swój nos, a Muddy sobie spał, więc go zostawiłam Owenowi na kolanach. - Uśmiechnęła się, gdy Cormac ryknął śmiechem. — No co? Muddy lubi Owena.

— Ach, Owen musi być naprawdę szczęśliwy. Możemy jeszcze potrzebować ich mieczy... - mruknął.

Elsbeth się uśmiechnęła. Czowała, że Cormac pragnie jej równie mocno, co ona jego. Może powodem opuszczenia obozowiska nie była wyłącznie chęć rozmyślenia o Isabel, ile niespełnienie, nad którym trudno było zapanować. W każdym razie teraz nie mógł powstrzymać się od pieszczot.

— Przekłety Colin — powiedział gardłowym głosem, przyciągając ją jeszcze bliżej.

— Nie ma go tutaj - odszepnęła, wspinając się na palce, by go pocałować.

— Prawda. — Przesunął dłońmi po jej ciele.

— Twoich przyjaciół też nie ma.

Cormac wsunął jej rękę pod brodę i nachylił do niej twarz. Widział w jej oczach ten sam żar, który trawił go nieustannie, nie dając w nocy usnąć. Niemal czuł jej przyspieszony puls w szczupłym ciele. Żądze, która rozpaliała krew. W przeszłości takie pragnienia zaspokajał z innymi kobietami, gdy nie był z Isabel. Z Elspeth natomiast każda wspólna chwila sumowała się, potęgując ochotę na więcej. Trzy dni niekochania się z nią były czystą torturą.

Rozejrzył się. Miała rację. Byli zupełnie sami. Cormac nie widział oznak niebezpieczeństwa, choć żądza niemal go zaślepiła, więc mógł nie być zbyt ostrożny. Spojrzał na Elspeth, która zwilżyła wargi językiem. Jęknął i pocałował ją. Płomienna namiętność wybuchła ze zdwojoną siłą. Jego dłonie były wszędzie, a ona gorączkowo starała się nadażyć za jego pieszczotami. Modliła się, by nikt nie przyszedł, bo nie umiałyby teraz przestać. Byli zbyt spragnieni siebie, zbyt szaleni, aby zachować ostrożność.

Nagle Elspeth oparła się plecami o drzewo. Cormac zsunął gors jej sukni i zaczął pieścić ustami piersi. Zaprotestowała cicho i naprężyła się, gdy opadł przed nią na kolana i zaczął zdejmować jej długie lniane spodnie, które wkładała pod suknię do jazdy konno. Próbowwała się sprzeciwić, gdy wsunął ręce pod jej ubranie, ale kiedy poczuła jego język, pieszczący ją między nogami — niemal krzyknęła z rozkoszy. Przestała się opierać, wczepiła palce w jego włosy, ale nie była pewna, czy po to, by go przytrzymać, czy aby mogła ustać na nogach. Gdy zaczęła drżeć, zawołała jego imię. Wstał pospiesznie i podniósł jedną ręką, oplatając jej nogi wokół swojej talii. Pocałował ją, wsuwając język w usta i jednocześnie wszedł w nią. Wystarczyło zaledwie kilka pchnięć, by szczytowała, a on po chwili do niej dołączył. Trzymała go mocno, gdy osunął się na nią i jeszcze chwilę po tym, jak ich ciałami przestały wstrząsać dreszcze, a oddech się uspokojał.

- Doprowadzasz mężczyzn do szaleństwa, aniele - powiedział cicho, całując jej usta.
- Ale to przyjemne szaleństwo — odszepnęła, rumieniąc się i poprawiając pospiesznie gors sukni, by ukryć drobne piersi.

Widząc jej rumieńce i nerwowe ruchy, Cormac szybko uporządkował swoje ubranie i zaczął się jej przyglądać. Była uśmiechnięta i zalotnie spoglądała na niego spod długich rzęs.

- Nie żałujesz, prawda? - spytał, całując ją w czubek nosa.

- Nie, tylko czasem przeraża mnie moja lekkomyślność - odpowiedziała cicho - i to, że mogłabym *to* robić nawet w pełnym świetle dnia.

- W ten sposób mnie kochasz...

- Słyszałam, że mężczyźni to lubią...

- Sądzę, że też to lubisz. I nie tylko dlatego, że sprawiasz mi przyjemność.

- No cóż - odparła, nie patrząc mu w oczy - może się tak wydawać. .. na pewno się przyzwyczaiłam i polubiłam...

- A ja lubię na ciebie patrzeć! Jesteś tam bardzo piękna. Wilgotna. .. - pocałował jej policzek. - Gorąca... i smaczna...

Zaczerwieniła się, ale też poczuła podniecenie. Chciała go już skarcić za śmiałe słowa, ale jakiś ruch za jego plecami sprawił, że znieruchomiała ze strachu. Przez wrzosowiska zbliżało się w ich stronę pięciu uzbrojonych mężczyzn. Zamknęła na moment oczy, w próżnej nadziei, że znikną, kiedy je otworzy.

- O słodki Jezu... - zawołała z przerażeniem, uświadamiając sobie, że Cormac jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

- Chyba nie byłem aż tak perwersyjny... - Cormac zdziwił się i jednocześnie ucieszył jej reakcją.

- Nie to, głupcze! - Wysunęła się z jego objęć i wskazała na zbliżających się mężczyzn. — Czy to nie ludzie Colina?

- Prawdopodobnie. - Cormac wyciągnął miecz, chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę obozu. - Ale nie będę teraz zbyt wiele rozmyślał, kto to i dlaczego tu idą. Elspeth biegła, przytrzymując fałdy spódnicy. Wiedziała, że Cormac ma rację. Nie było czasu na zastanawianie się, kim są.

Pięciu zbrojnych poruszało się w ich stronę z obnażonymi mieczami. Cormac miał swój miecz w pogotowiu i niemal już go dobył, gdy jeden z mężczyzn zbliżył się do niego. Wiadomo było jednak, że bez pomocy Paula i Owena nie mają żadnych szans. Teraz nadszedł czas, by udowodnić, że ich obecność była warta wszystkich cierpień, jakich ona i Cormac doznawali przez ostatnie trzy dni.

To był cichy pościg. Elspeth rozglądała się, by zyskać pewność, że mężczyźni nadal są tuż za nimi. Ich milcząca obecność, brak odzywek i drwin, była ze wszech miar złowroga.

- Owen! Paul! Uwaga! Atak! — krzyknął Cormac i jeden z mężczyzn, deptających im po piętach, zaklął.

Elsbeth prawie wrzasnęła ze strachu, gdy nóż świsnął w powietrzu tuż koło nich, wbijając się w drzewo nieopodal. To było jak ostrzeżenie dla Cormaca, ostrzeżenie o śmiertelnym niebezpieczeństwie, na jakie się narażał, chroniąc Elspeth. Wiedziała już, że nie uchroni go za cenę poddania się woli Sir Colina. Modliła się jedynie, by Paul i Owen okazali się równie dobrymi wojownikami, jak przyjacielami.

Gdy dotarli na miejsce, Paul i Owen byli gotowi do walki. Cormac popchnął Elspeth tak silnie, że niemal znalazła się po drugiej stronie obozu. Zrozumiała, że wszystko, co ma robić w tej sytuacji, to siedzieć cicho i modlić się, a nie przeszkadzać walczącym. Zawsze ją to denerwowało, dlatego próbowała poznać tajniki władania bronią, choć musiała przyznać, że trudno jej było długo walczyć mieczem.

Dochodziły do niej odgłosy starcia: szcęk metalu, oddechy walczących. Przykucnęła na skraju obozowiska, ściskając w ręku nóż i mając Muddyego za plecami.

Cormac i jego przyjaciele stali w ciasnym kręgu, odpierając ataki napastników. Elspeth ostrożnie wczołgała się z powrotem w zarośla. Nie chciała, by któryś z mężczyzn ją znalazł i schwycił.

Nagle jeden z walczących krzyknął, cofnął się chwiejnie i upadł na ziemię, zaledwie kilka metrów od jej kryjówki. Elspeth ujrzała jego rany na klatce piersiowej i poczuła, jak żółć podchodzi jej do gardła. Oby tylko okazały się na tyle poważne, by nie konał długo i w męczarniach. Po chwili, gdy mężczyzna znieruchomiał, Elspeth zmówiła modlitwę za jego duszę i znów zaczęła obserwować walkę.

Jej dzielni obrońcy nie byli na razie poważnie ranni. Kolejny napastnik upadł.

Szanse stawały się coraz bardziej wyrównane. Za plecami usłyszała trzask, ale pochłonięta śledzeniem walki Cormaca pomyślała przelotnie, że to może tylko Muddy się oddalił. Po chwili jednak się skrzywiła, widząc, że Paul ma cięte rany na ramieniu. Zdażyła ukryć sztylet w fałdach spódnicy, zastanawiając się, dokąd poszedł kot, gdy nagle poczuła, że ktoś chwyta ją w pól, unosi nad ziemię i niesie w kierunku mężczyzn.

— Możecie przestać - powiedział ten, który ją trzymał.

Zanim skończył mówić, Paul zadał śmiertelny cios kolejnemu napastnikowi.

Pozostały przy życiu prześladowca trzymał ją mocno, a Cormac, Owen i Paul mieli na twarzach wyraz bezsilnej furii. Els-

peth pocieszała się jednak, że dwóch ocalałych napastników nie powinno już skrzywdzić Cormaca i jego przyjaciół. Teraz należy martwić się o to, by uciekając, nie zabrali ze sobą koni, uniemożliwiając pościg.

Widząc, że nikt z jej towarzyszy nie zginął, Elspeth poczuła coś na kształt ulgi, ale daleka była od tego, by rezygnować z walki. Zaczęła kopać napastnika obcasami po łydkach, z satysfakcją słuchając jego jęków.

- Przestań, mała dziwko! - nie wytrzymał w końcu.

- Puść mnie!

W odpowiedzi wykręcił jej ramiona do tyłu, unieruchamiając ją niczym w kleszczach.

- Ostrzegam... - warknął, ściskając jeszcze mocniej, aż do bólu.

- Nie możesz mnie zabić. To się nie spodoba Colinowi.

- Nie zabiję cię, ale pozbawię przytomności.

A więc to była prawda. Elspeth przestała się opierać. Mężczyzna potwierdził, że jest najemnikiem Colina. Pozostali jego kompani zginęli - a to mogło świadczyć tylko o jego determinacji, by ją odzyskać. Wątpiła, by ci ludzie chcieli umierać za taką sprawę, ale musieli wypełniać rozkazy tyrana. Sir Colin nie ma szacunku dla życia. Byłoby to niczym innym, jak czystą torturą być dotykanym przez takiego okrutnego człowieka.

- Puść ją - zażądał Cormac, z trudem hamując gniew na widok takiego traktowania Elspeth.

- Przecież wiele mnie kosztowało, by ją schwytać, nie? - zaśmiał się w odpowiedzi napastnik.

- Jeśli wydasz ją w łapy tego drania, Colina, bądź pewien, że będę cię ścigać i nie dam ci spokoju, póki nie dosięgnie cię mój miecz. Przysięgam.

- Czyżby? Jeśli nie odstawię jej do Colina, to on mnie zabije.

- To wystarczy, by cały klan Murrayów i krewnych zażądał twojej krwi. A jest ich wielu.

- Nie moja sprawa. Oddaję dziewczuchę Colinowi, biorę sakiewkę i odchodzę. Plujesz pod wiatr, chłopcze. Uznaj, że przegrałeś.

Cormac zaklął w duchu. Mężczyzna był najemnikiem, człowiek jego pokroju za nic ma lojalność klanu. Jego obchodziło tylko to, ile ktoś jest w stanie zapłacić za jego miecz. Było też jasne, że nie obcho-

dzi go śmierć kompanów. To tylko znaczyło, że jego nagroda będzie większa.

— Teraz - rozkazał mężczyzna — ty i twoi druhowie odrzućcie miecze na bok. Mój towarzysz zbierze je, a następnie weźmiemy konie.

— Nie zabijajcie go - Elspeth miała nadzieję, że jej głos zabrzmiał stanowczo, jak rozkaz, a nie jak prośba.

— Sir Colin nie zapłacił za jego śmierć, dziewczyno. Zapewne bardzo by się ucieszył, gdybyśmy wypatroszyli chłopaka, ale nie dał za to monet.

Cormac rzucił miecz, a jego przyjaciele poszli jego śladem. Gorączkowo zastanawiał się jednak, czy jest jakiś sposób, by znaleźć wyjście z tej sytuacji. Gdy mężczyzna ucieknie z Elspeth, bronią i końmi, upłynie wiele czasu, nim będą mogli ruszyć w pościg. Na tyle dużo, by Sir Colin zdołał ją uwięzić, a z pewnością powtórna ucieczka się nie uda. Widział po oczach Elspeth, że myśli o tym samym, i spojrzeniem błagał ją o wybaczenie.

Gdy najemnik schylał się po broń, nagle coś spadło z drzewa, lądując mu na głowie. Trwało to zaledwie mgnienie oka i Cormac dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że to był Muddy. Najemnik krzyknął i puścił Elspeth, która upadła i odczołgała się na bezpieczną odległość. Cormac nie był pewien, czy kot, wymachując łapą, stara się zranić mężczyzn, czy nie chce być zrzucony. W obawie, by go nie zranili, Cormac chwycił swój miecz. Oszołomiona po upadku na ziemię Elspeth zaprzestała niezdarnej ucieczki. Krzyknęła i nie mogła uwierzyć w to, co widziała. Skłębiona masa szarego futra, dzika, sycząca i drapiąca furia na głowie napastnika - to był jej kot. Po twarzy mężczyzny zaczęła spływać krew. Przez chwilę pomyślała, że koty mogą jednak zrobić krzywdę, po czym zaczęła wrzeszczeć, bo napadnięty mężczyzna, nie zważając na pazury, schwytał Muddy'ego i z całej siły odrzucił go jak najdalej od siebie. Nie zważając na wynik walki Cormaca, podbiegła do kota leżącego bez ruchu na skraju obozowiska. Usiadła przy nim, modląc się, by Cormac zwyciężył i by Muddy był tylko nieprzytomny.

Cormac zabił kolejnego napastnika, zanim Paul i Owen zdążyli podnieść miecze, a następnie odwrócił się do najemnika, który złapał Elspeth. Mężczyzna obficie krwawił z głębokich zadrapań na głowie.

Mógł mieć nawet uszkodzone oczy, ale trudno było to dostrzec poprzez płynącą krew. Gdy mężczyzna wyciągnął miecz, Cormac uświadomił sobie, że nie stanie do walki z oślepionym człowiekiem. Zresztą Elspeth była bezpieczna i nie było po co zabijać kolejnego najemnika.

- Poddaj się — powiedział, gdy najemnik rękawem kaftana próbował na próżno obetrzeć krew spływającą po twarzy.

- Żyje? - zapytał mężczyzna.

- Kto?

Kątem oka Cormac dostrzegł, jak Elspeth podnosi się i chce podejść, więc gestem dłoni nakazał jej pozostanie na miejscu.

- Czy ta bestia piekielna żyje?

- Kot?

Trudno było pojąć, że w obliczu trzech uzbrojonych mężczyzn i pewnej śmierci najemnik będzie pytał o los kota.

- Nie będzie już na ciebie skakać, jeśli o to chodzi, ale chyba bardziej powinieneś się przejmować tym, że mamy trzy miecze i nikt z nas nie ma krwi na oczach.

Mężczyzna popatrzył na nich przez dłuższą chwilę i Cormac zastanawiał się, czy się wahał czy obliczał swoje szanse. Nagle napastnik rzucił zarówno miecz, jak i sztylet. Cormac i jego przyjaciele usunęli się, a broń upadła na ziemię pod stopy Cormaca. Człowiek nie tracił czasu i uciekł, znikając między drzewami.

- Mamy go pojmać? — spytał Owen.

- Nie - powiedział Cormac, podnosząc miecz napastnika i czyszcząc go. - To koniec.

- Ale może wrócić do Colina, który wystawi jeszcze więcej najemników.

- Być może, ale Colin nie puści mu płazem tego, co się stało. Ponadto on jest ranny, bezbronny i nie ma konia, więc nie dotrze do Colina zbyt szybko. Zresztą - spojrzał na przyjaciół, uśmiechając się krzywo - chyba żaden z was nie nadaje się do pościgu.

- To prawda. - Owen skrzywił się i podciągnął koszulę, oglądając rany na brzuchu.

- Jezu, Owen, prawie cię wypatroszyli — mruknął Paul i potrząsnął głową. - Lepiej, żeby Elspeth obejrzała twoje rany.

Cormac spojrzał w kierunku, gdzie ostatni raz widział Elspeth, ale

dziewczyny tam nie było. Potem zobaczył ją skuloną niedaleko ciała kota. Podniósł wzrok na przyjaciół i westchnął. Oni również mieli nietęgą minę. Gdyby był mniej wyczerpany, starałby się znaleźć w tej sytuacji coś zabawnego. On i jego przyjaciele byli doświadczonymi żołnierzami. Właśnie zabili napastników. Odnieśli rany. A teraz stali, wstrzymując oddech, nie mogąc się ruszyć, tylko dlatego że bali się spojrzeć w twarz tej drobnej, zielonookiej kobiety, która być może zdała sobie sprawę z tego, że jej brzydki, szary kocur nie żyje.

Cormac wziął głęboki wdech i ruszył w stronę Elspeth, a jego przyjaciele, choć niechętnie, poszli za nim.

Elspeth klęczała nieruchomo przy zwierzęciu. Nie była w stanie nawet sprawdzić, czy kot oddycha. Zresztą to wcale nie oznaczało, że nie żyje. Nie widziała krwi ani nienaturalnego ułożenia, więc raczej nie miał skręconego czy złamanego karku. Zaciśnęła na chwilę mocno dłonie. Wkrótce jednak niepewnie wyciągnęła rękę. Czowała obecność trzech mężczyzn, stojących za nią, i ich napięcie. Wzruszyła się ich troską, nawet gdy dotyczyła bardziej jej niż kota. Biorąc głęboki wdech, przerażona myślą, że poczuje zeszywniałe, zimne ciało, pogłaskała Muddy'ego.

Rozdział 8

Muddy zamruczał. Elspeth poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Obejrzała dokładnie kota, czy nie jest ranny. Za swoimi plecami usłyszała trzy głośne westchnienia ulgi i mężczyźni odeszli. Gdy Muddy wstał, potrząsając głową i chwytając się nieco, usiadła i wzięła go na kolana. Gładziła go powoli, by wyczuć pod palcami ewentualne złamania lub poważne rany.

Elspeth obserwowała mężczyzn, kiedy usuwali ciała. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Nie żałowała zabitych, ale pomyślała z odrobiną smutku w sercu, że Cormac lub któryś z jego druhów mógł podzielić los napastników. Nie rozumiała, co kieruje Colinem, że aby mieć ją w swoim łóżku, posyła ludzi na śmierć.

Postanowiła, że jeśli uda mu się ją porwać i więzić - każdą godzinę swego życia poświęci na to, by się od niego uwolnić.

Kiedy Cormac i jego przyjaciele siedzieli wokół ognia, Elspeth postanowiła opatrzyć ich rany. Wzięła Muddyego bliżej ognia, posadziła go na kocu i przyniosła swoją torbę leczniczych ziół. Małe skaleczenia wymagały jedynie maści, większe — kilku szwów. Zmęczona i wyczerpana usiadła w końcu obok Cormaca, trzymając kota na kolanach.

— Boli cię coś? - zapytał Cormac, zdziwiony smutkiem w jej oczach.

— Ależ nie. — Pogłaskała kota, a jego mruczenie koło jej nerwy. — Kotu też nic nie dolega, jest tylko zmęczony.

Cormac, Paul i Owen się roześmiali.

— Ten kot zasłużył na wiele więcej niż tylko sen.

— Ale on lubi spać. — Uśmiechnęła się blado. — Koty takie są. A on miał tyle przygód aż do teraz, że może nie mógł się nigdy cieszyć porządnym odpoczynkiem.

Nagle zauważyła krew na pazurach Muddyego. Zadrżała i szybko wytarła je zwilżoną szmatką. Ani krew zabitych mężczyzn, ani rany trzech przyjaciół nie zrobiły na niej takiego wrażenia jak ta zaschnięta odrobina.

— A podobno koty nikogo nie bronią - powiedział Owen.

— Zazwyczaj nie, ale czasem się tak zdarza - odpowiedziała. Wyrzuciła zakrwawioną szmatkę i dalej głaskała kota. - Moja mama uratowa-

ła od śmierci kociątko, które nawet jeszcze nie miauczało, tylko wydawało piski. Gdy podrosło - chodziło za nią wszędzie. Mama tuż przed narodzinami mojego najmłodszego brata poszła nazbierać nieco ziół, które mogły okazać się potrzebne. Potknęła się i upadła tak nieszczęśliwie, że nie mogła wstać i pójść, i akurat w tej chwili dziecko postanowiło pojawić się na świecie. - Popatrzyła uważnie na mężczyzn. Pragnęli jak najszybciej zapomnieć o tym, co się wydarzyło w obozowisku. Ona też, więc wróciła do przerwanej opowieści. - Była zbyt daleko, by wzywać pomoc. Przyszedł jej do głowy szalony pomysł, aby kot zawiadomił mojego ojca i sprowadził pomoc. Bursztyнка, tak się nazywała z powodu koloru futerka i oczu, ruszyła biegiem. Dotarła do zamku, wpadła do wielkiej sali, wspięła się po nodze ojca, zaczęła bić go łapką po policzkach, a potem zeskoczyła i pobiegła w stronę drzwi. On za nią nie patrzył, więc zrobiła to ponownie i znowu, aż w końcu ojciec wstał i poszedł za nią. Później mówił, że trochę głupio się czuł, podążając za małym żółtym kotem, niczym za psem myśliwskim, ale wiedział, że coś musiało się wydarzyć. Mała Bursztyнка przyprowadziła go do mamy. Za ten czyn była rozpieszczana do końca życia, a po śmierci spoczęła w schludnym grobie na naszym cmentarzu dla zwierząt.

- Dobrze zrozumiałem, że macie cmentarz dla zwierząt? - zapytał Paul.

- Tak, to miejsce, w którym spoczywają te stworzenia, które kochaliśmy.

Bursztyнка zasłużyła na skrawek poświęconej ziemi.

Jedząc posiłek, wszyscy opowiadali historie ze swojego dzieciństwa. Głównie, jak zauważyła Elspeth, mówili Owen i Paul. Cormac natomiast miał bardzo mało do powiedzenia. Elspeth zastanawiała się, czy jego dzieciństwo było takie nieciekawe, czy był jednym z tych, którzy z trudem swobodnie rozmawiają o sprawach tak osobistych jak rodzina. Miała nadzieję, że to ostatnie, bo nie chciała myśleć, że miał smutne dzieciństwo.

- Myślę, że powinniśmy wysłać wiadomość do twojej rodziny, Elspeth - powiedział nagle Cormac.

- To byłoby cudowne. I... - wzięła głęboki wdech - ...moglibyśmy się dowiedzieć, co z Paytonem. Sir Payton Murray - dodała, widząc grymas na twarzach Paula i Owena

- to mój kuzyn.

- Sir Payton, oczywiście - mruknął Owen. - Sympatyczny, odważny rycerz, który sprawia, że... nawet stateczne kobiety szaleją za nim z tęsknoty.

- Co masz na myśli?

Owen poczerwieniał, zdając sobie sprawę, że dość sarkastycznie wyraził się o krewnym, który być może zginął w jej obronie.

- Cóż... Sir Payton Murray jest znany. Ja nie poznałem go osobiście, kilka razy tylko go widziałem, ale dużo się o nim mówi. Minstrele układają pieśni...

- O Paytonie?! — roześmiała się Elspeth. — No, nie, poczekaj, aż powiem to innym... Minstrele śpiewają? Naprawdę? - Śmiała się jeszcze głośniejszym głosem, gdy Owen skinął głową.

- Och, przepraszam, Muddy - powiedziała, gdy kot posłał jej zdeglustowane spojrzenie, po czym wstał z jej kolan i przeniósł się do Owena. — To przez tę sławę Paytona, jakby co najmniej był Karolem Wielkim. - Pokręciła głową. - Minstrele śpiewają o nim. Jezu!

- Nie jest taki?

- Owszem, jest przystojny, ale czemu właśnie on? Ma wspaniałych rodziców i dobre serce. Ale jest moim kuzynem. Dorastaliśmy razem. Widziałam, jak był niezgrabny i jak miał przyszcze. Pamiętam, jak z nim i kuzynami robiliśmy zawody, kto głośniejszym głosem beknie. I nie tylko, inne odgłosy też, aż wstyd mówić jakie. Miał też jako dzieciak takie napady złości, że jego mama wylała mu na głowę wiadro zimnej wody.

Wiecie, trudno myśleć o chłopcu, który przechwalał się, że umie wy... - nie dokończyła - ...swoje imię na śniegu lepiej od mojego brata Connora, że stał się natchnieniem dla bardów. — Zarumieniła się, widząc, że przyjaciele roześmieli się, wiedząc, że nie chodzi o pisanie atramentem. - Widziałam dwóch głupków - wypijali mnóstwo wody i piwa, zanim przystąpili do zawodów, w których raczej nie można było jednoznacznie określić, kto wygrał. - Spoważniała, a jej humor zniknął, gdy przypomniała sobie, w jakich okolicznościach widziała Paytona po raz ostatni. Cormac ścisnął lekko jej dłoń, odgadłszy te myśli.

- Ktoś mi mówił, że jeśli ktokolwiek może uchylać się od złego losu, to właśnie Payton.

- Tak, rzeczywiście...

- I wierzę, że najlepszym wyjściem będzie, gdy wyślemy wiadomość do twoich bliskich. Owen i Paul pojedą i opowiedzą, co się wydarzyło i co ci zagraża. Kiedy będą wiedzieli, gdzie jesteś, ktoś może przybyć po ciebie.

To zdanie zabolalo, ale Elspeth stanowczo obiecala sobie, ze w tej chwili nie bedzie sie przejmowac tym, ze Cormac nie widzi dla nich wspolnej przyszlosci.

— Biorac pod uwage to, co sie wlasnie wydarzylo, nie sadzisz, ze to niemadne, odsylac dwuch sprawnych rycerzy?

— Wlasnie, Cormac - powiedzial Paul - pomyslam to samo.

— Zdecydowalem, ze Elspeth i ja powinniśmy wrócic na uczeszczane drogi. Jutro mozemy znalezc sie na szlaku wiodacym na dwor królewski. O tej porze roku podrozuje tamtędy wiele osob, czy to na dwor królewski albo do sadu, czy tez sprzedawac swoje wyroby przyjezdnym. Taki atak jak dzis bedzie niemozliwy. Prawde mowiac, mylilem sie, ze boczne drogi beda najlepsza trasą. Nawet majac was za towarzyszy — usmiechnal sie przelotnie, w milczeniu dziękujac za pomoc.

— Jesteśmy tu zbyt osamotnieni.

— Ale zaden z krewnych nie bedzie mogl do was dotrzeć podczas podrozy ani tez pózniej.

— Nie, ale mogą dojechać do sadu, by z nami sie spotkac. Jesli Colin nie zrezygnuje lub nie umrze do tego czasu, Elspeth bedzie potrzebowała wszelkiej pomocy. Wszyscy wiemy, jak latwo on i jego ludzie mogą przesliznac sie na królewski dziedziniec. A jesli tam nie dotrzemy, Murrayowie beda uzbrojeni i gotowi, by ruszyc z odsieczą.

— To brzmi bardzo rozsadnie i nie widzę wiekszego niebezpieczenstwa. Jestem zaskoczony, ze do tej pory nie poslales wiadomosci do jej krewnych.

— Bo nie znalazlem nikogo, komu bym ufał. Wiadomosc moglaby zostac przechwycona przez ludzi Colina.

Elspeth wstala, zmeczona i rozzalona tym, jak latwo Cormac mowil o czekajacym ich rozstaniu.

— Jestem pewna, ze nie potrzebujesz mnie, aby to wszystko ustalic. Idę spac.

— Ale, aniele, zgadzasz sie z moim planem? — zapytal Cormac.

— Nigdy wczesniej nie bylaam scigana. Ty byles, wiec polegam na twoim doswiadczeniu.

Elspeth odeszla na bok, a nastepnie rozlozyla poslanie i owinela sie szorstkim kocem. Odwrócila sie tyłem do mężczyzn. Slysala ich szepty, jak uzgadniali szczegoly planu, i to ja troche uspokajalo. Chwile potem przyszedl Muddy, a jego cieplo i gardlowe mruczenie pozwolilo jej sie zrelaksowac.

Czuła, że jest zmęczona i wkrótce zaśnie. To ją cieszyło, bo miała wrażenie, że serce zmieniło jej się w bryłę lodu. Oto mężczyźni umierają z powodu kaprysu jakiegoś człowieka, który jej pożąda i nie przyjmuje do wiadomości odmowy. Nie mogła uwolnić się od poczucia winy albo choć zastanawiania się, co mogła zrobić, by zapobiec tym wszystkim bezsensownym śmierciom. A potem zjawia się Cormac. Miłość jej serca, jej duszy, wyśniony kochanek. Mężczyzna, który choć wiedział, że może podzielić los Paytona, nie zawahał się jej ocalić. Który zaoferował jej wsparcie i pocieszenie. Który jest tak spragniony, że jak mówił, nie może czekać ani chwili, by móc wziąć ją w ramiona. Człowiek, który mówił tak spokojnie o rozstaniu, gdy tylko dotrą do celu.

Czy te kilka dni, które razem spędzili, to było za mało? Wiedziała, czuła, że nawiązała się między nimi więź, jednak nie na tyle silna, żeby zrezygnował z Isabel. Elspeth nienawidziła jej w tej chwili tak bardzo, że zastanawiała się, czy zamiast myśleć o tym, co będzie robić Cormac po przybyciu na dwór, nie lepiej pomyśleć, co ona może zrobić. Czuła w stosunku do lady Isabel Douglas nie tyle zazdrość, co wściekłość. Ta kobieta szła przez życie, niszcząc jedno istnienie po drugim i Elspeth wiedziała, że również ją może spotkać taki los.

Oddychając powoli i głęboko, starała się uspokoić, oczyścić umysł ze wszystkich zmartwień i pytań, na które nie ma łatwych odpowiedzi. Jeśli pozwoli sobie, by zaważnęły ją złe emocje, będzie smutna, zła i rozdrażniona, a to nie będzie sprzyjać uwodzeniu kochanka. Pozostało zaledwie kilka dni na to, by stał się cud. Tym bardziej potrzebuje trzeźwego umysłu i odpoczynku do przeprowadzenia ostatecznej bitwy o mężczyznę, którego kocha.

Po porannym posiłku Elspeth uważnie obserwowała Paula i Owena. Poruszali się nieco sztywno, ale gdy obejrzała ich rany w świetle dnia, wiedziała, że mogą jechać do jej rodziny, bez poważnego narażania własnego zdrowia. Kiedy Cormac oddalił się na chwilę, podbiegła do nich z uśmiechem, patrząc, jak Owen, który chciał pogłaskać kota, przerywa w pół gestu.

- Elspeth, ten chłopak chyba robi coś... - powiedział Owen i poczerwieniał. - I to coś jest równie paskudne, jak on...

- Zobaczę to coś za chwileczkę — obiecała, a następnie podała mały, pięknie ozdobiony srebrny pierścień.

- Pokaż to moim krewnych, aby się upewnili, że przyszedłeś ode mnie, za moją wiedzą i błogosławieństwem.

- Sądzisz, że może mi to być potrzebne?

- Nie wiemy, co im powiedziano ani też co usłyszeli. Mogą być bardzo nieufni, zwłaszcza jeśli Payton jest... - urwała, aby na głos nie wypowiedzieć myśli, że Payton zmarł.

Owen poklepał ją po ramieniu w ujmujący, choć nieco niezgrabny sposób, próbując ją milcząco pocieszyć.

- Dobrze, a czy powinniśmy cokolwiek mówić o Cormacu i tobie? Mogą zadać kilka niewygodnych pytań.

- Mogą i mimo że nie mogę prosić was, abyście kłamali, chciałabym, aby usłyszeli o nim ode mnie. Gdy wygram moją walkę, wszyscy będą szczęśliwi, że mam mężczyznę, bo niektórzy już zaczęli wątpić, czy kogokolwiek znajdę. Jeśli zaś przegram - wzruszyła ramionami - cóż, lepiej, aby wiedzieli jak najmniej o tym, co się wydarzyło. Więc tak czy siak, najlepiej, byście nie poruszali tego śliskiego tematu.

Paul podszedł i pocałował ją w policzek.

- Wygrasz, Elspeth. To, co masz do zaoferowania naszemu tępawemu przyjacielowi, to znacznie więcej, niż kiedykolwiek dała mu Isabel, i więcej, niż kiedykolwiek mu da. Musisz tylko wierzyć, że Cormac to dostrzeże. Uzbrój się w cierpliwość, bo trochę to potrwa...

- Modlę się, byś miał rację, ale skoro mówisz, że on jest trochę tę-pawy...

Coramc starał się nie okazywać zazdrości, gdy wrócił i zastał ich całą trójkę śmiejącą się serdecznie, w doskonałej komitywie. Nie może być zazdrosny, Elspeth nie należy i nigdy nie należała do niego, bo jest złączony ślubami z Isabel. Z poczuciem winy uznał, że w ogóle nie miał prawa dotykać Elspeth, a mimo to wykorzystywał każdą nadarzącą się okazję. Zresztą na pewno spotka kogoś innego. Elspeth nie nadaje się do samotnego życia. Owen i Paul to dobrzy ludzie i lubią ją. Może jeden chociażby z nich może dać jej to, czego potrzebuje i na co zasłużyła.

Ledwie o tym pomyślał, poczuł falę gniewu. Nie mógłby znieść tego, że dzieli ją z innym mężczyzną. Gdyby wyszła za mąż za Paula lub Owena, na pewno by się widywali, a to byłoby nie do zniesienia. Bolał nad swą zaborczością i egoizmem. Nie mógł jej zatrzymać, ale

nie chciał, by ktokolwiek zajął jego miejsce. Całe szczęście, że wkrótce się rozstaną. Czas i odległość na pewno pomogą mu w pozbyciu się tej niczym nieuzasadnionej zaborczości.

- Uważajcie na siebie - powiedział krótko, ściskając każdemu z nich dłoń i walcząc z pragnieniem powstrzymania Elspeth, gdy dawała im przyjacielskiego całusa na drogę.

- Będziemy - powiedział Owen. - Choć chyba to wy jesteście w większym niebezpieczeństwie. Jesteś pewien swego planu, Cormac?

- Plan jest dobry. Colin potrzebuje czasu, by podnieść się z tej porażki. Chyba że... jest w stanie postawić całą Szkocję na nogi, ale sądzę, że utrata pięciu ludzi może go osłabić. Fakt, że ci ludzie byli najemnikami, każe mi myśleć, że większość klanu nie chce się wdawać w walkę z Murrayami. I że jest szansa, że... minie dużo czasu, zanim dowie się, co tu się stało ostatniej nocy. Wystarczająco dużo czasu dla mnie i Elspeth, byśmy dotarli na dwór. Ochrona będzie potrzebna, gdy Colin nie ustąpi, choćby dlatego, że znajdują się zawsze spragnieni pieniędzy, gotowi zrobić prawie wszystko, aby je zdobyć. Może też mieć dobre układy z królem, który może uwierzyć w jego opowieść

o porwanej narzeczonej. Najlepiej więc jak najszybciej zawiadomić Murrayów.

- Zaufaj nam - powiedział Paul, po czym on i Owen spięli konie

i zniknęli w porannej mgle.

- Myślisz, że dotrą bezpiecznie? - spytała Elspeth.

Spojrzał na nią i niemal się uśmiechnął, widząc, że kot siedzi u jej stóp i patrzy na niego tak, jakby też czekał na zapewnienia.

- Tak - odparł. - Są zaprawieni w boju, ponadto świetnie biegają i potrafią się ukryć, gdy zajdzie taka potrzeba.

- Mają rzeczywiście doskonałe umiejętności.

- Tak, a poza tym Colin nie ich szuka.

- Nie ich, tylko mnie. - Zadrżała i się skuliła, kiedy pociągnął ją w ramiona.

- Ja tego nie mogę pojąć, nieważne jak bardzo się staram. On jest szalony, tak myślę.

- On cię pragnie. Może wierzy, że cię kocha i że powinnaś spełnić jego marzenia.

- Ale dlaczego wciąż o mnie zabiega, dlaczego nie liczy się z tym, że go nie chcę?

- Aniele, są ludzie, którzy upodobali sobie wielkie wyzwania, tacy, którzy dadzą się za coś pogrzebać, a nawet tacy, którzy potrafią kochać z pasją... i do szaleństwa.

- Kompletnego szaleństwa.

Czuła, jak jego męskość uciska jej brzuch. To było miłe wiedzieć, że nie mógł się powstrzymać, że nie potrzebuje żadnych dodatkowych podnieć, pieszczot z jej strony. Byłoby jeszcze milej, gdyby to pragnienie znajdowało się także nieco wyżej, pomyślała cierpko.

- Zostaliśmy sami - powiedział. Elspeth spojrzała mu w oczy.

- Muddy tu jest.

- Muddy to sprytny kot. Chyba zrozumie, że teraz powinien ruszyć na polowanie. Mówiąc to, Cormac zaczął iść. Ponieważ nadal trzymał ją w ramionach, była zmuszona iść tyłem. Roześmiała się cicho, kiedy potknęła się, a on lekko uniósł ją na rękach.

- Powinniśmy szybko opuścić to miejsce...

- Tak - odpowiedział, zatrzymując się na skraju prowizorycznego legowiska, przykrytego kocami. — Ale jest dość wcześnie i do następnego miejsca, gdzie możemy się zatrzymać, został niecały dzień drogi.

- Myślałam, że obawiasz się zagrożenia ze strony Colina - szepnęła, podczas gdy ją postawił i zaczął rozbierać.

- Nie może chyba być tak okrutny, by odmówić nam chwili lub dwóch radości.

- Chwili lub dwóch?

Zdjął z niej ostatnią część garderoby i odrzucił na bok.

- No cóż, może nie aż tak długo.

Zarumieniała się, ale nie próbowała ukryć się przed jego wzrokiem. Zaciśnęła mocno rękę, a on uśmiechnął się lekko. Jej widok działał na niego równie mocno, co dotyk lub pocałunki. Była jedwabistą, kremową doskonałością - od szczupłej szyi aż po delikatne stopy. Patrząc na nią i wiedząc, że wkrótce dotknie i posiadzie to piękne ciało, jeszcze mocniej pożądał spełnienia. Nawet gdyby mieli długie wspólne dni przed sobą, a nie tylko tych kilka chwil, nie wątpił, by jej widok kiedykolwiek miał spowszednieć.

Wziął głęboki wdech, zdejmując swoje ubrania. Zawsze mocno jej pragnął, ale teraz myślał, że wkrótce go opuści, a być może ko-

goś spotka - jeszcze podsycala namietność. Po raz pierwszy, odkąd poznał Isabel i zaczęły się ich długie, trudne relacje, czuł, że będzie bardzo żałować rozstania. Chciał pieścić Elspeth aż do pełnego nasycenia, do przesytu, by dać jej jak najwięcej słodkich wspomnień. Po raz pierwszy poczuł też żal, że nie jest w stanie złamać ślubów złożonych Isabel.

Położył Elspeth delikatnie na kocach i pochylił się nad nią. Prosił o siłę, by wszystko działo się jak najwolniej. Chciał rozkoszować się każdym skrawkiem jej delikatnego, miękkiego ciała, pragnął go całować wszędzie — począwszy od pięknie wykrojonych ust, po palce u stóp i z powrotem. Gdy całował jej wargi, przyznał jednak, że nie znajdzie w sobie opanowania, by dotrzeć do palców, a gdy dotarł do szyi, nie był pewien, czy wystarczy mu sił, by dotrzeć do kolan.

Elspeth krzyknęła z rozkoszy, kiedy jego usta otoczyły jej sutki. Wsunęła palce w jego gęste włosy i trzymała go, przęcając się pod jego ciałem. To działo się zbyt wolno. Była napięta jak struna i wiedziała, że zrobi wszystko, by go pospieszyć.

— Ach, aniele - jęknął - nie pomagasz mi. Chcę się poruszać wolno.

- Wiem, ale już nie mogę dłużej czekać - powiedziała, nie dziwiąc się, że głos jej drży.

Gdy pocałował ciemne loczki, zdobiące jej kobiecość, była przez chwilę zszokowana taką śmiałą pieszczotą, w świetle dnia. Zaraz jednak zatraciła się w przyjemności, jaką dawały te intymne pocałunki. Krzyknęła, czując, że nadchodzi kolejne spełnienie, ale nie wyobrażała sobie, by teraz i on nie dołączył do tej upojnej jazdy na szczyt.

Cormac, klęcząc między jej nogami, przytrzymał mocno jej szczupłe biodra i pograżył się w niej. Jęknął i zacisnąwszy zęby, starał się poruszać jak najwolniej. Była gorąca, wilgotna, rozkoszna... Przyjemność, która nadchodziła, przenikała go aż do szpiku kości. Owinął jej smukłe nogi wokół pasa i wszedł jeszcze głębiej. Już się nie powstrzymywał, dążył na szczyt, by wspiąć się jak najwyżej. Razem z Elspeth.

Długo trwało, nim Cormac był w stanie ochłonać. Współleżąc na niej, pieścił delikatnie jej piersi. Coraz bardziej zaczął zdawać sobie sprawę, jak bardzo żałuje nadchodzącego rozstania z Elspeth. Nie chciał jej opuścić, ale nie miał innego wyjścia. Ponieważ jest już związany, nie może też uczynić Elspeth swoją kochanką. Nie mógł tego zrobić ani jej, ani Isabel, wiedząc, jak bardzo zraniłoby to uczucia ich obu.

- Myślę, że teraz możemy już wrócić do wymykania się Colinowi - powiedział, kołysząc ją lekko w ramionach i całując. Elspeth natychmiast wysunęła się z jego objęć i zaczęła ubierać.

- Wspomnienie jego imienia działa jak kubek lodowatej wody. Zabiera całe piękne ciepło.

- Owszem, ale wolę to niż ryzyko, że może cię rzeczywiście dostać w swoje ręce. Elspeth zadrżała na samą myśl o takiej możliwości i pobiegła zwijać obóz. Gdy zacierali ślady swojej obecności, wrócił Muddy, oblizując pyszczek w sposób świadczący o udanych łowach.

Cormac spojrział na kota i umieścił go w torbie, umocowanej do siodła.

- On jest chyba urodzonym podróżnikiem. Wydaje się, że wszystko o nich wie - powiedział zdziwiony.

- Może jechał z kimś i się zgubił albo został porzucony — odpowiedziała Elspeth, siadając na konia i poprawiając spódnicę. - Jest naszym małym bohaterem.

Dzielnym i ryzykującym, by mnie ocalić. - Wymieniła z Cormakiem porozumiewawczy uśmiech, gdy kot głośno zamruczał.

- Niemałym. To potwornie wielki kot. - Cormac podrapał kocią głowę. - I sprytnym brutalem, który wie, kiedy jest potrzebny.

Trącił konia i ruszyli lekkim kłusem. Elspeth wiedziała, że wkrótce mogą znów spotkać ludzi Colina, ale z drugiej strony — nie chciała się spieszyć. Atak z ubiegłej nocy przekonał ją, że naraża życie Cormaca i jego przyjaciół oraz że w każdej chwili może stracić wolność.

Nie chciała dotrzeć na dwór, bo tam była Isabel, ale to może w pewnym stopniu ochronić ją i Cormaca. To nie był wybór między utratą jego na rzecz Isabel a śmiercią z ręki Colina. Owszem, będzie rozpaczać, gdy straci Cormaca dla Isabel, ale woli to, niż żyć bez niego, ze świadomością, że jej kłopoty z odrzuconym zalotnikiem kosztowały go życie. Lepiej, gdyby odszedł do Isabel niż w zimne objęcia śmierci.

Rozdział 9

- Żyje?

Owen i Paul stali przed trzema groźnie wyglądającymi braćmi Murray i starali się zachować spokój. Byli zmęczeni, głodni i brudni, ale nie zamierzali przypominać Sir Balfourowi Murrayowi o zasadach gościnności, dopóki ten nie uzyska zadowolającej odpowiedzi na pytania. Mimo że padło tylko jedno słowo, wypowiedziane niemal szeptem - wydawało się, że przecięło ze świstem ciszę, jaka zapadła w wielkiej sali zamku Donncoill. Bracia Balfoura, Nigel i Erie, również budzili respekt swoim wyglądem. Ani Owen, ani Paul nie mieli odwagi nawet podnieść wzroku na zgromadzone w sali kobiety: Maldie, Giselle i Bethię. Mieli wrażenie, że zareagowałyby jeszcze gwałtowniej niż ich mężowie.

- Tak, Elspeth żyje — powiedział Owen, pospiesznie podając dziedzicowi srebrny pierścień. - Dała go nam, mówiąc, że gdy tu przybędziemy, będzie to znak od niej, że jesteśmy z jej polecenia. - Prawie się cofnął, kiedy Balfour podszedł i wyrwał mu pierścień z dłoni.

- Balfourze? - zapytała drżącym głosem lady Maldie, której podobieństwo do Elspeth było wręcz uderzające. Balfour podszedł do żony i wziął ją w ramiona, mówiąc chrapliwie:

- Nasza pociecha żyje, Maldie.

- To znaczy, że nie będzie można dopaść tego drania Colina? — spytał Nigel, a bursztynowe oczy pociemniały mu ze złości.

- Och, nie - odpowiedział Balfour. - To po prostu oznacza, że... istnieje szansa na bezpieczny powrót Elspeth do domu, zanim go zabijemy.

- Dobrze, to naradźcie się wszyscy, jak go zabić i kiedy - odparła Maldie. - A my, kobiety, ugościmy tych biedaków.

- Ale ja mam do nich wiele pytań - zaprotestował Balfour, widząc, że jego żona wraz z Giselle i Bethią wyprowadzają Owena i Paula z sali.

- Możesz ich zapytać później, jak już się odświeżą i odpoczną.

Kiedy nadszedł czas na wieczorny posiłek, Paul i Owenem poczuli się na siłach odpowiedzieć na pytania. Poprowadzono ich do stołu, przy którym czekali już bracia Murray, ich żony, a także Payton i Con-

nor, brat Elspeth. Owen skrzywił się, gdyż musiał zająć miejsce naprzeciw gospodarzy. Paul usiadł nieco z boku.

- Gdy przygotowywałaś się do wieczery, żona powiedziała mi nieco więcej o losach mojej córki - powiedział Balfour, nabierając na talerz porcję jedzenia. - Mówiła, że Elspeth żyje, Sir Colin nadal depta jej po piętach, Cormac ją uratował i teraz wyruszyli na dwór królewski we dwoje.

- To prawda, sir. - Owen również napełnił swój talerz, zadowolony, że nareszcie może się najeść do syta. - Ona i Cormac byli bezpieczni, póki Colin nie wpadł na ich trop. Stoczyliśmy wspólnie jedną zaciętą walkę i Colin stracił pięciu najemników. Teraz Cormac postanowił powrócić na bardziej uczęszczane drogi i posłał nas, byśmy wam przekazali, dokąd zmierzają razem z Elspeth. Sądzę, że jeśli Colin nie zaprzestanie pościgu albo Cormac go nie zabije, to niebezpieczeństwo może na nią czyhać również na dworze królewskim.

- Wiesz, jak Sir Colin usprawiedliwia porwanie mojej córki i ściganie jej? Mówi wszystkim, że Elspeth jest jego narzeczoną czy wręcz żoną i że to Cormac ją porwał - zirytował się Balfour. - Żaden z Mur-rayów nie wierzy w jego podłe słowa. - Cormac ma rzadką zdolność bycia oskarżanym o przestępstwa, których nie popełnił - powiedziała Maldie.

- W rzeczy samej, milady - odpowiedział Owen. - Co gorsza, zdaje sobie także sprawę, że jeśli Colin dostanie się do króla, może powtarzać tę historię i znajdzie takich, którzy mu uwierzą. Jest zatem ważny powód, by dotrzeć do ludzi z klanu Cormaca.

Owen pomyślał, że Murrayowie prawdopodobnie nie zamierzają zadawać mu pytań o to, co łączy Cormaca i Elspeth. Odetchnął z ulgą i zaczął jeść.

- Pojadę po Elspeth - powiedział Payton.

- Nie! - zawołała Giselle. — Twoje rany ledwo się zabiły! Owen jadł i słuchał argumentów matki Paytona. Miała rację, choć było jasne, że Payton chciał odkupić swoje winy, bo to pod jego opieką była Elspeth, gdy ją porwano. Kolacja dobiegła końca. Owen i Paul zamierzali udać się na spoczynek. Zdecydowano, że Payton wraz z kilkoma zbrojnymi wyruszą jutro, aby stawić się następnego dnia o świcie na dworze królewskim. Owen i Paul żalowali, że nie mogą ruszyć wraz z nimi, ale i tak byli już spóźnieni na spotkanie z ojcem Paula. Owen nie zdziwił się, gdy pod drzwiami ich sypialni zobaczył Paytona.

— Są rzeczy, o których nie powiedzieliście przy stole - powiedział oparty o ścianę, krzyżując ręce na piersi i patrząc na dwóch mężczyzn z bliska.

— Wierzę, że przekazaliśmy waszym krewnym wszystkie potrzebne informacje - odpowiedział Owen.

— Tak, wszystkie konieczne owszem, ale nie całą prawdę.

— Myślisz, że kłamię?

— Och, nie! Nie miałem zamiaru cię obrazić i wiem, że nie kłamałeś. Ja mówię o rzeczach przemilczanych i niewypowiedzianych prawdach.

— Jeśli coś zostało niedopowiedziane, może wszyscy chcieli, by takim pozostało - powiedział cicho Paul.

— Wszyscy czy tylko Cormac, przyjacielu? — spytał Payton.

— Wszyscy.

Payton uśmiechnął się lekko.

— Nie wiem dlaczego, ale Elspeth i ja zawsze byliśmy blisko. Dobrze wiem, co moja kuzynka czuje do tego człowieka i co może zrobić z tym, co widzi jako doskonałą okazję do spełnienia marzeń. Niestety, wiem też, że jej rycerz nie jest wolny i że ta dziwka Isabel Douglas trzyma go mocno w garści. Chciałbym wiedzieć, czego mogę się spodziewać, gdy dotrę do mojej kuzynki.

Owen i Paul patrzyli na siebie przez chwilę, zanim ten ostatni powiedział:

— Mam nadzieję, że gdy się spotkacie, przekonasz się, że Cormac ocalił ją od Colina i że drań nie żyje. A także że Elspeth uratowała naszego przyjaciela.

— Muddy, dokąd idziesz? - zawołała Elspeth, gdy jej kot nagle wyskoczył z podróźnej torby.

Cormac zatrzymał się obok niej, gdy zaczęła zsiadać z konia.

— Może poczuł nagłą potrzebę?

— Hm... - zawahała się, marszcząc brwi i spoglądając w kierunku, w którym poszedł kot, a potem pokręciła głową.

— Nie, coś jest nie tak.

— Elspeth - Cormac stłumił śmiech. - To tylko kot...

— Wiem, ale instynkt podpowiada mi, żeby iść za nim.

Kiedy Elspeth ruszyła za kotem, Cormac, wzdychając z rezygnacją, zsiadł z konia.

- Głupia bestia - mruknął i zaczął pętać konie. - Może zobaczył coś, co wyglądało na jedzenie, a ja teraz muszę się za nimi uganiać... - wymruczał do siebie.

Ruszył biegiem, przeklinając cicho impulsywność Elspeth. To było nawet interesujące i stanowiło część jej charakteru, ale naprawdę nie wtedy, gdy po piętach deptał im szalenie. Elspeth prawdopodobnie nie do końca zdaje sobie sprawę z zagrożenia, pomyślał. Gdy dotarł do niej i znalazł ją klęczącą na ziemi, miał tylko nadzieję, że nie znalazła kolejnych zwierząt, które będą musieli ratować.

Elspeth zauważyła, że Muddy siedzi przy czymś, co wyglądało jak kupka szmat. Zastanawiała się, dlaczego kot tak usilnie wpatruje się w ten kłębek, gdy nagle stwierdziła, że zawiniątko wymachuje pulchnymi rączkami i gaworzy radośnie. Otrząsnęła się ze zdumienia i zbliżyła szybko do dziecka. Rozejrzała się, czy to nie jest zasadzka, ale nie dostrzegła niczego podejrzanego. Jedyne osobę o groźnym wyrazie twarzy właśnie nadchodziła.

- O, co ci jest, biedactwo? - powiedziała, gdy rozwinęła szmaty i nie znalazła żadnego okaleczenia. — Zostałeś porzucony, tak? — Z powrotem zawinęła noworodka i wzięła go w ramiona.

- Och, nie, tylko nie dzieciak — jęknął Cormac, gdy podszedł do Elspeth.

- Ktoś po prostu go tu zostawił, Cormac! - powiedziała drżącym z oburzenia głosem. — Po prostu wyrzucił biednego, małego chłopczyka w krzaki, jakby to był jakiś śmieć!

- Czemu tak na mnie patrzysz? — zapytał, podnosząc na nią wzrok.

- Czekam, aż mi powiesz, że się mylę lub jestem głupia, bo to przecież niemożliwe, aby ktokolwiek porzucił dziecko!

Cormac westchnął i przeczesał palcami włosy. Elspeth patrzyła na niego przerażona i przepełniona bólem.

Szok mógł łatwo zrozumieć, ale nie ból. To tak, jakby to bezduszne postępowanie zadało jej cios w serce, jakby czuła cały ból odrzucenia dziecka, które było zbyt małe, by samo go poczuć.

- Może matka lub ojciec zostawili je tylko na chwilę... — powiedział niepewnie, choć sam słyszał, że to było żalosne tłumaczenie. Poczł dziwną dumę, gdy Elspeth posłała mu szeroki uśmiech wdzięczności i pocałowała go w policzek.

- Jesteś słodki, Cormac - prawie krzyknęła, a następnie dodała poważnie: - Ktoś porzucił to biedne dziecko, zostawiając je tu na pewną śmierć.

- To okrutne. Dlaczego nie zostawili go w kościele? Byłby sierotą, ale zawsze to lepsze rozwiązanie, niż rzucić dziecko zwierzętom na pożarcie. Dziwne, że ktoś porzucił chłopca... Jeśli już, to biedni ludzie porzucają raczej dziewczynki - westchnął. - Elspeth, nie możemy zabrać malucha ze sobą...

- Ale nie możemy go też tutaj zostawić.

- Oczywiście, że nie, ale pamiętaj, że to dziecko, a nie kot, którego można wozić w torbie.

- On pewnie pochodzi z tej wsi. - Elspeth skinęła głową w stronę skupiska budynków u stóp niewielkiego pagórka, na którym stali.

- Tak, bardzo możliwe, że ten maluch to mroczny sekret jakiejś dziewczyny.

- To noworodek. Tak, dziewczyna może jest w stanie ukryć fakt, że jakiś drań ją wykorzystał, ale nie da się ukryć niemowlęcia po urodzeniu. Maluchy są bardzo hałaśliwymi stworzeniami. - Spojrzała w dół, na wieś. - Ktoś tam na pewno wie, skąd on pochodzi, a jeśli nie otrzymamy żadnej pomocy, na pewno ktoś będzie skłonny przyjąć do siebie zdrowego chłopca.

Cormac ucieszył się, że Elspeth nie chce zabrać dziecka ze sobą.

- Jesteś pewna, że jest zdrowy?

- Tak, obejrzałam go dokładnie. Chłopczyk jest tłuściutki i ma zdrowy kolor. Zobacz, ten maluch ma takie słodkie znamię na okrągłym brzuszku, które wygląda jak gwiazda.

Wpatrując się w noworodka o błyszczących czarnych oczach, Cormac poczuł się nieswojo. Pulchne, zdrowe dziecko płci męskiej nie zostałoby odrzucone. Wiedział, że to niesprawiedliwe, ale chłopcy stanowili wiele większą wartość niż dziewczynki. Elspeth słusznie zauważyła, że ktoś powinien przygarnąć chłopczyka, ale dlaczego w takim razie nikt tego nie uczynił? Cormac nie chciał dzielić się swoimi wątpliwościami z Elspeth. Wrócili razem do koni. Elspeth umieściła kota w torbie, wsiadła na konia i wzięła dziecko. Ich gromadka powiększyła się o kolejne bezradne, zagubione maleństwo.

Kiedy wjechali do wioski, Elspeth poczuła się dziwnie. Na początku wszyscy zachowywali się dość przyjaźnie, ale gdy kolejna osoba,

która ich pozdrawiała, odchodziła w pośpiechu na dźwięk dziecięcego gaworzenia, wiedziała, że coś jest nie tak. Napotkani ludzie patrzyli na nią, jakby popełniła ciężki grzech, przywożąc dziecko do ich spokojnej osady. Jakby się bali bezbronnego chłopczyka. To w ogóle nie miało sensu.

Cormac został przy koniach, a Elspeth postanowiła znaleźć rodziców maleństwa. Wiedziała, że nie będzie w stanie oddać chłopca z powrotem w ramiona kobiety, która go porzuciła, ale chciała chociaż zapytać, dlaczego tak okrutnie postąpiła. Gdy kilka kolejnych osób spojrzało na dziecko, a następnie odeszło tak szybko, że nie zdołała nic powiedzieć, Elspeth podeszła do dobrze ubranej kobiety w średnim wieku.

- Nie próbuj ode mnie odejść. - Elspeth zatrzymała ją niemal siłą. - Chcę zadać kilka pytań, a wy wszyscy uciekacie ode mnie tak, jakbym była trędowata.

- A czegoż się spodziewasz, skoro chcesz sprowadzić tutaj dziecko diabła? - zapytała kobieta, pospiesznie czyniąc znak krzyża, gdy dostrzegła, że dziecko na nią patrzy.

- Dziecko diabła? Co to za głupota? To jest maleńki chłopczyk i szukam jego matki.

- Matka tego pomiotu została powieszona i spalona jako czarownica zaledwie kilka dni temu.

- Słodki Jezu... - szepnęła Elspeth. - Więc jesteś jedną z tych, którzy skazali także to dziecko na śmierć?

- Tak. My nie możemy trzymać takiego dziecka tutaj. Ono nosi znak diabła.

- Tę małą gwiazdę na brzuchu? Kobieta skinęła głową.

- To jest diabelski znak. Jego matka parzyła się z diabłem. Och, tak, twierdziła, że to jakiś lord, który jechał tędy do króla. Chciała nam wmówić, że ją uwiódł i zostawił z dzieckiem, ale przecież była wolna, miała ostry język, a za to całkowity brak moralności. Jego matka była piękna, a spójrz na to coś, co wyszło z jej łona. Ciemne to jak szatan i przez diabła pocałowane. Nikt od nas nie chciał mieć nic wspólnego z takim dzieckiem, więc zostawiliśmy je na wzgórzu.

- Żeby umarło. Przecież wiadomo, że dziecko umrze z głodu, z zimna albo rozszarpia je dzikie zwierzęta.

- Skoro jest potomstwem szatana, to powierzone zostało jego pieczy. Jeśli nie -
Bożemu sądowi.

Elspeth miała ochotę uderzyć kobietę.

- Odejdź!

- Co? To ty chciałaś, żebym podeszła! Stoję tak blisko demona, że ryzykuję skażenie
duszy, żeby odpowiedzieć na kilka pytań, a ty wrzeszczysz na mnie i każesz iść
precz?

- Tak, jeśli masz trochę rozumu w głowie, w co wątpię, odejdź natychmiast!

Elspeth się nie zdziwiła, gdy jej rozmówczyni zbladła i spojrzała przestraszona. Jej
głos był twardy i zimny, brzmiała w nim prawdziwa furia. Na jego dźwięk kobieta
aż zadrżała. Trzymając dziecko przy sobie i gładząc jego gęste, czarne loki, Elspeth
patrzyła, jak kobieta oddala się pospiesznie.

Zabobony, które kobieta powtarzała, sprawiły, że Elspeth poczuła się okropnie.

Dziękowała Bogu, że dziecko jest zbyt małe, by rozumieć słowa tej kobiety. Prawdę
mówiąc, wszyscy trochę wierzyli w czarownice. Tu i ówdzie szeptano tak choćby o
jej matce, bo Maldie miała dar leczenia. Elspeth nigdy jednak nie miała do czynienia
z tak mocnymi przesądami, które doprowadziłyby do skazania kogoś na śmierć.

Wciąż trzęsła się z gniewu i oburzenia. Nie ma mowy, żeby mogła zostawić dziecko
w tej wiosce.

Cormac obserwował, jak starsza kobieta ucieka przed Elspeth. Spojrzał na
dziewczynę i zmarszczył brwi. Trudno było uwierzyć, że ktoś

O tak słodkiej twarzy i delikatnej posturze może powiedzieć lub zrobić coś, co
sprawia, że ludzie wpadają w panikę. Oczywiście było, że ona to potrafi. Gdy
podchodził do Elspeth, zauważył, że stoi wzburzona

i drży. Objął ją w tali i patrzył uważnie na jej pobladłą z gniewu twarz. Gdy
spojrzała na niego, zdał sobie sprawę, jak bardzo jest wściekła i że nadal trzyma w
ramionach dziecko.

- Wciąż nie wiesz, kto jest jego matką? - zapytał.

- Och, teraz wiem. Zmusiłam tę kobietę, żeby mi powiedziała!

- Tak, widziałem. Takie rozmowy nie są miłe, ale to nie ona jest matką chłopca,
prawda?

- Owszem, nie jest! Natomiast była prawdopodobnie jedną z tych, co rozpalili ogień
pod kobietą, która była jego matką! - Spojrzała na

chłopca. — Kobieta, która go urodziła, została osądzona, skazana i spalona jako czarownica kilka dni temu. Wszyscy byli na tyle miłośnierni, że najpierw ją powiesili! A potem porzucili jej dziecko, by umarło.

— Jezu... - Cormac popatrzył na dziecko i westchnął. - Co sprawiło, że posadzili ją o bycie czarownicą?

— Och, wiele rzeczy. Musiała być piękna, jak mówiła ta zła kobieta. I jej grzechem było też to, że miała ostry język. Twierdziła, że została uwiedziona i ojcem dziecka jest lord, który przejeżdżał tędy w drodze na dwór króla, ale ponieważ miała gwałtowny charakter i prowadziła się niemoralnie, więc cnotliwe kobiety z wioski nie uwierzyły jej. I urodziła to ciemnowłose dziecko, ze znamieniem. Diabelski pomiot. Musiała więc umrzeć, by dobre kobiety z tej wsi nadal mogły być pobożne i cnotliwe. A kiedy wiedźma zginęła, miało zginąć jej dziecko, więc porzucono je na wzgórzu. A ja, w swojej głupocie, przyniosłam to wielkie zło z powrotem do wioski i zagroziłam ich czystym duszyczkom. — Wyciągnęła rękę i delikatnie pogładziła ciemne loki dziecka.

— Więc mamy kolejne bezpańskie stworzenie w naszej gromadce.

— Ja nie mogę go tu zostawić, Cormac. Nie mogę!

— Nie, oczywiście, że nie. Chodź. Dostałem dla nas miejsca w gospodzie.

— Mogą się nie zgodzić, żebyśmy pod ich dach wprowadzili to zło. Będą się bać, że im mleko skwaśnieje w dzbanach!

— Masz charakter, dziewczyno. Nie sądzę, by ci odmówiono — odparł Cormac, biorąc ją za rękę i prowadząc w stronę przydrożnej karczmy, służącej podróżnym w drodze na królewski dwór.

Mimo że gospodarz i jego żona nie wymówili im miejsca, nikt się nawet nie zbliżył do dziecka. Elspeth musiała gryźć się w język, żeby powstrzymać się od groźby, że unicestwi ich jednym palcem. Kiedy ona i Cormac rozgościli się w izbie, nakarmiła dziecko kaszą i kozim mlekiem, które przyniosła przerażona służąca. Elspeth starała się uspokoić. Wiedziała, że jej nastrój może tylko zdenerwować malca.

Jej złość była jednak zbyt silna, zaczęła ją boleć głowa i brzuch.

Cormac siedział przy kominku. Pił piwo i patrzył na Elspeth. Widział jej poruszenie. Nie sądził jednak, by dotąd nie zdawała sobie sprawy z ludzkiej podłości albo nie miała świadomości, jak głęboko ludzie mogą wierzyć w zabobony. Przecież jej matka, podobnie jak ona, parała się leczeniem, była znachorką, więc na pewno nieobce im było

podejrzenie o czary. Na szczęście, ona i jej matka nie doświadczyły takich uprzedzeń i przesądów w tak śmiertelnej formie.

Spojrzał na dziecko, kiedy Elspeth je przewijała. Matka maleństwa mówiła, że ojcem był lord podróżujący na dwór królewski. Mimo że to mogłoby być nawet kilkuset mężczyzn, Cormac wątpił, by wielu z nich miało równie śniadą cerę. A może to był jakiś oszust, udający tylko lorda?

Uznał w końcu, że w tej chwili poszukiwania ojca dziecka nie mają większego sensu. Najpierw należałoby zgromadzić wszystkie ważne informacje, a wyjątkowy wygląd malca uznać za dodatkową wskazówkę. To pozwoli może wkrótce znaleźć jego ojca - jeśli żyje, a jeśli nie - pomyślał Cormac, patrząc na Elspeth, tulącą chłopczyka i mówiącą do niego - chłopiec już znalazł bezpieczną przystań.

- Czy ta kobieta nadała mu imię? - zapytał.

- Chyba nie, choć powinna podać imię, żeby mógł być ochrzczony

- powiedziała Elspeth i westchnęła. - Jeśli w ogóle został ochrzczony, zważywszy na to, co się stało z jego matką.

- To można dość łatwo sprawdzić - Cormac wstał. - Można to zrobić jeszcze dziś.

- A może nie warto robić takiego zamieszania i przypominać tym głupcom, że dziecko wciąż żyje i jest tutaj z nami?

- Aniele, sądzisz, że kobieta, której groziłaś, siedzi cicho i trzęsie się, schowana pod swoim łóżkiem? Może jeszcze drży, ale na pewno nie milczy.

- A kto powiedział, że jej groziłam?

- Jej twarz to powiedziała. Wyglądała zupełnie jak ta uczynna wdowa... -

uśmiechnął się, gdy się zarumieniła i nie chciała na niego spojrzeć. - A ty masz taką słodką buźkę. - Zaśmiał się, kiedy spojrzała na niego. - Myślę, że potrzebujesz odpoczynku, a ja tymczasem pójdę i zadam parę niewygodnych pytań. - Cormac pocałował ją w czoło.

- Wyglądasz na wyczerpaną.

- Bo jestem. - Elspeth położyła się na łóżku, kładąc dziecko obok siebie. Muddy przycupnął po jego drugiej stronie. - Dlatego że się zdenerwowałam. Wściekłość niemal mnie rozsadzała, a każde nikczemne słowo tej głupiej kobiety jeszcze dolewało oliwy do ognia. Miałam ochotę wyrwać jej język za to, co mówiła o dziecku.

- Jesteś zaciętą obrończynią słabych, mój aniele. Zauważyłaś, jak Muddy traktuje to znalezione maleństwo? Już chyba je polubił?

- Cóż, myślę, że mamy już wystarczająco dużo dowodów na to, że Muddy nie jest jak większość kotów.

- Tak. - Odgarnął kilka zabłąkanych kosmyków z jej twarzy i delikatnie pocałował ją w czoło. - Odpocznij — powiedział. - Będziesz tego potrzebować w... łóżku!

- Nie myśl, że uda ci się mnie zwieść. Dlaczego chcesz się dowiedzieć jak najwięcej? Po co?

- Musimy znać jego imię. Dowiedzieć się, czy był ochrzczony. I chcę także poznać imię oraz dokładniejszy opis jego matki. Moment jego narodzin byłby również pomocny, bo dzięki temu można ustalić, kiedy się poczęło, czyli kiedy przebywał tu jego ojciec.

- Więc chcesz poszukać jego ojca?

- Spróbuję. Chłopczyk na razie ma dom, czyż nie?

- Tak - odrzekła Elspeth, lekko głaszcząc gęste włosy dziecka.

- Ale powinniśmy znaleźć ojca. Dziecko powinno go poznać. Dobrze, że jest jeszcze zbyt małe, by zrozumieć porzucenie. Ale ojca ma na pewno. I być może to dobry człowiek. Może zresztą tu wróci z powodu dziecka? Poszukam i sprawdzę wszystkie informacje. Może zresztą spotkam kogoś, kto mógłby być ojcem chłopca, wtedy możemy zdecydować, czy i co mu powiemy.

Elspeth skinęła głową.

- Rozumiem. A jeśli nawet po kilkunastu latach chłopiec dowie się prawdy, to może będziemy mieć jakiś trop, który pozwoli mu poznać prawdę o jego ojcu. Mój wujek Erie jako noworodek też został pozostawiony na wzgórzu i miał umrzeć. Dowiedział się prawdy, gdy miał trzynaście lat. — Uśmiechnęła się słabo na widok zdziwienia Corma-ca. - Tak, nie łączą nas więzy krwi, ale został wychowany przez klan Murrayów, a gdy dowiedział się o swoim pochodzeniu, zdecydował się nosić nadal nasze nazwisko. Ten chłopczyk też będzie Murrayem. Idź już, a ja odpocznę, żeby mieć siły na później...

Cormac zaśmiał się, pocałował ją jeszcze raz i wyszedł. Elspeth westchnęła i zamknęła oczy. Zastanawiała się, czy Cormac był świadomy tego, jak często używał słowa „my”, wspominając o poszukiwaniach ojca dziecka. Może to złudna nadzieja, może tylko przejęzyczenie, a może też jakaś jego część przyzwyczała się już do myśli o nich i o wspólnej przyszłości, mimo istnienia lady Isabel. Jeśli w istocie tak było, to Elspeth pragnęła, by Cormac przyznał to w końcu i by był cały jej.

Pogładziła dziecko w oczekiwaniu na sen. Byłoby miło, gdyby chłopczyk miał ojca, kogoś, kto by go powitał, pokochał i zobaczył, że ma udane życie. Wiedziała jednak, że może to nie nastąpić. Spodobało jej się, że Cormac nawet nie sugerował szybkich i intensywnych poszukiwań tego człowieka. Taki pośpiech może prowadzić do błędów i nieporozumień. Jeśliby kiedyś ojciec chłopca został odnaleziony, Elspeth chciała się upewnić, że był dobrym człowiekiem, zanim powierzy mu życie dziecka. Zapadając już w sen, poczuła, że ktoś ją obserwuje. Natychmiast oprzytomniała, a strach dał jej znać o sobie bolesnym skurczem serca.

Powoli otworzyła oczy i po raz pierwszy w życiu prawie zemdląła. Przy jej łóżku, uśmiechając się chłodno, stał Sir Colin MacRae.

Rozdział 10

Cormac zrozumiał gniew Elspeth, gdy porozmawiał z niektórymi mieszkańcami wsi. Nigdy wcześniej nie słyszał, by za sprawą kilkumiesięcznego dziecka z ludzi wylewało się tyle jadu i żółci. Ustalił, że matka chłopca nazywała się Anne Seaton. Nie starała się bynajmniej zaskarbić sobie przychylności sąsiadów. Piękna, a zarazem próżna, postrzegana była jako „złodziejka mężów”. Kilkoro ludzi wierzyło chyba, że istotnie była czarownicą, a śniade dziecko, które urodziła, to dowód działania złego. Większość uznała natomiast, że to po prostu świetny sposób, aby pozbyć się kogoś, kogo się nie lubi. Gdy zapadła decyzja, by spalić kobietę, ludzie zaczęli rozsiewać pogłoski o czarach. Powodowani strachem i nienawiścią, pozbyli się więc także dziecka. Zabicie kobiety jest złem, ale palenie czarownic - sprawiedliwością. Zamordowanie kobiety, która została okrzyknięta wyrzutkiem, brutalne zabójstwo tylko dlatego, że nie trzymała złączonych nóg ani w porę nie umiała zamknąć ust, było okrucieństwem, ale przynajmniej doczekało się wyjaśnienia. Nic jednak nie usprawiedliwiała usiłowania zabójstwa niemowlęcia, które było zbyt małe, by być złe. Niektórzy głupcy nawet w jego spokojnym usposobieniu dopatrywali się diabelskich znaków. Młody kapłan odszedł ze wsi tuż po śmierci Anne. Cormac przypuszczał, że mężczyzna jej pożądał i nie mógł pogodzić się z tym, co się wydarzyło. Okazał się jednak tchórzem i nie umiał przeciwstawić się mieszkańcom.

Tylko jedna osoba widziała owego tajemniczego lorda, który, jak twierdziła Anne, był ojcem dziecka. Ten człowiek był, jej zdaniem, równie ciemnoskóry jak dziecko, wysoki i bardzo groźny. Oczywiście ten, kto go widział, był kolejnym zastraszonego półgłówkiem, który gdyby nie był mocno pijany, nigdy by się do tego nie przyznał, jak zresztą i do bliskiej znajomości z zabitą kobietą. Mężczyzna czuł się winny, bo nie było go w wiosce, kiedy Anne została oskarżona i zamordowana, a jego żona, co zrozumiałe, była jedną z tych, które najgłośniejszy żądały głowy Anne.

Cormac podejrzewał, że życie tego człowieka stało się piekłem na ziemi.

Wchodząc do karczmy, Cormac zmarszczył brwi. Na górze panował gwar, a mały tłum ciekawskich zebrał się na dole. Przypominając sobie, do czego zdolna jest Elspeth, Cormac poczuł się przerażony hałasem, dobiegającym z jego izby.

Odepchnął gapiów i pobiegł na górę.

- Co tu się dzieje?! - zapytał karczmarza, jego żonę i dwie służące, stojących w pobliżu otwartych drzwi do izby jego i Elspeth.

- Dorcas przyszła nakarmić dzieciaka - powiedział gospodarz - ale ten potwór nie dał go dotknąć.

Cormac spojrział na pulchną kobietę, która, płacząc, pokazała podrapaną rękę.

- Dlaczego ona przyszła go nakarmić?

- Dziecko płakało, a nie było nikogo, by je uspokoić. Chyba żona cię opuściła.

Lodowaty dreszcz przebiegł Cormacowi po plecach. Utorował sobie drogę do izby.

Muddy stał obok dziecka popłakującego na łóżku. Sierść kota była zjeżona, postrzępione uszy przylegały do głowy i wydawał z siebie niskie, głębokie mruczenie. Nigdzie natomiast nie było śladu Elspeth. Przez chwilę Cormac obawiał się, że gospodarz miał rację co do Elspeth. Potrząsnął jednak głową, odsuwając te nielogiczne i nielojalne myśli.

Elspeth nigdy nie opuściłaby dziecka ani kota. Jej rzeczy były w izbie. Łóżko zostało rozgrzebane i w nieładzie, a okno było otwarte. Podeszedł tam i spojrział w dół, ale nic nie zobaczył. Teraz był już pewny. Sir Colin porwał Elspeth.

- Czy któreś z was widziało, kto schwytał moją żonę, czy też bardziej zajmowało was to, by dziecko nie skalało waszych dusz? - mówiąc to, Cormac podeszedł ostrożnie do Muddyego.

- Nie widzieliśmy nikogo - warknął karczmarz, a jego tłusta żona kiwała głową, energicznie potakując. - Zostawiła cię.

- Nie, ona została porwana! - Delikatnie głaszcząc kota, Cormac zdołał wreszcie go uspokoić. - Elspeth nigdy nie zostawiłaby dziecka ani swego kota. Gdyby zaś było jej źle i rzeczywiście by uciekła, to wzięłaby ze sobą jakieś rzeczy. Poza tym widzę też ślady walki. Dorcas, czy możesz podejść i zająć się dzieckiem?

- Tak jest, sir - odpowiedziała służąca - ale kot nie pozwoli mi się zbliżyć!

- Był przerażony tym, co się tu wydarzyło. Chodź tu, Dorcas.
- Ale on mnie nie lubi!
- Teraz będzie lubił, przysięgam. Widzisz, jest spokojny, nic ci nie zrobi, jesteś bezpieczna.

Minęło kilka chwil, zanim udało się przekonać służącą. Cormac był zły, bo czas uciekał i należałoby jak najszybciej ruszyć na pomoc Els-peth, ale bezpieczeństwo dziecka było najważniejsze. Dorcas w końcu pochyliła się nad chłopcem, który się uspokoił i przestał płakać. Muddy siedział i uważnie obserwował jej poczynania.

- No i co, nie obawiasz się tego potwornego demona? - spytał Cormac, podczas gdy dziewczyna zmieniała dziecku pieluchy.

- To tylko małe dziecko... - odpowiedziała cicho, rzucając nerwowe spojrzenia na trzy osoby, stojące nadal w drzwiach.

- To było straszne, co się stało. Byłam zbyt wielkim tchórzem, by ich powstrzymać lub jakoś pomóc.

- Cóż, nie mogłabyś sama jedna pomóc, gdy tak wielu domagało się krwi. Kiedy chłopczyk zaczął płakać?

- Godzinę temu, może trochę później.

- Właśnie wtedy porwano Elspeth. Chcę, żebyście się zaopiekowali dzieckiem.

- Ale nie uciekniesz, zostawiając tu to diabelskie nasienie? - spytał oberżysta.

Ostatnie słowo zakończył wysokim piskiem, gdyż Cormac chwycił go za przód kaftana i uniósł nad ziemię.

- Mam dość takich głupich rozmów! To dziecko! Małe dziecko!

- Puścił karczmarza, który upadł ciężko na ziemię, lądując przy swojej żonie.

- Dorcas ma tu zostać i opiekować się chłopcem. Gdy coś mu się stanie, dopadnę cię i wypruję flaki.

- A jeśli nie wrócisz? - w głosie gospodarza pojawiła się nuta szacunku. - Nie możemy go przygarnąć.

- Nawet o tym nie myślałem. - Rzucił kilka monet na mały stolik obok łóżka. - Jeśli ani ja, ani moja żona nie wrócimy, masz odesłać dziecko i kota do Sir Balfoura Murraya i lady Maldie na zamek w Donncoill. Powiesz im, że Elspeth chciała przysposobić dziecko.

- Ruszył w kierunku zgromadzonych i wypchnął ich z izby. - Jestem pewien, że macie dużo roboty. Na razie nie jesteście potrzebni. Upewnijcie się, czy Dorcas ma wszystko, czego potrzebuje.

Po chwili już ich nie było. Cormac wybiegł z karczmy i uważnie oglądał ziemię pod oknem sypialni. Łatwo było zauważyć, że Elspeth została schwytana w izbie. Cormac nie widział jej śladów, ale ślady stóp prowadzące od okna były wyraźniejsze niż te, które do okna dochodziły. Zorientował się, że mężczyzna musiał dźwigać jakiś ciężar - prawdopodobnie Elspeth. Cormac pobiegł do konia, modląc się, by Colin nadal zostawiał tak wyraźny trop i by udało mu się dotrzeć do miejsca, gdzie się zatrzymają przed zapadnięciem nocy.

- Nie mogę uwierzyć, groziłeś dziecku - powiedziała Elspeth, gdy Colin ściągnął ją z konia i wepchnął do małej chatki. - I nawet kotu!

Elspeth nie mogła pojąć, że bez walki i zabijania ten człowiek po prostu wpadł przez okno do jej izby i ją porwał. Oszolomiona i zmęczona nie zrobiła nic poza bezmyślnym patrzeniem, jak zamierza się nożem na dziecko i syczącego Muddyego. Ta zwłoka pozwoliła mu zadać jej mocny cios w szczękę, pozbawiając ją przytomności. Łatwo mu poszło, pomyślała ze złością i potarła pulsującą szczękę.

- Udało się. Jesteś tutaj - powiedział chłodno, rozpalając ogień w małym palenisku.

- Cormac tu przybędzie - powiedziała, starając się, by jej słowa zabrzmiały przekonująco.

- Niech przybywa. Zabiję drania.

- Dlaczego tak postępujesz?

- Bo jesteś moja. - Wstał i spojrzał na nią. - A mi żadna kobieta nie mówi „nie”.

Myślałaś, że można mnie tak po prostu obrazić, porzucić i uniknąć zemsty?

- W czym cię obraziłam? Poprosiłeś o moją rękę. Odmówiłam jak najuprzejmiej, o ile sobie przypominasz.

- A kto będzie słuchał twojego zdania? Masz prawie dwadzieścia lat i jesteś samotna. Twój klan jest niewielki. Nie masz dużego posagu. Twoja matka jest dziwką, po prostu nikim. Powinnaś być zaszczyczona, że zapytałem o to, czy za mnie wyjdiesz.

- Nie waż tak się mówić o mojej matce! Jesteś bydlakiem! Elspeth nie była zaskoczona, gdy po tych słowach poczuła brutalne uderzenie, po którym usiadła. Wiedziała, że Colin jest okrutny. Byłoby rozsądnie trzymać język za zębami, ale wątpiła, czy jej się to uda. Trudno było uwierzyć, że śmierć tylu ludzi i to całe zamieszanie było

spowodowane włącznie tym, że ten człowiek nie uznawał odmowy. Biorąc pod uwagę wszystkie obraźliwe słowa, które mówił o niej i jej rodzinie, zastanawiała się, czemu w ogóle poprosił ją o rękę.

Cormac już na pewno odkrył, że jej nie ma, i ruszył w pościg. Miała tylko nadzieję, że wiedział, iż nie opuściła go dobrowolnie, i domyślił się, kto ją porwał.

- Przypuszczam, że Cormac cię miał - powiedział Colin niemal przyjemnym głosem.
- Nawet gdyby całe życie spędził u boku tej wy-włoki Isabel, jesteś zbyt słodka, by mógł się oprzeć. A więc zerwał twój wianuszek?

Mimo prawie przyjaznego tonu instynkt ostrzegł Elspeth, że prawda go rozwścieczy. W napięciu czekał na odpowiedź i choć trzymał emocje na wodzy, wiedziała, że aż gotuje się ze złości.

Wstając i wygladzając spódnice, Elspeth odpowiedziała dumnie:

- Nie sądzę, aby dobrze wychowany człowiek mógł pytać kobietę o takie rzeczy.

Colin uśmiechnął się, ale jego spojrzenie pozostało twarde i zimne.

- Umiesz odgadnąć, co dana osoba myśli lub czuje, prawda? To zresztą jeden z powodów, dla którego cię chcę. Takie zdolności są dla mnie bezcenne.

- Nie, tego nie mogę powiedzieć - zaprotestowała. - Umiem jednak wyczuć silne emocje u jakiejś osoby. To nic wyjątkowego, żaden dar. Wielu ludzi tak potrafi.

- Nieważne, czy to dar czy tylko dobre oko. Możesz teraz na przykład powiedzieć, że jestem zły. Bardzo zły.

- W twoim przypadku, nie trzeba mieć żadnych umiejętności. Twoja wściekłość aż cuchnie.

Elspeth przeklęła w duchu, gdy lekkim uśmiechem potwierdził, że się nie myliła. W pewnym sensie miał rację. Miała wyczucie i wiedziała o innych wiele rzeczy, choć nikt jej tego nie powiedział. Nie wiedziała też, w jaki sposób była w stanie przewidzieć niektóre wydarzenia, ale pogodziła się z tym już dawno temu. Nie chciała jednak, by w jakikolwiek sposób jej zdolności wykorzystał Colin.

- Czemu więc założyłaś, że jestem zły? - zapytał. - Może dlatego, że moja narzeczona, prawie żona, puszczała się bezwstydnie z Górniakiem Armstrongiem? Jej wielką miłością? Jednym z tych szczególnych Armstrongów? - pokręcił głową. - Wielu z nich to łotry i złodzieje. To

musi smucić Armstronga, co? A ponieważ jest tak przywiązany do lady Isabel, wątpię, że może mu stawać przy innej kobiecie.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

Oczywistym było, że Colin jej nie wierzy i prowadzi niebezpieczną grę, ale było już za późno, by się wycofać.

- Oczywiście, że nie, ale próbowałam to sprawdzić, nieprawdaż? Przecież Cormac jest dzielnym rycerzem z twych panięskich snów. Myśląc o tym sympatycznym chłopaku w ciemną noc, na pewno robiłaś się mokra z tęsknoty.

- Jesteś prostakiem całkowicie pozbawionym dobrych manier. Elspeth przeraziła się, że odkrył jej sekret. Wiedział, że tęskniła za Cormakiem latami. Bardzo niewielu ludzi znało jej marzenia. Musiał znaleźć jakiś słaby punkt w Donncoill, by to odkryć. Może uwiódł jedną ze służących i wydobył od niej tę tajemnicę.

- Będziemy piękną parą, ty i ja - rzekł Colin i podszedł bliżej. - Jesteś sprytną i odważną dziewczyną. Musisz się tylko nauczyć kilku rzeczy.

Elspeth starała się odsunąć od niego, nie chciała jednak, by wyglądało to na ucieczkę.

- O tak, takich jak: kłamstwa, morderstwa, kradzieże, i jak się słodko uśmiechać, pakując nóż pod zebra.

- Otóż to. Uważam, że będziesz pojętną uczennicą.

Spokojny ton odpowiedzi na taką zniewagę tak zaskoczył Elspeth, że potknęła się o niski stółek. Colin dopadł ją w jednej chwili. Mężczyzna był znacznie inteligentniejszy, niż myślała. Widział, jak starała się wykorzystać jego furie, przejrzał jej plan i udało mu się odwrócić jej uwagę.

Elspeth uderzyła o ziemię tak mocno, że straciła oddech. Mimo to walczyła z Colinem, świadoma, że to raczej gra na zwłokę i nie da rady go powstrzymać.

- Puść mnie, głupcze! - warknęła, starając się nie okazywać strachu.

- Jak dasz mi to, co Armstrongowi - odpowiedział, uderzając ją mocno, gdy uwolniła rękę i próbowała go odepchnąć. - Nie dasz rady się oswobodzić, więc czemu się nie uspokoisz i nie dasz mi po dobroci?

- I może mam się jeszcze cieszyć z gwałtu? Jesteś szalony! Gdy to zrobisz, przysięgam, że tak wielu będzie chciało twej śmierci, że nie znajdziesz wystarczająco głębokiej dziury w całej Szkocji, by się ukryć, a ja nie spocznę, póki cię nie dorwą.

Miotając groźby i przekleństwa, Elspeth walczyła ze wszystkich sił. Każda jej sztuczka przynosiła jednak mizerny efekt. Próbowwała ugodzić go kolanem w podbrzusze, ale się odsunął. Wyrwała rękę i mierzyła w oczy, ale odwrócił głowę, wymierzając jej silny policzek. Szybko stało się dla niej jasne, że Colin nie był nowicjuszem w gwałceniu kobiet. Zaczęła wątpić, czy znajdzie jakiś sposób, którego on nie przejrzy i dzięki któremu uda jej się uniknąć najgorszego. Starła się skupić wyłącznie na walce, ignorując fakt, że zdierał z niej ubranie.

- Cormac posieka cię na drobne kawałki i rzuci krukom.

- Cormac nie podejdzie bliżej niż na dziesięć metrów do tego miejsca. Czterech mężczyzn czeka na zewnątrz, gotowych, by go zabić. - Colin zerwał w końcu gors jej sukni i popatrzył na piersi, okryte jedynie cienką koszulą. - Ach, jakie piękne. Nie będziesz żałowała...

Kiedy zaczął się do niej przybliżać, Elspeth postanowiła wykorzystać okazję i uderzyła go głową w twarz. Zawył i rozluźnił chwyt, ale Elspeth oszołomiła siłą zadanego ciosu i nie mogła wstać. Powoli starała się więc odczołgać jak najdalej. Przeklęła, gdy złapał ją za spódnicę. Spanikowana położyła się na plecach i znowu kopnęła go w rwarz. W końcu stanęła na nogach, ale zdołała zrobić zaledwie kilka kroków, kiedy po raz kolejny chwycił ją i przyciągnął do siebie.

Oslabiona i wycieńczona, nie była w stanie powstrzymać go od ataków.

Triumfalnym uśmiechem przypieczętował zwycięstwo, choć go spoliczkowała. Są jeszcze niewielkie szanse na ucieczkę, pomyślała, starając się powstrzymać falę rozpaczy, która zalewała jej umysł i serce. Gdy po raz kolejny próbowała mu się wyrwać, zaczął szarpać jej spódnicę i mocno ją uderzył. Kiedy ocknęła się po tym ciosie, była prawie naga. Zdała sobie sprawę, że Colin będzie bił ją tak mocno, aż, oszołomiona, nie będzie w stanie dłużej się bronić. Elspeth zaczęła się modlić o jeszcze jedną szansę ucieczki i by to, co Colin mówił o czterech zbrojnych, czyhających na Cormaca, okazało się kłamstwem.

Cormac patrzył na mały domek ukryty w zaroślach. Podążając rro-pem Colina, dotarł tu jak po sznurku, niemal pod same drzwi. Głośne kichnięcie, które przeszło ciszę, było jedynym dźwiękiem, które sprawiło, że się zatrzymał, przywiązał konia i ukrył w ustronnym miejscu, skąd obserwował chatę. Mimo że pragnął wdrzeć się do środka i uwolnić Elspeth, zmusił się do czekania.

Colin nie oddalił się od wsi dalej niż na kilometr, a mógł być już parę godzin drogi stąd. Cormac miał wrażenie, że tonie. Colin zatrzymał się tutaj, bo nie mógł już dłużej czekać, aby osiąść Elspeth.

Myśl, że ten człowiek właśnie ją dotyka, sprawiła, że Cormac nie zamierzał dłużej kryć się w cieniu, obserwując czterech uzbrojonych mężczyzn, stojących między nim a Elspeth. Wiedział jednak, że ślepa furia może go zgubić i pozbawić szansę na uwolnienie Elspeth.

Znieruchomiał, gdy jeden z mężczyzn odszedł w las za potrzebą. Cormac bezszelestnie podkradł się za nim, zacisnął mu dłonią usta i wbił nóż między żebra. Kiedy położył ciało mężczyzny na ziemię, nie czuł satysfakcji. Takie zabijanie było niehonorowe, ale już dawno temu zrozumiał, że czasem było konieczne. Zresztą ten człowiek nie zawahałby się uczynić tego samego w takiej sytuacji. Poza tym cóż to za żołnierz, który za kilka monet stoi na straży, gdy gwałcą kobietę?

Po powrocie do kryjówki Cormac czekał na kolejną szansę. Trzej strażnicy nadal stanowili zbyt dużą grupę, by ryzykować walkę na otwartym polu, ale z dwoma poradziłby sobie mieczem i sztyletem. Czekaając w rozdarciu, Cormac zauważył, że po krótkiej rozmowie kolejny mężczyzna oddala się do lasu. Zaskoczył go, gdy pochylał się nad ciałem towarzysza. Drugie ciało spoczęło obok pierwszego.

W milczeniu ruszył z powrotem w stronę chaty, wykorzystując zmrok wieczornej pory. Nóż i miecz trzymał w pogotowiu. Mimo że nigdy nie myślał, iż będzie wdzięczny Douglasom za wszystkie lata ucieczki i ukrywania się, musiał przyznać, że wiele zyskał. Trudne lekcje, jakie otrzymał od życia, okazały się teraz nadszpiegowanie przydatne. Choć nienawidził zabijania, wiedział, jak zrobić to szybko i cicho.

Kiedy dotarł na tyle blisko, by zobaczyć dwóch pozostałych strażników, uśmiechnął się. Wolałby ich nie zabijać. Stali, dyskutując o tym, co mogło się przydarzyć tamtym. W końcu ruszyli w las.

Biorąc głęboki wdech, Cormac ruszył w stronę domku. W chwili, gdy go dostrzegli, rzucił nożem, trafiając jednego z nich w gardło. Drugi czekał na niego z obnażonym mieczem, gotowy podjąć walkę. Cormac przeklął, gdy ich miecze się starły. To nie będzie łatwa walka. Jedyne, co mógł zrobić, to modlić się, by była na tyle szybka, że nawet jeśli jakiś dźwięk ostrzeże Colina, to nie będzie miał wystarczająco dużo czasu na ucieczkę lub przygotowanie odpowiedniej obrony.

- Ach, więc już jesteś z powrotem. To dobrze.

Elsbeth zamrugła i spojrzała na Colina. Uderzył ją zbyt mocno. Była tak obolała, że nawet nie wiedziała, kiedy straciła przytomność. Szybko jednak doszła do siebie, gdy zdała sobie sprawę, że nie była już na podłodze i że nie może poruszać rękami ani nogami. Krew zastygła jej w żyłach, gdy spojrzała na siebie. Nadgarstki i kostki miała skrępowane i przywiązane do czterech kolumn łóżka. Najbardziej jednak przeraziło ją to, że była naga. Nie było już szans na ucieczkę. Zamknęła oczy, gdy Colin wyciągnął rękę, by dotknąć jej piersi. Sytuacja była przerażająca. Elspeth wiedziała jednak, że broniła się zaciekle i do samego końca. Colin skrępował ją, jakby była jakąś ofiarą składaną w starożytności. Już nawet jej nie bił, co sprawiło, że dopiero teraz zaczęła bać się naprawdę, ale nie okazywała tego, by nie dać mu satysfakcji.

- Niestety, wydaje się, że to jawa, chociaż, Bóg mi świadkiem, wolałabym już śnić najgorsze koszmary - powiedziała, zadowolona ze spokojnego, lodowatego tonu głosu.

- Bezradna, naga, a jeszcze wciąż próbuje na mnie pluć - odpowiedział Colin, traktując to jako rodzaj rozrywki. - Doczekamy się kilku dorodnych synów, którzy staną się sławni na całą Szkocję.

- Bardziej niż król i jego dynastia?

- Gdy przyjdzie na świat nasz pierworodny, zacznę ją niszczyć. Czy znasz właściciela tego domku?

Elsbeth zajęło chwilę, by go zrozumieć, tak szybko zmienił temat.

- Nie. A powinnam?

- Uratowałaś dzieciaka czarownicy, prawda? - Colin usiadł na brzegu łóżka i zdjął buty.

- Nie jesteś chyba tym lordem, który ją uwiódł i zostawił z dzieckiem! - Elspeth chwyciła się rozpaczliwie tematu, bo zobaczyła, że Colin zaczyna się rozbierać, i wiedziała, co nastąpi za chwilę. - Nie jesteś taki ciemnoskóry.

- Nie, nie zmajstrowałem jej bachora - zaśmiał się. - Twierdziła, że została uwiedziona? To dziwne, że mieszkańcy nie zabili jej wcześniej za opowiadanie takich głupot. Ta dziewczyna urodziła się ladaczną. Większość ludzi w okolicy i wielu z tych, którzy regularnie podróżują na dwór, wiedzieli, co to za jedna. - Rozejrzał się po schludnym wnętrzu, ściągając bogaty żupan. - Była piękna i lubiła wygodne życie.

- Co okazało się wystarczającym powodem, aby ją zabić.
 - Oczywiście, że nie. Była również kłótniwą dziwką. Choć nie sądzę, by była wiedźmą, to na pewno zrobiła wiele, by zasłużyć sobie na taką śmierć. Myślisz, że mały, czarnooki diabełek to jej jedyne potomstwo? Nie, a choć nigdy nie chciała dzieci, była bardzo płodna. Gdy więc była w ciąży, spędzała płody, a kiedy było już za późno, aby to zrobić bezpiecznie, rodziła, a następnie pozbywała się ich. Zabiła dwoje, a może więcej. Spoczywają tutaj, nieopodal tej chaty, wraz z ciałami jednego czy dwóch mężczyzn, którzy ją rozgniewali. Nie, nie ma wśród nich ojca dziecka - odpowiedział na niewypowiedziane przez Elspeth pytanie. - Moja kuzynka była hardą kobietą.
 - Cóż, powinnam się była domyślić, bo bardzo mi ją przypominasz. Och, a jaką miłą rozmowę prowadzimy. Jak para dobrych przyjaciół. Może rozwiąż mnie, a ja przyniosę dla nas po piwie...
- Colin zaśmiał się, odrzucił na bok kaftan i zaczął rozsznurowywać koszulę. Nagle zamarł.
- Co to było?
- Elspeth usłyszała wyraźny odgłos walki na miecze. Może to strażnicy się biją, a może Cormac? Roześmiała się cicho, widząc, jak Colin gorączkowo chwyta miecz, gdy nagle drzwi chaty wyleciały z impetem z zawiasów.
- Cóż, Colinie, obawiam się, że właśnie śmierć zapukała do twoich drzwi.

Rozdział 11

To, co Cormac zobaczył, gdy wyważył drzwi, wywołało w nim ryk wściekłości. Elspeth powitała go niemal radośnie. Była związana, naga, pobita i pokryta siniakami, ale się uśmiechała.

- Nie wiem, kto tu jest większym baranem: ty czy ja - powiedział Cormac, obserwując wściekłego Golina, który, na szczęście dla Cormaca, był nadal częściowo nieubrany.

- Oczywiście, że ty. Ja na przykład nie wpadam do domu razem z drzwiami — odpowiedziała Elspeth, doznając na widok Cormaca uczucia niewypowiedzianej ulgi. Cieszyła się, że jej ukochany położy kres szaleństwu Golina. — Nie przypuszczam nawet, że zdążysz przeciąć moje więzy, zanim staniesz do walki z tym głupcem.

- Cóż, gdy ruszę do walki, może obracając się w zawrotnym tempie, przypadkiem cię uwolnię.

- Dziękuję ci. A teraz ruszaj i zabij go.

- Żądna krwi dziewczucha z ciebie.

- No dobrze, skoro się już przywitaliście - warknął Colin - to może ustalimy, kto kogo zabije.

- Doprawdy? Sądysz, że jesteś lepszy we władaniu mieczem niż te wynajęte przez ciebie brudasy?

- Czyżbyś ich wszystkich sam zabił? - Colin potrząsnął głową. - Twój kochanek jest dość krwiożerczy, czyż nie, Elspeth?

- Nie miałam okazji poznać go z tej strony — odpowiedziała.

- Bardzo ostry język ma ta dziewczyna - mruknął Colin, a potem uśmiechnął się do Cormaca. - Nie zauważyłeś, że jest naga? Ma bardzo delikatną skórę. Mięciutką. Zbyt delikatną wprawdzie, bo łatwo ją posiniaczyć, no ale... taką słodką w smaku. Jak miód.

Nietrudno było się domyślić, jaką grę prowadzi Colin. Cormac walczył z wściekłością, ale nie dawał się ponieść emocjom. Tę walkę należało rozegrać logicznie i na chłodno, pozwolić sobie tylko na tyle, ile potrzebne, by walczyć mimo bólu, ale nie dać się sprowokować. Wściekłość może zaślepić i pozbawić człowieka umiejętności.

Cormac to wszystko wiedział, ale powtarzał sobie te słowa w myślach. Niewiele to jednak pomogło, bo każde trujące słowo Colina

podsycało jego gniew. Sama myśl, że Colin oglądał ciało Elspeth, że mógł ją pojąć, smakować jej skórę, zmuszała go do zabicia tego człowieka. Do powolnego cięcia jego ciała na małe kawałki.

Elspeth widziała, że Cormac miota się między gniewem a chęcią walki i że o to chodziło Colinowi. Po części była zadowolona, że Cormac szaleje z tego powodu, że ktoś ją dotknął, ale wiedziała też, że niekontrolowane emocje niosą ze sobą ryzyko. Jasna głowa i zimne serce, tak zawsze mówił Payton, rozumiejąc znaczenie tych słów, bo miał za sobą wiele stoczonych walk.

- Bądź cicho, Colin - powiedziała Elspeth zirytowanym głosem. - Zachowujesz się jak niedorostek, który opisuje swoje uniesienia do pierwszej kobiety, jaką zobaczył. Zdziwienie na twarzy Colina sprawiło, że Cormac niemal się roześmiał. Nadal był wściekły, ale cierpkie i nieco surowe słowa Elspeth pozwoliły mu odzyskać równowagę. Nikomu nie pomoże śmierć poniesiona w szale zazdrości. Ma szansę na ratunek i nie chciał jej stracić.

Colin rzucił się naprzód, ale Cormac łatwo odbił cios. Walka tak go pochłonęła, że nie miał czasu myśleć o zniewagach, jakich doznała Elspeth. W pewnym momencie znalazł chwilę, by przeciąć liny na jej nadgarstku. Mając nadzieję, że teraz się uwolni, natarł z całą mocą na Colina.

Ignorując ból, Elspeth walczyła, by poluzować więzy na drugiej ręce. Chciała widzieć walkę, chciała być przy zwycięstwie swego rycerza. Szczęk mieczy, pomruki i przekleństwa mężczyzn, tworzyły niepokojące tło jej powolnego oswobodzenia się z więzów. Bolało ją całe posiniaczone ciało, a nadgarstki i kostki były obtarte od sznura, ale Elspeth nie zwracała na to uwagi. Kiedy się uwolniła, odnalazła swoje porzucane ubrania. Siedząc na łóżku, patrzyła na dwóch walczących mężczyzn, zastanawiając się, czy nie było czegoś, co mogłaby zrobić, aby pomóc Cormacowi.

Zatkała dłonią usta, żeby nie płakać, kiedy miecz Colina trafił w prawe ramię Cormaca. To było płytkie cięcie, ale długie - niemal do łokcia. Elspeth dobrze wiedziała, w jaki sposób utrata krwi może osłabić człowieka. Wkrótce Cormac może nie mieć siły, by unieść rękę z mieczem, a to da Colinowi śmiertelną przewagę.

Cormac przerzucił jednak swój miecz do lewej ręki i walczył dalej, równie umiejętnie. Niemal uśmiechnęła się na widok zdumienia, jakie pojawiło się na zalanej potem twarzy Colina. Cormac nadal jednak krwawił, a czasu było coraz mniej. Od patrzenia na walkę prawie rozbolały ją oczy. Wtem nastąpiło coś, czego najbardziej się obawiała - Cormac zachwiał się i potknął. Nie mogła nic zrobić, kiedy Colin wysunął nogę. Krzyk uwiązał jej w gardle, gdy ujrzała upadek ukochanego. Colin ruszył naprzód, chcąc zadać ostateczny cios, ale Cormac umiejętnie przeturlał się na bok. Colin podniósł miecz, gdy Cormac w jednej chwili odwrócił się na plecy i zatopił swą broń w odsłoniętej piersi rywala.

Elsbeth miała wrażenie, jakby wszystko zatrzymało się w miejscu. Straciła oddech. Przez jeden przerażający moment Colin stał z podniesionym mieczem i patrzył ze zdumieniem na ostrze w swoim ciele. Potem miecz wypadł mu z ręki, a on sam upadł. Cormac ostatkiem sił wyciągnął z niego swoją broń.

- Cormac! - zaszlochała Elspeth, widząc, jak i on osuwa się na ziemię. Kiedy uklękła obok niego, Cormac chwycił ją za rękę. Wycieńczony, słaby z powodu utraty krwi, półprzytomny i ranny wyszeptał:

- Czy przybyłem za późno?

- Nie - odpowiedziała. - Rozebrał mnie i skępował. Jego dotyk był obrzydliwy, ale nic mi nie będzie. Był zbyt zajęty napawaniem się swym sukcesem, a potem dał mi o jeden policzek za dużo i straciłam przytomność.

- Dzięki Bogu — powiedział i zamknął oczy. - Muszę odpocząć.

- Dasz radę dostać się sam do łóżka czy jesteś zbyt słaby?

- Pomóż mi. — Z trudem stłumił jęk, gdy objęła go i pomogła wstać. - Teraz dam.

- Oczywiście. — Ugięła się nieco pod jego ciężarem, ale pomogła mu dojść do łóżka i ledwo zdołała się odsunąć, by jej nie przygniótł swoim bezwładnym ciałem.

- A teraz odpoczywaj. Ja zajmę się twoimi ranami.

Otworzył oczy, dopiero gdy Elspeth owijała płótno wokół oczyszczonej i zszytej rany na nodze. Cormac zorientował się, że zemdlał. Spostrzegł też, że jest nagi i czysty, a także że miał bandaż na ramieniu. Stało się jasne, że długo był nieprzytomny. Szybko rozejrzał się po pomieszczeniu i zobaczył okryte kocem ciało Colina.

- Dobrze - mruknął. - Wygrałem. Okrywając go pledem, Elspeth potrząsnęła głową.
- Teraz ja jestem ledwo żywa, bo starałam się zatamować upływ krwi. Bardzo dużo jej straciłeś.

Uśmiechnął się lekko i podniósł lewą rękę, by delikatnie pogłaskać jej posiniaczony policzek.

- Ty, która tak dzielnie walczyłaś, mój aniele?

- Oczywiście - westchnęła, siadając na brzegu łóżka. - Wiedziałam, że nie dam rady wygrać, ale walczyłam z nim. To dlatego mnie bił. A kiedy zemdlałam i w końcu odzyskałam zmysły, zdałam sobie sprawę, że mógł mnie wykorzystać, gdy byłam nieprzytomna. Kiedy byłam przywiązana i naga... - zadrżała - poczułam się taka bezradna. Nie mogę tylko pojąć, czemu tego nie zrobił, gdy byłam zdana na jego łaskę. Może uznał, że to będzie dla niego zbyt łatwe?

- A może, walcząc do samego końca, ocaliłaś po prostu swoją cześć? Nieważne, co on zrobił. Powiedział ci, dlaczego chciał cię porwać?

- Przede wszystkim dlatego, że mu odmówiłam. Powiedział, że robi mi największe wyróżnienie, prosząc mnie o rękę, bo nie jestem nic warta, a przez to, że ktoś taki jak on chce mnie pojąć za żonę, czyni mi zaszczyt i oczekuje wdzięczności. Moja odmowa była dla niego obrazą. Chodziło mu też o mój dar.

- Dar?

- Tak - skrzywiła się. — Wydaje mi się, że jestem w stanie wyczuć... jak to powiedzieć... wyczuć, co czują inni. To właśnie dlatego prawie zawsze wiem, kiedy ktoś mnie okłamuje. Colina też rozszyfrowałam. Wiedziałam, że jest zdenerwowany, mimo że mówił przyjaźnie i się uśmiechał. To... to trudno wyjaśnić.

- Rozumiem, co masz na myśli. Czujesz bardziej niż inni. Albo widzisz, albo przeczuwasz. Zresztą nieważne jak, istotne, że umiesz znaleźć zamaskowaną prawdę. To rzeczywiście wyjątkowy dar.

- Och, tak. To „prezent” od mojej matki, choć ona twierdzi, że ja mam większy. Kilka razy zdołałam już dzięki niemu pomóc mojej rodzinie uniknąć zagrożenia. A czasami pomaga mi w uzdrawianiu, umiem wskazać, gdzie jest ból. Niestety, mogę również wyczuć, gdy osoba lub zwierzę umiera. Mówi mi to spojrzenie w oczy, zapach, dotyk skóry... Nawet jeśli ta osoba walczy, ja wiem, że nie da rady wygrać ze śmiercią. Oczywiście staram się, by jak najmniej osób wiedzia-

ło o tej zdolności, ale Colin jakoś się o niej dowiedział. Chciał się nią posłużyć do zdobycia władzy i bogactwa. Cormac skinął głową.

- Rozumiem, jak chciał to wykorzystać - powiedział Cormac. — Musimy ruszyć z powrotem do wioski. Zostawiłem tam wszystkie nasze rzeczy, dziecko, kota, konia.

- Jak daleko od wsi jesteśmy? - spytała Elspeth, wstając, by przyrządzić miksturę, po której Cormac zaśnie i nabierze sił.

- Miłe, może nawet mniej. Byłem zaskoczony, że Colin przebywał tak blisko.

- To pójdę i wezmę wszystko.

- Nie, nie możemy tu zostać. Chyba że... Czy Colin zabił kogoś, kto tu mieszkał?

- Nie, zrobili to wieśniacy. Jesteśmy w domu czarownicy.

- Miała na imię Anne Seaton. Czyli to jest teraz prawdopodobnie dom jej dziecka.

- Tak, a my będziemy tu mieszkać, póki nie nabierzesz sił. — Wsunęła ramię pod jego pachy i podciągnęła go wyżej, by mógł wypić eliksir.

- MacRae obozował tu, by mieć schronienie, gdy popełniał swoje zbrodnie.

Wygląda na to, że Anne była jego kuzynką.

- Ona nie była dobrą kobietą. Colin powiedział, że zabijała swoje dzieci i tu je grzebała. Nasz chłopiec z pewnością też mógł tu trafić. Jego matka spędzała płody, a gdy było na to za późno - pozbywała się dzieci tuż po narodzinach. Colin sądził, że zakopywała je właśnie tu, ale... z jakiegoś powodu chciała chłopca pozostawić przy życiu. Napij się.

- Co to jest?

- Coś, co złagodzi ból.

Wypił, krzywiąc się, gdy poczuł gorzyc.

- Anne trzymała dziecko, by dręczyć ojca. Nie ochrzciła chłopca, bo jak powiedziała księdzu, dzieci często umierają, więc chce, by ojciec dziecka wiedział, że jego syn zmarł nieochrzczony i w grzechu. — Cormac poprawił się na łóżku, a Elspeth zadrżała, słysząc jego słowa.

- Rzeczywiście musiała być złą kobietą.

- Co powiesz we wsi?

- Prawdę o tym, co tu się działo. Jeśli, jak mówił Colin, Anne pochowała tu jakiegoś mężczyznę albo nawet dwóch, to przecież oni mo-

gli mieć jakieś rodziny, które się o nich martwią. Mają prawo wiedzieć, co ich spotkało, nieważne, dobrego czy złego.

Cormac zaczął odczuwać senność.

- To nie był napar, który miał tylko złagodzić ból, prawda?

- Nie, te zioła są też na dobry sen - odpowiedziała, uśmiechając się, kiedy zobaczyła, że prawie usnął.

Elspeth postanowiła pozbyć się w pierwszej kolejności zwłok. Korzystając z koca, w który owinięty był Colin, przeciągnęła jego ciało do lasu, a następnie to samo zrobiła z dwoma strażnikami. Mimo tego, co jej zrobili, było jej żal, że nie ma dość sił, by ich należycie pochować.

Szukając konia Cormaca, natknęła się na ciała pozostałych dwóch najemników.

Westchnęła. Poczowała żal, że przez nią Cormac miał na rękach tyle krwi.

Dostanie się do wioski nie było łatwe. Zapadła już noc i Elspeth widziała zagrożenie w każdym cieniu. Kiedy w końcu jednak dotarła do karczmy i weszła do środka, nieomal parsknęła śmiechem na widok min właścicieli. Wiedziała, że wygląda przerażająco, prawie jak zjawa: w podartej sukience i posiniaczona, ale spokojnie udała się do izby, by zabrać bagaże, wziąć dziecko i Muddyego.

- Och, milady! - zawołała Dorcas, gdy Elspeth weszła do izby.

- Co się stało? Gdzie jest twój mężczyzna?

- Obawiam się, Dorcas, że to długa i przerażająca historia. Porwano mnie, a Sir Cormac mnie odbił. Jest ranny, więc przyszedłem po nasze rzeczy, dziecko oraz kota.

— Elspeth uśmiechnęła się i podeszła do łóżka. Muddy głośno mrucał, by zwrócić na siebie jej uwagę.

- Jesteś dobrym kotkiem — powiedziała, drapiąc go za uszami.

- Próbowałeś bronić dziecka, tak?

- I zrobił to. - Dorcas pokazała Elspeth zadrapania na ramieniu.

- Bronił małego przede mną.

- Przykro mi.

- Nie wiedział przecież, co chcę zrobić, ale jego pan go bardzo szybko uspokoił.

- A ty wspaniale zajęłaś się malcem.

- To tylko dziecko, czyż nie? Czarne jak półdiabły, to prawda, ale tylko dzieciak. To było złe, co zrobili.

- Jeśli chodzi o dziecko, owszem, ale jego matka zasłużyła na stryczek. Szkoda tylko, że nie z prawdziwych powodów - westchnęła. - Czy możesz pójść po księdza, Dorcas? Muszę mu powiedzieć kilka rzeczy.

Zanim Dorcas wróciła z duchownym, Elspeth była spakowana i gotowa do wyjazdu. Gdy powiedziała mu wszystko, czego dowiedziała się o Anne Seaton i o tym, co się przydarzyło jej i Cormacowi, duchowny zaniemówił. Było jasne, że nie zdawał sobie sprawy, że w małej wsi mogły rozgrywać się tak mroczne wydarzenia. Powiedział jej, że przyjdzie do chaty rano z kilkoma ludźmi, a być może z którymś z dziedziców, posiadających większość ziem w tej okolicy. Zgodził się też ochrzcić dziecko i nadać mu imię Alan.

Elspeth podziękowała Dorcas, dała księdzu parę monet i ruszyła z powrotem do chaty, walcząc po drodze z wyczerpaniem, które coraz mocniej odczuwała.

- Gdzie byłaś? - spytał Cormac, gdy weszła do domku, niosąc na rękach Alana i kota.

Elspeth zamrugnęła ze zdziwienia, widząc, że Cormac nie śpi i próbuje wstać z łóżka.

- Wygląda na to, że nie spałeś zbyt długo - powiedziała, stawiając Muddyego na ziemi i podając Cormacowi dziecko. - Chcę jeszcze przynieść nasze rzeczy i oporządzić konie, zanim zaczniesz wypytywać.

Poczuł zawrót głowy i przestraszył się, że upuści chłopca, więc ostrożnie położył się z powrotem i ułożył sobie dziecko na piersi. Muddy wszedł na łóżko i wyciągnął się u jego boku, mruczając z radości. Mimo bólu Cormac uśmiechnął się i pomyślał, że wszystko jest tak, jak powinno być i wreszcie będzie mógł odpocząć.

Kiedy Elspeth rozsiadła konie i przyniosła do chaty resztę rzeczy, postanowiła przenieść Alana do łóżeczka i obejrzeć rany Cormaca. Kiedy to zrobiła, mogła nareszcie przebrać się w koszulę i położyć obok ukochanego. Wydawało jej się, że każda część jej ciała promieniuje bólem, ale oprócz siniaków nie miała żadnych poważniejszych obrażeń. Nie miała jednak siły teraz o tym myśleć. Była zbyt zmęczona. Trzymając Cormaca za rękę, powiedziała mu o wszystkim, co zrobiła podczas wyprawy do wsi.

- Alan. Piękne imię - powiedział Cormac i pocałował Elspeth w czubek głowy. - Moja biedna, dzielna dziewczynka... westchnął. - Ale ja też jestem biedny. Miałem takie piękne plany na tę noc.

Elspeth zaśmiała się cicho i ziewnęła.

- Ja też ale mimo siniaków jestem po prostu za bardzo zmęczona.

- Pocałowała go w ramię i przytuliła się policzkiem do jego ciepłej skóry, rozkoszując się faktem, że żyje i jest obok. - Najgorsze za nami.

Cormac oparł policzek o jej włosy.

- Tak, jesteś bezpieczna.

- Nie sądzisz, że jego spadkobierca lub klan będą szukać zemsty?

- Raczej nie. Jego spadkobiercą jest narzeczony, a teraz to już pewnie mąż mojej kuzynki Mary. Wyglądał mi na prawego młodzieńca i choć dawno mnie tam nie było, nie sądzę, żeby wielu krewnych rozpaczało po śmierci Colina. Nie robił tajemnicy z tego, co zamierza ci zrobić, więc nie będą się dziwić, że przez to zginął. Odpocznij trochę, aniele. Jutro będziesz miała wiele pracy, a ja nie będę chyba w stanie ci pomóc.

- Nie musisz nic robić, ale jeśli ktoś będzie miał jakieś pytania

- odeślę go do ciebie.

- Słusznie. Czy powiesz Alanowi o matce, kiedy dorośnie i zacznie o nią pytać?

Elspeth westchnęła.

- Nie wiem. Mogę zmyślić jakąś bajkę o jego matce, ale... choćby tutaj, każdy zna prawdę, więc co osiągnę, kłamiąc? Ale jestem zbyt zmęczona, by martwić się o to właśnie teraz. Dobranoc Cormac.

- Dobrych snów, aniele.

Cormac patrzył w sufit. Uśmiechał się lekko, słysząc równy oddech śpiącej Elspeth. Jego życie stało się bardzo skomplikowane, odkąd ją spotkał. Gdy zobaczył ją, przywiązaną do łóżka, nagą i bezbronną i pomyślał, że Colin dostał, co chciał, wściekłość niemal go oślepiła. Nie tylko Elspeth żywi uczucia. On także, i to na tyle silne, że nie śmiał nawet spoglądać w swoje serce. Wiedział, jak silny ból może sprawić rozstanie. Jakaś jego część chciała zerwać śluby i uciec z Elspeth. Zresztą przy niej zapominał nawet, że je złożył. Bał się jednak, że jego rodzice i ich haniebne postęпки splamią ród Elspeth oraz ich dzieci. Jego klan parął się stręczycielstwem, hazardem, zdarzało się, że oddawali dzieci, a powszechnie mówiono o nich jako o kłamcach i oszustach. Cormac już dawno postanowił, że swoim przykładem udowodni, iż nie każdy w jego rodzie pozbawiony jest honoru, i zrobi wszystko, aby jego rodzeństwo zrozumiało wartość dotrzymanego słowa. To miał przed oczami, gdy stał przed Isabel, obiecując ją kochać i szanować. Liczyła

na niego. Musiał dotrzymać przysięgi. Nie mógł jej zawieść. Nie dla siebie, bo mimo że nie był już pewien swych uczuć — jednak złożył przysięgę. Pozostało mu tylko się modlić, by jej nie złamać.

Minęło parę dni. Elspeth kilka razy miała ochotę posłać przychodzących wieśniaków do wszystkich diabłów, ale wiedziała, że zbrodnie Anne Seaton muszą wyjść na jaw, podobnie, jak prawda o Sir Golinie. W ogrodzie natknięto się na ciała dwóch mężczyzn i trojga dzieci. Elspeth bolała nad ich śmiercią, ale przede wszystkim martwiła się o małego Alana. Chłopiec będzie kiedyś musiał poznać prawdę o matce, nawet tak niełatwą do zaakceptowania, ale będzie też musiał wiedzieć, jak głęboką miłością darzą go w przybranej rodzinie. Tylko to może złagodzić cios i sprawić, że łatwiej mu będzie zrozumieć, że grzechy matki są wyłącznie jej grzechami, a ani on sam, ani jego dzieci nie ponoszą żadnej winy. Właściciel ziemski przygotował dokument, potwierdzający prawa Alana do domku. Nie był to zbyt wielki majątek, ale zawsze stanowił jakąś wartość. Elspeth próbowała się dowiedzieć, kto kupił tę posiadłość dla Anne, ale dziedzic zasłonił się tym, że nie może zdradzić informacji, które uzyskał w zaufaniu. Wymogła na nim tylko obietnicę, że jeśli będzie chciał ujawnić jego imię i nazwisko, wyśle wieści do Donncoill. Zasugerowała, że ten mężczyzna może mógłby się dowiedzieć, że jest ojcem, ale najpierw musi go poznać. Alana już raz porzucono. Elspeth nie chciała, by spotkało go to po raz kolejny. Chciała mieć pewność, że Alan zaakceptuje swego ojca i że ten go pokocha.

Dopiero po pięciu dniach Elspeth i Cormac zostali sami. Mimo że przez ten czas nie kochali się, Elspeth miała wrażenie, że są ze sobą bliżej niż kiedykolwiek przedtem. Gdy nie mieli do czynienia z mieszkańcami wsi, dziedzicem czy kapłanem - rozmawiali.

Wreszcie dowiedziała się więcej o Cormacu i jego przeszłości. Chociaż czasem padało też imię Isabel, pojawiała się ono tylko jako część opowieści o czymś innym, jakby mimochodem.

Kiedy szóstego dnia Elspeth wróciła z wodą i zobaczyła, że Cormac stoi ubrany i o własnych siłach, wiedziała, że ich czas w domku dobiegł końca. Wciąż poruszał się ostrożnie i nieco chwiejnie, ale uparcie twierdził, że jest wystarczająco silny, aby przebyć ostatnie kilka mil na dwór królewski i do Isabel.

Isabel. Przez chwilę próbował ją przekonać, że pośpiech jest potrzebny, bo na dworze już z pewnością czeka na nią rodzina, ale niezbyt w to wierzyła. Miała nadzieję, że gdy wrócą mu siły, spędzą ze sobą trochę czasu, kochając się - przynajmniej raz, na pożegnanie. Cóż, widać zdecydował inaczej.

- Za chwilę upadniesz - powiedziała, stawiając wiadro z wodą.

- Nie jestem już taki słaby. - Skrzywił się, gdy usiadł z powrotem na łóżko. — Mogę jeździć. To już niedaleko.

- Dlaczego nie chcesz zaczekać jeszcze dzień lub dwa? Rana nogi była głęboka. Straciłeś sporo krwi. Tak, odzyskałeś trochę sił, ale gdy spróbujesz jechać, możesz znów osłabnąć.

- Odpocznę, gdy już dojadę - westchnął i wsunął palce we włosy. - Paul i Owen już dawno przekazali wiadomość twojej rodzinie. Pewnie są na miejscu, szukając cię, a gdy nie znajdą na dworze, mogą pomyśleć, że Colin cię więzi, i ruszą do walki. Możemy temu zapobiec, zanim będzie za późno.

- No... tak. Więc ruszamy jutro?

- Tak. Z pierwszym świtem.

Tej nocy, leżąc obok, Elspeth przytuliła się do Cormaca. Nie mogła uwierzyć, że to wszystko się kończy. Kochała się z nim tak namiętnie, jakby to był ich pierwszy raz. Pragnęła, aby ta namiętność wystarczyła, by Cormac zakończył związek z Isabel, choć wiedziała, że tak się nie stanie.

Z tych wszystkich rozmów, jakie prowadzili, Elspeth dowiedziała się jednej, bardzo niepokojącej rzeczy: rodzice Cormaca byli dalecy od ideału. Współczuła mu i jego rodzeństwu; niekochanym i wiecznie zawstydzanym postępkami swoich najbliższych. Musieli mieć ciężkie dzieciństwo. Martwiło ją, że Cormac wziął na swoje barki ciężar przywrócenia honoru rodzinie. Oczywiście, honor miał wielką wartość dla ludzi prawych, ale Cormac był wobec siebie surowszy niż większość z nich, bo za wszelką cenę nie chciał złamać danej obietnicy. Robił to nie dla siebie, lecz dla rodzeństwa. Jego rodzice udowodnili swym zachowaniem, że cześć klanu była niewiele warta, a Cormac postanowił to zmienić, dlatego wszelkie wahania traktował jak podążanie ścieżkami rodziców, a poprzysiągł nie wstępować na nie. Dla niego nic nie było szare. Istniała tylko czerń i biel. Gdy złamie dane słowo - utraci też honor. A to oznacza, pomyślała, walcząc ze łzami, że jego przysięga złożona Isabel jest niczym skała.

Rozdział 12

- Mówiłam, że to głupota, byś wsiadał na konia tak szybko - Elspeth skarciła bladego i mokrego od potu Cormaca, kładąc go na łóżku.

Dotarli zaledwie do karczmy, którą Cormac odwiedzał za każdym razem w drodze na dwór królewski. Przez ostatnie dwie mile Elspeth patrzyła tylko, kiedy Cormac spadnie z konia i polecą prosto w błoto. Miała na końcu języka parę kaśliwych uwag, ale powstrzymała się i uważnie oglądała jego rany.

- Może to nie była najmądrzejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiliśmy - przyznał ze słabym uśmiechem, gdy Elspeth, mrużąc pod nosem, zabrała jego ubranie. - Możesz mnie besztać. Wierzę, że jestem w stanie to wytrzymać.

Pokręciła głową, odwinęła bandażę i posmarowała rany, przed ich ponownym owinięciem w czyste paski z lnu. Cormac miał zamknięte oczy, ale jego skóra nabierała kolorów. Poprawiła mu nerwowo koce, zdenerwowana jego uporem, ale szczęśliwa, że żadna rana mu się nie otworzyła.

Elspeth zajęła się Alanem. Złość na Cormaca wynikała po części z faktu, że do końca nie rozumiała, dlaczego zaryzykował zdrowie, by jechać dalej. Twierdził, że to ze względu na jej rodzinę, by nie najeźdzali klanu Colina, a jednak coś jej mówiło, że prawdziwym powodem mogła być chęć spotkania z Isabel. Elspeth wiedziała, że Cormac wciąż się waha, ale nie potrafiła go zatrzymać przed powrotem do tej kobiety.

Kiedy Cormac przespał posiłek, który przyniosła służąca, jak również kąpiel Elspeth, ucieszyła się, choć czuła się nieco samotna. Gdy wyciągnęła się obok niego na łóżku, mruknął jej imię, objął zdrowym ramieniem i przyciągnął do siebie.

Następnie, z westchnieniem zadowolenia, ponownie zapadł w głęboki sen. Spotyka mnie w swoich snach, pomyślała, próbując znaleźć w tym promyk nadziei.

Cormac skrzywił się i poczuł ostre światło promieni słonecznych. Po chwili dotarło do niego, że znajduje się w dobrze znanym zajeździe. Elspeth ubrała się w zieloną suknię i kończyła upinać dość skom-

plikowaną fryzurę. Alan, gaworząc, leżał w kołysce, którą przywieźli ze sobą z chaty, a Muddy wygrzewał się w promieniach porannego słońca. Cormac uśmiechnął się na widok tej małej grupki.

- Ach, w końcu udało ci się obudzić - powiedziała Elspeth, podchodząc do łóżka.

- Nie, pozwól mi spróbować usiąść bez żadnej pomocy. - Kiedy mu się to w końcu udało, Cormac poczuł się nieco lepiej. - Jak długo spałem?

- Cóż, zasnąłeś zaraz po przybyciu. Potem obudziłeś się na wieczorny posiłek, po czym przespałeś całą noc aż do teraz, czyli do południa drugiego dnia.

- Doby Boże - pokręcił głową. - Nic dziwnego, że jestem taki głodny.

- Zaraz powinien się zjawić chłopak z jedzeniem, a jeśli chcesz, pomoże ci też przy toalecie.

- Tak, to dobry pomysł. - Zmarszczył brwi, kiedy włożyła pelerynę. — Dokąd się wybierasz?

- Na dwór królewski. Tam miałam spotkać się z krewnymi, prawda?

- Och, tak. - Cormac skarcił się w duchu za to, że pomyślał, iż chce go po prostu opuścić w pośpiechu.

- Tylko pamiętaj, że ktoś się mógł dowiedzieć o tym, że tam będziesz, więc nie ufaj każdemu. Chyba że to będzie rzeczywiście ktoś z rodziny. Kuzyn na przykład. - Nie podobało mu się to, że Elspeth będzie samotnie paradować wśród tłumu krzepkich dworzan. — A może powinienem ci towarzyszyć?

Elspeth zaśmiała się cicho i pocałowała go w policzek.

- Wszystko będzie dobrze. Chłopiec może też pobawić się z Alanem, choć dziecko z pewnością wkrótce usnie, a ja nie zamierzam zniknąć na długo.

Wkrótce po jej wyjściu przyszedł syn karczmarza, Robbie, niosąc dużą tacę z posiłkiem. Cormac zjadł solidną porcję, umył się, na ile mógł zrobić to bez balii. Znowu poczuł się nieco wyczerpany, ale był zadowolony, że odzyskuje siły. Długi, nieprzerwany sen najwyraźniej był tym, czego potrzebował. Z pomocą Robbiego przeszedł się kilka razy po izbie, póki nie zdał sobie sprawy, że w zasadzie chłopiec go bardziej wlecze, niż pomaga mu iść. Raz jeszcze się umył, po czym zmęczony wrócił do łóżka. Z pewnością potrzeba co najmniej kilku dni,

nim będzie miał siłę na długie wyprawy, ale *zważywszy* na odniesione rany, zdrowiał zaskakująco szybko. Po krótkim odpoczynku doszedł do wniosku, że w zasadzie mógłby spróbować kochać się z Elspeth. Rana na rękę zabiłiła się, wystarczy usunąć szwy, założone zresztą głównie po to, by zmniejszyć bliznę. Rana na nodze mogłaby sprawiać nieco kłopotu, ale przecież Elspeth może wykonać większość... miłej pracy, pomyślał, uśmiechając się.

Gdy Robbie zbierał się do wyjścia, Cormac spojrział na jego jasne włosy i nagle przypomniał sobie, dlaczego zamierzał przybyć do tego miejsca. Isabel. Westchnął i poprosił chłopca, aby przyniósł pióro, atrament i pergamin. W kilka chwil napisał krótką wiadomość do Isabel i posłał chłopca, by ją dostarczył. Potem leżał w łóżku, wpatrując się w sufit i myśląc, dlaczego czuł się tak, jakby właśnie zdradził Elspeth. Elspeth torowała sobie drogę przez tłum, ludzi pełno było na dziedzińcu i w komnatach królewskiego zamku. Zaczęła już myśleć, że przybyła na próżno, gdy zauważyła swego kuzyna, Jamesa Drummonda. Przedarła się przez tłum i dotarła do niego akurat w chwili, gdy zamierzał opuścić salę wraz z dwoma innymi mężczyznami.

- James! - zawołała, chwytając go za ramię.

- Jak mi Bóg miły, Elspeth! — zaśmiał się, uścisnął ją i pocałował w policzki.

- Słyszałem o tobie straszne opowieści! Tak straszne, że wkrótce miałem zamiar jechać do Donncoill i dowiedzieć się, co się stało! - Spojrzał na dwóch towarzyszy. - Nie mogę z wami iść, chłopcy. Może spotkamy się później. Gdy dwaj młodzieńcy się oddalili, Elspeth spojrzała na przystojnego kuzyna i uśmiechnęła się lekko.

- Nie przedstawiłeś mnie swoim znajomym, James. — Jej uśmiech stał się szerszy, gdy zarumienił się i spojrział na nią przeproszająco. - Rozpustnicy?

James westchnął i kiwnął głową.

- Ale także dobrzy przyjaciele i mam do nich zaufanie na polu walki.

- Ale nie jesteś pewien, czy możesz im zaufać, gdy są w pobliżu twojej kuzynki - zaśmiała się, gdy niechętnie kiwnął głową, po czym spoważniała, pytając: —

Słyszałeś jakieś wieści o Paytonie?

- Kilka plotek, że nie żyje, co spowodowało, że wiele kobiet go oplakuje, ale jeśli mnie o to pytasz, ja w nie nie wierzę.
 - Ja też nie chcę w to wierzyć, choć widziałam, jak został ranny. Opowiedziała pokrótce Jamesowi o swoich przeprawach z Colinem i z zadowoleniem przyjęła jego pocieszający uścisk.
 - Już dobrze. Jestem tutaj, Elspeth. A gdyby Payton zmarł, z pewnością bym o tym wiedział.
 - Ale nie wiedziałeś, co działo się ze mną.
 - Podejrzewam, że to dlatego, że nikt nie miał pojęcia, co naprawdę zaszło. Porwał cię, to wiadomo, ale nie pozbawił życia. Gdyby jednak ktokolwiek z rodziny natknął się na ciało naszego Paytona, natychmiast posłałby po mnie.
 - Rzeczywiście. Dziękuję, muszę przyznać, że nadzieja, że zobaczę go żywego, była już nikła, ale masz rację. Gdyby Payton został zabity, nasza rodzina już by się postarała, byś ruszył go pomścić, zamiast siedzieć na zamku beczynnie, razem z lubieżnymi przyjaciółmi...
 - Rozpusta też może być bardzo wyczerpująca, moja droga.
 - James zaśmiał się, kiedy spojrzała na niego zde gustowana. - Teraz muszę znaleźć ci jakąś komnatę. Nie wiem, czy będzie tu jakieś wolne miejsce, ale nie zajmie mi wiele czasu, by to sprawdzić.
 - Mam już izbę, James - powiedziała cicho i cierpliwie czekała, aż dotrą do niego jej słowa.
 - Elspeth, nie wolno ci dzielić izby w karczmie z tym człowiekiem
 - odpowiedział James cicho, patrząc uważnie, czy ktoś ich nie podsłuchuje. - Co ludzie powiedzą?
 - Taaak... - wzruszyła ramionami, zerkając w tłum. Nagle zmarszczyła brwi, widząc, że wpatruje się w nich zmysłowa blondynka.
 - Mogą sobie gadać, co chcą, póki nie odpadną im te głupie ozory. Nie dbam o to. Nie chcę opieki. Zostanę z Cormakiem.
- James spojrzał na nią przeciągle, a potem zaklął.
- To ten twój „Jedyny”, tak? Skinęła głową ze smutnym uśmiechem.
 - Tak.
 - Ale on jest... związany. Bardzo zaangażowany w związek z pewną... kobietą. Od lat, choć Bóg wie dlaczego.
 - Wiem, mówisz o lady Isabel Douglas, czterokrotnej wdowie. Związał się z nią ślubami, gdy był jeszcze chłopcem, ale czy to była

młodzieńcza głupota, czy nie, Cormac wierzy głęboko w to, że danego słowa trzeba dotrzymać. - Pokręciła głową. - Ja wszystko rozumiem, naprawdę. Ba, zdrowy rozsądek podpowiadał mi, bym trzymała się od niego z daleka.

- Ale nie wydaje mi się, że postępujesz rozsądnie...

- Bo ignoruję te podszepty. Po prostu. Kocham go. Myślę, że kocham, odkąd byłam dzieckiem i choć może to być mój największy błąd i największe ryzyko, jakie przyszło mi podjąć, musiałam i wciąż chcę o niego walczyć. Rozumiesz, James?

- Tak, mogę to zrozumieć. Chciałbym tylko byś grała w coś, w czym będziesz miała szansę wygrać, bo cóż ci przyjdzie z tego, że jego serce odwróci się od Isabel, jeśli to jest serce głupca?

- Cóż, jest kilka rzeczy, których się dowiedziałam. Może gdybym wiedziała o tym wcześniej, to być może... — zamyśliła się, po czym potrząsnęła głową. — Nie, nie byłoby inaczej. Może tylko...

Spostrzegła młodego Robbiego, który precyzyjnie się w tłumie i dostarczył wiadomość blond piękności.

- Kim jest ta kobieta? Ta, obok której stoi ten jasnowłosy chłopiec?

- To właśnie nikt inny, jak lady Isabel. Elspeth, jesteś chora? Zbladłaś! Na widok tej kobiety ból ścisnął nagle jej serce. Zrozumiała, że

Cormac wysłał Isabel wiadomość. Elspeth chciała wierzyć, że był po prostu człowiekiem honorowym i spotka się z nią, by zakończyć ten związek, ale marna to była pociecha.

- Po prostu jestem zmęczona. — Pocałowała Jamesa w policzek, żałując, że nie może powiedzieć mu prawdy. — Jestem pewna, że zobaczymy się ponownie wkrótce, gdy tylko moja rodzina tu dotrze. Przekaż im, że wszystko w porządku, gdy spotkasz ich przede mną.

- Dobrze. Elspeth, posłuchaj mnie, proszę. Z Isabel nie warto krzyżować mieczy. Większość ludzi jest przekonana, że zabiła co najmniej jednego, jeśli nie wszystkich swych mężów. To suka, ale przebiegła. Ma rozległe znajomości i możnych, wpływowych opiekunów na dworze. Jej intrygi mogą cię zniszczyć.

- Wiem. Sądzę, że w swej przebiegłości mogłaby dotrzeć nawet do samego króla, ale nie dbam o to. Jest tylko jedna rzecz, którą może mi zrobić...

- Aha, wskoczyć do łóżka twego ukochanego rycerza?

- No tak, to też możliwe. - Na samą myśl o Isabel i Cormacu po-

czuła żrącą zazdrość. - Chodziło mi o to, że jedyną rzeczą, którą może mi zrobić, to żądać dochowania ślubów przez Cormaca. - Spostrzegła, że Robbie odchodzi. - Zobaczmy się później, James. Nie martw się o mnie.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić - mruknął, kiedy patrzył na oddalającą się Elspeth i zauważył, w jaki sposób popatrzyła na nią lady Isabel.

Elspeth usiadła przy chłodnej, kamiennej ścianie karczmy i starała się trzymać emocje na wodzy. Wypytała Robbiego, a ponieważ ten nie przysiągł zachować wiadomości w tajemnicy, powiedział jej, że Cormac rzeczywiście wysłał list do Isabel i co Isabel odpowiedziała. Niezachęcany, powtórzył także wszystkie plotki o tej kobiecie, dziwiąc się, jak i wszyscy, ślepecie Cormaca. Kiedy nawet pacholeta wiedzą to, czego nie mógł dostrzec Cormac, należało mieć się na baczności. Mimo że chłopiec nie miał pojęcia, co Cormac napisał, odpowiedź Isabel podsunęła Elspeth bardzo dobry pomysł. Cormac prawdopodobnie pisał, gdzie jest, że gotów jest się z nią spotkać. Isabel odpowiedziała, żeby nie przybywał do niej, póki po niego nie pośle. Kilka drobnych monet wystarczyło zaś, by Robbie zapomniał o ich krótkiej pogawędce.

To niezbyt romantyczna wymiana zdań, pomyślała, ale ta kobieta nadal stanowi zagrożenie. Ciężko było Elspeth opanować ból i gniew. Nie mogła jednak w takim stanie pokazywać się Cormacowi. Instynkt podpowiadał jej, że Isabel nigdy nie wypuści Cormaca, ale może też przygotowywać się do zerwania tego długotrwałego związku, bo ileż można trzymać kogoś na uwieczni, gdy tak mało daje się w zamian przez dziesięć długich lat?

Elspeth wyprostowała się i wzięła głęboki wdech. Wciąż miała szansę. Póki nie wybrał Isabel, głupotą byłoby się poddać. Wiedziała, że przyjechał, by się z nią zobaczyć, ale jedna wymiana wiadomości nie oznaczała, że już go straciła. Elspeth pchnęła drzwi karczmy. Miała jedną noc, może trochę więcej, aby walczyć dalej. Nawet jeśli Cormac wymieni ją na swoją dawną panią, niech przynajmniej wie, co stracił. Isabel jeszcze nie było w jego łóżku i Elspeth postanowiła to wykorzystać. Szanowna Isabel z pewnością nigdy nie będzie w stanie zrobić tego, co ona. Kiedy weszła do izby, zastała Cormaca z zasepioną miną, wpatrującego się w sufit. Wiadomość od Isabel mu się nie spodobała. To dobrze. Odkrył arogancję w jej postępowaniu. On stawia się niezwłocznie na

wezwanie, a ona każe mu czekać. Elspeth się wzdrygnęła. Nie będzie o tym myśleć. Już straciła na rozmyślania wystarczająco dużo czasu.

Cormac obserwował, jak Elspeth zrzuciła płaszcz i sprawdziła, czy Alan śpi. Teraz, gdy otrzymał wiadomość od Isabel, wiele rzeczy widział jaśniej. Elspeth wywoływała pożar krwi w jego żyłach, ale Isabel była kobietą, którą kochał od dziesięciu lat. Żywił uczucie do Elspeth, było mu z nią wspaniale, ale to zbyt mało, by złamał dane słowo.

Elspeth opowiedziała mu o spotkaniu z kuzynem na dworze i Cormac odetchnął z ulgą. Reszta dnia upłynęła im na miłej rozmowie, zabawie z Alanem i dobrym posiłku. Gdy Elspeth ułożyła Alana do snu, Cormac poczuł, że jego niepewność wraca. Czuł się tak, jakby stał na skraju wielkiej przepaści, a wiatr niebezpiecznie dał mu w plecy. Wkrótce spotka się z kobietą, z którą był związany od dziesięciu lat, kobietą, która była teraz wolna i którą obiecał poślubić. Powinien się cieszyć! Widział, jak Elspeth się rozbiera, i czuł, że czeka ich długa, wypełniona pieśzcotami noc. Przypomniawszy sobie, że Elspeth nigdy nie kazała mu niczego obiecywać. Była pełna najprawdziwszej namiętności. Wiedziała też wszystko o Isabel i ślubie, który złożył.

Kiedy Elspeth wsunęła się do łóżka i wziął ją w ramiona, pomyślał, że kogoś zdradził. Ale kogo? Isabel, bo pożądał Elspeth i nie był jej wierny, czy Elspeth, z którą właśnie zamierzał się kochać, choć wkrótce miał zamiar porzucić?

— Masz jakieś kłopoty, Cormac — Elspeth bardziej stwierdziła, niż spytała, tuląc się do niego.

— Ja? Może dlatego, że trochę mnie boli, ale jestem pewien, że znajdę siły i umiejętności, by cię zaspokoić — powiedział, przesuwając ręce na jej plecy i delikatnie pieszcząc napięte pośladki.

Elspeth położyła mu rękę na brzuchu, uśmiechając się, gdy zadrżał delikatnie pod jej dotykiem. Czekał, w pełni gotowy. Pogładziła jego naprężone ciało, a jego oddech i bicie serca przyspieszyły. Nie było wątpliwości, jak bardzo jej pragnął. Elspeth chciała, by ta noc była wypełniona po brzegi ich namiętnością, zachwytem i pasją. Wiedziała też, że on uczyni wszystko, by tak się stało. Chciała zostawić go tak nasyconego, wypełnionego gorącymi wspomnieniami, że nigdy nie będzie mógł się od nich uwolnić, nieważne, jak daleko od siebie będą.

Cormac jęknął, gdy Elspeth obsypała jego brzuch delikatnymi pocałunkami. Gdy sunęła językiem coraz niżej — zadrżał. Unosząc się na

łokciach, patrzył, jak kocha go ustami. Odsunął jej włosy z twarzy, by lepiej widzieć, jak obejmuje go ustami i drażni najczulsze miejsca. Nie mógł myśleć już o niczym prócz tego, jaką przyjemność mu to sprawia, i walczył o siłę, aby cieszyć się tym jak najdłużej.

Wreszcie, nie mogąc znieść już więcej, pociągnął ją na siebie. Oboje dyszeli z przyjemności, kiedy opadała na niego. Przyciągnął jej twarz do swojej i pocałował, długo i wolno, zawierając w tym pocałunku całe pożądanie. Trzymając jej szczupłe biodra, chciał ją na sobie posadzić, ale ona tylko się uśmiechnęła.

- Chcesz, bym oszalał, mój aniele?

- Tak, może właśnie tego chcę... - Pieściła jego tors i uniosła się odrobinę. - Zawsze jest tak szybko, a ja chcę, by to trwało jak najdłużej. Chcę czuć...

- Co czuć, kochana?

Przyglądał się jej, gdy zamknęła oczy. Głowę miała lekko przechyloną do tyłu, a jej długie włosy łaskotały jego uda. Wyglądała jak uosobienie zmysłowości, co w połączeniu z niewinnym wyglądem powodowało, że niemal szczytował.

- Chcę czuć ciebie w sobie - szepnęła. - Poczuc, jak mnie wypełniasz. Ochrypli ton jej głosu, spowodował, że zdołał tylko wykrztusić:

- Elspeth, mój słodki aniele, jeśli tego chcesz, to właśnie jest ta chwila. Teraz.

Usiadła na nim. Początkowo ich ruchy były powolne, bo oboje chcieli tak długo jak tylko możliwe przedłużać rozkosz zespolenia. Potem pochłonął ich wir pożądania. Czuli, że wkrótce razem dotrą na szczyt. Chwytał ją mocno za biodra i trzymał, czując, jak wypełnia ją jego nasienie. Nadal jeszcze drżał, gdy osunęła się w jego ramiona.

- Ukochana, miłości moja! Chcesz, bym nie zdołał wypełnić mojego przyrzeczenia - powiedział Cormac, całując ją w czoło. - Muszę ponownie rozważyć, ile razy możemy cieszyć się takim tańcem dziś wieczorem.

- Tak? A ileż to razy planowałaś *tańczyć*?

- Piętnaście. - Roześmiał się, widząc jej zaskoczenie. Zawtórowała mu po chwili, a jej oczy zwięziły się w szparki.

- Wówczas nie moglibyśmy chodzić przez miesiąc - powiedziała, gdy wstał z łóżka i poszedł po wilgotną ściereczkę, by mogli się umyć. - Myślę, że najwyżej sześć razy. Zaśmiał się znowu i postawił miskę z wodą obok łóżka. Gdy od-

wróciła się do niego, chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie. Jej piersi znalazły się na wysokości jego ust.

Elsbeth gładziła jego włosy, gdy zaczął ssać jej sutki. Zamruczała z mieszaniną radości i żalu, kiedy całował ją nizej, wzdłuż żeber. Pocałunkami i przygryzaniem rozgrzewał jej brzuch. Dopiero gdy położył sobie jej nogę na ramieniu, zdała sobie sprawę, co zamierzał zrobić. Nagle zeszywniała, zdając sobie sprawę, na co on patrzy.

- Nie, aniele, nie cofaj się - mruknął, liżąc wewnątrz jej ud. - Pozwól mi dać ci rozkosz. Daj mi smakować swoją słodycz.

To miała być niezapomniana noc tak dla niego, jak i dla niej, przypomniała sobie. Tu nie było miejsca na nieśmiałość ani wahania. Walczyła ze sobą. W końcu zamknęła oczy i odprężyła się, by nie myśleć o tym, co widział, tylko o tym, co ona czuje. Cicho przyzwoliła mu na to.

Zaczął prowadzić ją na szczyt. Kilka razy odsunęła się, by przedłużyć przyjemność. W końcu doczekała się spełnienia, ale nie skończyła jeszcze drzeć, gdy zaczął od nowa. Po raz kolejny. I kolejny... Elspeth odchodziła niemal od zmysłów. Teraz ją kochał.

Zdrzemnął się na chwilę i znów poprowadził do końca. Byli niczym łakome dzieci, zjadające się słodyczami. Świt różowił niebo, gdy po raz kolejny się kochali. Miała wrażenie, że nie jest w stanie nawet poruszyć palcem.

- Jak twoja noga? — spytała, przytulając się do jego piersi.

- Lewa w porządku. Prawa odrobinę boli. Środkowa będzie potrzebowała szyny... Elspeth roześmiała się, leniwie go trącając.

- Łajdak. Nie możesz mnie winić. Spałabym jak niemowlę, gdybyś nie rozbudzał mnie co chwilę.

- Jak niemowlę, powiadasz? No cóż, właśnie niemowlę nie śpi. Alan płacze.

Słyszając odgłosy dochodzące z kołyski Alana, uśmiechnęła się i zamknęła oczy.

- To jest gaworzenie, nie płacz. Za chwilę znów zaśnie, na godzinę lub dwie, po czym się obudzi. Mamy czas na miłą drzemkę.

- Możesz spać, słysząc to? - Położył ręce na jej pośladkach.

- To miły dźwięk. Nie alarm.

- A może potrzebuje twojej uwagi? - Cormac nie sądził, żeby kiedykolwiek czuł się równie wyczerpany.

- Jeśli go teraz obudzę, będzie się domagał zabawiania każdego ranka o tej porze.
- Ach, jeśli tak, to go zignoruj. - Uśmiechnął się, gdy usłyszał jej zaspany chichot. -
I też odpocznij. Obiecuję cię nie dotykać. Prawdę mówiąc, nie sędzę, abym miał siłę
na jakikolwiek ruch.

Kilka godzin później Cormac się obudził. Poczł, że palce i język Elspeth
doprowadzają go do spełnienia. Pochylił się, chwytając ją i obracając tak, by mógł
odwzajemnić jej pieszczoty. Potem znów Elspeth doprowadziła go ustami i
językiem do końca, a on poważnie zastanawiał się, czy nie przecenił swoich
możliwości.

Elspeth skrzywiła się odrobinę, gdy musiała w końcu wyjść z łóżka, opuszczając
śpiącego Cormaca i poczuła, że niektóre miejsca trochę ją pieką.

Umyła się i szybko ubrała. Karmiąc Alana, patrzyła na kochanka. Człła się dumna,
że doprowadziła go do takiego wyczerpania, choć wstydziła się jeszcze niektórych
wczynów z ubiegłej nocy. Pomyślała jednak, że jeśli nie zapamięta tych chwil,
które spędzili, to znaczy, że nie jest jej wart. Zrobiła, co mogła. Uśmiechnęła się na
wspomnienie tych dzikich, szalonych chwil. A teraz, pomyślała, kładąc Alana do
kołyski, nadszedł czas, aby zostawić Cormaca w spokoju. Po tym, co zrobiła i co
jemu pozwoliła zrobić, nie była pewna, czy będzie w stanie przebywać z nim, jak
gdyby nigdy nic. Potrzebuje spędzić trochę czasu z dala od niego, aby się uspokoić i
zaakceptować własne zachowanie. No i warto dać też Cormacowi nieco czasu, by
mógł wszystko przemyśleć. Odkąd wyprowadził ją z zamku Colina, nie miał
praktycznie na to czasu. Zawsze byli razem, walczyli, kochali się albo coś się działo.
Gdy zeszła na dół, by poszukać czegoś do zjedzenia, modliła się, by Cormac nie
obudził się zbyt szybko i nie poszedł za nią.

Rozdział 13

Mimo że ciało nadal ją bolało, Elspeth uśmiechnęła się lekko, gdy wyszła z karczmy i skierowała w stronę dworu. To był przyjemny ból, spowodowany wyczerpującym uprawianiem miłości, a ona wspominała każdą chwilę rozkoszy. Jej skóra wciąż pamiętała jego pocałunki. Teraz była pewna, że dotarła w końcu do jego serca i znalazła tam znacznie więcej niż tylko pożądanie. Nikt nie może kochać się z kobietą i mówić jej takich rzeczy, jeśli choć trochę jej nie kocha. Cormac też musi to sobie uświadomić i zobaczyć prawdę, a dzień rozłąki da mu ten czas.

- A więc żyjesz — usłyszała nagle za plecami głęboki głos. Elspeth pisnęła ze strachu, odwróciła się, a następnie krzyknęła z radości, kiedy zobaczyła, kto za nią stoi.

- Payton! Bogu niech będą dzięki! - Rzuciła mu się w ramiona i pokryła jego twarz pocałunkami. - Bałam się, że ten zbrodniarz cię zabił!

- Otarłem się o śmierć, dziewczyno. Zabili naszych dwóch giermków. Ja też bym się wykrwawił na śmierć, ale znalazł mnie pasterz i wyleczył, a potem wysłał wiadomość do Donncoill. - Payton rozejrzał się, wziął Elspeth za ramię i pociągnął ją na ławkę przed tawerną. Rozkazał czterem mężczyznom, którzy mu towarzyszyli, by poszli po piwo, a potem odwrócił się do Elspeth.

- Czy Colin cię zhańbił?

- Nie. Nie zdążył. Cormac mnie uwolnił - odpowiedziała, ściskając rękę Paytona. Niemal bała się uwierzyć w to, że go widzi, jeszcze bladego, ale żywego.

- A dlaczego jesteś tutaj? Czemu od razu nie pojechałaś do domu?

- Cormac uznał, że tak będzie najbezpieczniej. Tu się wybierał, zanim dołączyłam do niego.

- A tak, by spotkać się z Isabel - powiedział to niemal szyderczo, aż zmarszczyła brwi.

- Czy ty ją znasz?

- Poniekąd.

Sposób, w jaki Payton wypowiedział to słowo, nie patrząc jej w oczy, powiedział Elspeth wiele.

- Spaleś z nią.
- Raz.
- Tylko raz?
- To wystarczy. - Payton westchnął i przesunął ręką po gęstych, ru-do złotych włosach. — Nie wiem, jak mam ci to wytłumaczyć. Ona... pożera mężczyzn. Ma coś takiego w oczach... Nie jestem zabobonny i nie wierzę w takie istoty, ale myślę, że gdyby istniał taki demon jak sukub, to ona byłaby jego ucieleśnieniem.
- Ach, biedny Cormac - szepnęła.
- Jak może ci być go żal? To, jak wymawiasz jego imię, mówi mi, że nie jest ci obojętny, ale jak możesz czuć litość dla niego, kiedy sam ugania się za kimś takim jak Isabel?
- A nie mam prawa? Ja mu współczuję. I dbam o niego, bo kocham tego biednego, ślepego głupca. Sądzę zresztą, że on też mnie kocha, ale jeszcze o tym nie wie. Dziesięć lat lojalności wobec Isabel czyni go ślepym na wszystko inne. Ślubował jej. Myślę, że zaczął dostrzegać prawdę, ale chce to sprawdzić. Niestety, muszę się spieszyć. Właśnie nadciąga ów sukub, kierując się do karczmy, gdzie zostawiłam Corma-ca, w pościeli i bez ochrony. - Elspeth zmarszczyła brwi i szybko wstała. — A co ciekawe, ta wiedźma nie powinna do niego iść. Powiedziała, że po niego pośle, nie zaś, że przyjdzie w odwiedziny.
- Spotkałaś ją? - zapytał Payton, obserwując Isabel, która kołysząc biodrami, zmierzała w kierunku karczmy.
- Tak. - Elspeth szturchnęła go w ramię, aby zwrócił na nią uwagę, i zobaczyła jego skruszony uśmiech.
- Nie zaszkodzi popatrzeć na coś ładnego - powiedział i po chwili spowaźniał ponownie. - Ona uważa, że jesteś dla niej zagrożeniem.
- Ja? - Elspeth wydawało się to niemal śmieszne, bo jej zdaniem Isabel była ucieleśnieniem męskich marzeń.
- Tak, ty. - Uśmiechnął się lekko i pocałował ją w policzek. - Jesteś piękną kobietą, Elspeth.
- Ale ona...
- Wiem. Ona jest piękna w sposób opiewany przez poetów i bardów. Co nie zmienia faktu, że ty także jesteś piękna. A Isabel jest paskudna wewnątrz, moja droga. Ona o tym wie, tak jak wie, że twoje piękno pochodzi też z wnętrza.
- Ale Cormac nie był jej całkiem wierny przez te dziesięć lat.

- Owszem, ale nie było do tej pory kogoś takiego jak ty. Nie jesteś dziewczką w tawernie czy też przygodną znajomością. Jesteś kimś, kogo mógłby poślubić, kto może zagościć w jego sercu, a ta suka miała go w garści przez ostatnie dziesięć lat. Więc teraz idzie do niego, by przypomnieć mu, komu przysięgał miłość.

- To mnie niepokoi - szepnęła, a jej umysł i serce wołały, by ruszyć pędem do karczmy i powstrzymać Isabel.

- Będę tu na ciebie czekał.

Elsbeth westchnęła. Nie zdziwiła się, że Payton tak łatwo odgadł jej uczucia, ale niezbyt jej się to podobało.

- Nie wiem, czy to mądre, by teraz tam iść. Niewiele tam zdziałam, gdy otwarcie będę namawiała go do złamania ślubów, a nie mogę być mu wsparciem ani walczyć z jej urokiem.

- A dlaczego nie? Ten mężczyzna oddał jej dziesięć lat swojego życia. Kiedy każdy z nas zabawiał się swobodnie i korzystał z życia, on wstawiał się za nią, wierząc, że jest biedną męczennicą, wydaną na pastwę chciwych krewnych. Nie wiadomo, czy nadal mu to odpowiada i czy nie chce zerwać tych więzów. Nikt bowiem nie chciałby dowiedzieć się, że po wszystkich ofiarach, jakie ponosił, trudach i wyrzeczeniach, trwających dziesięć lat, tak naprawdę ma w zamian niewiele więcej niż na początku drogi.

- Powiedz mi tylko, czy istnieje jakiś sposób, by porzucił swoje śluby, a nie poniósł uszczerbku na swym honorze. Wszystko, co mogę teraz zrobić, to dać mu siłę, by ją porzucił.

- Tak i nie. Może on i chce ją porzucić, ale jeśli to zrobi, przyzna, że zmarnował dziesięć lat. Mężczyźni czasem potrzebują prostej i jasnej sugestii, więc idź. Niech zobaczy, co może mieć. Nie zdziwię się, gdy to podziała.

- Nie sądzę, byś naprawdę chciał zobaczyć i usłyszeć, jak to rozegrałam - szepnęła.

- Bo dałaś mu to, co każda dziewczyna może dać mężczyźnie?

- Skąd wiesz? - Elspeth spojrzała na Paytona, gdy zasugerował, że nie była już niewinna.

- Znam twoje myśli, bo jesteśmy do siebie podobni. Ty pragniesz mężczyzny, który jest związany z inną. Podejrzewam, że szybko się dowiedziałaś, jaka z Isabel jest suka. A skoro chcesz walczyć o serce mężczyzny, które należy do innej - mogłaś posłużyć się tylko kobiecą bro-

nią, czyli dając mu wszystko i karmiąc jego żądze, by poczuł, że należy do ciebie.

- Mądrze mówisz, bardzo mądrze... - mruknęła.

- Bo jestem mądry—odparł, uśmiechając się szeroko. - To bym właśnie zrobił na twoim miejscu, dziewczyno. Chciałbym, by mój kochanek widział tylko moją twarz, pragnął tylko mego dotyku. A jeśli mój ukochany by się wahał, chciałbym się upewnić, że zostawiłem w jego sercu tyle pragnienia i radości, by nigdy nie potrafił o mnie zapomnieć. A gdy już to zrozumie i pojmie, i przyjdzie do mnie, wtedy... odejdę.

- A więc jestem tchórzem. Payton zaśmiał się cicho i objął ją.

- Nie, ale boisz się zranienia. Pamiętaj, że tylko głupcy mają za nic złamane serce, a ty nie jesteś głupia. Chciałbym cię zapewnić, że to będzie łatwe i proste, ale nie mogę cię oszukiwać. Nie będzie. Wszystko, co mogę zrobić, to poradzić, żebyś stanęła przed nim wyprostowana i patrząc mu w oczy, powiedziała, że ma teraz wybór. Jeśli jest zbyt głupi, aby uznać, że ślub złożony ladacznicy nie obowiązuje, będę tu czekał i zabiorę cię do domu.

Oparła się i spojrzała na niego surowo.

- Ale ty nie pójdziesz z nim „porozmawiać”, gdyby jednak okazał się głupcem.

- Nie mogę?

- Nie, nie możesz. To jest tylko moja sprawa. Jeżeli znów dostanę za to po łapach, to trudno. Nie sądzę, że uda mi się go zatrzymać, zwłaszcza odkąd wiem, że to coś więcej niż tylko rywalizacja z inną kobietą. To śluby i honor. Cormac jest przekonany o tym, że musi przywrócić honor swemu rodowi. Nie potrzebuję wpływać w tę historię krewnego, który ma ochotę odpłacić pięścią lub mieczem za moją obrazę. Decyzja jest moja i tylko moja. Prawdę mówiąc, nie sądziłam, że uwodzenie mężczyzny to takie ciężkie zadanie — uśmiechnęła się lekko, gdy Payton się roześmiał.

- Zwłaszcza tych z zasadami, nieprawdaż?

- O tak, szczególnie gdy przypominał sobie, ile zawdzięcza mnie i Murrayom.

- Ale przewyciężyłaś wszystko.

- Tak. - Zarumieniła się lekko. - Zrozumiałam, że to, co mówiła moja matka, jest prawdą. Jestem taka jak ona. Czuję, co on czuł.

Wiedziałam, że mnie chce. To było dziwne i trochę szokujące, gdy pocałował mnie po raz pierwszy.

- Zawsze się zastanawiałem, ile prawdy jest w tych opowiadaniach - odpowiedział Payton, a jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia. - Sądziłem, że to coś z pogranicza magii.

Elsbeth skinęła głową.

- No więc jednak nie. Tak, ja też byłam zakłopotana, gdy matka mi o tym mówiła, ale przysięgam ci, że to prawda. Czułam jego pragnienie. To było coś takiego, jakbym przez chwilę weszła w jego skórę, i wiem też, że on czuł to samo. To trudno wyjaśnić, bo sama niewiele z tego rozumiem.

- Tak jak kiedy wiesz, że ktoś kłamie.

- Tak, dziwny dar, pomagający mi odczuć to, co inni czują.

- Więc możesz poczuć się pewniejsza, skoro wiesz, co czuje Cormac.

- Niekiedy, owszem. Kiedy czuję jego pragnienie, łagodność, troski. .. ale czuję też jego pomyłki, jego wątpliwości. I ból. Wiem, że byłby szczęśliwy, gdyby nie było Isabel i tej przeklętej przysięgi. Wówczas nie musiałabym go nawet o nic pytać... To wszystko uczyniło go bardzo nieszczęśliwym. Obawiam się, że nie starczy mi czasu, by pozbył się wszystkich wątpliwości, a też boję się, że nie mam czasu, by zdecydować, czego ja chcę i czego tak naprawdę mi trzeba. Ale masz rację. Muszę powiedzieć mu to prosto w oczy. - Wstała i wzięła głęboki wdech. - Chwila prawdy nadchodzi i nie mogę się przed nią ukrywać.

- Modlę się, abyś osiągnęła to, czego pragniesz. - Payton pocałował ją w policzek.

- Ja też, ale bądź przygotowany na opuszczenie tego miejsca. Jeśli zobaczę, że wciąż tkwi w szponach Isabel i uważa, że nie może złamać swych młodzieńczych ślubów, nie będę mogła tu zostać.

- Nie staniesz do walki o niego?

- Zrobiłam, co w mojej mocy. Jeśli to, co się wydarzyło do tej pory, nie wystarczy, aby przynajmniej się zawahał, nie mogę przecież zostać u jego boku. - Ruszyła w kierunku karczmy. - Błagam tylko niebiosy o to? żebym zdołała opanować ból i gniew, gdy zobaczę tę zdziwę obok Cormaca i bym umiała odejść z godnością.

- Isabel! - Cormac krzyknął ze zdumienia, gdy kobieta weszła cicho do izby. -

Mówiłaś, że po mnie poślesz. - Usiadł na łóżku. Powi-

nien wstać i wyjść jej na powitanie, ale czuł się na tyle słaby że mógł tylko przeWinać w duchu, iż przyszła nie w porę. Uświadomił sobie że nie chce przyjmować jej w pomieszczeniu, które dzielił z Elspeth Zastanowiło go też nie to, że nie czuł wstydu, że Isabel zobaczyła go leżącego w łóżku, które dzielił ze swoją kochanką, ale poczucie, że w jakiś sposób zdradza Elspeth.

- Nie mogłam się doczekać, mój najdroższy, moja miłości - powiedziała Isabel, podbiegając do łóżka i biorąc jego dłoń w swoją.

- Czyżby? Przecież wczoraj mówiłaś, że to ja muszę czekać na ciebie -

Zesztywniała, słysząc charakterystyczne gaworzenie dziecka. Jej spojrzenie powędrowało na kolebkę i małe dziecko bawiące się swoimi palcami. Skrzywiła się z niesmakiem na widok ogromnego, szarego kota, siedzącego obok dziecka i przypatrującego się jej złowrogimi żółtymi ślepiami.

- Twoje? - zapytała.

- Nie. Elspeth oboje uratowała. Chłopiec był porzucony, a kot niemal zamęczony na śmierć.

Isabel studiowała jego twarz zmrużonymi oczami, mając nadzieję, że wygląda to, jak zalotne spojrzenie spod opuszczonych rzęs. Uznała, że sprawy mają się gorzej, niż sądziła. Cormac jeszcze jej me pocałował, nawet nie próbował tego zrobić. Nie widziała śladu pragnienia w jego oczach. Widać mała wywłoka Murrayów dobrze się postarała. Co jednak powinna zrobić w tej sytuacji? Udać zazdrość i gniew czy ból i płacz, a może zachować się, jakby Elspeth Murray nie istniała?

Zdecydowała się na złość. Gdyby zareagował źle, może zawsze wpaść w rozpacz, udając, że gniew zrodził się z wielkiego bólu. Cormac zawsze miękł, gdy płakała.

Gdy próbował ją uspokajać, robił to z takim zapalem, że w końcu mogła nim kierować, jak chciała. W tej chwili zaś chciała odciągnąć go jak najdalej od chudej Elspeth. Spróbuje to zrobić bez ujawniania tajemnicy, ale jeśli zostanie do tego zmuszona, to w zanadrzu ma mocną kartę. Coś, co na długo przywiąże Cormaca z powrotem do niej. Jej Cormaca. Ujęła ją jego niewinność, i choć podejrzewała, że kilka razy miał małe przygody, wiedziała, że to nic poważnego. Traktował ją jak słodką, niewinną ofiarę, wykorzystywaną zarówno przez rodzinę swoją, jak i męża. Mówił Isabel, że jest zabawna i czarująca. Cormac był przystojny, młody, silny . męski. Być może nawet zbyt męski, pomyślała. Isabel trzy razy próbowała pozbyć

się jego dziecka. Stworzyła go, a on stanowił pewną stałą w jej życiu. Dał jej miłość i wierność, choć wiedziała, że na to nie zasłużyła. Nie miała zamiaru tracić tego wszystkiego, a na pewno nie dla jakiejś niedojrzałej kobietki.

- Boisz się, że twoja kochanka zastanie nas tu razem? - zapytała ostrym tonem.

- Isabel - zaczął, ale zamilkł. Przypomnił sobie, że Isabel nie była dziewicą, kiedy po raz pierwszy się kochali. Miała poza tym czterech mężów, z którymi spała, a także, jeśli wierzyć plotkom, kilku zalotników. Nie miała powodu, by go potępiać, zwłaszcza gdy sama tak postępowała. Co prawda, nie miał dowodów na to, że miała innych prócz niego, ale to nie usprawiedliwia w niczym obrażania i poniżania Elspeth.

- Elspeth to nie twoja sprawa - powiedział chłodno, ale pogładził jej dłoń delikatnie, by złagodzić surowe słowa.

- Jak możesz tak mówić, moja miłości? Wzruszył ramionami.

- Wątpię, że zrozumiesz. Elspeth uratowała mi życie nie raz, ale dwa razy.

Zawdzięczam jej i jej klanowi więcej, niż mogę spłacić. Ona i ja jesteśmy przyjaciółmi. - Był zdziwiony, bo powiedział to ze szczerego serca. — To wszyscy wiedzą.

Przyjaciółmi, pomyślała Isabel. Cormac nigdy jej tak nie nazwał. A to oznaczało, że Elspeth zawłaszczyła jakąś część Cormaca niedostępną dla niej. To ją rozwścieczyło. Wymyka się jej. Czuła to i usłyszała w jego chłodnym tonie. Isabel konwulsyjnie zacisnęła dłoń na jego rękę, ignorując spojrzenie, jakie jej posłał.

- Przykro mi - powiedziała, modląc się, by to zabrzmiało odpowiednio boleśnie. -

Boję się jej. Odkąd ją zobaczyłam, wciąż o niej myślę. Boję się, że mi ciebie odbierze. To dlatego przybyłam tu sama, zamiast po ciebie posłać. Zazdrość mnie tu przygnała.

Jej nieszczęście było zawinione przez niego, ale nie uderzyło go to tak mocno, jak się tego spodziewał. To była kobieta, wobec której się zobowiązał, kobieta, którą być może poślubi. Nie powinno być między nimi żadnych tajemnic. Nie czuł jednak chęci wyznawać jej czegokolwiek ani przeproszać.

Objął ją, a ona usiadła na łóżku, kładąc mu głowę na piersi. Pomimo że nie spali ze sobą od prawie roku, nie czuł nawet najmniejszej

iskierki pożądania. Tłumaczył sobie, że to dlatego, iż była nieszczęśliwa i potrzebuje ukojenia, nie zaś uwodzenia, ale sam w to nie wierzył.

— Nie masz powodu do zazdrości - powiedział, odkrywając, że okłamywanie Isabel nie powoduje w nim większego niepokoju.

— Nie mogłam znieść myśli, że cię stracę, Cormac.

— To nie może się zdarzyć, Isabel. Jesteśmy związani.

— Wiem, ale nie mam prawa cię wiązać. Ślub uczyniliśmy, będąc dziećmi.

Egoistycznie czy nie, skazałam cię na samotne życie, ale tak muszę, bo jesteś jedyną dobrą rzeczą w mojej ponurej egzystencji, moim jedynym źródłem radości. Bez twojej miłości więdnę i umieram, ale nie musisz dzielić mojej nędzy ze mną.

Jej słowa były wypowiedziane miękkim, drżącym głosem, w którym brzmiał smutek. Cormac wiedział, że powinien natychmiast przysięgać swe oddanie, powtórzyć śluby, a następnie się z nią kochać, ale poczuł się, jakby odgrywał dobrze znaną rolę. Coś było nie tak. On dorastał i się zmieniał, Isabel także, mężowie i kochankowie przychodzili i odchodzili, ale ta scena pozostała taka sama. Isabel ubolewała nad swym egoizmem i chciała zwrócić mu wolność, a on zapewniał, że chce być tylko z nią. W tej chwili czuł się przerażony i zdumiony swym odkryciem. Przez dziesięć długich lat wiernie wypowiadał słowa, na które teraz czekała.

Powinny przyjść z łatwością, ale teraz poczuł złość, że tego od niego wymaga. Czy nie miała przez, lata okazji przekonać się o jego oddaniu? Czy nie odpowiadał za każdym razem, kiedy go pytała? A pomimo że w jego życiu pojawiła się Elspeth, czy nie posłał jej wiadomości i nie czekał pokornie na jej wezwanie? Czego jeszcze potrzebowała?

Coś było nie tak. Coś się zmieniło. Cormac nie czuł do Isabel nic, żadnego pociągu. Może jednak ten brak pożądania spowodowany był bliskością, którą dzielił z Elspeth, a może po prostu zbyt długo nie widział Isabel? Głos w jego głowie doradzał mu szukać gdzie indziej prawdziwych powodów. Kazał mu otworzyć oczy i zobaczyć, że jest wolny, a nawet dawał do zrozumienia, że można nie dotrzymać obietnicy i ocalić swój honor, ale Cormac bezwzględnie go uciszył.

Nie mógł pogodzić się z tym, że zmarnował dziesięć lat swojego życia lub, co gorsza, odgrywał wiernego, oszukując ją. Nie chciał myśleć, że przez pomyłkę złamie daną przysięgę. To było tylko chwilowe zmę-

czenie, sytość, która go owładnęła po upojnych chwilach z Elspeth. To wkrótce zniknie, a wtedy odżyją w nim uczucia do Isabel. Wszystko wkrótce wróci do normy. Musi po prostu chwilę odczekać.

- Cormac? - Isabel pocałowała go w ucho. Wiedziała, jak bardzo to lubi. Zaskoczyło ją, że się wyprostował i zrobił gest, jakby się chciał odsunąć. Zdała sobie sprawę, że jest gorzej, niż myślała. Po chwili usłyszała delikatny odgłos w pobliżu drzwi, jakby miękki szelest spódnicy po podłodze. To może być służąca, ale instynkt podpowiadał jej, że to Elspeth Murray. Mogła powoli przeciągać Cormaca na swoją stronę, ale to wymagało czasu. Kiedy zobaczyła Elspeth, zanim Cormac ją zauważył, zdecydowała się działać natychmiast.

Położyła dłonie na policzkach Cormaca i przyciągnęła jego usta do swoich, ukrywając wściekłość, jaką poczuła, że nie odwzajemnia jej gwałtownego pocałunku.

- Ach, Cormac, mój kochany - szepnęła, wystarczająco głośno, by usłyszała to Elspeth stojąca blisko drzwi. - Jakże cię pragnęłam!

- Wciąż trzymała dłonie na jego policzkach. - Nadal jest ogień między nami. Nie czuł nic takiego, ale usłyszał siebie mówiącego:

- Tak, Isabel - Pomyślał, że może nie było to całkowitym kłamstwem, że może ten ogień istotnie powróci.

Isabel wiedziała, że to będzie trudne, ale postanowiła prowadzić rozmowę w odpowiednim kierunku. Jeśli pokieruje nią odpowiednio, wydobędzie z niego słowa pełne miłości.

- Po tylu latach, tylu wspólnych nocach na pewno nie porzucisz mnie jak niektórzy obgryzioną kość?

- Nie, oczywiście, że nie - zaprotestował, rozdrażniony, że musi jej przypomnieć jeszcze raz o tym, że dotrzymuje danego słowa.

- Och, jestem taka szczęśliwa. Bałam się, Cormac.

- Nie ma czego się bać, moja słodka. - Cormac pogładził jej włosy.

- Jestem tutaj dla ciebie, jak zawsze. Tak jak obiecałem.

- Moee zawsze polegać na twojej miłości, czy tak?

- Oczywiście.

Cormac mówił z roztargnieniem, głównie z przyzwyczajenia. Robił tak właściwie zawsze. Machinalnie potakiwał. Owszem, był miły, ale nic ponadto. Obawiał się też, że Elspeth zastanie go z Isabel. Chciał,

by Isabel odeszła, ale przecież od miesięcy marzył o tym spotkaniu. Nie, to nie ma sensu. Zdecydował się jej posłuchać, a potem spokojnie poprosić ją, by stąd wyszła. Potem pomyśli o tym wszystkim w samotności.

— Jestem taka szczęśliwa, że do mnie wróciłeś, kochany - mówiła Isabel, z ustami przy jego ustach. - Wierzę, że jest dla nas tym razem nadzieja, żebyśmy w końcu mogli być razem, tak jak zawsze chciałeś. Czy i ty jesteś szczęśliwy?

— Oczywiście, Isabel. Jak mógłbym nie być? Czy nie na to czekałem przez dziesięć długich lat?

Więc dlaczego nagle czuję się jak w potrzasku? - pytał sam siebie i nie umiał znaleźć odpowiedzi.

— Ale może idź już, nim nas ktoś tu zastanie.

— Ależ nie dbam o to - powiedziała z uśmiechem. - Skończyłam z ukrywaniem, gdy wiem, co do siebie czujemy. To już przeszłość. Teraz trzeba chwycić się swych pragnień, odrzucić poprawność i strach przed niebezpieczeństwem. Powinniśmy głosić naszą miłość od Morza Północnego do Tamizy.

Uchowaj Boże! - Cormac ledwie powstrzymał się od krzyku. Powinien być zadowolony, że Isabel w końcu stała się odważna, by mówić na głos o swojej miłości, ale pomyślał, że usłyszy to Elspeth i to ją zabol. Po raz kolejny pomyślał, że dzieje się coś dziwnego, a on desperacko potrzebował być sam, aby to wszystko zrozumieć.

— Cieszę się, Isabel, i często myślałem o tym samym, ale trochę ostrożności nie zawadzi - powiedział łagodnie. Zauważył, że wygląda na bliską płaczu i pocałował ją pospiesznie. — Jesteśmy teraz starsi, mądrzejsi, nie powinniśmy angażować się w takie gorączkowe amory. Daj mi chwilę.

— Ach, no tak, musisz porozmawiać z tą wywłoką. Rozumiem i będę czekała. Ale niezbyt długo, moja miłości.

Nim Cormac zdołał upomnieć ją za ostre słowa o Elspeth, przerażająco znany, gardłowy głos wycedził:

— Po co czekać? Niech wszystko się rozstrzygnie tu i teraz. Cormac miał wrażenie, jakby coś w nim głośno krzyknęło z paniki i frustracji.

Rozdział 14

Elspeth miała wrażenie, jakby coś w niej pękło. Nieopisany ból pulsował w jej ciele z każdym uderzeniem serca. Nie była do końca pewna, co zabolalo bardziej: widok Cormaca w objęciach Isabel czy jego słowa. Prawdopodobnie to drugie, bo usłyszała w nich dzwon pogrzebowy dla swoich nadziei i marzeń. Przegrała. Rozpaczliwie pragnęła coś zrobić. Szarpnąć Isabel. Uderzyć tę kobietę za okradzenie jej i Cormaca z szansy na szczęście. Okładać Cormaca gdzie i czym popadnie za to, że okazał się ślepym głupcem. I choć wiedziała, że nie przyniesie to żadnego pożytku, chęć zemsty była tak silna, że Elspeth musiała kurczowo uchwycić się framugi drzwi, by jej nie ulec.

- Elspeth - powiedział Cormac, uwalniając się z objęć Isabel, ale nie mógł wymyślić niczego sensownego. — Jak długo tu jesteś?

- Wystarczająco długo - odpowiedziała.

Zbyt długo, pomyślał. Wystarczyło spojrzeć na jej pobladłą twarz, by zgadnąć, że prawdopodobnie wszystko słyszała. Cormac chciał do niej podbiec i powiedzieć, że to nieprawda, chciał cofnąć każde słowo, które padło, byle tylko nie patrzeć na ból w jej oczach. Nie mógł tego jednak zrobić ze względu na Isabel. Ona też na to nie zasłużyła. Potrzebował czasu do namysłu, choć nie liczył, że ten luksus będzie mu dany.

- Elspeth, musimy porozmawiać - powiedział, spoglądając przelotnie na wstającą Isabel.

- Nie mamy już sobie nic do powiedzenia — odrzekła Elspeth.

- Ależ macie, dziecko - Isabel wygładzała fałdy sukni, by zasugerować, jak bardzo żarliwe było ich spotkanie. - Zostawię was samych. - Pocałowała Cormaca w usta, wciąż wściekła za jego nieczułość. - Miły mój, daj mi znać później, jak już będziesz wolny. Wtedy się znów spotkamy.

Nie było to łatwe, ale Elspeth powstrzymała się od zafundowania Isabel szybkiej podróży w dół schodów, gdy ta objęła ją na pożegnanie. Tryumf na jej twarzy sprawiał, że Elspeth miała ochotę wrzeszczeć. Isabel zdobyła Cormaca. Obie to wiedziały, więc nie musi tak się z tym obnosić.

Ale co naprawdę wygrała Isabel? - pomyślała Elspeth, patrząc na Cormaca. Poczuła bardziej gniew niż ból. Ślepy głupiec! Ona chciała dać mu wszystko, o czym mężczyzna marzy, a ten teraz obejmuje kobietę, która się nim bawi. Isabel wykorzystuje złożoną obietnicę, by trzymać go w niewoli, a on używa ślubu jako gwarancji swego honoru. Elspeth zastanawiała się też, kiedy została oszukana. Trudno zdobyć mężczyznę, który dostrzega wyłącznie piękną twarz, mężczyznę, który będzie nadal wierzył, że Isabel jest słodką ofiarą, nawet gdyby ją przyłapał stojącą nad ciałem męża, z zakrwawionym sztyletem w delikatnej, białej rączce. Cormac przeklął swoją słabość, gdy spuścił nogi z łóżka, aby wstać, i zachwiał się lekko. Nie powinien chodzić, zwłaszcza po tak wyczerpującej ostatniej nocy. Byłoby lepiej, gdyby mógł pewnie stać, poruszać się szybko, a jeśli trzeba, móc mocno przytrzymać Elspeth. Zamiast tego będzie używać siły argumentów, a wątpił, czy słowa pomogą mu uciszyć jej furie. Myślał właśnie, od czego zacząć, gdy Elspeth zaczęła zbierać swoje rzeczy.

- Co robisz? — zapytał.

- Wyjeżdżam - odpowiedziała, pakując do worka swoje drobiazgi.

- Musimy porozmawiać, Elspeth.

- O czym?

- O tym, co widziałaś lub słyszałaś.

- Widziałam i słyszałam dwoje wieloletnich kochanków, którzy nadal romansują. Zobaczyłam, że nie możesz złamać ślubu, nieistotne, ile lat upłynęło i ile spraw się zmieniło. Co jeszcze miałam widzieć?

Wsunął palce we włosy.

- To nie było odnowienie romansu z Isabel.

- Doprawdy? - Elspeth upchnęła ostatnie rzeczy w sakwie, a następnie zacisnęła mocno rzemień, wyobrażając sobie, że to szyja Cormaca. - Więc wsadzała ci jęzor niemal do gardła, bo była tak bardzo zadowolona, gdy mówiłaś jej „żegnaj”?

- Wiedziałaś, że mam się z nią spotkać.

- Tak, owszem. I jak widać byłam idiotką, myśląc, że to, co się wydarzyło między nami, może spowodować zmianę planów. Cóż, wydaje się, że pani twego serca miała rację, mówiąc, że czas się pożegnać z tą wywłoką.

- Isabel nie powinna tak o tobie mówić... - zaczął.

- Nie przepraszaj za nią. Może i było to niemile, ale nie próbuj mówić, że nieszczerze. Powiedziała, co myśli.

- Nigdy nie używałaby takich ohydnych określeń, gdyby wiedziała, że możesz to usłyszeć.

Elspeth zastanowiła się, jak inteligentny człowiek może być tak kompletnie głupi.

- Owszem, wiedziała, że usłyszę, bo widziała, że stoję w drzwiach.

— Umieściła Alana w nosidle, a Muddyego w torbie.

- Nie, z pewnością nie. - Zamilkł, gdy spojrzała na niego z obrzydzeniem. - Elspeth, musisz spróbować mnie zrozumieć. Mam zobowiązania w stosunku do niej. Isabel miała bardzo nieszczęśliwe życie. Ona mnie potrzebuje.

Elspeth nie zdołała pomyśleć, co właściwie robi, gdy uderzyła go dwukrotnie trzymaną rorbą. Przez moment była przerażona, że uderzyła rannego. Wprostował się, potarł głowę i spojrzał na nią. Gdy zobaczyła, że nie zrobiła mu większej krzywdy, musiała siłą stłumić chęć, by zrobić to ponownie. Chciała go zranić, a ponieważ nie mogła tego zrobić emocjonalnie, chciała spróbować fizycznie. Ciosy spowodowały, że gniew znalazł w końcu ujście w słowach.

- Tak, biedna, udęczona Isabel - ironizowała. - Świetnie. Ruszaj do niej, jak robiłeś to zawsze, ale nie przeklinaj mnie za to, co sędzę o niej i o tym, co zdobyłeś w zamian za dziesięć lat męki. Większość mężczyzn uważałaby, że złożone śluby stają się nieważne już po pierwszym małżeństwie, a coś dopiero po czwartym.

- Małżeństwa zostały na niej wymuszone. To nie jej wina, że musimy być często od siebie oddaleni. Przepraszam, jeśli czujesz się wykorzystana.

- Bo jestem.

- Cóż, nie zauważyłem, byś płakała zbyt często z tego powodu

— warknął, wściekły na siebie za takie postawienie sprawy i za jej ostre słowa, które dopiekły mu do żywego.

- Nie chodzi o to, że się kochaliśmy. Niesprawiedliwość polega na tym, że nie zmieniasz swoich poglądów. Nawet nie próbowałeś dostrzec, czy może tu chodzi o coś więcej niż tylko pożądanie, czy może oczekuję, że dasz mi coś więcej. Byłam dobra wtedy, gdy rozsuwałam uda, a ty nigdy nie dałeś mi szansy na nic ponad to.

- Myślałem, że nie oczekujesz niczego więcej — wyszeptał, choć wiedział, że nie była to cała prawda.

- Więc jesteś większym głupcem, niż sądziłam. Albo kłamcą. — Uśmiechnęła się złośliwie, widząc, jak się czerwieni. - Tak, ale i ja przez pewien czas byłam równie głupia jak ty. Goniałam za czymś, czego i tak nie mogłam mieć. Moim jedynym pocieszeniem jest to, że mogę się teraz z tego śmiać, w przeciwieństwie do ciebie, ale proszę, nie marnuj już więcej mojego czasu.

Cormac wstał i wyciągnął rękę.

- Zostań jeszcze chwilę, Elspeth, przynajmniej tyle, by się trochę uspokoić.

- Nie dotykaj mnie - syknęła, odtrącając jego rękę. - Zostać? Nie sądzę. Mam zbyt delikatny żołądek, aby czekać na twoją decyzję, co zamierzasz ze mną zrobić, gdy wrócisz do Isabel. Może wyda ci się to dziwne, ale mam swoją dumę i nie pozwolę jej już więcej deptać. Wiem, że mówiłam ci, byś niczego nie obiecywał, ale to nie oznaczało, byś mnie nie szanował. Dokonałeś wyboru.

- Nie możesz oczekiwać, że w dzień lub dwa zostawię kobietę, z którą jestem związany od dziesięciu lat. Nie. Ślubowałam jej.

- Nie? Kochałam cię. Dałam ci wszystko, co kobieta może dać mężczyźnie.

Rzuciłam pod twoje stopy dumę, czystość i serce. I byłabym gotowa dać jeszcze więcej, gdybyś choć o to poprosił. - Jej złość rosła, gdy to mówiła, a ból powodował, że głos zaczął drżeć. - Ale zastanawiam się, czy wiesz, czym jest miłość. Ja bym cię nie opuściła. Stałabym przed ołtarzem z innym mężczyzną tylko wówczas, gdyby mnie tam zaciągnięto spętaną i skutą łańcuchami. Byłabym po twojej stronie, gdybyś uciekał przed Douglasami, i zajrzałabym pod każdy kamień, aby znaleźć prawdziwego zabójcę. Głosiłabym twoją niewinność po wszystkich krańcach Szkocji. To właśnie jest miłość, a nie przechodzenie z ramion jednego męża w drugie i wołanie na pomoc, gdy tylko pojawią się kłopoty. - Wzięła głęboki wdech. - Świetnie. Więc wybrałaś już łóżko, w którym chcesz spać, by ocalić swój cenny honor. Modlę się, by wszyscy, którzy mówią źle o Isabel, mylili się co do niej. Może jest z niej dobra i słodka kobieta, ale sądzę, że twoje łóżko będzie twarde. Kamienne. Mam nadzieję, że czasem pomyślisz o mnie, o tym wszystkim, co ci dałam, a co ty podeptałaś i odtzuciłaś. I być może pomyślisz, że zrobiłaś błąd. Będziesz chciał wrócić. Ale kiedy odejdę, będziesz musiał postarać się bardziej, niż tylko szafując uśmiechem i słowami, bo drugi raz nie chcę być porzucona. Jeśli zdecydujesz, że nadal

mnie chcesz - będziesz musiał przebyć długą drogę. Czołgając się, jak się czołgałeś do Isabel przez dziesięć długich, straconych lat.

Zauważyła, zdumiona, że Cormac zbladł. Potrząsnęła głową i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi. Stuknięcie zamka zabrzmiało jak ostateczne pożegnanie i odbiło się echem w jej duszy. Nie zdziwiła się nawet na widok Isabel, która czekała na nią tuż za drzwiami karczmy.

- Nie odeszłaś daleko - powiedziała Elspeth, starając się ukryć niechęć do tej kobiety.

- Chciałam tylko zobaczyć, jak ty to zrobisz - to znaczy, jak daleko odejdziesz - Isabel uśmiechnęła się lekko.

- Lubisz rozkoszować się zwycięstwem, prawda? To przecież taki powód do dumy. Isabel wyprostowała się i spojrzała na nią.

- Tak, wygrałam. I cieszę, że masz na tyle godności, by odejść. Niektóre kobiety mogą próbować walczyć o mężczyznę.

- Myślisz, że nie walczyłam? I to bardzo ciężko. Zwłaszcza po dziesięciu latach zniewolenia. Dziesięciu latach wiary w kobietę, która naprawdę nie istnieje. Dziesięciu latach poświęconych dla ślubu, który powinien być zerwany przy pierwszej okazji. Tak, możesz się śmiać. Masz więc swą wygraną. Głupiego, biednego ślepcę. Na jak długo jednak? Grasz w nieczystą i ryzykowną grę, kochana. Tylko Cormac myśli, że jesteś bidulką, wykorzystywaną przez swą pazezną rodzinę. W tej chwili uważam, że trzyma go przy tobie tylko jego poczucie honoru. Jego krewni wiedzą, co z ciebie za ziółko. Tak samo jego przyjaciele i większość osób. Nie ukryjesz długo przed Cormakiem tego, czego nie udało ci się ukryć przed tyloma innymi.

- A wtedy myślisz, że do ciebie wróci? Elspeth wzruszyła ramionami.

- Być może. To nie ma znaczenia. Odejdzie od ciebie i to może być dla ciebie najlepsze, bo gdy już pozna prawdę, może zdecydować, że zapłacisz mu za wszystkie oszustwa. Nie zazdroszczę ci wtedy stania w obliczu kogoś, kto zrozumiał, jak kompletnie był głupi przez większość swojego dorosłego życia.

- Cormac mnie kocha. Zawsze mnie kochał. Nie możesz mi tego odebrać i to cię gryzie, tak?

- Możliwe. Choć i ty się pewnie zastanawiasz, czy to rzeczywiście miłość czy tylko strach przed złamaniem przysięgi. I choć wydaje ci

się, że cię wybrał, ja nie zniknę całkowicie, jakbyś chciała. Nie, moja pani. Jestem w jego krwi, w jego pamięci i odrobinę w jego sercu. Och, wiem, że będzie pamiętał o mnie i jestem pewna, że będzie mnie z tobą porównywał.

Isabel roześmiała się krótko.

- A mogłabyś wygrać w takim porównaniu?

- Tak, bo widzisz, ja dałam mu jedno, czego ty prawdopodobnie nie mogłaś dać nigdy nikomu.

- Jeśli masz na myśli, że dałaś Cormacowi swoje dziewictwo, to jesteś naprawdę naiwna.

- Ja nie mówię o pożądaniu, lecz o miłości. Kochałam go całkowicie, bez zastrzeżeń. Wie o tym, bo mu to powiedziałam. I w tym mi nie dorównasz, bo nigdy go nie kochałaś. Przez dziesięć lat odrzucił wiele zalotów, a ty podeptałaś jego honor i za nic masz jego miłość. Dlatego, moja pani, gardzę tobą i tak już pozostanie. Uważam, że jesteś nawet głupsza od biednego Cormaca.

Elspeth wyczytała z zimnego, pogardliwego spojrzenia Isabel, że tego nie rozumie.

- Całkiem udana przemowa - powiedziała przeciągle, a jej niebieskie oczy zwęziły się z niechęcią - ale czy nie czas już na ciebie?

- Tak, Payton na mnie czeka. Chyba „miałaś przyjemność” poznać mojego kuzyna, Sir Paytona Murraya?

To było niewątpliwie podle zagranie, ale Elspeth odczuła wielką przyjemność, gdy zobaczyła, że kobieta blednie i otwiera szeroko oczy.

Isabel łatwo było przejrzeć. Elspeth była zaskoczona, że Cormac nie wie, co to za ladacznica. Pomyślała ze smutkiem, że prawdopodobnie ignoruje te pogłoski lub im zaprzecza, jak robił to wielokrotnie. Elspeth wiedziała, że kobieta zdała sobie sprawę, iż nikt nie będzie o tym szeptał Cormacowi. Niemal przewróciła ze wstrętem oczami, gdy Isabel nagle zamieniła się w wielką zalotnicę.

- Czy Payton przebywa na dworze? - spytała Isabel, patrząc zadowolonym wzrokiem na Elspeth. - On jest doskonałym kochankiem.

- Ciii, Isabel. Naprawdę powinnaś być odrobinę bardziej dyskretna, odrobinę mniej żarłoczna seksualnie. Jeśli nie zaczniesz trzymać swoich białych ud nieco bardziej... razem, wkrótce w całej Szkocji nie będzie mężczyzn, którym będziesz mogła spojrzeć w oczy.

Isabel przełknęła przekleństwo. Elspeth odeszła. Starła się iść dumna i wyprostowana. Bólu w oczach nie da się ukryć, ale nie chciała dać Isabel satysfakcji z oglądania jej cierpienia.

Kiedy zbliżyła się do Paytona, wystarczyło mu jedno spojrzenie. Wyciągnął ramiona i objął Elspeth. Przytuliła się, ale na krótko. Bała się, że za chwilę uderzy w głośny płacz.

— Jestem gotowa wracać do Donncoill — powiedziała i wyswobodziła się z uścisku.

Spoglądając na jej dwóch towarzyszy, Payton się uśmiechnął.

— Dlaczego mnie to nie dziwi, że wracasz z dwójką porzuconych stworzeń? - Zwichrzył czarne loki dziecka i podrapał kota.

— Ktoś zostawił dziecko na pewną śmierć, a nikt w wiosce go nie chciał. Ma na imię Alan. A kot był torturowany przez kilku wyrostków. Nie chciał odejść, gdy go uwolniłam i wyleczyłam. Nazywa się Muddy. - Uśmiechnęła się i pogładziła koci łeb. Głośne mruczenie rozśmieszyło Paytona.

— Rozstałaś się z tym półgłówkiem?

— Tak, on dokonał wyboru.

— A ty nie chcesz zostać i spróbować go odzyskać?

— Nie. Już nie. Zrobiłam wszystko, co mogłam, i na nic to się nie zdało. Wie o Isabel, że choć nie jest tego warta, będzie z nią ze względu na swój honor i dane słowo.

— Sądziś, że nie będzie żałował swojego wyboru i nie będzie cię szukał?

Elspeth wzruszyła ramionami, gdy Payton pomagał jej umocować sakwy na jednym ze swoich koni.

— Nie powiedziałam mu, że czekam.

— I słusznie.

Wsiadła na konia, po czym westchnęła i spojrzała na Paytona, który patrzył na nią wyczekująco.

— Obawiam się, że poniosły mnie nerwy. Mówiłam takie rzeczy... - pokręciła głową. - Powiedziałam, że mogę rozważyć przyjęcie go z powrotem, jeśli doczołga się do mnie, jak czołgał się do Isabel przez dziesięć lat. Chyba nie myślisz, że weźmie te słowa za obietnicę lub szansę na powrót?

Payton tylko się uśmiechnął.

— Nie, dziewczyno. A teraz wracajmy do Donncoill. Może czas

i odległość... - zaczął, po czym poklepał ją po nodze i poszedł po swoich ludzi. Ponieważ wyjechali późno, zaledwie po paru godzinach musieli już zatrzymać się na noc. Posiłek złożony z chleba, sera i wina spożywali w posepnym milczeniu, zgromadzeni wokół niewielkiego ogniska. Elspeth podejrzewała, że jej humor wpłynął także na zachowanie towarzyszących im mężczyzn, ale nie miała chęci, by to zmienić. Ze wszystkich sił starała się powstrzymać od płaczu. Zajmowanie się Alanem uspokoiło ją trochę, choć nawet on był wyjątkowo cichy i grzeczny. Muddy zniknął w poszukiwaniu jedzenia, a wkrótce po zaśnięciu Alana wrócił i zwinął się w kłębek obok koszyka dziecka. Elspeth pomogła posprzątać po posiłku, a następnie położyła się na posłaniu obok Paytona i owinięta kocem modliła o sen.

Nie udało się. Słuchała, jak mężczyźni przy ogniu spierają się o miejsca do spania. Paru z nich nieśmiało życzyło jej i Alanowi dobrej nocy. Głośne i dobrze znane mruczenie Muddyego powiedziało jej, że ktoś go pogłaskał. Jeden z mężczyzn pogratulował jej takiego wspaniałego kota - obrońcy dziecka. Payton mościł się na swym posłaniu, a ona wiedziała, że tej nocy raczej nie zaśnie. Słuchała, jak się przeciągnął, potem przesunął kilka razy, szukając wygodnego miejsca, a następnie ziewnął. Wreszcie leżał spokojnie, ale wiedziała, że patrzył na nią, a ona nie miała ochoty na rozmowę.

Przez chwilę patrzyła na gwiazdy i księżyc. Wyglądziła fałdy na kocu. Znów spojrzała w niebo. Rzeczywiście, to będzie bardzo długa noc.

Jedyne, co chciała zrobić, to płakać, wyć z bólu i smutku, żeby zniknął ucisk w piersi. Gardło miała tak zaciśnięte, że niemal się dusiła. Elspeth nie chciała jednak ujawniać swych emocji przed mężczyznami. Mogliby być zakłopotani. Obawiała się też, że gdy już zacznie płakać, nie przestanie aż do Donncoill.

- Nikt nie będzie ci wyrzucał, że płaczesz, Elspeth - powiedział Payton.

- Wiem, ale nie mogę tego zrobić.

- Bo nie jest tego wart?

- Cóż, może nie jest, ale wszystko, co nas łączyło, z pewnością przepadło.

Payton wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie. Objął ją w talii i trzymał, odwróconą plecami. Była napięta jak cięciwa łuku i to go niepokoiło.

Elsbeth prawie nigdy nie ukrywała swoich emocji. Takie kontrolowanie się było do niej niepodobne i Payton przeklął w myślach Cor-maca, że ją tego nauczył.

- Jesteś młoda, Elspeth - powiedział. - Czas uleczy rany, zobaczysz.

- Wiem. Ale nie wiem, czy zdołam pokochać kogoś równie mocno jak jego - szepnęła. - To dziwne, ale chociaż jestem zła i zboląa, nadal mi go żal. Mam nadzieję, że znajdzie trochę szczęścia i że nie zapłaci zbyt wysokiej ceny za swój wybór. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy gdybym nie odjechała, mogłabym go jeszcze uratować przed Isabel? - Zatrzęsa się, nie wiadomo, czy z tłumionego śmiechu, czy płaczu. - Ile we mnie sprzeczności. Chcę go skrzywdzić, tak jak on mnie skrzywdził, ale nie chcę, by został zraniony przez kogoś innego.

- Zrozumiałe. Kochasz go. Ja nie byłem nigdy zakochany, ale wierzę, że to minie, że będziesz jeszcze szczęśliwa. I wierzę też, że miłość jest uczuciem, które musi być odwzajemnione, musi być pielęgnowane, bo inaczej więdnie i umiera. - Zawahał się chwilę, a potem odchrząknął. - A co, jeśli nosisz jego dziecko, Elspeth?

Poczuła, jak serce zaczyna jej gwałtownie bić, zarówno z lęku, jak i nadziei. Jeśli nosiła dziecko Cormaca, zajmie się nim i może dzięki temu przestałaby myśleć o Cormacu. Jej rodzina nie będzie zachwycona, z pewnością poczują się zawiedzeni, ale nie miała obaw przed utratą ich miłości. Wiedziała, że wszyscy pokochają jej dziecko. Cormac musiałby się jednak mieć na baczności. Prawdopodobnie musiałby się ukrywać przed jej liczną rodziną, jak przed Douglasami. Nie będą go przeklinać, nie zranią, nie zabiją - ale z pewnością uprzykrzą mu życie.

Poczuła radość i nadzieję, że będzie mogła kochać kogoś, kto jest częścią Cormaca. Nie będzie się smuciła. Dziecko to ktoś, kogo kocha się bezwarunkowo, i dzięki niemu nigdy całkiem nie zapomni o ukochanym. Wspomnienia będą wracać zawsze, gdy spojrzy na dziecko, które poczęli razem. Miała tylko nadzieję, że wkrótce będą one bardziej słodkie niż bolesne.

- Nie wiem jeszcze, czy noszę w sobie dziecko - powiedziała. - Jeśli jestem w ciąży, trudno, będą chwile zarówno radosne i smutne, ale ja sobie z tym poradzę.

- Tylko że zaprzepaścisz szansę na poślubienie kogokolwiek.

- Nie sędę, bym wyszła za mąż. - Czują łzy pod powiekami i próbowała z nimi walczyć. - Dobrze wiedziałam, co mogę stracić, gdy

zdecydowałem się pokochać Cormaca. Naprawdę nie miałam wyboru. Myślę, że go kocham, odkąd po raz pierwszy go zobaczyłam, chociaż byłam tylko dzieckiem. Nawet wtedy musiałam czuć, że to moja druga połowa. Wiedziałam to, odkąd po raz pierwszy mnie pocałował. W mojej arogancji lub naiwności myślałam, że on też będzie to wiedział. Chciałam być zawsze blisko niego, sądząc, że wówczas to dostrzeże. — Zaczęła cicho płakać. — Mogłabym uczynić go bardzo szczęśliwym, Paytonie.

Payton przytulił ją i pocałował w czubek głowy.

- Tak, dziewczyno, mogłaś, i myślę, że odrzucając ten cenny dar dla kogoś takiego jak Isabel, Cormac pokazał, że jest głupcem.

- Musieli kochać się całą noc! — wybuchła Isabel. - Cała izba aż cuchnęła!

Sir Kenneth Douglas leżał na łóżku i patrzył na swą wzburzoną kochankę z pewnym zainteresowaniem.

- Zapach, który doskonale znasz.

Isabel spojrzała na niego. W tej chwili była obojętna na widok jego nagiego i gotowego do miłości ciała. Od jej pierwszego małżeństwa z jego kuzynem byli związani pożądaniem i krwią na rękach. Żadne z nich nie było wierne, oboje miewali kochanki i kochanków, ale w dziwny sposób byli ze sobą niczym stare, dobre małżeństwo.

Planowali stać się bogaci i potężni, dzięki jej związkom. Łączyła ich też nienasycona żądza. Kenneth był jedynym człowiekiem, którego nigdy nie była w stanie kontrolować. Ze swymi czarnymi włosami, smolistymi oczami i śniadą skórą wyglądał bardziej na Hiszpana niż Szkota. Wyglądał nieprzystępnie, wyniośle i niebezpiecznie - i to powodowało u niej przyspieszone bicie serca. Poniżający sposób, w jaki ją traktował, też był podniecający.

- Ale dobrze, zagrożenia już nie ma - powiedziała Isabel. - Nie było trudno ją pokonać.

- Na pewno?

- Widziałam, jak Payton brał jej bagaż, bachora i tego potwornego kota. Odjechała. Już jej nie ma.

- Ciałem może nie ma, ale duchem? — wzruszył ramionami. - Tego nie możesz być pewna. Jeśli jej nie zapomni, może zrozumieć, jak był głupi, wielbiąc cię do tej pory. Mógł przejrzeć na oczy.

- Myślisz, że to byłoby niebezpieczne?

- Dużo o tobie wie, Isabel. Zbyt dużo. Do tej pory jego ślepe oddanie, przekonanie, że jesteś słaba, pokrzywdzona, niewinna i jego dziwne przywiązanie do ślubu, który wielu odrzuciłoby dawno temu, nie pozwalało mu widzieć zbyt wyraźnie. Jeśli jego oczy zostały jednak jakimś cudem otwarte... - wycedził, a jego sarkastyczny ton był tak ostry, że zmarszczyła brwi — ..to może zacząć myśleć i pojmować znaczenie tego wszystkiego...

Isabel westchnęła z żalem, podchodząc i siadając na łożku.

- Chcesz się go pozbyć... - wyciągnęła rękę, owijając długie, smukłe palce wokół jego nabrzmiałej męskości.

- To całkiem dobra myśl, ale na razie potrzebujemy go, by stał się kozłem ofiarnym. No, chyba że zmusi nas do szybszego, niż planowaliśmy, działania. Jeśli zaś nie - poczekajmy, póki nie zrobimy z niego dobrego użytku. Może na przykład zginać w twojej obronie. To powinno zadowolić jego rycerską duszę.

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać. — Pochyliła się nad nim, zastępując palce językiem.

- Bolejesz nad nim? Będziesz żałowała tego głupca?

- Miał kilka dobrych cech... - Isabel lekko ścisnęła przyrodzenie Kennetha - ...których będzie mi brakowało. - W ten zawołowany sposób mówiła prawdę. Zamruczała z radości, widząc, jakie wyzwanie rzuca jej kochanek.

Rozdział 15

Cormac zaklął i wstał. Spędził trzy bezsenne noce i dni. Za każdym razem, kiedy zamykał oczy, widział twarz Elspeth. Słyszał ból w jej głosie, pamiętał każde słowo, które powiedziała. Przez trzy dręczące dni nie robił nic innego prócz myślenia i desperackich prób przekonania siebie, że nie był głupcem - jak go nazwała. Godziny mijały powoli jedna za drugą, gdy walczył z ogarniającą go pustką, miotając się między wątpliwościami a zaprzeczaniem. Jediną rzeczą, która rosła w siłę, było przekonanie, że popełnił największy błąd swojego życia, nie zatrzymując Elspeth. Stał przy oknie i patrzył na ulicę, czekając na początek czwartego dnia. Marnował noce, spędzając je na jałowych rozmyślaniach. Kilka razy zapadał w nerwową drzemkę, ale chwile wytchnienia szybko mijały, gdy się budził, wtulony w poduszkę, która zachowała ulotny zapach lawendy. Jej zapach. Potem musiał walczyć od nowa z przytłaczającym poczuciem utraty i pustką. Tęsknił nawet za tym przeklętym kocurem. Bardziej niepokojący od zamętu, w jakim się znalazł, był też fakt, że kobieta, która spowodowała ten chaos, nie odezwała się choćby słowem, nie dawała znaku życia.

Isabel stała się nieuchwytna. Przyszła, domagając się zapewnień i obietnic, a następnie zniknęła. Po bolesnym rozstaniu z Elspeth wysłał wiadomość do Isabel, że jego kochanka odeszła. Isabel odpowiedziała na to nieobecnością i milczeniem. Takie zachowanie po tym, gdy zdobyła to, czego chciała, spowodowało jeszcze większe rozterki. Nie chciał myśleć, że go wykorzystywała przez dziesięć lat, ale takie podszepty umysłu zatruwały mu duszę. Czyżby jego miłość istotnie była tylko chorym nawykiem? Czy użyła jego honoru i ślubów do zniewolenia go? Czy rzeczywiście był ślepcem? Bezlitośnie nachodziły go wszystkie plotki, jakie słyszał na jej temat. Może nigdy tak naprawdę go nie kochała? Powinna być tutaj, by mu pomóc uwolnić się od wątpliwości i zapłacić przeklętą pustkę po Elspeth. Na te wszystkie pytania musiał odpowiedzieć sobie sam, uwięziony w izbie, tylko z własną gonitwą myśli. Cormac uderzył pięścią o ścianę, z ulgą witając piekący ból w ręce. Dość tego. Nie będzie tu

siedzieć jak jakiś głupi kundel, czekając na ochłap uczucia od swej kochanki. Kiedy się mył i ubierał, jego determinacja, by spotkać się z Isabel, rosła. Wyruszył do niej przed południem. Po raz pierwszy nie był zaniepokojony, że ktoś go zobaczy ani też, że nie dotrzymał obietnicy i nie czekał pokornie na wezwanie. Gdy jednak był już na zamku i udawał się do komnat Isabel, poczuł niepokój. Isabel, poprzez małżeństwa, stała się częścią klanu Douglasów, z którymi nie chciał zadzierać. To nie było mądre, ale odrzucił wahania. Dawno temu mógł bać się konfrontacji, ale po dziesięciu latach coś mu się od Isabel należało, choćby parę szczerych odpowiedzi. Gdy dotarł pod drzwi prowadzących do jej komnat, zadrżał. Zobaczył tam czterech mężczyzn z ponurymi minami. Dwóch z nich przyciskało uszy do drzwi, a dwaj pozostali stali na straży. Cormac poczuł skurcz żołądka z napięcia i cienia strachu, kiedy zobaczył, że byli to członkowie klanu Douglasów. Żaden z nich jednak nie bronił mu dostępu do drzwi, więc podszedł bliżej.

- Armstrong, naprawdę chcesz ją teraz odwiedzić? - zapytał przeciągle wysoki, barczysty mężczyzna.

- Tak, przyszedłem porozmawiać z Isabel - odparł. - Co wy tu robicie?

- Słuchamy bardzo ciekawej rozmowy, chyba zaraz zacznie się znowu. Chcesz do nas dołączyć?

- Wy wiecie, kim jestem, ale ja nie znam nikogo z was - odparł, podchodząc jeszcze bliżej.

- Jestem Sir Ranald - odpowiedział wysoki mężczyzna. — Ten z uchem przy drzwiach to mój brat Jakub. Mężczyzna z twojej prawej to Ian, po lewej — Wallace. Wszyscy noszą nazwisko Douglas. - Uśmiechnął się zimno. - Jestem nowym narzeczonym twojej kochanki.

Cormac patrzył na niego, czując ostre ukłucie zdrady. Isabel nie powiedziała nic na temat planowanego nowego małżeństwa, choć musiała o nim wiedzieć, gdy była u niego. Znowu mu nie powiedziała. Nie czuł bólu i smutku, tylko zimną furję.

- Kiedy? - zapytał.

- Wszystko zostało ustalone dwa tygodnie temu - odpowiedział Ranald, patrząc z bliska na Cormaca.

Okazało się więc, że Isabel rzeczywiście wiedziała, co miało się wydarzyć, gdy go odwiedziła.

- Gratulacje.

- Ach, więc zważywszy na to, co zrobiłem, będziesz mnie przeklinał, tak?

- Gratuluję, bo poślubisz bardzo piękną, bogatą kobietę. Sądziysz, że to przekleństwo?

- Gdy kobieta wpędziła czterech moich braci do grobu, to tak. - Spojrzał na Jamesa, który nadal nasłuchiwał przy drzwiach. - Skończyli już?

- Wkrótce, sądząc po odgłosach - odpowiedział.

- Gdy usłyszysz krzyki satysfakcji, uchyl nieco drzwi. Musimy zachowywać się jak najciszej, ale potem lepiej usłyszemy, o czym będą mówić. - Randal spojrział na Cormaca. - Ty chyba nie wierzyłeś w jej wierność, prawda?

Owszem, z wyjątkiem jej krótkich małżeństw, pomyślał, ale wolał sobie odgryźć język, niż przyznać się do tego mężczyźnie o zimnym spojrzeniu.

- Chcesz udowodnić jej zdradę, by zerwać zaręczyny?

- Mam nadzieję zyskać znacznie więcej, ale jeśli nie uda nam się usłyszeć tego wszystkiego, co chcemy, to i to dobre na początek.

Niechętnie, Cormac również zaczął podsłuchiwać. Drzwi wykonano z lżejszego niż dębowe drewno, więc gdy dobiegły do niego stłumione dźwięki, bez trudu je rozpoznał. Isabel ochoczo się z kimś kochała. Cormac skrzywił się i cofnął. Nie czuł zazdrości. Zamiast otworzyć drzwi kopniakiem na oścież, by zobaczyć na własne oczy, że Isabel jest pospolitą dziwką, stał i czekał razem z pozostałymi. Miotały nim irytacja i rozczarowanie.

- Może to jej służąca - zaczął Cormac, ale tylko wzruszył ramionami, gdy wszyscy popatrzyli na niego, jakby był niespełna rozumu. Zaczynał się już przyzwyczajać do takich spojrzeń.

- Mógłbym tak sądzić, gdyby nie fakt, że dokładnie wiem, kto się tak głośno zachowuje. To moja narzeczona i mój kuzyn Kenneth. Widzieliśmy ich, gdy przyszli, śledziliśmy ich. Od dawna są kochankami. I nie tylko.

Zanim Cormac poprosił Ralda o wyjaśnienie, czym jeszcze, James gestem nakazał milczenie. Okrzyki ekstazy rozbrzmiewały wyraźnie przez uchylone drzwi.

Cormac czuł, że się czerwieni, gdy usłyszał, jak kobieta płacze, dokładnie tak jak Isabel. Wmawiała mu, że był jedynym, który kiedykolwiek doprowadził ją do łez rozkoszy. Oczywiście, że to kłamstwo. Zastanawiał się, jak wiele innych kłamstw mu powiedziała.

- Kenneth, mój kochany, robisz to za każdym razem lepiej - powiedziała Isabel, masując jego stopy mocnymi, zdecydowanymi ruchami.

- Twoje umiejętności też są niezgorsze, moja słodka. - Kenneth usiadł na brzegu łóżka. - Co aż mnie dziwi, biorąc pod uwagę twoje upodobanie do delikatnych chłopców.

- Cormac nie jest chłopcem. Jest tylko kilka lat młodszy od ciebie.

- Ale ponieważ nie miał wielu kobiet prócz ciebie, moja słodka, uważam go za chłopca.

Rozmowa przybierała dla Cormaca kłopotliwy obrót, ale się nie wycofał. Musiał się dowiedzieć, kim naprawdę jest Isabel. Nic prócz tego nie było ważne. Miał chore poczucie, że ta, którą uważał za niewinną i pokrzywdzoną, której poświęcił życie, była zwykłą, rozpustną dziwką.

- Uczyłam go tego, co sama umiem - odpowiedziała Isabel.

- Ach tak? To musi być z niego prawdziwy ogier! - powiedział Kenneth przeciągle.

- Jesteś zazdrosny, kochany?

- Że nie chcesz porzucić zabawki z dzieciństwa? Nie, nie sędzę. Cormac skrzywił się, gdy zobaczył, jak czterej mężczyźni patrzą na niego współczująco. Gdyby znał prawdę o Isabel, mogliby go żałować. Gdyby wiedzieli, co dał tej kobiecie, prawdopodobnie by zapłakali. Ale to będzie dobra okazja do płaczu nad własną głupotą, gdy się okaże, że Isabel jest dokładnie taka, jak wszyscy zgodnie twierdzili.

- Skoro nie jesteś zazdrosny o Cormaca, dlaczego pozwoliłeś mu, by wziął na siebie winę za śmierć mojego pierwszego kochanka?

- Bo był na miejscu i łatwo było go wystawić. Wolałabyś, żebym wskazał któregoś z moich krewnych?

- Ależ nie. Dali przecież Cormacowi spokój, gdy uwolnił ich od przygłupiego Donalda - zachichotała nieprzyjemnie. - I pomyśleć tylko, że głupi Donald myślał, że mógł nas oszukać i zdradzić nasze tajemnice. Sam ukręcił bicz na siebie. Gdzie są moje pończochy?

- Rzuciłem je pod ścianę.

- Widzę je. Nadał wierzysz, że poświęcenie Donalda było konieczne?

— To było blisko dziesięć lat temu, miła, i nikt nie wiedział, jak się życie potoczy. A nam się wtedy udało. Nie martw się już o przeszłość. Jeśli już chcesz koniecznie czymś się zamartwiać, to pomyśl

O tych trzech pozostałych biedakach, twoich mężach. Myślę, że niektórzy wciąż się zastanawiają, jak doszło do ich zgonów. Myślę, że popełniliśmy błąd, pozorując wypadki - mruknął Kenneth. - Głupota, brawura, choroby. To byłoby łatwiejsze do przełknięcia przez tych, którzy przejawiają zainteresowanie ich losem. Łatwiej w to uwierzyć, że taka była wola Boża i tyle. Nikt wtedy nie szuka winnych śmierci.

Pragnienie zemsty wygasa i zapominają.

— To całkiem rozsądne, co mówisz. Czy jeszcze raz wykorzystamy Cormaca?

— Żywisz jeszcze ciepłe uczucia dla tego głupka? - zapytał Kenneth z gniewem w głosie. - Po tym, jak cię zostawił dla tej dziewczyny, El-speth?

— Nie zostawił mnie! - wybuchła Isabel. - Jestem tutaj, a jej nie ma, tak czy nie?

— Nie ma jej? Myślę, że wiesz równie dobrze jak ja, że wciąż o niej myśli. Straciłaś jego miłość. On został, bo się zobowiązał względem ciebie, bo zależy mu na pokazaniu, że nie jest jak jego rodzina. Ale nie przyjmie łatwo prawdy. Stanie się niebezpieczny. Zbyt długo z nim pogrywałaś jak z marionetką, a sznur szarpany zbyt często — pęka. Nie teraz, to wkrótce. Następnym-razem. Oboje wiemy, że zastanawia się, czy popełnił błąd, zrywając z panną Murray. Wkrótce wszystko runie. W naszych planach nie ma miejsca na sentymenty.

— To nie sentymenty - powiedziała kapryśnie Isabel. - Może to znudzenie, że wciąż w ten sam sposób muszę zdobywać dla nas ziemie

i pieniądze. Myślę, że zbyt wielu mężów pochowałam i nie jestem jedyną, której ręce są splamione ich krwią. Jesteś w to zamieszany w równym stopniu jak ja, ale nie ciebie, ale mnie podejrzewają i obwiniają za wszystko.

— Ale tak jest najlepiej. Ja nie jestem kobietą, która słodkimi słowami i urodą mąci mężczyznom w głowach — powiedział Kenneth z odrobiną sarkazmu w głosie. —

Zresztą jeśli obawiasz się osądzenia i wyroku, mogę cię zapewnić, że mężczyzna, który cię będzie oceniać, nie będzie zbyt surowy. To już będzie ostatni mąż.

— Jesteś pewien?

- Tak. Kiedy będziesz płakała nad grobem biednego kuzyna Ranalda, ja stanę się dziedzicem jego ziem. On jest ostatnią przeszkodą do pokonania, nim zdobędę, co chcę.

- Z wyjątkiem ojca.

- Starego człowieka, który szybko umrze.

- Nie zmienisz więc zdania, że za śmierć Ranalda będzie odpowiadał Cormac?

- Nie! Czas, by nas opuścił, i lepiej, by nie zrobił tego dobrowolnie.

- Skoro tak trzeba... - w głosie Isabel nie było śladu sprzeciwu.

- A jak długo tym razem muszę być mężatką?

- Niezbyt długo. Kuzyn Ranald może przecież okazać się lekkomyślnym, młodym mężczyzną. Jestem pewny, że znajdziemy sposób, by się go pozbyć, nim ci się znudzi. Naciesz się nim. Podobno jest świetnym kochankiem.

- Jakoś nie pali mi się do tego, mimo że jesteśmy zaręczeni.

- Biedna Isabel. Cóż, podejdź tutaj i daj mi wyleczyć twą zranioną próżność.

- Właśnie skończyłam się ubierać - zaprotestowała Isabel.

- Jedyne, co musisz zrobić, to rozsznurować mi spodnie.

Cormac zobaczył, że Ranald powtórnie daje sygnał ręką, powstrzymując pozostałych od przerwania kochankom. Zajął mu chwilę, żeby uzmysłowić sobie korzyści płynące z tej sytuacji. Kenneth przyłapany w takim momencie z pewnością nie mógłby reagować wystarczająco szybko, aby się bronić. Isabel i Kenneth nie będą mogli także zaprzeczyć, że są kochankami, a skoro Isabel jest zaręczona, to oznacza prawie cudzołóstwo. Sir Ranald ma prawo zabić ich oboje i nie odpowie za to głową.

Cormac był oszołomiony. Każdy miał rację co do niej. Była morderczynią, podstępą dziwką. Stracił dziesięć lat życia dla niej. Stracił Elspeth. Był zdumiony wyrozumiałością, z jaką traktowała go rodzina.

Nawet dla takiego głupka, jakim był, stało się oczywiste, o co Kenneth poprosił Isabel. Cormac nie miał wątpliwości, że Isabel ochoczo to spełni. Zawsze to lubiła i była w tym dobra. To nie było coś, co chciał oglądać, ale zmusił się, by wytrwać do samego końca.

- Lubisz koić moją próżność? — zapytała.

- Wiesz dobrze, kochana. Uwielbiasz, gdy mężczyzna błaga o twą łaskę, więc oto jestem, chcę być uwodzony i torturowany twoimi us-

tami. Zniewałaj mnie. O tak, tak! Spójrz, co czynisz! Schrup jak przekąskę. ..

— Przekąskę? Przecież to cała uczta.

Po odgłosach, jakie wydawał Kenneth, Cormac i Douglasowie zorientowali się, że para była w pełni zajęta. Gdy James delikatnie otworzył drzwi, Cormac podszedł bliżej Ranalda. Scena, którą ujrzał, nie zaboląa go, tylko spowodowała niesmak. Kenneth siedział rozwalony w fotelu, z odchyloną głową i zamkniętymi oczami. Isabel klęczała między jego nogami, zaspokajając go. Gdyby kiedykolwiek jeszcze miał wątpliwości, że jest ladacznicą, Cormac wiedział, że wystarczy mu przypomnieć sobie tę scenę.

Czterej mężczyźni cicho otoczyli parę. Cormac stanął obok Sir Ranalda, gdy ten przytknął ostrze miecza do gardła Kennetha. W tym samym czasie James chwycił za włosy Isabel i odciągnął ją od niego. Wrzask, jaki z siebie wydała, spowodował tylko większy niesmak. Malująca się na twarzach kochanków mieszanina winy, grozy i strachu dała Cormacowi nikłą iskrę satysfakcji.

— Wyglądasz na zaskoczzonego, kuzynie — odezwał się Ranald.

- Chyba nasze wejście zepsuło ci całą przyjemność.

— Chcesz zabić krewnego za tę szmatę? - zapytał Kenneth. Isabel dyszała. Rzuciła Kennethowi pełne jadu spojrzenie, a następnie zwróciła się błagalnie do Ranalda.

— Uwiódł mnie, Ranaldzie. To była chwila słabości twojej narzeczonej, którą on wykorzystał, używając przemocy, przymusił mnie, bym została jego kochanką.

— Tak, wszyscy słyszeliśmy twoje głośne protesty — powiedział Ranald. -

Widzieliśmy, jak bardzo go błagałaś, wręcz na kolanach. Przypuszczam też, że miałaś zbyt pełne usta, by wzywać pomocy.

- Uśmiechnął się chłodno, gdy Isabel zaczerwieniła się z gniewu.

- Ach, złamałaś mi serce.

— Dość żartów, kuzynie - powiedział Kenneth. — Pozwól mi odejść, byś mógł zrobić z tą kobietą, co zechcesz. Nie zabijesz przecież mężczyzny tylko dlatego, że wziął to, co ochoczo i energicznie mu zaoferowano? Słyszałeś plotki o niej.

Mówiłem ci, byś był ostrożny, nim podejmiesz decyzję o zaręczynach. Cóż - dałem dobry powód, aby to zakończyć. Teraz twój ojciec, który naciskał na ślub, nie będzie już wywierał presji.

- To prawda, ale obedrę mnie żywcem ze skóry, gdy puszcze wolno mordercę moich braci, zamiast wymierzyć dobrze pojętą sprawiedliwość.

- Wierzysz w to, że zabiła swoich mężów?

Wyraz zaskoczenia i przerażenia malującego się na przystojnej twarzy Kennetha zdumiał Cormaca. Wiedział, że nie należy się dziwić, że przyłapani Isabel i Kenneth będą się nawzajem obwiniać. Tych dwoje zamordowało czterech niewinnych ludzi z najniższych pobudek

- chciwości. A teraz planowali zabić kolejną osobę i obwinie o to Cormaca. Kenneth pozwolił, by urok Isabel ściągnął na niego niebezpieczeństwo. Gdyby miał siły, by oprzeć się tej pokusie, mógł być wolnym człowiekiem i mógłby myśleć o wyeliminowaniu kolejnych kuzynów w drodze do osiągnięcia bogactwa. Cormac przypuszczał, że jego zbyt arogancja spowodowała, że przestał być ostrożny.

- Dobry jesteś, kuzynie - mruknął Ranald. - Tak niewinnie wyglądasz z wystawioną na widok publiczny męskością, jeszcze mokrą po zalotach mojej narzeczonej. Kenneth zaczął się pocić.

- Ona jest suką, nie narzeczoną.

- Nie chcę z jej powodu upuszczać krwi mojego klanu... — zaczął Ranald.

- To dlaczego twój miecz nadal spoczywa na moim gardle?

- Bo zastanawiam się... Zabić cię teraz czy zabrać do naszego pana i niech on decyduje o karze za śmierć czterech ludzi z klanu?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Naprawdę sądzisz, że zjawiliśmy się tu dopiero teraz? Nie, kuzynie. Byliśmy tu jeszcze przed waszym pierwszym miłosnym starciem.

— Isabel i Kenneth pobledli.

- Nikt cię nie będzie słuchał - powiedział Kenneth i tylko lekkie drżenie w głosie zdradzało, jak bardzo się boi. — Pomyślą, że mówisz tak, bo szalejesz z zazdrości.

- Myślę, że nie. Mam czterech świadków, którzy będą zeznawać. I ją.

- Czterech? — Isabel spojrzała na Douglasów, a następnie na Cormaca. Jej piękne niebieskie oczy rozszerzyły się i napłynęły do nich łzy:

- Czy i ty chcesz mnie opuścić, kochanie?

Cormac przyglądał się jej z wyrazem głębokiego smutku i bólu. Była dokładnie taka jak Kenneth. Zastanawiał się, czy cokolwiek, co zrobiła

lub powiedziała, było prawdziwe. Miał nadzieję, że kiedyś może znajdzie pociechę w tym, że został nabrany przez największą oszustkę, jaką kiedykolwiek miał nieszczęście poznać.

Teraz jednak było mu coraz trudniej oprzeć się pokusie spoliczko-wania jej.

- Tak, Isabel. Chciałbym, by cały świat poznał ohydną prawdę o tobie - odparł.

— Jak możesz tak mówić po tym wszystkim, co razem musieliśmy znoś?

— Razem? Zastanawiam się raczej, jak wytrzymałem ryle lat. Jakim głupcem byłem. Trzymałaś mnie jak ogiera w swojej stajni. - Pokręcił głową. - Cztery zgony, Isabel? Cztery morderstwa? I po co? Dlaczego? Dla tego głupca, który teraz rozpaczliwie próbuje się wymigać, by uratować bezwartościowy żywot? Dla pieniędzy i ziemi? Miałaś mnóstwo jednego i drugiego. Nie, Isabel, nie łączyło nas nic. Na początku byłem zbyt zaślepiony przez twoje piękno i moją żądzę. Zbyt chciałem udowodnić, czym jest honor, by mieć odwagę zerwać ślub, który powinien przestać obowiązywać już po twoim pierwszym małżeństwie. Honor. Paradne. Nie mogę uwierzyć, że marnowałem go dla takiej szmaty. Przestań płakać - warknął. - Już nie dam się nabrać na te sztuczki. Nie, zwłaszcza że widziałem, jak chciwie i bezwstydnie obsługiwałaś innego mężczyznę. Ty już zapomniałaś, ale my mieliśmy również okazję posłuchać, jak planujecie kolejne morderstwo i zamierzacie wskazać mnie jako winowajcę.

Isabel szybko przeszła ze smutku do furii:

— Jesteś po prostu zły, bo przeze mnie straciłeś tę małą sukę Mur-rayów.

- Tak, jesteś temu winna, ale ja też. - Zimnym, twardym głosem dodał: - Jeśli chcesz nadal mieć ładną buźkę, nie waz się tak o niej mówić. Nie jesteś godna wymawiać jej nazwiska. A ja nie będę miał żadnego względu ani na twój wygląd, ani na zdolności... które zresztą są takie sobie.

- Ci ludzie ujrzą mnie martwą!

Cormac poczuł smutek. Ta kobieta była istotną częścią jego życia. Pomimo kłamstw i zdrad nie było łatwo myśleć o jej śmierci. Odwrócił wzrok, by przypomnieć sobie, że była winna śmierci czterech mężczyzn — pięciu, gdyby doliczyć nieszczęsnego Donalda. A może nawet

sześciu - razem z nim. Mogłaby nawet pozwolić mu umrzeć za swoje zbrodnie.

- Ty już wydałaś na mnie wyrok śmierci, Isabel.

- Lepiej przemyśl to raz jeszcze, Cormac - powiedziała twardym głosem. -

Popelniasz błąd, odwracając się do mnie plecami.

Popatrzył na nią zaskoczony.

- Grozisz mi?

- Nie, chcę tylko powiedzieć, że wiele stracisz, gdy mnie odrzucisz, zostawiając na łasce tych mężczyzn.

- To nie ma sensu, i tak już straciłem wiele z twojego powodu. Jak jeszcze możesz mnie skrzywdzić?

- Ucisz ją, James - rozkazał Ranald. - Ta rozmowa robi się męcząca.

- Cormac, lepiej mnie posłuchaj - zaczęła Isabel, ale mimo oporu została związana i zakneblowana.

Ranald, który był zajęty pomaganiem dwóm mężczyznom, trzymającym Kennetha, spojrzał na Cormaca.

- Chce z tobą grać dalej. Suka już czuje sznur na gardle i stara się jeszcze wywinąć.

- Wiem - powiedział Cormac i się skrzywił. - Wciąż trudno zapomnieć o starych przyzwyczajeniach. Muszę mieć trochę czasu, by zaakceptować fakt, że to, co tak długo uważałem za kłamstwa, jest prawdą.

- Będziesz świadkiem?

- Tak, a myślisz, że będziesz potrzebował jeszcze świadków?

- Być może. Są tacy, którzy nie znają jeszcze prawdy. Kenneth ma kilku potężnych sojuszników. Trudno powiedzieć, czy są lojalni, więc może spróbować przekonać ich lub przekupić. Isabel też ma przyjaciół. Sypiała ze znanymi ludźmi, by zyskać wpływy. Potem może się, co prawda, okazać, że więcej osób ma ochotę ją powiesić, gdy się dowie, że nimi manipulowała.

- Biorąc pod uwagę, jak szybko tych dwoje zwróciło się przeciwko sobie, wzajemnie się obciążając, może się okazać, że ujawnią jeszcze więcej brudnych spraw.

- Prawda. Nie musisz być tu cały czas, by świadczyć przeciwko nim. Będą dobrze strzeżeni, a ja dam znać, gdybym potrzebował twojego wsparcia lub gdy okaże się, że wszystko jest skończone i możesz odejść. Aha, i może jednak jedź za dziewczyną Murrayów?

- Znasz Elspeth? - zapytał Cormac z pewnym zdziwieniem.
 - Trochę. Ona i jej matka przyszły do mojego ojca, aby pomóc mu, gdy ciężko zachorował. Jest bardzo ładna, istotnie. Jej klan jest niewielki, ale bogaty i nie bez wpływów. To dobra partia. Dziwne, że nie powiedziała ci o Isabel i swoim kuzynie, skoro byliście, hmmm... blisko związani.
 - Myślisz o Sir Paytonie?
 - Tak. Prawy człowiek. Dzielny i honorowy. - Randal zaśmiał się cicho i potrząsnął głową. - Gdy usłyszał, że mam poślubić Isabel, przyszedł do mnie i powiedział, co myśli o mojej narzeczonej. Ostrzegł mnie. Mówił też, że z nią spał. Raz.
 - Odważny, w istocie.
- Węc i młody Payton też, pomyślał Cormac i w zadumie pokręcił głową.
- Elspeth nic mi nie powiedziała. Może nie wiedziała, a może sądziła, że jej nie posłucham.
 - A teraz byś jej posłuchał? -
 - O tak, ale obawiam się, że jest zbyt późno, by spotkało mnie cokolwiek dobrego — odpowiedział.

Rozdział 16

- Próbujesz osuszyć wszystkie baryłki w mieście?

Cormac tępo zamrugał, poznając ten głos nawet po pijanemu. Oderwał wzrok od kufła piwa i popatrzył w górę na swojego brata Williama. Zamrugał ponownie, starając się, by twarz Williama stała się wyraźniejsza i mniej chwiejna. Zastanawiał się, która może być godzina. Wrócił do karczmy po katastrofie w komnacie Isabel, a potem postanowił się upić. Ten plan się częściowo powiódł. Był pijany, rzeczywiście, ale nie kompletnie zamroczony. Pojawienie się brata i kilku innych krewnych nie było, co prawda, najmiłą niespodzianką, ale przynajmniej gwarantowało pomoc w dotarciu do łóżka.

- Witaj. I ty także, Alaister. - Kiwnął głową w stronę drugiego brata, a następnie zmrużył oczy.

- Czy dobrze widzę, że są z wami nasi kuzyni Malcolm i Dawid?

- Tak, ty pijany głupku - powiedział William, siadając z innymi przy stole i zamawiając kolejny dzban piwa i cztery kufle.

- Szukamy cię od ponad dwóch tygodni.

- Tak? A czemuż to?

- Cóż, pewnie jesteś zbyt pijany, by zrozumieć, ale nasi rodzice nie żyją.

- W końcu pozabijali się nawzajem?

- Nie, skąd. Złodzieje to zrobili. Jechali do domu po tygodniu rozputy u swoich przyjaciół i ich powóz został okradziony. Wciąż pijani, postanowili walczyć, aby uchronić pieniądze, i szybko polegli. Stary Patrick i jego syn byli przy tym. Poddali się, bardzo rozsądnie. Przywieźli ciała do nas, aby ich pochować.

Cormac czuł, że na dnie oceanu piwa, które wypił, zamigotała iskierka smutku. Jego rodzice byli dobrzy w sprowadzaniu na świat dzieci, ale nie przejmowali się bynajmniej opieką nad potomstwem. Woleli wypełniać czas kłótniami, wzajemnymi oskarżeniami i obelgami. Jediną rzeczą, jaka ich łączyła, było wspólne picie i cudzołożenie ile się dało. Połowa z tych, których nazywał kuzynami, w rzeczywistości była jego przyrodnim rodzeństwem. Niemniej jednak dali mu życie i choćby z tego powodu należała im się chwila zadumy i smutku. Tyle że był zbyt pijany, by zrobić to teraz.

— Jesteś teraz lordem Aigballa, Cormac — powiedział Alaister, patrząc na niego zielonobrazowymi oczami.

- Jezu, tak. Jestem... - mruknął i pociągnął z kufła.

— Więc musisz wrócić do domu.

- Nie mogę. Czekam, aż Isabel zostanie powieszona. - Uśmiechnął się na widok krztuszących się z wrażenia czterech młodych mężczyzn, którzy pomagali sobie wzajemnie, by przestać kasłać. Rzadko się zdarzało, że mógł aż tak zaszokować krewnych i miał nadzieję, że będzie w stanie przypomnieć sobie ten moment, kiedy w końcu wytrzeźwieje.

- Jestem świadkiem.

— Czego? — zapytał William, wciąż ochryplym od kaszlu głosem.

— Jej perfidii. - Cormac miał wrażenie, że za moment straci świadomość. — Byłem tam ja i czterej Douglasowie. Słyszałem. Widziałem ją. Nie wyglądała zbyt pięknie z prętem Kennetha utkwionym głęboko w gardle. Jezu. Nie wiem, co bardziej mnie niepokoi: to, że mnie oszukała, czy że byłem takim głupcem, że pluła na moją cześć i że wszyscy możecie powiedzieć: „A nie mówiłem...” - Nie mógł już dłużej trzymać otwartych oczu. - Ach, Elspeth, mój aniele, jestem taki... Przepraszam — szepnął i upadł na twarz.

William skrzywił się współczująco, gdy głowa Cormaca z hukiem opadła na brudny, poryty stół.

- Będziemy musieli zanieść tego głupca do łóżka.

— Co sprawiło, że tak się spił? — spytał Alaister. — Rzadko to robi.

— Coś, co ma związek z Isabel, Douglasami, Kennethem i kimś

o imieniu Elspeth. Myślę, że biedak zobaczył, kim Isabel jest naprawdę. Na wyjaśnienia będziemy musieli poczekać, aż wytrzeźwieje i wróci mu rozum. Co, biorąc pod uwagę jego stan, może potrwać kilka dni.

- Nie jestem pewien, czy to dobry znak, że ujrzawszy prawdę o tej zdzirze, upił się tak solidnie.

- A co ty byś zrobił, gdyby się okazało, że zmarnowałeś dziesięć lat życia na motderczą sukę? - William kiwnął głową, kiedy jego młodszy brat i kuzyni się skrzywili. - Ale myślę, że to nie jedyna przyczyna. Mój nos mówi mi, że tutaj w tym upadku ma swą rolę także niejaka Elspeth. Dobra, nie ma sensu zgadywać.

Weźmiemy go do łóżka

i miejmy nadzieję, że rano będzie na tyle przytomny, by dało się z nim porozmawiać.

Cormac, mimo upływu czasu, wciąż czuł się fatalnie. Zastanawiał się, czy da radę otworzyć oczy. Skutki wielkiej ilości piwa odczuwał w każdym mięśniu, żyle, a nawet w kościach.

Problem polegał na tym, że musiał po prostu upić się do nieprzytomności. A choć jego doświadczenia z trunkami były niewielkie, wiedział, że będzie go to drogo kosztować.

- Potrzebujesz nocnika? - zapytał znajomy głos.

Choć Cormac otwierał oczy bardzo powoli, miał wrażenie, że światło wbija mu się w mózg.

- Czy to ty?

- Tak. Pomogę ci usiąść. Alaistet poszedł po lekarstwo dla ciebie.

Kiedy William pomógł mu usiąść, Cormac otworzył oczy nieco szerzej. To była walka z samym sobą, by zmusić się do zrobienia tego, co miał zrobić. Miał wrażenie, że głowa mu pęka. Wymruczał podziękowania za pomoc i padł z powrotem na łóżko.

Chwilę później William dał mu do picia gorzki napój. Potem poczuł dotyk bardzo zimnej i mokrej szmaty na głowie.

- Powinno ci się niedługo poprawić - usłyszał. - I wtedy możemy porozmawiać.

Minęło sporo czasu, nim Cormac otworzył oczy i był w stanie zrobić coś więcej, niż jęczeć z bólu. Spojrzał na swoich braci i kuzynów. Podziwiał ich cierpliwość. Choć niewiele pamiętał z tego, co zaszło od chwili, gdy był u Isabel, pamiętał, że usłyszał coś, co wzbudziło jego ciekawość.

- Czy dobrze pamiętam, że powiedziałaś o śmierci naszych rodziców? - zapytał.

- Tak - odpowiedział William. - Złodzieje ich zabili, ty jesteś dziedzicem. Weź chleb. - Wsunął kawałek świeżego pieczywa w rękę Cormaca. — Rozkoszuj się tym smakiem, pomoże ci mówić z sensem. Mam cały bochenek.

- A powiedziałem wczoraj coś, co cię zaintrygowało? - Cormac powoli jadł chleb, czując wolno powracające siły.

- Stwierdziłeś, że tu zostaniesz, by oglądać powieszenie Isabel. Przyznam, że to mnie zaciekawiło.

- A, tak, więc... — Cormac skończył jeść chleb i opowiedział im wszystko, co widział i słyszał. - Sir Ranald uwięził Isabel i jej kochanka. Będą z pewnością szybko osądzeni i powieszani.

- Dlatego musisz tutaj zostać?
- Zawsze jest ryzyko, że będą potrzebowali jeszcze jednego świadka, może pojawić się ktoś, kto będzie bronił Douglasa...
- I chcesz zeznawać, wiedząc, że twoje słowa zawiodą ją na szubienicę?
- Nie jestem tym zbyt zmartwiony, Williamie - powiedział do brata i popatrzył na krewnych. — Tak, czuję żal, ale niewiele więcej. Ona zabiła lub pomogła w zabiciu pięciu mężczyzn i gotowa była dwa razy na to, by powieszono mnie za jej zbrodnię. Zraniła mnie tak mocno, że wciąż jestem gotów świadczyć o jej winie. Cześć tego wymaga.
- Cześć, honor, to właśnie sprowadziło na ciebie cały ten zamęt — powiedział William, krzyżując ramiona na piersiach. Oparty wygodnie, patrzył uważnie na Cormaca. — Jesteś uleczony.
- W straszny sposób.
- Nie! — Alaister potrząsnął głową, jego gęste, brązowe loki opadły na ramiona. — Taka jest prawda. Ta kobieta była twoją niemocą. Cormac uśmiechnął się lekko do młodszego brata, który wszystko traktował zbyt poważnie.
- Tak, być może, ale ślubowałem i musiałem się wywiązać z obietnicy. Kochałem ją, ignorowałem ostrzeżenia.
- Myślę, że jesteś bardziej zdenerwowany, niż to okazujesz.
- Owszem, ale moje uleczenie tozпочzęło się wcześniej, niż poznałem tę okrutną prawdę. Tyle tylko, że to i tak za późno. A gdybym wcześniej otworzył oczy na prawdę, już dawno temu byłbym zwolniony z moich przyrzeczeń.
- Czy mamy uwierzyć, że piłeś, by odzyskać wzrok? — zapytał William. Nim Cormac odpowiedział na sarkazm Williama, Alaister zapytał wprost:
- Kto to jest Elspeth?
- Lekarstwo — odpowiedział Cormac cicho, a następnie próbował nalać sobie wody.
- To dziwne. Elspeth mówiła mi o tym wszystkim, o co teraz pytacie, a ja wciąż wątpiłem. Uparcie popychała mnie w kierunku prawdy, a ja się opierałem i ignorowałem ją.
- Gdzie ona jest? Chciałbym poznać dziewczynę, której udało się przełamać urok, który rzuciła na ciebie Isabel.
- Odeszła. - Cormac nie był zaskoczony, że wyjawiał im tę bolesną prawdę. - Bałem się dostrzec prawdę. Musiałem dokonać wybo-

ru. Wybrałem dawną przysięgę, honor, ale zrozumiałem, że Isabel to zmarnowała. Alaister przeklął, a pozostali popatrzyli na niego ze zdziwieniem.

- Wybrałeś Isabel?!

- Prawdę mówiąc, nie sędzę, żeby był to realny wybór, ale poczułem, że tak naprawdę, gdybym tylko mógł, wybrałbym Elspeth. Co gorsza, nie zrobiłem nic, by ją zatrzymać. Jak mógłbym? Nadal czułem się zobowiązany. Ona prawdopodobnie wróciła do Donncoill i teraz przeklina dzień, w którym mnie spotkała.

- Donncoill? — Alaister zmarszczył brwi, a potem jego oczy się rozszerzyły. - To Elspeth Murray? Mała dziewczynka, która ocaliła ci życie dziesięć lat temu? Jezu, Cormac, nie mów, że ją uwiodłeś!

- Tak, to ta Elspeth, a ja jej nie uwiodłem. Ona uwiodła mnie.

- Cormac nie był zaskoczony widokiem pogardy i niedowierzania na twarzach krewnych. - Nie mogę powiedzieć, że bym bardzo się opierał, ale starałem się być honorowym mężczyzną... - wzruszył ramionami.

- To trudne do wytłumaczenia.

- Dlaczego choć nie spróbujesz? - spytał William przeciągle. Cormac już chciał odpowiedzieć bratu, że to nie jego sprawa, ale tylko westchnął. Wielu sposobów nie było. Jeśli Elspeth byłaby mściwa, mogłaby sprawić, że on i jego rodzina będą mieli kłopoty. Pozostawała również sprawa długu. Odkąd Murrayowie uratowali mu życie, Cormac i jego krewni szukali jakiegoś sposobu, by się im odwdziaczyć. Cześć ich całego klanu będzie zagrożona, gdy okaże się, że obrażając Elspeth, poniżył także jej ród. Na takim tle już niejedną raz powstawały długotrwałe, krwawe waśnie. Chociaż Cormac nie wierzył, by Elspeth była kobietą zdolną do zemsty i wpędzania w śmiertelne kłopoty, nie mógł zapomnieć wyrazu bólu i wściekłości na jej twarzy.

- Opowiem wam o tym wszystkim, gdy się ubiorę - powiedział w końcu, wstając z łóżka.

Cormac był szczery z krewnymi. Opowiedział im wszystko, od chwili gdy znalazł Elspeth, przetrzymywaną wbrew jej woli przez Sir Colina, aż do chwili gdy odeszła. Choć to było bolesne wyznanie, powtórzył niemal każde słowo i opisał, co działo się do tamtego fatalnego dnia.

- To wszystko twoja wina? To wszystko stało się przez ciebie? - zapytał William, potrząsając głową.

- Miłość nie umiera w mgnieniu oka - powiedział David, a jego ciemne oczy utkwione były w Cormacu.

- Masz dopiero szesnaście lat. Co ty możesz wiedzieć na ten temat? - powiedział William.

- Miłość nie umiera tak szybko. Nie trzeba być starym i doświadczonym, by o tym wiedzieć. Powiedziała, że go kocha.

- Kochała - poprawił go Cormac. - Kiedyś. Nie teraz.

- Myślę, że powiedziała tak w gniewie. Chyba że uważasz, że jest niestała z natury.

- Nie, Elspeth taka nie jest.

- Więc ją zdobądź.

- Próbowałem - odpowiedział Cormac, pamiętając namiętność, która ich łączyła.

- Nie, ty tylko z nią spałeś, kiedy jechaliście na twoje spotkanie z inną kobietą. A czy choć raz pomyślałeś, by złamać obietnicę daną Isabel? Moja siostra mówi, że kobieta, która uważa, że pożądanie mężczyzny sięga dalej niż jego podbrzusze, jest głupcem. Elspeth jest głupia?

- Nie! - Cormac był zaskoczony mądrością młodego Davida. - Ale może myśleć, że jest. Bardzo ją skrzywdziłem. Ona dała mi wszystko, a ja na to naplułem. Wiedziała, jaka jest Isabel, i to musiało być dla niej straszne, że chcę do niej wrócić. Dla ślubu złożonego dziwce.

- I nadal będzie ją bolało, jeśli pozwolisz jej rak o sobie myśleć... że otrzymała od ciebie tylko pożądanie. Odzyskaj ją. Niech się dowie, że jest dla ciebie czymś więcej niż tylko ciepłym gniazdkiem dla twojego ptaka. Co masz do stracenia?

Zanim Cormac zdążył odpowiedzieć, rozległo się głośnie stukanie do drzwi. Malcolm otworzył je i w drzwiach ukazał się młody chłopak. Gdy Cormac zobaczył, że nosi strój służących lady Isabel, poczuł napięcie. Czy ta kobieta wciąż wierzy, że po tym wszystkim nadal uda jej się wciągnąć go w sieć swych knowań?

- Mam wiadomość od lady Isabel - powiedział młodzieniec, a następnie cofnął się, gdy Cormac i jego krewni popatrzyli na niego.

- Co to za wiadomość? - zapytał Cormac.

- Milady mówi, że musicie przyjść i z nią porozmawiać. Mówi, że ma coś, co należy ujawnić. Trzymała to w tajemnicy od lat. Chodźcie ze mną, panie. Wiem, gdzie ją trzymają.

Wszyscy czterej krewni Cormaca głośno zaprotestowali, ale on uciszył ich jednym ruchem ręki.

Bycie dziedzicem ma swoje zalety, pomyślał.

— Nie mówiła, o czym chce rozmawiać?

— Nie, panie. Tylko że musicie przyjść. Gdybyście tego nie zrobili, będziecie żałować do końca swych dni.

— Czekaj na mnie na dole.

Kiedy drzwi zamknęły się za chłopcem, William powiedział:

— Wiedziałeś, że pośle po ciebie, byś do niej przyszedł.

— Tak. Oczekiwałem, że będzie się starać przekonać mnie do pomocy, próbować wykorzystać moje poczucie honoru. Nie obawiam się tego spotkania. Przysięgam wam, że to zakończony ten etap życia. Wiem, jak przebiegła jest ta kobieta, jak bardzo zaprawiona w zbrodniczych działaniach. Jeśli nadal myśli, że jestem głupcem i że stare śluby ją ochronią, może mi tylko dać jeszcze więcej powodów do zeznawania przeciwko niej.

— To prawda. Pewnie jesteś też odrobinę ciekaw? - zapytał William. Cormac się uśmiechnął.

— Tak, a ty byś nie był, gdyby ktoś powiedział: wysłuchaj mnie, bo będziesz żałował do końca życia?

Kiedy Cormac podązał za chłopcem do miejsca odosobnienia, zaczął czuć się nieswojo. Uderzyło go, że po dziesięciu latach idzie do Isabel nie z powodu niecierpliwego oczekiwania i pożądanego, ale z powodu zagrożenia. Fakt, że Douglas zamknął ją w tak ponurym, ciemnym miejscu, tylko spotęgował to uczucie. Poznał dwóch mężczyzn, stojących na straży: Ranałda i Jakuba. Mieli przysłuchiwać się jej wyznaniom, tym razem w celi.

Ranałd, jak widać, dopuszczał do Isabel tylko zaufanych ludzi. Cormac stanął przed komórką Isabel i z uwagą przyglądał się pomieszczeniu, gdy wstała z łóżka i ostrożnie podeszła do kraty. Choć było chłodno, wilgotno i światło dawały tylko pochodnie, jej cela była jedną z najwygodniejszych, jakie widział. Wąskie łóżko było pokryte futrem i poduszkami. Na ścianach wisały tkaniny, a kotara oddzielała nawet wiadra z nieczystościami. Na podłodze leżały dywany. Było czysto. Isabel pozwolono też korzystać z kąpieli i dostarczano jej czyste ubrania. Cormac podejrzewał także, że miała służącą. Takie uprzejmości i de-

likatne traktowanie na pewno dają jej przekonanie, że uniknie sprawiedliwości, gdy tylko znajdzie jakiś sposób. Isabel, pomyślał Cormac, nie zaakceptuje swego losu aż do końca. Po prostu nie umie wyobrazić sobie sytuacji, w której nie będzie już mogła kłamać lub uwodzić dla uniknięcia kłopotów.

- Cormac, moja miłości, bałam się, że nie przyjdiesz - powiedziała, marszcząc brwi, gdy schował ręce za plecami, by nie mogła go trzymać.

- Jeśli nie masz nic do powiedzenia, Isabel, nie nadużywaj mojej uprzejmości - powiedział, decydując, że nie będzie nawet udawał, że mu na niej zależy. - Uważasz, że co powinienem usłyszeć?

- Jesteś taki oziębły - szepnęła niepewnym głosem. - Jak mogłeś tak szybko zapomnieć, co nas łączyło?

- Trudno mi sobie przypomnieć coś więcej ponad to, że chciałaś mnie powiesić za swoje kolejne morderstwo. Tego typu rzeczy raczej studzą męski zapał... - Cormac uśmiechnął się lekko, kiedy strażnicy parsknęli.

- Kenneth zmusił mnie do robienia tych rzeczy. - Załamała się na widok milczącej pogardy na twarzy Cormaca. Potem zaczęła się złościć. - Więc trzymasz stronę Ralalda? Żałuję, że nie moja, Cormac. Nie słuchaj ich kłamstw.

- Ale to są twoje kłamstwa. Słuchałem cię i widziałem, jak umiejętnie wykorzystujesz swoje bezwstydne zdolności.

Gdyby tylko mogła się uwolnić z tych prętów, pomyślał, wydra-pałaby mi oczy.

- Nie ma zresztą znaczenia, co myślisz. Będziesz mi pomagał.

- Nie, nie sędzę.

- Tak. Myślę, że tak, jeśli chcesz zobaczyć swojego syna żywego. Cormac ledwie usłyszał przekleństwa strażników. Wpatrywał się w Isabel. Powoli wykrzywiła pełne usta w uśmiechu. Była z siebie tak zadowolona, że chciał ją uderzyć.

Minęło kilka chwil, zanim opanował kłębiące się w nim emocje. Słyszał i rozumiał jej słowa. Syn? Z Isabel? Niewiarygodne. Dlaczego jeśli urodziła mu syna, nigdy go nie widział ani nie dowiedział się o nim? Nie zdawał sobie sprawy, że zadał to pytanie na głos, aż Isabel zachichotała.

- Sądziłeś, że będę się obnosić z bękartem? Jezu, starałam się go pozbyć w momencie, w którym zdałam sobie sprawę, że twoje potom-

stwo zapuściło korzenie w moim łonie, ale w przeciwieństwie do innych nie dało się od niego uwolnić. Mam więc kłopot ze smarkaczem od prawie siedmiu lat.

Jej słowa zmroziły go do kości.

— Mogłaś mi powiedzieć. Byłaś już wdową, mogliśmy wziąć ślub. Mogłem uznać dziecko za swoje.

— Wiem, ale pomyślałam, że kiedyś może okazać się przydatny. Tak jak teraz — powiedziała. — Więc jeśli mi pomożesz, dam ci chłopca. Jest niedaleko.

— Na pewno nie — rzekł Ranald, podchodząc do krat. — Moja słodka narzeczona. Naprawdę zdumiewa mnie, że nikt jeszcze nie złamał ci karku, ale my wkrótce to nadrobimy.

— Odejdź, Ranaldzie - zawołała Isabel. — Rozmawiam z Górniakiem.

— Próbujesz przekupić ubogiego mężczyznę czymś, czego pragnie. Nie podejrzewałem, że to potrafisz.

— Jaki mądry jesteś.

— Jestem bardzo sprytny. Nie myślałaś chyba, że nie podejrzewam cię o zamordowanie moich braci? Obserwowałem cię z bliska, śledziłem od kilku lat. - Uśmiechnął się, kiedy zza jego pleców wyjrzał smukły chłopczyk i patrzył na Isabel, pobladłą z wściekłości i strachu.

— Christopher, poznaj swojego ojca. — Nie spuszczać wzroku z Isabel, Ranald trącił chłopca, by podszedł do Cormaca.

— Armstrong, to twój syn, Christopher.

— Nie miałeś prawa go tu przyprowadzać! — krzyknęła Isabel.

— Przeciwnie i wierzę, że mogę o wiele więcej.

— A skąd wiesz, że chłopiec jest mój? Może właśnie skłamałam Cormacowi?

— Wiem, że ciągle kłamiesz, ale ten chłopak jest twoim synem. Czy myślałaś może, że uda ci się go ukrywać przez całe życie? Tak, nie masz z nim zbyt wiele do czynienia, ale czasem chodziłaś, by się dowiedzieć i sprawdzić, czy nadal istnieje. Stara niańka mi powiedziała. Wybrałaś sobie nielojalnych służących.

Cormac nie zważał na spór między Ranaldem i Isabel. Jego uwaga skupiła się na chłopcu. Mierzyli się wzrokiem. Mieli ten sam kolor oczu i włosów. Mały wyglądał bardzo podobnie jak jego najmłodszy brat Alaister, gdy był dzieckiem. Wyglądało na to, że nie wziął zbyt wiele ze swojej matki. Może tylko zarys ust i delikatność rysów.

- Witaj, Christopher - powiedział cicho. Emocje sprawiły, że głos mu zachrypł.
- Witaj, panie - odpowiedział chłopak. - Naprawdę jesteście moim ojcem, panie?
- Tak. Też jestem tym zaskoczony...
- Wiem, panie. Lady Isabel nie powiedziała wam o mnie, skąd więc mogliście wiedzieć, że się urodziłem? Niania Agnes mówiła, że lady Isabel trzymała mnie schowanego, bo może będzie trzeba szarpnąć was kiedyś za łańcuch. Niania Agnes mówi, że powinienem poczekać, aż się dowiedziecie, że żyję, a ja mam wtedy zobaczyć, czy jesteście dobrym człowiekiem czy nie.
- Mam nadzieję, że zdecydujesz na moją korzyść. Ile lat masz, chłopcze?

- Prawie siedem.

Cormac wziął głęboki wdech, aby opanować rosnącą wściekłość. Przez tyle lat Isabel nie wspomniała o dziecku. Ani razu. Nie widział, jak chłopiec rośnie, okradła go z jego pierwszego uśmiechu i pierwszego słowa. Kolejna rzecz, którą mu odebrała. Cormac wiedział, że jeśli nie wyjdzie za chwilę, to wsunie ręce poprzez kraty i zadusi Isabel. Obeszłoby się bez kata.

- Czy chcesz ze mną zostać, chłopcze?
- A czy mogę wziąć ze sobą nianię Agnes?
- Jeśli ona zechce, choć myślę, że jesteś trochę za duży, by mieć nianię. Ale ona jest mile widziana.

Christopher spojrzał nerwowo na matkę.

- Czy lady Isabel też pójdzie z nami?
- Nie! - Cormac zdał sobie sprawę, że wyjaśnienie tej sprawy będzie trudne dla dziecka. - Nie sądzę, byś ujrzał matkę ponownie, więc myślę, że będzie najlepiej, gdy pożegnasz się z nią teraz. - Jego oczy rozszerzyły się nieco, gdy dziecko wyraźnie uspokojone, nieśmiało wsunęło rękę w dłoń Cormaca, a potem spojrzało na Isabel.
- Żegnaj, lady Isabel - Christopher skłonił się lekko. - Teraz będę mieszkać z moim ojcem.
- Nie! - krzyknęła Isabel. - A twoja pomoc? Spójrz na chłopca. Dałam ci syna. Jesteś mi coś winien. Przeklinam cię. Zrób coś! Czy naprawdę tak po prostu odejdziesz, a matkę dziecka niech wieszają?
- Nic tobie nie zawdzięczam - odparł Cormac. - Obiecuję, że będę dbać o Christophera.

Spojrzał na chłopca, który wydawał się odporny na tyradę Isabel. Potem spojrzał na Isabel.

- I lepiej już nie mys'1, Isabel. Sugeruję, byś przestała szukać sposobu uniknięcia sprawiedliwości i wezwała kapłana. — Cormac skinął na pożegnanie Douglasom i odszedł z chłopcem.

- Jezu, nadal nie mogę uwierzyć, że masz syna — wymamrotał William, patrząc na siedzącego na łóżku Christophera, którego trzej bracia Cormaca próbowali nauczyć grać w kości.

- Nie mam wątpliwości, że chłopiec jest moim synem. Ta stara kobieta jest o tym przekonana.

Cormac uśmiechnął się na myśl o Agnes. Kobieta nie zawahała się pójść z Christopherem. Po badawczym przyjrzeniu się Cormacowi i jego krewnym zaprosiła wszystkich do małego domku, w którym Isabel ją osiedliła. Chociaż Agnes starannie dobierała słowa, gdy Christopher był blisko, było jasne, że uważała Isabel za osobę nienadającą się do roli matki i że całkowity brak zainteresowania Isabel chłopcem rzeczywiście działał na jego korzyść. Widać było, że Agnes zajmowała się dzieckiem niczym rodzona matka i Cormac był zadowolony, że tych dwoje nie musi być rozdzielone.

- Isabel nie ma wstydu - powiedział William.

- Tak, ale zaopiekuję się nim najlepiej, jak potrafię.

- A myślałeś o tym, co powiedział David, zanim poszedłeś się spotkać z tą suką? Czy teraz pojedziesz do swojej Elspeth?

- Myślałem, by to zrobić, ale jak ja mogę? Mam teraz syna z kobietą, przez którą się rozstaliśmy.

- Czy to nie Elspeth walczyła, aby uratować dręczonego, brzydkiego kocura? Ta sama dziewczyna wzięła na wychowanie dziecko, którego nikt nie chciał. Czy uważasz, że twoja mała Elspeth uzna, że to wina chłopca, bo urodził się z Isabel? Jeśli tak, to prawdopodobnie najlepiej będzie, jak uda ci się o niej zapomnieć.

- Mówisz tak, choć jej nie znasz.

- I nie muszę. Uwolniła cię od Isabel. A to wszystko, co się zdarzyło, honor, ślub i tak dalej, oznaczało tylko tyle, że jesteś zbyt powolny, by prawda natychmiast do ciebie dotarła. Z tego powodu jestem gotów całować jej stopy.

- Ach, żeby to zobaczyć, jestem w stanie wiele zaryzykować. Więc - czas stanąć w konkury.

Rozdział 17

- Isabel została uwięziona za zabicie wszystkich mężów.

Elsbeth patrzyła na Paytona, zbyt oszołomiona faktem, że jej podejrzenia się potwierdziły, choć nie mówiła o nich nikomu. Osunęła się na krzesło u szczytu stołu w wielkiej sali. Krążyły plotki, że Isabel stała za zabójstwem pierwszego męża, ale bardzo niewielu sugerowało, że była odpowiedzialna za śmierć ich wszystkich. Elspeth zmarszczyła brwi. Payton wrócił na dwór krótko po przyprowadzeniu jej do domu. Chociaż dobrze było usłyszeć, że Isabel zapłaci za popełnione zbrodnie, Elspeth podejrzewała, że to nie koniec wiadomości. Gdyby pojawiło się coś ważnego, Payton miał przykazane przyjechać do Donn-coill, by jej o tym powiedzieć.

- Kto ją uwięził? - zapytała, nalewając jemu i sobie po kielichu wina.

- Sir Ranald Douglas, jej narzeczony - odpowiedział.

- Czy ona znów zamierzała wyjść za męża?

- Tak. I kolejny mąż też miał umrzeć. Wydaje się, że Isabel była kochanką Douglasa od samego początku. Powiedziała, że Kenneth zabijał każdego, kto rościł sobie prawo do ziemi. Chciał stać się lordem. Ranald był ostatnim. Niezbyt chętnie zgodził się na bycie narzeczonym.

- To oczywiste. Ale Isabel może go jeszcze uwięzić.

- Nie. Rozmawiałem z nim, kiedy uzgodniono zaręczyny. On jest dobrym człowiekiem: mało skomplikowanym, ale honorowym i dowcipnym. Powiedziałem mu parę faktów o jego narzeczonej, także i to, że raz się z nią przespałem.

- Payton, on mógł cię zabić - powiedziała, a jej głos aż zachrypnął na taką lekkomyślność.

- Mógł, ale byłem pewien, że nie zaszkośli spróbować. Interesowało go wszystko, co powiedziałem. Zapewnił mnie, że nie miał zamiaru zenić się z Isabel. Powiedział też, że wiedział o niej, bo przyglądał jej się uważnie, odkąd zmarł jej tizeci mąż. Gromadził informacje i czuł, że odkrył prawdę. To jasne, że w końcu mu się udało. Elspeth napiła się wina i mruknęła:

- Zastanawiam się, co się stało, że zdobył dowody przeciwko niej.

- Wydaje się, że on i kilku innych podsłuchali rozmowę i to wystarczyło.
- I rzeczywiście usłyszał jej wyznania?
- Tak, jako dowód, że Sir Kenneth był jej kochankiem, że współdziałali przy zabójstwach, że Sir Ranald miał nie przetrwać tego małżeństwa i że już wybrany został ten, kto weźmie na siebie winę za śmierć.

Sposób, w jaki Payton popatrzył na nią, spowodował, że krew Elspeth zastygła. Nietrudno było się domyślić, który to biedny głupiec został wybrany do oskarżenia przez Isabel. Starła się nie myśleć o Cormacu W ciągu dziesięciu dni, odkąd go porzuciła, wyplakała się, przeklęła jego i jego honor, tęskniła za nim, przeklinała ponownie, a następnie rzucała w wir pracy na tyle wyczerpującej, że od razu zasypiała.

Rodzice przyglądali się jej uważnie i wiedziała, że wkrótce czeka ją poważna rozmowa. Musi opowiedzieć im, co się stało. Bała się jednak nieuchronnej konfrontacji. A teraz, gdy już była bliska stanu doskonałej obojętności, Payton przybył z nowinami, które z powrotem wprawiły ją w nerwowe drżenie. Isabel zapłaci za zbrodnię, a serce Cormaca pokryją blizny. To, że się o niego troszczyła, zaskoczyło ją. Jakaś jej część zaczęła się zastanawiać, czy wróci do niej, gdy Isabel już nie będzie, a śluby zostaną zerwane przez śmierć. Elspeth prawie krzyknęła ze złości. Nie chciała się już więcej łudzić.

- Czy Cormac dowiedział się o tym, co się wydarzyło? - zapytała, nienawidząc swojej słabości, która kazała jej zadać to pytanie.

- On przy tym był.

- O słodki Jezu - Elspeth była w szoku. - Wiesz, co zrobił albo zamierza uczynić?

- Być może będzie potrzebny jako świadek w sądzie, bo wiadomo było, że Sir Ranald nie chciał tego ślubu, a wśród świadków są jego krewni - to może okazać się konieczne. Ranald pragnie też, by na stryczku zawisł Kenneth. Stara się zgromadzić jak największą liczbę osób wiedzących o zbrodniach i grzeszkach tych dwojga. Myślę, że on też nie chce rozsierdzić klanu, więc pragnie zebrać jak najwięcej dowodów, by nikt nie wątpił w ich winę.

- Fakt, mógłby wykorzystać po prostu wpływy Douglasów, ale tego nie zrobił, to dobrze o nim świadczy.

- Po prostu chce przetrwać. Douglasowie stali się zbyt silni i arogancy. A tak - uniknie rozlewu krwi, odzyska utracone ziemie i władzę.

Ranald zamierza przeżyć, nie tracąc ziemi i władzy. Myślę też, że ma poczucie humoru i jest bystry. Przekonamy się. A co z Cormakiem?

Payton wypowiedział jego imię tak nagle, że Elspeth nie mogła całkowicie ukryć swojej reakcji. To smutne, pomyślała, gdy samo imię może wywołać ból. Drgnęła, jakby ją ktoś uderzył. Pomyślała, że będzie musiała lepiej popracować nad tym, by uczucie do Cormaca Armstronga zniknęło.

- Co z Cormakiem? - powtórzyła. - Dowiedział się prawdy o Isabel i to jest dobre. Teraz jest wolny, wolny od wszystkiego, co do niej czuł, i zwolniony z tego przekłętą ślubowania. I nic więcej.

- Elspeth... naprawdę w to wierzysz?

- Muszę... - westchnęła. - Straciłam go. Nie mam siły próbować jeszcze raz. Może jestem tchórzem. Zabolało mnie, kiedy wybrał Isabel, bardziej, niż mogłabym sobie wyobrazić. Nie chcę przechodzić przez to raz jeszcze.

- On jest głupi.

- Cóż, jest. - Uśmiechnęła się słabo, a serce waliło jej z nadmiaru emocji. - Ale pochlebiałam sobie, że pomogłam zakończyć dziesięć lat ślepego uczucia, źle ulokowanych afektów, po zaledwie kilku tygodniach miłości, podczas których mógł zobaczyć, że może zerwać śluby, zachowując swój honor.

- A jeśli on przyjdzie po ciebie?

- Nie wiem. Wciąż odczuwam ból i złość. Błagam, nie dawaj mi nadziei, która namiesza mi w sercu.

- Słusznie.

- Elspeth - zawołał jej ojciec. On i matka weszli do sali. - Posłaniec ci coś przyniósł.

- Nie powiedziałaś im jeszcze? - szepnął Payton, patrząc na nadchodzących wuja i ciotkę.

- Nie - odpowiedziała Elspeth. - Ale wierzę, że kiedyś to nastąpi. - Uśmiechnęła się do ojca, ale w pociemniałych oczach nadal czaił się bezbrzeżny smutek.

- Kto mógł mi coś wysłać? - zapytała, gdy ojciec podał jej małe opakowanie, zawinięte w jasny kawałek jedwabiu.

- Nie wiem — odpowiedział Balfour, siadając w fotelu u szczytu stołu. - Posłaniec nie chciał powiedzieć. Czeka na odpowiedź.

Elspeth nie była zaskoczona, że ręce jej drżały, gdy otwierała zawiniątko. Gdy tylko wzięła je do ręki, poczuła obecność Cormaca tak

mocno, że zdziwiła się, że nie wszedł do sali. Jej oczom ukazała się broszka, przypięta do zwitka pergaminu. Piękna broszka z ciężkiego srebra z wprawionymi granatami, niczym czerwonymi kroplami krwi. Na pergaminie widniały słowa, skreślone zamaszystym, męskim charakterem pisma:

Wybacz mi. Cormac.

Na krawędzi emocjonalnego szaleństwa zobaczyła, jak jej ojciec i matka oglądają broszkę, list, a następnie patrzą na nią.

- Co masz mu wybaczyć? - zapytał Balfour.

- Nic wielkiego - odpowiedziała Elspeth, zrywając się na równe nogi. Rozpaczliwie szukała drogi odwrotu, odrobiny prywatności, która pomoże jej posklejać rozbite wnętrze.

- Chłopak czeka na odpowiedź.

- Powiedz mu, że dziękuję. - Elspeth walczyła z pragnieniem, by wybiec z sali.

- Nic więcej?

- Nie. Nic więcej.

W chwili, gdy Elspeth wyszła, Balfour spojrział na Paytona.

- Coś gryzie moją małą dziewczynkę.

- Tak - potwierdziła Maldie. Usiadła naprzeciw Paytona i zmierzyła go surowym wzrokiem.

- Nie było jej bardzo długo. Co się wydarzyło między nią a młodym Armstrongiem?

- I dlaczego on prosi o przebaczenie? — dodał Balfour. Payton westchnął i przeczesał palcami włosy.

- Nie powinienem o tym mówić. Musicie spytać Elspeth.

- Ależ taki mamy zamiar - odrzekł Balfour. - Chciałbym tylko kilku podpowiedzi, by nie błądzić po omacku. I nie zranić jej niedelikatnym pytaniem.

- Tak, ale nie karzcie go za to. Pod wieloma względami stało się to za pozwoleniem Elspeth. Ona o niego walczyła, ale przegrała. Przynajmniej tak uważa.

- A ty myślisz, że jest inaczej? - zapytała Maldie, głaszcząc zaciśniętą pięść Balfoura i próbując go w ten sposób uspokoić.

- Sądzisz, że wszystko dobrze się skończy?

- Tak - odpowiedział Payton. - Ale Elspeth ma prawo mówić, że to być może za wcześnie na rozbudzanie nadziei. Ja naprawdę nie są-

dzę, że go straciła. Myślała po prostu, że szybko otrzyma swoją upragnioną nagrodę. Nawet nie rozumiem, jak mogła myśleć, że utraciła go choćby na chwilę. To dość skomplikowana sytuacja.

- Oczywiście - rzekł Balfour przeciągle. - Teraz wiem jeszcze mniej, niż wtedy gdy zacząłeś mówić.

Maldie wstała, chwyciła rękę Balfoura i zmusiła go, by wstał.

- Idziemy porozmawiać z Elspeth. Ty idź spać, Paytonie. Wyglądasz na zmęczonego - powiedziała, mrugając porozumiewawczo do siostrzeńca.

Balfour i jego żona wyszli z komnaty. Zatrzymali się, kiedy zobaczyli, że młody posłaniec wciąż czeka.

- Dziewczyna mówi, że dziękuje. Ponieważ chłopak stał nadal, Balfour dodał:

- Wiem, to dziwne, ale to wszystko, co powiedziała. Chcę jednak, byś posłał temu młodemu głupkowi jeszcze wiadomość ode mnie. Powiedz mu, że zniszczył coś, co było dla mnie najcenniejsze, a jeśli wkrótce tego nie naprawi - odpłacę mu.

Pozbawię go też czegoś bardzo cennego!

- Balfourze! - zaprotestowała Maldie, zatrzymując się na schodach. Wzruszył ramionami i zaczął iść za nią.

- Dobrze, by ten mężczyzna wiedział, że jego ohydny, głupi postępek nie jest sekretem znanym tylko jemu i Elspeth.

- Jeszcze nie wiemy, czy to jego głupota.

- Wkrótce się dowiemy - powiedział i ruszył w kierunku sypialni córki tak szybko, że Maldie ledwie mogła za nim nadążyć.

Elspeth usiadła na łóżku i patrzyła niewidzącym wzrokiem na broszkę, którą wciąż trzymała w ręku. Muddy zwinął się w kłębek u jej boku, ocierając się łbem o jej biodro, jakby wiedział, że potrzebuje pociechy. Zaczęła go głaskać, a jego głośny pomruk trochę przytępił ból. Nie miała wątpliwości, że rodzice wkrótce tu przybędą, i chciała spokojnie odpowiedzieć na wszystkie pytania, które padną.

Wybacz mi, napisał. Ale co? Zranienie? Odrzucenie? To, że nie wiedział, czego chciał? Marnowania życia na kobietę, która na to nie zasługiwała? Swą ślepotę? Może jednak nie była mu obojętna. Było tak wiele możliwości, ale kilka z nich wykluczało nadzieję, że Cormac przybędzie po przesłaniu prezentu. W tej chwili zresztą nawet nie była pewna, czy nadal go chce. Chciała, by wybrał ją, a nie Isabel, dlatego

że to ją bardziej kochał i jej pragnął, a nie dlatego, że nie miał wyboru, bo Isabel będzie martwa, powieszona za zbrodnie i na zawsze poza jego zasięgiem. Albo dlatego że jego ślubowania pozostały nienaruszone. Jej duma na to nie pozwalała. To, że była jego „drugim” wyborem, na zawsze będzie kładło się cieniem. Będzie niczym trucizna sączyć się do jej duszy, aż w końcu znienawidzi jego, a może i siebie.

Kilka mocnych stuknięć do drzwi, oznajmiło przybycie rodziców. Ojciec oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na szerokiej piersi. W jego brązowych oczach czaił się gniew, ale była też i sympatia. Elspeth wiedziała, że domyślił się niektórych tajemnic. Kiedy jej matka usiadła obok niej na łóżku i wzięła ją za rękę, Elspeth poczuła ogrom współczucia i modliła się, by nie wybuchnąć płaczem. Przecież była kobietą, nie dzieckiem, płaczącym w ramionach rodziców. Takie zachowanie może ukołoby niektóre zranienia, ale nie wyleczyłoby ich.

— Elspeth, widzimy, jak od dziesięciu dni walczysz, by jakoś się trzymać - powiedziała matka. - Ale nie możemy po prostu stać i patrzeć na to dłużej. Powiedz nam, co się stało, dlaczego jesteś taka poraniona. Pozwól nam sobie pomóc.

— Ach, mam, obawiam się, że nie masz okładów, które wyleczą te rany - wymamrotała Elspeth.

— Wiem, że rozbite serca krwawią i żadna maść ani bandaż tego nie zmienia.

— Więc się nie myliłem - powiedział Balfour, a jego głęboki głos był szorstki z gniewu. - Drań cię wykorzystał, a potem porzucił. - Skrzywił się, kiedy jego żona i córka spojrzały na niego z dezaprobatą identycznie zielonymi oczami.

— Mówiłeś, że będziesz bardziej delikatny - powiedziała Maldie.

— Tak - przytaknęła Elspeth. - Można to tak określić, to prawda.

— To znaczy, że poszłaś z nim do łóżka? — zapytał bez ogródek. Elspeth oblała się rumieńcem.

— Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale niestety, nie jestem już dziewczyną. Ale to niesprawiedliwe, by sądzić, że to Cormac zawinił. On nie wykorzystał mojej niewinności, to ja mu ją ofiarowałam. Po prostu kochałam go od dnia, gdy znalazłam go rannego na ziemiach Donncoill.

— To było dziecięce zauroczenie.

- Tak, wtedy tak. Ale rosło ze mną, dojrzewało. Kiedy Cormac przyszedł do mojej komnaty, by uratować mnie z rąk Colina, ledwie go ujrzałam, a już wiedziałam, że to on. - Spojrzała na matkę i się uśmiechnęła. Powinnam cię pilniej słuchać. Miałas rację. Pocałowałam go kilka minut po tym, jak go zobaczyłam. - Zerknęła na groźnego ojca. - To był tylko pocałunek. Skradłam mu go, wierząc, że mogę zawsze usprawiedliwić się tym, że narodził się z wdzięczności. Ale, mamó, wtedy poczułam siłę jego pragnienia. Ono mnie przeniknęło i wierzę, że w tamtej chwili on czuł to samo. Zrozumiałam wtedy, dlaczego wciąż pozostawał w moim sercu i w myślach. I postanowiłam, że go zdobędę.

- A nie mogłaś tego zrobić, nie idąc z nim do łóżka?

- Nie, tato. Gdy jeszcze byłam zbyt mała, by go kochać, on był zakochany w lady Isabel Douglas. Ślubował jej, nim zjawił się ranny na naszych ziemiach. -

Zauważyła, że grymas ojca się pogłębia. - Znasz tę kobietę?

- Tylko z widzenia i plotek. Piękna wszetecznicą, która pochowała czterech mężów.

- Cóż, wygląda na to, że wkrótce zawiśnie za te zgony, wraz z kochankiem, z którym ją przyłapano. Nie, nie był nim Cormac - powiedziała pospiesznie, gdy zobaczyła niepokój na twarzach rodziców. - Teraz już wie, że wszystkie złe rzeczy, które o niej mówiono, były prawdą. Był jednym z tych, którzy podsłuchali jej knowania. Tak, i usłyszał także, że wraz z kochankiem planują, jak pozbyć się jej kolejnego męża, a winę za jego śmierć zrzucić na Cormaca. Payton mi to wszystko powiedział.

- Więc chłopak ma prawo do ciebie przyjść - zawyrokowała Maldie.

- Ma prawo? - Elspeth pokręciła głową, ale wytrzymała matczyne spojrzenie. - A co byś powiedziała, gdyby to ojciec przyszedł do ciebie, nie z własnej woli, tylko dlatego że kobieta, której naprawdę pragnął, już nie żyje? Bo już nie jest związany ślubem? - Skinęła głową, gdy jej matka skrzywiła się, a potem zaczęła im wszystko opowiadać, co wydarzyło się, od chwili gdy Cormac przyszedł do jej komnaty w zamku Colina, do chwili obecnej, uważając jednak, by nie wspominać zbyt o tym, ile razy oddawali się namiętności.

- A więc powiedziałaś mu, że ma się tu przyczołgać? - powiedziała Maldie głosem, w którym brzmiały śmiech i zaskoczenie.

Balfour zaśmiał się cicho.

- To jest moja dziewczynka!

Maldie syknęła i potrząsnęła głową.

- To nie jest zabawne, Balfourze.

- Nie jest? Tak, jej ból nie jest zabawny, ale opuściła go z odrobiną humoru.

Spojrzał na Elspeth. - Uratowałaś tymi słowami swą dumę, nawet gdy tetaz sądzisz, że tak nie jest, moja mała. Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego oddałaś mu swą cnotę.

- Ojcie, był, czy też wierzył w to, że jest zakochany w innej kobiecie -

odpowiedziała Elspeth. — Przez dziesięć lat ją kochał, przekonany, że to uboga dziewczyna, skrzywdzona i wykorzystywana przez krewnych. Stał po jej stronie, czuł się zobowiązany poprzez przysięgę i honor, przybywał na każde jej wezwanie. Był jej niemal całkowicie wierny, mimo że wiedział, iż sypia ze swymi mężami.

- I z każdym „mężem”, który przybył na dwór królewski.

- Tak, ale tego Cormac nie wiedział. Sądzę, że Isabel była również jego pierwszą kobietą. Był zakochany i spętany, gdy był jeszcze chłopcem. Isabel oplotła go swoją siecią. Czasami ją trochę luzowała, ale na tyle, by go w niej utrzymać. Ilekroć się zawahał, przypominała mu o jego przysiędze, wiedząc, ile to dla niego znaczy. W takiej sytuacji, po tylu latach, nie uzyskałabym nic ani powściągliwością, ani uśmiechem. Musiałam dać mu wszystko i zrobiłam to. Wybacz, jeśli się na mnie zawiodłeś — powiedziała.

- Nie, dziewczyno, to nie tak. Brałaś udział w walce ze starszym, bardziej doświadczonym, pozbawionym skrupułów i moralności wrogiem. Musiałaś użyć każdej broni. Ja to rozumiem. Może żałuję, że jednym ze środków, jakie wybrałaś, była twoja cnota, ale rozumiem. Martwię się jednak tym, że zapłaciłaś tak wysoką cenę, że jesteś tutaj, a nie z nim. Boleję także nad tym, że on był zbyt głupi, aby dostrzec, co mógł wygrać, i że nie pozwolisz mi go zabić.

Choć ostatnie słowa zabrzmiały groźnie, Elspeth wiedziała, że ojciec naprawdę nie chce zabić Cormaca. Opowiadając całą historię na tyle prawdziwie, na ile pozwalała przyzwoitość, miała nadzieję, że powstrzyma jego mordercze zapędy wobec jej kochanka. Zauważyła jednak, że ojciec nie obiecał, że go nie skrzywdzi. Pomimo jej złości na Cormaca lepiej, aby trzymał się z daleka od jej ojca.

Rozmawiali jeszcze chwilę, ale mieli już niewiele sobie do powiedzenia. Elspeth zauważyła, że rodzice starali się nie dawać jej złudnej

nadziei. Gdy w końcu wyszli, położyła się na łóżku i błędziła wzrokiem po suficie. Muddy leżał wygodnie u jej boku.

Z jednej strony czuła się o wiele lepiej, że powiedziała prawdę. Z drugiej czuła się nieszczęśliwa, bo część prawdy zachowała dla siebie. Spóźniał jej się okres. Było jeszcze za wcześnie, by powiedzieć to z całą pewnością, ale być może oczekiwała dziecka Cormaca. Gdyby rzeczywiście była brzemienna, nic, nawet przypomnienie, że sama wybrała tę drogę, nie umniejszyłoby gniewu ojca.

Gdy posłaniec przekazał odpowiedź, Cormac opadł na krzesło przy kominku i westchnął.

- Chce, żebym o nią walczył.

William podał bratu wino, a potem usiadł na krześle naprzeciw niego.

- Będiesz walczył?

- Muszę. - Pociągnął długi łyk. - Gdybym tylko miał jakieś wskazówki... Chłopak powiedział, że gdy otrzymała prezent, zaraz wyszła z komnaty i pobiegła na górę tak szybko, jakby diabeł szarpał jej spódnice. Przynajmniej zareagowała w jakiś sposób, ale czy złością, czy zmieszaniem, czy... - Wzruszył ramionami.

- Jeśli o mnie chodzi, to obawiałbym się bardziej tego, co jej ojciec przekazał.

- Ach, tak. - Cormac się skrzywił. - Nie myślałem na ten temat.

- A ja się zastanawiam, jakiej to cennej rzeczy chce cię pozbawić. Cormac spojrzał z niesmakiem na brata.

- Nie udawaj niewiniątka. Naprawdę to do ciebie nie pasuje. Zastanawiam się tylko, dlaczego jeszcze nie stanął w drzwiach, z obnażonym mieczem, gotowy obciąć moje... klejnoty rodowe.

- Może dziewczyna poprosiła go, by tego nie robił? - William zmarszczył brwi. - Ale to nie załatwiłoby sprawy.

- Bardzo możliwe, że miał taki zamiar, ale ojciec Elspeth zawsze przynajmniej rozważał jej życzenia i prośby. Może to dobry znak. Gdyby mnie znienawidziła, chciałaby, żeby mnie zabił.

- Tak przypuszczam. - William uśmiechnął się, gdy Christopher usiadł na brzegu krzesła obok Cormaca.

- Jak się miewasz, chłopcze?

- Dobrze, wujku - odpowiedział i popatrzył na Cormaca.

- Czy twojej pani spodobał się prezent?
- Powiedziała: „Dziękuję”. - Cormac zwichrzył jego jasne loki.
- Czy ja się z nią spotkam? Czy ty się z nią ożenisz?
- Jeszcze nie wiem, chłopcze. Ona jest na mnie zła bardzo.
- A jeśli się z nią spotkamy, myślisz, że mnie polubi?

Cormac wahał się tylko chwilę. Widział Elspeth, gdy jako dziecko odmówiła opuszczenia go rannego. Widział jej złość na wiejskich wyrostków, którzy dręczyli kota, a następnie jej czułą opiekę nad zwierzęciem. Widział jej szok, złość i przerażenie, kiedy odkryła, że mały Alan został porzucony i pozostawiony na śmierć, a jej emocje sięgnęły zenitu, gdy żaden z mieszkańców wsi nie chciał zaopiekować się malcem. Koniec końców przygarnęła chłopczyka. Spojrzał na Christophera i się uśmiechnął.

- Oczywiście, że cię polubi, Christopherze. Nie mam co do tego wątpliwości. Musimy tylko podążyć w odpowiednim kierunku.

- A czy lady Isabel podąży tam z nami?

Chłopak stał w napięciu, z szeroko otwartymi oczami i bez uśmiechu. Po raz kolejny Cormac zobaczył, że Isabel i dzieci nie łączyły żadne więzi. Christopher najwyraźniej bał się matki i Cormac zastanawiał się, co mu zrobiła podczas nielicznych spotkań.

Miał nadzieję, że chłopiec nie kocha matki i nie tęskni za nią. Ze Agnes dała mu to, czego potrzebował, lub że prawda o jego matce mogłaby go zranić.

- Nie. Mówiłem ci już, synku, że już jej więcej nie zobaczysz. Ponieważ było raczej pewne, że Isabel za swoje zbrodnie trafi na szubienicę, Cormac zdecydował, że poruszy tę sprawę teraz.

- Obawiam się, że ma pewne wady, że popełniła błędy, za które będzie musiała zapłacić. Dlatego nie zobaczysz jej, chyba że chcesz ją odwiedzić.

- Nie - odparł szybko chłopiec. - Nie. Ona mnie nie lubi. Niania Agnes powiedziała mi, że to nie moja wina. Niania Agnes mówiła też, że niektórzy ludzie nie mają serca i po prostu nie wiedzą, jak dbać o drugą osobę. I lady Isabel nie miała serca. Czy nowa pani ma serce?

- O tak, bardzo duże. Mam nadzieję, że przyjmie mnie do niego z powrotem.

- Przyjmie. Niania Agnes mówi, że nie jesteś złym człowiekiem i że w końcu będziesz wiedział, co powiedzieć, by to wszystko naprawić.

W ciągu tych kilku dni Cormac nieraz zastanawiał się, czy nie poprosić czasem o jakąś dobrą radę niani Agnes.

Elspeth nadal przyjmowała prezenty i listy, odpowiadając w najlepszym razie chłodno i uprzejmie, a w najgorszym — nie przyjmując ich. Jego starania o Elspeth okazały się smutną porażką. Przybyli jego kolejni bracia, w tym Dougal, młodszy zaledwie o rok od Cormaca. Zaczął podejrzewać, że jeśli kiedykolwiek wybierze się do Elspeth, prawie cała rodzina ruszy wraz z nim.

Pomimo protestów rodziny Cormac był obecny przy egzekucji. Pewnego dnia jego syn może zapytać o matkę, a Cormac chciałby powiedzieć mu wtedy prawdę. Był tam również właśnie ze względu na swego syna i pochował Isabel, gdy stało się jasne, że nikt z jej krewnych tego nie zrobi. Stojąc samotnie przy jej grobie, raz jeszcze rozpamiętywał minione wydarzenia i zastanawiał się, jak mogła tak długo go oszukiwać. Kiedy ruszył do wyjścia, zdziwił się, że Dougal czeka na niego.

— Mamy wrócić do domu czy jedziemy do Donncoill? — zapytał. Cormac westchnął, gdy zaczęli iść z powrotem do chaty.

— Nie zapraszała mnie.

— Ale też nie powiedziała „nie”.

— Nie, i dlatego pojedę. Przynajmniej raz. Powiedziała mi, co mam zrobić, aby ją odzyskać, ale miałem nadzieję tego uniknąć. Wydaje mi się, że Elspeth pamięta każde wypowiedziane tamtego dnia słowo — uśmiechnął się, kiedy Dougal zaklął. -
Wiem, że nie chcesz, bym jechał.

— Oczekujesz, że będę cię namawiał do ponizania się? Sprawa z Isabel niczego cię nie nauczyła?

— Właśnie bardzo wiele. Nauczyła mnie, że jeśli taka kobieta jak Elspeth, dla której wiele znaczę, chce jakiegoś znaku, nieważne jak upokarzającego, byłbym szalony, nie dając go jej.

Rozdział 18

- To będzie bolało - powiedział cicho Cormac, patrząc na kamienistą drogę prowadzącą do bram Donncoill.

Przez ostatnie dwa miesiące, po tym, jak wymierzono sprawiedliwość Isabel i jej kochankowi, wciąż wysyłał Elspeth wiadomości i prezenty. Wciąż też, jak za pierwszym razem, otrzymywał z powrotem tylko krótkie słowa podziękowania. Kilka prezentów nawet zostało zwróconych jako niewłaściwe podarunki od dżentelmena. To zabolalo. Elspeth odpowiedziała także kilka razy, rzucając mu w twarz jego własne słowa. To była jego ostatnia szansa.

Cormac miał nadzieję, aż do ostatniej chwili, że do tego nie dojdzie, że słowa i prezenty wystarczą. Powinien był wiedzieć, że Elspeth miała swoją dumę. Jeśli ktoś powinien rozumieć, co czuła, to właśnie on. Dała mu wszystko, co miała, a on potraktował ją okrutnie. Uczynił jej to, co zrobiła mu Isabel. Elspeth miała w sobie siłę i mądrość, by nie wpaść w pułapkę, jaką na niego zastawiono. Jeśli to, co musiał zrobić, spowoduje jej powrót, nie powinien się wahać.

- Na pewno chcesz to zrobić? - zapytał Dougal po raz setny. Spoglądając na Christophera, Agnes, sześciu braci i siedmiu kuzynów, którzy jechali razem z nim, Cormac uśmiechnął się lekko.

- Nie chcę, ale muszę. - Przelotnie zerknął na poważnego Paytona, który stał, trzymając wodze klaczy - ostatniego podarunku Cormaca. Prezentu, którego przyjęcia grzecznie odmówiła. - Tak, muszę.

- Myślałem, że będziesz miał dość, skoro już raz porzuciłeś swą dumę u stóp tej dziewczyny...

- W przeciwieństwie do Isabel to Elspeth pierwsza rzucił dumę do moich stóp, a ja byłem zbyt głupi, by zobaczyć, co to za cenny dar. Czas, bym to spłacił czynem. Pozostaje mi tylko modlić się, by nie czyniła mi wyrzutów zbyt długo mimo tego, jak ją potraktowałem. Może jednak nadal czuje do mnie życzliwość.

Payton spojrział na Christophera, który stał obok Dougala, i posłał spojrzenie Cormacowi.

- Może warto było wspomnieć o chłopcu.

- Myślałem, że to najlepiej zrobić osobiście - odpowiedział Cormac. - Kobieta może niekiedy myśleć, że dziecko jest dowodem głębokiego uczucia między tymi, którzy je poczęli. Chcę powiedzieć jej prosto w oczy, że to nieprawda. — Cormac wzruszył ramionami. — Myślałem też, żeby po prostu zobaczyła chłopca, by nie łączyła go w myślach z Isabel.

- Tak, teraz myślę, że to może być mądry sposób.

- Ależ nie musisz być aż tak zaskoczony. Od czasu do czasu mi też zdarza się przebłysk intelektu. - Uśmiechnął się słabo, słysząc śmiech Paytona.

- Byłem zaskoczony, kiedy nikt z was nie przyszedł po mnie.

- W pierwszej chwili była taka myśl, ale gdy stało się jasne, że jej nie uwiodłeś, emocje opadły. - Payton spojrział na klacz, którą prowadził. — A przynajmniej emocje mężczyzn. - Naprawdę chcesz to zrobić? - zapytał, przenosząc wzrok na Cormaca.

- Tak, muszę.

- Nie mogę uwierzyć, że Elspeth chciałaby, żebyś to zrobił naprawdę. Takie bezlitosne postępowanie jest do niej niepodobne.

- Byłeś kiedyś zakochany, Paytonie? Dałeś kiedyś komuś wszystko, a ten ktoś rzucił ci to w twarz?

- Nie — odpowiedział cicho Payton. — Czy ona to rzeczywiście zrobiła?

- Chciałbyś mnie za to zabić?

- Zastanawiałem się nad tym. Więc dlatego to robisz?

- Robię to, co ona chce, i kto to może zrozumieć lepiej od niej? A kto lepiej ode mnie wie, jak się czuje w takiej sytuacji? Bardzo tego nie chcę. Część mnie wie, że to będzie strasznie upokarzające, ale wtedy myślę o pustce, jaka we mnie nastąpiła, gdy odeszła. Złość minie, upokorzenie też, ale nie mam wątpliwości, że gdybym tego nie zrobił, pustka byłaby we mnie do końca moich dni.

- Dobra, zrób to wreszcie — rzucił Dougal — i nie zwracaj na mnie uwagi, gdy będę płakać nad tym wstydem.

- Jak dobrze mieć wspierającą rodzinę - rzekł Payton, a Cormac się roześmiał. - A jeśli to dla ciebie jakaś pociecha - dodał poważnie, gdy Cormac klęknął na ziemi - to gdy moja ciotka zobaczy, do czego jesteś zdolny, to gdyby nawet Elspeth się nadal wahała - ona nie pozwoli ci odejść tak po prostu. Więc przynajmniej będziesz miał szansę spotkać się z dziewczyną i porozmawiać z nią.

- Tak, to może trochę pomóc — odparł Cormac.

Kiedy zaczął czołgać się ścieżką, na rękach i kolanach, starał się nie myśleć o wstydzie i o rym, że przygląda mu się tak wielu ludzi.

Cormac modlił się, żeby Payton miał rację, mówiąc, że to nie potrwa zbyt długo.

Teraz nie chciał myśleć o tym, jak bardzo cierpi jego duma. Zresztą — źle czy dobrze, ale pokonuje po prostu kolejną przeszkodę w drodze do Elspeth.

- Odesłała mu klacz z powrotem - powiedziała Maldie, wchodząc wielkimi krokami do małżeńskiej sypialni.

- Teraz to już przesada. Taki piękny koń - mruknął Balfour, kiedy patrzył przez okno na dużą grupę młodych ludzi zbliżającą się do bram zamku. Maldie dołączyła do niego i zmarszczyła brwi.

— Ona wie, że on tam jest, ale nic nie mówi. Uparta dziewczyna. Rozumiem jej ból i złość, ale czasem musi ustąpić, by ratując twarz, nie straciła nosa.

- Walczą w niej miłość i duma. Wiem, że nie powinna go odsyłać z powrotem, ale daj jej czas. Pozwól odpocząć. Nasza dziewczynka może być po prostu ostrożna. Może chce mieć chwilę spokoju, by przemyśleć i rozważyć wszystkie za i przeciw. Nie sądzę, by wierzyła, że przyjdzie.

— Nawet nie pozwoliła sobie o tym marzyć. — Maldie zmarszczyła brwi, pilnie wpatrując się w tłum pod bramą. - Co on, do licha, wyprawia?

Balfour zaklął zdziwiony i zaśmiał się cicho.

— Czołga się, jak mi Bóg miły!

— Och, nie! — Maldie ruszyła w stronę drzwi. — Tak nie może być. Musi iść do niego teraz, i ja ją do tego zmuszę, nawet gdybym miała wyciągnąć za włosy!

- Jesteś pewna, że powinnaś położyć temu kres?

— Tak. Po pierwsze, nie może zobaczyć jego wielkiego gestu ze swojej sypialni. Po drugie, gdy będzie to za długo trwało, tylko zatruje mu krew. I to Elspeth na tym najbardziej ucierpi, bo przecież tak naprawdę nie chciała go upokorzyć.

- Szkoda - zamruczał Balfour, gdy jego żona wybiegła z komnaty. Chciał pójść za Maldie, ale uświadomił sobie, że wróci tu, najdalej za dwie minuty, więc czym prędzej podszedł z powrotem do okna. - Wygrałaś, dziewczyno - powiedział i zastanowił się, jak i kiedy on powinien przestać się gniewać.

Elsbeth wpatrywała się w krótką notatkę, którą przysłał razem z klaczą.

Przychodzę do ciebie, moje serce. Cormac

Co za arogancja, pomyślała, ale serce zabiło jej w oczekiwaniu. Był tak blisko.

Powiedział, że ją chce. Dlaczego nie poszła po prostu do niego i nie rzuciła mu się w objęcia?

- Ponieważ jestem przerażona - przyznała na głos, zdegustowana swoim zachowaniem.

Przez dwa długie miesiące żyła jak w piekle. Kiedy nie była odrętwiała z wyczerpania, była sparaliżowana z bólu. Tysiąc razy przyłapywała się na myśleniu, co jeszcze mogła zrobić, by Cormac ją pokochał. Przeczucie mówiło, że zrobiła wszystko, co może zrobić kobieta, ale jej uczucia nie reagowały na zdrowy rozsądek.

Skrzywdził ją. Tak. Ale niektóre z krzywd były także z jej winy. Mogła oczekiwać zbyt wiele i zbyt szybko. Ta prawda nie umniejszała jednak jej bólu. W żadnym z listów nie napisał, że ją kocha. Prosił o przebaczenie, nazywał pieścizotliwie, mówił o tym, czego potrzebują, i zalecał się w bardzo słodki sposób. Gdyby Isabel nigdy nie istniała, pewnie by ją przekonał. A teraz, mimo że zaczął zaloty, jeszcze przed śmiercią Isabel, zaczęła się zastanawiać, czy nie jest po prostu tylko alternatywą. Zastępczym rozwiązaniem, drugim wyborem. Poza tym poznał prawdę o Isabel, jeszcze zanim zaczął wysyłać jej prezenty. Nie z własnej woli opuścił tamtą kobietę, by do niej powrócić.

Kiedy drzwi do jej sypialni otworzyły się z trzaskiem, Elspeth popatrzyła na wstrząśniętą matkę.

- Stało się coś złego?

- Pójdiesz ze mną, Elspeth Murray! - Maldie chwyciła córkę za rękę i wyciągnęła ją siłą z komnaty. - Musisz coś zobaczyć. I błagaj niebo, bym nie myliła się co do twojej reakcji!

Elsbeth biegła, aby nadążyć z matką, która niemal nie dotykała stopami ziemi.

Kiedy weszły do sypialni rodziców, ujrzała stojącego przy oknie lekko uśmiechniętego ojca. Chwilę później znalazła się obok niego, popchnięta przez matkę.

- Spójrz tam, Elspeth - powiedziała Maldie, wskazując w kierunku bramy.

Początkowo Elspeth nie była pewna, na co właściwie ma patrzeć. Potem jej wzrok padł na pełną ścieżką w stronę bramy człowieka. Krzyknęła i chwyciła krawędź wąskiego okna, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi. Po chwili przeraziła się tym, co się działo. Pamiętała każde gniewne słowo, gdy się rozstawali z Cormakiem. Nie, nie tego chciała. Protestując cicho, uniosła spódnicę, by nie krepowała jej ruchów, i wypadła jak burza z sypialni, nie zważając na nic i nikogo, z wyjątkiem tego, że musi dotrzeć do Cormaca jak najprędzej.

- Tak myślałam, że to zrobi - powiedziała Maldie, a w jej głosie dało się słyszeć zadowolenie. Wsparła się na ramieniu Balfoura.

- Idziemy?

- Przypuszczam, że to najlepsze, co można zrobić, aby to przerwać

- zgodził się Balfour, idąc z żoną w pośpiechu do bramy.

- Nie sądzę, że myślała, że rzeczywiście to dla niej zrobi.

- Prawdopodobnie nie. Dlaczego uważałaś, że zawaha się wyjść do niego?

- Ze strachu, mój kochany. On ją skrzywdził bardzo głęboko. Czy chciałaby przeżyć taki ból raz jeszcze? Owszem, zalecał się do niej, ale myślę, że nie dość było podarunków i słów. Ona wciąż czeka na te, które jeszcze nie padły. Te, które wyzwoliłyby ją ze strachu.

- Tak więc sprawa jeszcze nie jest zakończona.

- Nie, ale będzie wkrótce.

- Jesteś pewna?

- Balfourze, ten mężczyzna ukorzył się, czołgając na oczach swoich braci, naszych braci, naszych zbrojnych i każdego, kto był dostatecznie blisko bramy, by go zobaczyć. Jak sądzisz? - uśmiechnęła się, słysząc jego śmiech, i pocałowała go w policzek.

- Sądzę, że przez następne dni będziesz bardzo zajęta planowaniem i przygotowywaniem wesela.

- Czy to twoja Elspeth?

Na pytanie Dougala Cormac oblał się rumieńcem. Siedział na piętach i patrzył w kierunku bramy. Wstrzymał oddech, gdy zobaczył Elspeth. Jej gęste włosy były rozpuszczone, wirowały wokół niej jak burzowa chmura. Miała podciągniętą nad kolana spódnicę i biegła do niego. Poczul ból.

- Tak, to moja Elspeth.

- Czołgaj się więc - powiedział Dougal, popychając go z powrotem na ziemię. Cormac już chciał powiedzieć bratu, co o nim sądzi, gdy Elspeth dobiegła do niego. Ledwo utrzymała równowagę, gdy potknęła się, gwałtownie zatrzymując. Chwyliła go za ramiona. Płakała, a on poczuł, że serce drży mu ze strachu. Nie oczekiwał łez. Elspeth szarpnęła Cormaca, starając się postawić go na nogi.

- Nie powinieneś być tego robić - powiedziała głosem miękkim i zachrypniętym od łez. — Proszę, nie rób tego. Przykro mi, przepraszam. To dlatego, że byłam tak bardzo zła.

Zdając sobie sprawę, że płakała z jego powodu, pociągnął ją w dół, aż uklękła przed nim na ziemi. Uśmiechnął się, a widząc, że nadal płacze, prawie gorączkowo zaczął scałowywać brud z jej dłoni. Gdy zaczęła odpowiadać mu tym samym, szybko przytrzymał jej dłonie.

Był tak jej spragniony, że najmniejsze muśnięcie dłoni mogłoby spowodować utratę kontroli. Wtuliła się w niego i owinęła wokół ręce. Oczywiście nie zdawała sobie sprawy z tego, że jego ciało mimowolnie da wyraz pożądaniu.

- Przykro mi, przepraszam - wymamrotała w jego kaftan, wciąż płacząc cicho. - Ja nie miałam na myśli tego, co zrobiłeś. Nie chciałam, byś to zrobił, przysięgam, nie chciałam.

Położył ręce na jej wilgotnych policzkach, podniósł jej twarz do swojej, by móc spojrzeć w oczy, i pocałował w usta.

- Nie powinnaś mnie przepraszać, aniele. Odrobina czołgania nie jest w stanie mnie zabić, chociaż cieszę się, że nie musiałem pełznąć zbyt daleko. Te kamienie są bardzo twarde. - Chciał znowu ją pocałować, gdy się uśmiechnęła.

- Aby zobaczyć ten uśmiech ponownie, gotów jestem nawet skoczyć w ogień. Drżącą ręką pogłaskała go po policzku.

- Co z Isabel? - zapytała, choć dźwięk tego imienia sprawiał, że niemal się dusiła.

- Rodzina wysłała ją i jej kochankę na szubienicę. A jeśli szukasz we mnie jej śladów, nie znajdziesz. Przysięgam, pojąłem mój błąd, zanim do końca zamknęły się za tobą drzwi. Twój biedny głupiec potrzebował trochę czasu, by wyrzucić z głowy minione dziesięć lat pełne kłamstwa. - Cormac bezwiednie zaklął, gdy czyjaś silna ręka postawiła go jednym szarpnię-

ciem na nogi. Zdołał dostrzec, że Elspeth zachwiała się i upadła w błoto. Ten uchwyt i mocne poklepanie po plecach były zbyt bolesne, aby mogły uchodzić za przyjazne. Kiedy ujrzał przed sobą ojca Elspeth - zrozumiał.

- Dobrze cię widzieć, chłopcze - powiedział Balfour. - Cieszę się, że przyprowadziłeś swoich krewnych i braci na ślub.

- Ojczy! - zaprotestowała Elspeth, kiedy *mhdy* człowiek, który przedstawił się jako Dougal, brat Cormaca, pomagał jej wstać. - Cor-mac nie poprosił mnie o rękę!

- Jeszcze nie? - Balfour spojrział na Cormaca. - Widać wkroczyłem odrobinę za wcześnie, prawda?

Głos miał spokojny, niemal przyjazny. Uśmiechał się miło i szczerze. W jego oczach widać było jednak rozkaz. Balfour Murray mógł go wielkodusznie nie ścigać, ale skoro sam przyszedł - nie puści, póki nie doprowadzi do ślubu z Elspeth. Zresztą Cormac miał zamiar to zrobić, więc uśmiechnął się tylko i skinął głową.

- Aniele, czy wyjdiesz za mnie? - zapytał, przygryzając wargi, by nie parsknąć śmiechem, na widok tego, jak gniewnie odgarnęła splecione włosy z twarzy i spojrziała na uśmiechniętego ojca.

- Ojczy, ja nie pozwalam ci go zmuszać - powiedziała Elspeth, myśląc jednak, że Cormac wyglądał zbyt radośnie jak na człowieka, który był zmuszony do zrobienia czegoś, czego nie chciał.

- Nie zmuszam go - odpowiedział Balfour. - Zresztą kto tu jest dziedzicem, co? - spojrział na Cormaca. - Dziewczyna się zgadza. Przedstaw mi krewnych.

- Ojczy! - Gdy matka stanęła przy niej i zaczęła spokojnie poprawiać jej spódnicę, Elspeth nie wytrzymała: - Czy nie możesz go powstrzymać?

- Każdy inny ojciec - odpowiedziała spokojnie Maldie - zabiłby go natychmiast albo zaciągnął przed ołtarz już dwa miesiące temu. - Skinęła głową, witając towarzyszy Cormaca. - Przystojni ci Armstrongowie.

- Nie chcesz chyba, bym została zmuszona do ślubu - wymamrotała Elspeth, mając nadzieję, że mimo roztargnienia będzie w stanie przypomnieć sobie imiona wszystkich przystojnych mężczyzn, którzy podchodzili, całując ją w rękę.

- Dziewczyno, nie sądzisz chyba, że ten miły człowiek przyczołgał się w nasze progi wyłącznie po to, by powiedzieć ci, że miło cię znów widzieć?

Zanim zdążyła odpowiedzieć na ten sarkazm, Cormac przyprowadził chłopca, któremu towarzyszyła pulchna, starsza kobieta. Szok wyparł z jej umysłu wszelkie inne uczucia. Wystarczyło zaledwie jedno spojrzenie, by pojąć, że to syn Cormaca. Powiedział jej, że nie ma śladów Isabel. Skłamał. Jej duch wciąż był obecny w chłopcu, którego mu dała.

— To jest mój syn, Christopher, a to jego niania, Agnes - powiedział, niezaskoczony przekleństwem, jakie wyrwało się Balfourowi z ust. Maldie również mruknęła coś pod nosem.

Nie było to łatwe, ale wiedząc, że chłopiec nie odpowiada ze grzechy swoich rodziców, Elspeth powitała go, a następnie Agnes, z największą uprzejmością, na jaką było ją stać. Agnes posłała jej aprobujący uśmiech, ale jej uważne, szare oczy studiowały dokładnie twarz jej oraz reszty rodziny. Christopher okazał się słodkim, nieśmiałym i dobrze wychowanym chłopcem, co pozwoliło Elspeth kontrolować emocje. Wyprostowała się i spojrzała na Cormaca, zadowolona, że wyczuł jej pełen niepokoju nastrój.

— Christopher i ja wciąż się poznajemy — powiedział Cormac, mierząc ją wzrokiem.

— Tak - przyznało dziecko. - Tata spotkał się ze mną dopiero dwa miesiące temu. Do tamtego czasu mieszkałem z nianią Agnes.

Niech cię Bóg błogosławi, Christopher, pomyślał Cormac, patrząc, jak Elspeth i część jej rodziny, powściąga niechętnie spojrzenia. Małeńki, niemal niezauważalny skurcz przebiegł przez pełne wargi Elspeth. Tak długo, jak chłopczyk był obok, nie mógł wyjaśnić Elspeth całej sytuacji i rozwiać jej podejrzeń. Za chwilę jednak okazało się, że Agnes jest bardzo przenikliwą kobietą.

— Chodź, chłopcze. Oddalimy się teraz... — Zerknęła na Maldie, wykonując głęboki ukłon. — O ile można, rzecz jasna, milady.

— Ależ oczywiście! - odparła Maldie. — Zapraszam wszystkich do środka! Proszę iść, cały czas trzymając się prawej strony. Znajdziecie miejsce, gdzie można się odświeżyć, odpocząć, przespać, i wszystko, czego wam potrzeba. Za chwilę do was dołączymy.

Gdy Agnes, Christopher i pozostali towarzyszący Cormacowi goście oddalili się, Elspeth zapytała:

— Isabel?

— Tak. Trzymała go przede mną w ukryciu przez siedem lat. Jeśli pamiętasz, mówiłem ci kiedyś, o moim zdumieniu jej bezdzietnością.

Cóż, nie była wcale jałowa. Z tego, co powiedziała, Christopher jest tu tylko dlatego, że nie mogła się go pozbyć jak pozostałych płodów.

- Skinął głową, gdy obie - matka i córka - westchnęły z oburzenia.

- Nie miałem odwagi zapytać, czy te pozostałe dzieci... czy któreś z nich... też było moje.

- A kiedy wiedziała już, że umrze, powiedziała ci o dziecku? - spytała Elspeth.

- Nie sądzę. Myślę, że zabrałaby tę tajemnicę do grobu, gdyby nie fakt, że to mogło oznaczać dla niej szansę. Powiedziała, że mi go odda, jeśli pomogę w jej uwolnieniu. Jeśli zaś tego nie zrobię - jak stwierdziła

- nie zobaczę mojego syna żywego. Nie wiedziałem, co mam zrobić. Chciałem ratować to dziecko, choć nie byłem pewien, czy Isabel nie kłamie po raz kolejny.

- Ale nie zrobiłeś tego? Nie pomogłeś jej? - zapytała Elspeth, a wyraz jej twarzy wskazywał na to, że nadal jest zła.

- Nie. Dzięki bystrym oczom i przenikliwości Sir Ranalda, nie musiałem wybierać. Obserwował Isabel od śmierci jej trzeciego męża, a więc dowiedział o dziecku, pomimo że Isabel bardzo rzadko odwiedzała syna. Gdy została schwytana, przypuszczał, że spróbuje wykorzystać chłopca, więc przyprowadził go do mnie. Choć było oczywiste, że Elspeth nie jest już zła, nie był pewien, co myśli i czuje. Nie chciał jej o to pytać, zwłaszcza że nadeszła jej rodzina.

- Chodź - powiedziała Maldie, biorąc go pod rękę. - Teraz czas, byś poznał swoich przyszłych krewnych.

- Czy Christopher zna prawdę o Isabel? - zapytała Elspeth, idąc po drugiej stronie Cormaca i zaciskając z całej siły pięści, aby powstrzymać się przed dotknięciem go.

- Tyle tylko, ile można powiedzieć takiemu dziecku - odpowiedział Cormac. - Nazywał ją lady Isabel i poprosił, by mógł iść ze mną i by nie musiał się z nią zobaczyć. Zarówno Agnes, jak i ja wytłumaczyliśmy mu, że Isabel nie żyje, choć, rzecz jasna, nie opowiadaliśmy mu dokładnie o zbrodniach, jakie popełniła.

Czasami wspomina ją w modlitwach przed snem, ale nie pyta o nią ani nie wspomina. Dla niego Agnes jest niczym matka, a lady Isabel to kobieta, która uczyniła go bardzo nieszczęśliwym podczas tych kilku wizyt.

- To bardzo smutne, choć być może w tym przypadku, dla chłop-

ca, najlepsze - powiedziała Maldie. - Bądź wdzięczny niebiosom, że zesłały kogoś takiego jak Agnes.

Podczas gdy matka zadawała Cormacowi pytania o Christophera, oczywiście starając się dowiedzieć, czy nosi on jakieś rany w sercu lub duszy, które wymagają uleczenia, Elspeth próbowała uporządkować swoje odczucia. Nie czuła złości ani niechęci do tego dziecka. Wiedziała, że go z czasem pokocha, bo wszystkie dzieci na to zasługują i czują potrzebę bycia kochanymi, ale to, czego nie była pewna, to co myśli Cormac. Mężczyźni często czują coś do matki swoich dzieci, a biorąc pod uwagę to, co Cormac zawsze czuł do Isabel, takie przywiązanie powinno być jeszcze silniejsze. Nie umiała się jednak doszukać w nim niczego więcej prócz obrzydzenia i gniewu, gdy mówił o Isabel. Trudno było uwierzyć, że mógł tak całkowicie zmienić swój stosunek do niej. Jakoś go przekona, by z nią o tym porozmawiał.

Nie miała żadnych wątpliwości, że wkrótce wyjdzie za mąż za Cormaca. Jej ojciec tego chciał i Cormac również. Częściowo była zachwycona, ale z drugiej strony - bała się. Będzie w związku małżeńskim z ojcem jej dziecka, wybrankiem jej serca i duszy, człowiekiem, na którego widok płonęła. Nie będzie więcej samotnych, pustych nocy, bez jego dotyku czy głosu. Jej obawy wynikały z faktu, że przyszedł tu dopiero po śmierci Isabel. I pomimo prezentów, słodkich słów, a nawet mimo jego niebywałego zachowania pod bramami Donncoill - nie wiedziała, co tak naprawdę kryje się w jego sercu. To była jeszcze jedna rzecz, o której musiała z nim porozmawiać. Cormac może mówić prawdę, że nie było w nim zjaw z przeszłości, ale Elspeth uświadomiła sobie nagle kilka cierni, które w nim tkwiły.

W trakcie wieczerzy stało się jednak jasne, że do przeprowadzenia poważnej rozmowy z Cormakiem będzie miała okazję dopiero po ślubie, a ten miał się odbyć za trzy dni. Podejrzewała, że do tego czasu Cormac będzie miał serdecznie dość swojej nowej rodziny. Każdy był przyjazny i irytująco wesoły, ale szybko też zauważyła, że prawie każdy uważnie go obserwował. Również i jej stale ktoś towarzyszył. Najdłużej miała okazję rozmawiać z nim sam na sam kilka minut. Zdażyła tylko zadać jedno pytanie - jak sobie radził, nim przybyli po niego Payton i Connor. Elspeth zaklęła, oparła się o ścianę ze skrzyżowanymi rękami na piersi i potoczyła wzrokiem po zatłoczonej sali.

- Oni nie pozwolą zbliżyć mu się do ciebie nawet na stopę, póki

nie uklękniecie przed księdzem - powiedział zniecka William, brat Cormaca, stając obok niej.

- A po trzech dniach będziesz go mieć tylko dla siebie - dodał drugi brat, Dougal, podpierając ścianę po drugiej stronie. - To nie tak długo.

- Możliwe, ale ja po prostu chciałabym porozmawiać na osobności z mężczyzną, którego mój ojciec chce zaciągnąć przed ołtarz. - Zobaczyła, że uśmiechają się jednocześnie.

- No dobrze, dziewczyno - powiedział William - ale czy nasz brat wygląda na zaniepokojonego tym wszystkim? A jak myślisz, dlaczego tu przyszedł?

- Może nie tyle zastanawiam się nad tym, że przyszedł, co niepokoi mnie raczej kiedy.

- Tak, zrobił to po śmierci Isabel.

- Aha - mruknął William, patrząc za odchodzącą Elspeth. - Więc to jest ten powód.

- Sądzisz, że powinniśmy mu powiedzieć? - zapytał Dougal.

- Powiedzieć bratu idiocie, który wypuścił taką dziewczynę ze swojego łóżka? Naszemu bratu, który zaledwie za trzy dni zostanie związany na zawsze z kobietą, według jego własnych słów, mającą głos mogący stopić skały? Bratu, który może rozkoszować się miłością i pasją tej dziewczynki, chcesz wymamrotać parę słów? - Spojrzał na Dougala i postukał się wymownie w czoło.

- Masz rację. Niech sami sobie wszystko wyjaśniają.

Cormac obserwował Elspeth, gdy opuszczała salę, i westchnął. Jej ojciec był oczywiście skłonny wybaczyć i zapomnieć. Powinien być mu wdzięczny. I był. Jej rodzina przyjęła go z otwartymi ramionami, a biorąc pod uwagę to, co zrobił, wiedział, że powinien być szczęśliwy. Za trzy dni poślubi Elspeth, będzie mógł ją kochać przez całą noc. Powinien dziękować za to Bogu na kolanach w kaplicy. Jednak jej rodzina, uśmiechnięta i przyjazna, zarazem bardzo wyraźnie i stanowczo trzymała go z dala od Elspeth. Westchnął ciężko. Zapowiadały się bardzo długie trzy dni.

Rozdział 19

- A dokąd to, moja panno?

Elspeth pisnęła ze strachu, gdy w ciemnościach ostro zabrzmiał głos matki. Starła się gorączkowo coś wymyślić, aby rozwiać podejrzenia, ale sposób, w jaki matka stała w drzwiach sypialni - ze skrzyżowanymi ramionami i postukując czubkiem pantofla - sprawił, że Elspeth poczuła się jak małe dziecko złapane na podjadaniu konfitur.

- Poczulałam się odrobinę głodna - powiedziała Elspeth.

- Aha — odrzekła cicho matka. - Pewnie emocje z powodu jutrzejszego ślubu wywołały głód i to roztargnienie...

- Jakie roztargnienie?

- Takie, że skradasz się na palcach w odwrotnym kierunku niż kuchnia. — Maldie potrząsnęła głową, gdy jej córka zaczerwieniła się, a następnie chwyciła Elspeth za ramię i pociągnęła za sobą. - Mam tutaj coś do jedzenia.

- Ja po prostu chciałam tylko z nim porozmawiać - powiedziała Elspeth, gdy matka poprowadziła ją do małej, przylegającej do sypialni komnaty i posadziła na krześle przy niskim stoliku. - Nie uważasz, że powinniśmy trochę porozmawiać, zanim staniemy przed księdzem? — spytała, patrząc na wybór pieczywa, serów, owoców i ciast na stole. Wybrała tartę jabłkową.

- Porozmawiać? Na przykład o dziecku? - zapytała Maldie. Elspeth zakrztusiła się i próbowała złapać oddech, gdy jej matka

uderzyła ją odrobinę zbyt gwałtownie w plecy, a następnie podała kielich wina.

- Od jak dawna wiesz? - zapytała w końcu chrapliwie. Maldie pokręciła głową i ponownie usiadła naprzeciw Elspeth.

- Domyśliłam się tego wkrótce po twoim powrocie do domu. A kilka tygodni później byłam już pewna. Elspeth, moje dziecko, czy ty myślisz, że tego nie widać?

- Nie - powiedziała, trochę rozczerowana sobą. - Prawdę mówiąc, nie myślałam o tym... ale potem nie dostałam miesiączki. A później się denerwowałam, jak zareagujecie, kiedy wam powiem, tobie i ojcu, co się stało. Miałam kilka wizji: że tata wywleka wychudzonego, po-

grążonego w żałobie Cormaca z sanktuarium wzniesionego ku pamięci Isabel i ciska go przed kapłanem obok mnie, klęczącej na stopniach ołtarza...

Nie zaskoczyło jej, gdy matka z trudem tłumiała chichot. Rzeczywiście, to brzmiało nieco niedorzecznie.

- A jeszcze później próbowałam nie myśleć o nim w ogóle. Ale gdy

o nim nie myślałam, to nie mogłam też myśleć o jego dziecku, które noszę. Prawda?

- Oczywiście. Zatem chciałaś powiedzieć Cormacowi o dziecku?

- Nie, nie miałam takiego zamiaru. Po prośbu chciałam z nim porozmawiać. Nie dam rady tego zrobić w ciągu dnia, bo jest stale otoczony krewnymi. Myślałam chyba, że rozmowa z nim rozwieje moje obawy, bo ja naprawdę nie czuję, by Isabel zniknęła z naszego życia.

- Ze względu na chłopca?

- Choćby. Jeśli ja widzę w nim matkę, to Cormac tym bardziej.

I nie wiem, czy powinno mnie to martwić czy nie.

- Ta kobieta potraktowała dziecko podle i wierzę, że Cormac o tym wie, choć może nie wie, na czym to polegało. Isabel często się zastanawiała, czy dziecko umrze śmiercią naturalną. - Maldie skinęła głową z ponurym wyrazem twarzy. Elspeth była w szoku. - Nie mówię, że go pobiła czy zraniła fizycznie, może prócz wymierzenia szybkiego policzka, ale to, czego się dowiedziałam, wskazuje, że dołożyła wszelkich starań, by czuł się niekochany, niechciany i być może niezdolny do miłości. Agnes opowiedziała mi, że zaraz po jego szóstych urodzinach zjawiała się lady Isabel, akurat w porze wieczornej kąpieli dziecka. Nic się nie stało, Agnes bacznie go pilnowała, ale wyczuła coś niewłaściwego w spojrzeniu Isabel, szczególnie gdy ta nalegała, że sama wytrze chłopca. Agnes niemal oszalała ze strachu. Słyszałam też plotki na dworze, że Isabel gustuje w bardzo młodziutkich chłopcach, gołowąsach, którzy nie mieli jeszcze kobiety. - Maldie wzruszyła ramionami - Wciąż czuję, że choć nie ma głębokich blizn w tym chłopcu, to na pewno jest poraniony. Wymaga pielęgnacji i czułości.

- Czyli mam odsunąć na bok własne obawy ze względu na tego biednego, smutnego chłopczyka?

- Tak, tak właśnie masz postąpić. Odrzuć swoje kłopoty, bo związek z nieszczęśliwą osobą także nie będzie szczęśliwy dla niego. Teraz nie ma na to czasu. Natomiast proszę cię, żebyś się uspokoiła, dziecko,

jutro wychodzisz za mąż i nie ma znaczenia, czy będziesz narzekać i szukać dziury w całym. Klamka zapadła. Twój ojciec i Cormac tak zdecydowali. Ty nosisz w sobie jego dziecko. On przyprowadził syna do ciebie i chce, byście we trójkę stworzyli rodzinę. Oczywiście widziałby w niej także chętnie małego Alana. I równie ważne jest to, że kochasz go, a jeśli jesteś podobna do mnie, a jesteś - to wiesz równie dobrze jak ja, że nikogo innego nie pokochasz równie mocno, głęboko i namiętnie. Nie odrzucaj tego wszystkiego, nie zaprzeczaj tylko dlatego, że boisz się cienia martwej kobiety lub ślubu złożonego przez chłopaka mającego niewiele więcej niż szesnaście lat.

Matka jasno postawiła sprawę, a jej ostatnie słowa sprawiły, że Elspeth poczuła się głupią, słabą i małą dziewczynką. Jedząc, rozmawiały o tym, kto miał przybyć na ślub następnego dnia rano. Potem Maldie odprowadziła ją do sypialni, ucałowała w policzek i życzyła dobrej nocy.

Słowa matki rozbrzmiewały jej w uszach również następnego poranka. Elspeth wymknęła się do dziecięcej komnaty, by odwiedzić małego Alana i Christophera. Wiedziała, że musi zrobić to teraz, nim przybędzie reszta rodziny, a wraz nimi mnóstwo dzieci. Christopher siedział na podłodze, układając klocki. Uśmiechał się, gdy mały Alan burzył budowle i gdy chichotał, jak klocki z głośnym stukotem spadały na podłogę.

Chłopcy bardzo szybko nawiązali kontakt i Elspeth zastanawiała się, czy stało się tak za sprawą wspólnoty losów. Obaj przecież zostali porzuceni. Agnes uśmiechnęła się do niej, zmrużyła porozumiewawczo oko, gdy Elspeth usiadła na podłodze obok dzieci, i powróciła do szycia koszulek dla Alana.

- Ależ go to cieszy — powiedziała cicho Elspeth, gdy Alan przewrócił kolejną wieżę z klocków, zaniósł się śmiechem i podpełzł do jej kolan.

- On jest dobrym dzieckiem - powiedział krótko i nieśmiało Christopher, dotykając ciemnych loków Alana. - Jego matka nie miała wielkiego serca, tak samo jak moja. Chciałbym, by wiedział, że to nie jego wina, że go nie chciała.

- Myślę, że zrozumie o wiele lepiej, kiedy ty mu to wyjaśnisz.

- Będzie z nami mieszkał, prawda?

Elspeth miała wrażenie, że Christopher będzie o to walczyć wszystkimi znanymi siedmiolatkom sposobami, gdyby powiedziała „nie”.

- Tak, taki mam plan. Myślę, że twój tata pozwoli.

- O tak! - Christopher uśmiechnął się do niej, przyprawiając ją o skurcz serca, bo w tej chwili tak bardzo przypominał Cormaca.

- Powiedział mi o nim wszystko. Nawet to, że brakowało mu Alana niemal tak, jak ciębie. Że brakowało mu wstawania w nocy, słuchania, jak ssie palec, i gaworzenia do kota. Muddy jest bardzo dobrym kotem - dodał, spoglądając na Muddy'ego leżącego w pobliżu koszyka Alana i obserwującego wszystko dokładnie. Te słowa wywołały w niej taki zamęt, że przez chwilę nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. W końcu odezwała się krótko:

- Tak, jest bardzo dobrym kotem. Masz rację. A teraz, chłopcze - spojrzała poważnie na Christophera - chciałam cię zapytać, czy pozwolisz mi wyjść za twego ojca. - Kątem oka dostrzegła, jak niania Agnes z aprobatą pokiwała głową, i Elspeth zastanowiła się przez moment, dlaczego nagle odczuła taką radość.

- Tak, proszę pani Elspeth - uroczyście odrzekł Christopher, podnosząc do niej piękną buźkę. - Pytałem mojego tatę, jakie masz serce, i odpowiedział mi, że bardzo, bardzo wielkie. Widzę, że miał rację. Powiedział też, że ma nadzieję, że przyjmiesz go z powrotem.

- Tak między nami, chłopcze, to ja nigdy go nie wyrzucałam. Byłam przez to trochę zła na niego i, prawdę mówiąc, wciąż jest mi winien kilka wyjaśnień. Christopher skinął głową.

- Bo chcesz wiedzieć, czy ty jesteś w jego sercu.

- Właśnie, mój mądry chłopczyku.

Albo przynajmniej chcę wiedzieć, czy nikt się tam już nie czai, pomyślała. Została jeszcze chwilę, bawiąc się z chłopcami, a potem wstała, zbierając się do wyjścia. Agnes również wstała i poszła za nią. Było jasne, że niania chce jej coś powiedzieć. Elspeth cierpliwie czekała, aż kobieta zacznie mówić.

- Młody pan Cormac jest dobrym człowiekiem, milady — powiedziała w końcu. — Kiedy prawda o jaśnie pani wyszła na jaw - od tej chwili opiekował się dzieckiem. On i jego wielce przystojni ktweni zapełnili moją chatkę niemal całą, ale cóż znaczy odrobina niewygody, gdy chodzi o dobro malca. Przyjęli go do rodziny. Tylko jeden krewny trochę sarkał i było jasne, że mu się to nie podoba. Ale te wielkie chło-

paki traktowały go jak jednego z nich, przekomarzając się, bawiąc się z nim i grając, a czasami ucząc go rzeczy o których nie mogę mówić, bez obrazy pani uszu.

Elspeth z trudem powstrzymała uśmiech, gdy wyobraziła sobie nianię Agnes surowo napominającą i usiłującą zapanować nad hordami młodych Armstrongów.

Choć opiekowała się Christopherem, było jasne, że matkowała im wszystkim.

Elspeth zastanowiła się, czy którykolwiek z Armstrongów to tak odebrał.

- To, co staram się pani powiedzieć, to, że wszyscy muszą go zaakceptować - ciągnęła Agnes. - By poczuł się jak w prawdziwym domu.

- Wierzę, że właśnie tak się stanie - zapewniła ją Elspeth.

- Wiem o tym, i będę panią za to błogosławić do końca moich dni. I bardzo dobrze się stało, że przyjmiecie także tego malutkiego chłopczyka. Christopher bardzo go polubił i wydorósł przy nim.

- Tak, właśnie to widzę. Jak myślisz, czy dlatego, że łączy ich jakaś więź? Obaj byli odrzuceni, obaj stracili matki.

Agnes pokiwała głową.

- Tego, co się stało, nigdy nie będę mogła zrozumieć. Ani wybaczyć. Cóż, dobrze...

Najlepiej będzie, jak zaczniecie przygotowania do ślubu. Ja powiedziałam wszystko, co miałam do powiedzenia. Chciałam tylko podziękować za przyjęcie tego biednego chłopca do rodziny.

- Ach, Agnes - Elspeth pocałowała starszą kobietę w policzek. - Christopher zawsze będzie miał rodzinę, bo Bóg go pobłogosławił, dając mu ciebie.

Wchodząc do sypialni, Elspeth zobaczyła czekające na nią kuzynki: Avery, Bege, małą Gillyannę, jak również swoją siostrę Mornę i kilka służących. Zaprotestowała, mówiąc, że nie potrzebuje aż tak licznej asysty, ale ją zignorowały. Została rozebrana, wykąpana, przebrana, jej włosy zostały umyte, wysuszone i ułożone.

Dziewczęta wplotły w nie jasnozielone wstążki. Gdy po wszystkim przez moment została sama z Avery i małą Gillyanną, była nieco oszołomiona, ale musiała przyznać, że czuje się i wygląda wspaniale. Zielony kolor sukni dodawał jej powabu.

Pomyślała, że to próżność, i się zaczerwieniła.

- Widzę rumieniec? - drażniła się z nią kuzynka Avery, wyglądając niczym zwinna kotka, wyciągnięta na łóżku. Jej złote oczy iskrzyły się śmiechem. - Nie powiesz mi chyba, że zapomniałaś, co masz robić?

- Hm... młode uszy - mruknęła Elspeth, zerkając na Gillyanne, która obiecała sobie, że będzie tak piękna jak jej starsza siostra SORCHA.

- Nie bardzo młode - parsknęła Gillyanne. - Nie przy moich braciach i kuzynach.

- A dlaczego zostałyście tu tylko we dwie? - Elspeth nerwowo bawiła się kosmykiem włosów.

- Gillyanne będzie trzymać puchar weselny, a ja muszę dopilnować, by suknia dobrze leżała, i podtrzymywać cię, abyś nie upadła - odpowiedziała Avery wesoło. - Chciałyśmy cię odwiedzić, choćby i na krótko, bo wkrótce wyruszamy z Gillyane do Francji, by odwiedzić kuzynów.

- Doprawdy? Jestem zaskoczona, że ciotka Bethia pozwoliła na taką podróż.

- Myślę, że chce trzymać dziewczynę z daleka od tego, co spotkało Sorchę. Mamy też nadzieję, że jej prześladowca odejdzie, zanim Gilly dorośnie, aby to się już nigdy nie powtórzyło.

- Sorcha też będzie?

- Nie - odpowiedziała Gilly. - Nie może opuścić klasztoru, ale przyrzekła cię odwiedzić, gdy twoje pierwsze dziecko przyjdzie na świat. - Gilly roześmiała się, gdy Elspeth instynktownie położyła dłoń na brzuchu. - Tak, powiedziała, że wąpi w długie oczekiwanie na tę wiadomość!

- Paskudny dzieciuch! - odgryzła się jej Elspeth z uśmiechem, a następnie wzięła głęboki wdech.

- Dobrze, a teraz chodźmy. Czas na nas.

- Taka romantyczna miłość - powiedziała Avery, wstając z łóżka z gracją, która wzbudziła zazdrość Elspeth.

- To bardzo sympatyczny człowiek, kuzynko, i bardzo cię pragnie. A jego syn też jest przesłodki.

- Kiedy udało ci się spotkać Christophera? - spytała, gdy wychodziły z komnaty.

- Wczoraj, późnym wieczorem. Przyjechaliśmy, kiedy już byłeś w swojej komnacie. Po podróży i spotkaniu tak wielu uroczych Armstrongów okazało się, że nie mogę spać. Poszłam na dół, do kuchni, w nadziei znalezienia grzanego wina z korzeniami. Agnes akurat karmiła małego Alana owsianką, a senny Christopher był tam z nimi, obserwując wszystko bardzo uważnie. Agnes przygotowała mi potem grzane wino i pogawędziliśmy

miło, popijając. - Avery mrugnęła do Elspeth, gdy wchodziły do głównej sali. - Agnes by chciała, żeby twoim pierwszym dzieckiem była dziewczynka. Mówi, że jest już zbyt wielu mężczyzn Armstrongów. - Patrząc na tłum zebrany w holu, Avery zaśmiała się cicho. - Ona może mieć rację.

Elspeth uśmiechnęła się w odpowiedzi, ale jej uwagę przykuł Cormac. Stał z jej ojcem, rozmawiając cicho z młodym kapłanem. Ubrany był w czarno-srebrny kaftan i rajtuzy. Jego smukła, zgrabna sylwetka wywołała w Elspeth dobrze znane ukłucie pragnienia. U jego boku stali bracia i Christopher, wszyscy odziani w tartanowe szale i lśniące białą koszule. Jej ojciec górował wzrostem nad większością zgromadzonych, a ubrany był w czarny dublet i czarne rajtuzy. Elspeth uśmiechnęła się lekko, gdy przypomniała sobie, jak często matka próbowała namówić swojego *wielkiego brązowego mężczyznę*, aby włożył coś kolorowego, i nigdy jej się to nie udawało. Obok ojca stali jej dwaj bracia, Ewan i Liam, ubrani w tartany. Ich widok mógł zamącić w głowie niejednej dziewczynie, pomyślała.

Wyczuwając jej spojrzenie, Cormac się odwrócił. Przyjrzał się jej twarzy uważnie, jakby starał się ocenić, co czuje. Uśmiechnął się. Wstrzymała oddech, a towarzyszące jej kuzynki westchnęły z uznaniem.

Choć było to trudne, Elspeth musiała się przemóc. Małżeństwo jeszcze nie zostało zawarte. Cormac nie odpowiedział jej na kilka pytań. Nie uda mu się tego uniknąć mimo porywającego wyglądu i zniewalającego uśmiechu. Nawet jeśli odpowiedzi, jakie usłyszy, nie będą przyjemne, Elspeth wolała to, niż rozpocząć wspólne życie od pytań bez odpowiedzi, niezyskanych wyjaśnień i nierozwianych wątpliwości. Biorąc głęboki wdech, podeszła do niego. Podejrzewała, że każda panna młoda czuła się trochę zdenerwowana, ale zapewne z innych powodów niż ona. Musi wiedzieć, czy ją kocha, a jeśli nie — czy kiedykolwiek będzie. Już raz myślała, że dotarła do jego serca, ale on wtedy zwrócił się ku Isabel. Nie mogłaby znieść takiej rany powtórnie. Musi to usłyszeć. Tu. Teraz. Już.

- Wyglądasz nader uroczyście, dziewczyno - rzekł Cormac, gdy stanęła u jego boku.

- Bo małżeństwo jest uroczą sprawą — powiedziała wyniośle, a na widok ojca dodała nieco głośniejszym głosem: - Zwłaszcza gdy jedno z młodych nie dostało szansy, by powiedzieć „tak” lub „nie”.

Balfour splótł ręce za plecami i popatrzył w sufit, wzdychając, co miało wyrazić nieskończoną pobłażliwość:

- Troszkę za późno, by na to narzekać.

- Ojczy, gdybym tylko znalazła stosowną chwilę przez ostatnie trzy dni, może nie trzeba byłoby czekać do teraz.

Rzucając szybkie spojrzenie na zdenerwowanego księdza, Balfour warknął:

- Koniec z tym!

- Cóż... — zaczął kapłan drżącym głosem i odchrząknął. - Ale obie strony muszą być gotowe...

Ojciec i Cormac popatrzyli na nią wyczekująco. Elspeth skrzyżowała ramiona i zaczęła cicho nucić. Mimo że nie miała ochoty robić takiego przedstawienia, uznała, że to jedyny sposób. Za plecami słyszała szepty gości, jęk matki i ciotek - zarazem rozpaczliwy i rozbawiony i zduszone chichoty kuzynów. Elspeth była ciekawa, jak jej ojciec i Cormac rozwiążą ten mały problem.

- To nie jest zabawne, dziewczyno - rzucił Balfour. - Uczynisz to, co ci każę. —

Kiedy jednak w odpowiedzi zaczęła nucić głośniej, Balfour zaklął i przeciągnął palcami po lekko siwiejącej czuprynie.

- Jesteś uparta jak twoja matka. Elspeth przestała nucić. Szepty ucichły.

- Dziękuję, ojczy.

- To nie był komplement.

- Balfourze - ostrzegła Maldie, podchodząc z ciotką Bethią do niego. — Bywasz czasem w gorącej wodzie kapany.

Widząc, że jego żona tylko stoi, przyglądając się całej scenie z półuśmiechem na ustach, Balfour zapytał w końcu:

- Nie pomożesz mi?

- To twój bałagan, ty go uczyniłeś. Ty posprzątaj.

Cormac miotał się między uciechą a przerażeniem. Zauważył, że gdy zaskoczenie minęło, wszyscy jego krewni byli rozbawieni. Nawet Balfourowi rozbłyły oczy. Co prawda, trochę zakłóci to porządek uroczystości, ale trzeba będzie wpłynąć na Elspeth. Cormac nie był całkiem bezradny. Gorące pocałunki sprawią, że Elspeth przyzna mu rację, nawet gdy powie, że księżyc ma zielony kolor. Przynajmniej kiedyś tak było. Na jeden krótki moment zawahał się, czy ona znów nie wystawia go na próbę. Pomyślał, że skoro nie ma wpływu na jej decyzję, to raz jeszcze przeżyje to niezwykle, pełne i bogate odczucie. Coś, co sprawiało, że życie bez Elspeth było piekłem na ziemi.

- Sir Balfourze, jeśli mogę...? - zapytał Cormac, kłaniając się lekko.
- Chcesz zrobić coś, co sprawi, że zobaczy dobry powód, by się zdecydować? - zapytał Balfour.

Miał, co prawda, plany, by Elspeth nie miała żadnych argumentów, by się wycofać, ale tego nie mógł powiedzieć.

- Zawsze warto spróbować.
- Cóż, żarem próbuj.
- Postaram się, jak najlepiej potrafię — powiedział Cormac i pociągnął Elspeth w ramiona.

Nucenie Elspeth przeszło w okrzyk zaskoczenia, gdy Cormac nakrył jej usta swoimi. Niezbyt świadomy aprobaty męskiej części gości i krzyków przerażenia kobiet, całą swą uwagę skupił na szczupłej, trzymanej w ramionach kobiecie. Jej ciało było sztywne, usta zaciśnięte i Cormac obawiał się, że zabił całe jej pożądanie. Ale nagle się rozluźniła. Zadrzał i poczuł niewypowiedzianą odpowiedź, gdy całował ją jeszcze namiętniej i mocniej. Przerwali tylko na chwilę, by nabrać oddechu. Gdy zakończył kolejny pocałunek, popatrzył na nią. Jej usta były miękkie i wilgotne, policzki zarumienione, a gdy otworzyła swe piękne oczy, prawie jęknął. Nie sądził, że aż tak mógł za nią tęsknić. Przez chwilę był tak podniecony i poruszony, że niemal zapomniał, co robi. Pocałował ją delikatnie w ucho i lekko nadgryzł jego delikatny płatek.

- Powiedz mu, mój aniele - wyszeptał, usłyszawszy księdza, który, ponaglony przez Balfoura, ponownie pytał, czy Elspeth zostanie jego żoną.
 - Co i komu mam powiedzieć? - spytała, tuląc się do niego z całych sił.
 - Księżdu. Powiedz mu „tak”, moja miła — odparł i ponownie pocałował ją w ucho.
 - Och, tak! - powiedziała Elspeth, zastanawiając się, czemu słyszy salwy śmiechu.
- Poproszony jeszcze raz przez Balfoura, ksiądz zaczął czytać tekst przysięgi. Cormac pociągnął Elspeth i namówił, by razem uklękli. Za każdym razem, gdy wracała do zmysłów, pieścił jej ucho lub czule całował w usta. W momencie, gdy kapłan ogłaszał ich mężem i żoną, Cormac zerwał się na nogi i pomógł Elspeth wstać. Pocałował ją mocno, a potem odsunął i podał jej puchar weselny, podsunięty w pośpiechu przez Gillyanne.

- Ach, moja pani Armstrong, nie ma mężczyzny, który miałby lepszą żonę - powiedział w końcu i czekał, kiedy pojmie znaczenie tych słów.

Elspeth zamrugła, a następnie rozejrzała się dookoła. Wciąż nie była do końca świadoma, co się właściwie stało. Dotyk ust Cormaca sprawił, że wszystko przestało się liczyć, a mgła zmysłowej niepamięci zaćmiła jej umysł. Odsunęła się od Cormaca, zrozumiałwszy, co zaszło.

- To było bardzo podstępne, Cormac - powiedziała, zaciskając pięści na smukłych biodrach i patrząc stalowym wzrokiem.

Była wściekła. Nie tylko dlatego, że użył jej pragnienia przeciwko niej, ale że pozwolił, aby patrzyła na to cała rodzina. Jediną rzeczą, która powstrzymywała ją od uderzenia go, było to, że czuła, iż przeżywał to samo co ona. Niemal mogła poczuć zapach jego pragnienia. Ale w przeciwieństwie do niego może jeszcze trochę poczekać i nie cierpieć takich mąk jak on w tej chwili.

- A więc Elspeth ____ - zaczął Cormac, patrząc w jej lekko skośne, piękne oczy.

- Nie - nie teraz. Już po wszystkim. Nie ma sensu wracać do sprawy. Zmarszczył brwi, nie ufając jej. Akceptowała bez zastrzeżeń jego podstęp?

- To wielce łaskawe z twojej strony...

- Dziękuję ci, a teraz jest czas świętowania bardzo długiego wesela... - Pochyliła się do Cormaca i pocałowała go w policzek, posyłając mu taki słodki uśmiech, że natychmiast zmarszczył brwi. - Bo skoro mamy tak dużo jedzenia, picia i rozrywek, to chyba potrwa do białego dnia.

Cormac zaklął i patrzył na nią, gdy rozbawiona podchodziła bez pośpiechu do rodziny. Znalazła sposób, aby mu zapłacić za jego sztuczki. Pragnął jej tak bardzo, że niemal nie mógł tego wytrzymać. Jeśli dopiero rankiem wylądują w łóżku, to jego prawdopodobnie znajdą w kącie, kiwającego się jak jakiś półgłówek.

Lekkie uderzenie w plecy przerwało te ponure rozmyślenia. Odwrócił się i spojrzał na uśmiechniętego Balfoura. Cormac zauważył, że ani on, ani jego krewni, jak i wszyscy zebrani nie okazują ani odrobiny współczucia dla jego stanu dyskomfortu lub zrozumienia dla jego losu młodego małżonka, który musi czekać.

- Ona jest teraz twoja, chłopcze - powiedział Balfour i zaśmiał się cicho.

- Myślałem, że ojcowie nie chcą oddawać swych córek innym mężczyznom - odparł Cormac.

- Miałem dwa miesiące, aby się przyzwyczaić do tej myśli.

- Wiedziałaś, że do niej przyjdę?

- Przez większość czasu tak. Jestem żonaty z kobietą bardzo do niej podobną. Raz moja Maldie odeszła ode mnie, bo byłem głupcem. Zająłoby mi niemal tyle czasu, co tobie przekonanie jej, by dała mi szansę. Zrozumiałem, że nie mam innego wyjścia.

- Nie, nie było żadnego innego wyjścia - zgodził się cicho Cormac. — Ale wolałbym, by to zostało między nami.

- Nie będzie tak źle, jak myślisz. Wyszła za ciebie za męża, a sposób, w jaki ją do tego nakłoniłeś, dał mi wiele do myślenia i chciałbym ci powiedzieć...

- Że tak naprawdę nie chciała się ze mną ożenić?!

- Chłopcze, to rozumiałeś, że nie znasz jej jeszcze zbyt dobrze, jak choćby ja. Ale gdyby moja mała Elspeth nie miała zamiaru za ciebie wychodzić, stoczyłaby krwawą bitwę, zamiast klęknąć obok ciebie przed księdzem. Tak, a wówczas większość kobiet klanu Murray oraz kilku kuzynów stanęłoby po jej stronie. A teraz chcę powiedzieć coś, co ci pomoże.

Connor przeraźliwie gwizdnął:

- Cormac! On chce ci dawać rady na temat kobiet. Och! - Connor zaśmiał się i skrzywił jednocześnie, gdy ojciec szturchnął go w brzuch.

- Mówię to jako mężczyzna, który od dawna kroczy po bardzo kamienistej i pełnej wybojów drodze, czyli małżeństwie. - Choć oczy błyszczały mu ze śmiechu, Balfour skrzywił się, gdy jego synowie powtórzyli chórem jego ostatnie słowo.

Odwrócił się do Cormaca i kontynuował:

- Elspeth jest jak jej matka, a jeśli moi bracia nie kłamią, ich żony są takie same. Jeśli będziesz musiał powiedzieć coś ważnego lub wyznać coś - najpierw weź ją do łóżka i kochaj do utraty tchu. A kiedy zobaczysz, że jest spełniona — wtedy wyznaj jej wszystko.

- Cóż, nie mam do czego się przyznawać — odpowiedział ostrożnie Cormac — ale raczej wyjaśnić wątpliwości.

- Wtedy to też działa.

- Dziwne rady dajesz jak na ojca panny młodej.

Balfour wzruszył ramionami.

- Jak już powiedziałem, miałem czas, aby przyzwyczaić się do faktu, że moja mała dziewczynka jest dorosłą kobietą.

- Cóż, obawiam się jednak, że twoich porad szybko nie wprowadzę w życie.

- Doprawdy? Przecież jesteś jej mężem. Nikt wam nie odmawia bycia sam na sam! -

Balfour zaśmiał się, patrząc w oczy Cormacowi. On odpowiedział tym samym i śmiało ruszył w stronę swojej młodej żony.

Rozdział 20

— Przeklęte słońce, nawet nie zaczęło wstawać — narzekała Elspeth, wyglądając przez okno.

Jej sypialnia miała być miejscem na noc poślubną, a ona znalazła się tu znacznie wcześniej, niż zamierzała. Przez chwilę Avery i Gillyanne, wraz z jej siostrami i kilkoma innymi kuzynkami, pomagały jej w przetrzymywaniu Cormaca, ale wkrótce młodsze z nich zostały odesłane do łóżek, a starsze - usunięte stanowczo przez matki. Cormac nie marnował czasu. Elspeth została sama w wysprzątanej, przystrojonej komnacie. Rozebrała się, umyła, naniosła nieco pachnidła i założyła uwodzicielską koszulę.

Tak jakby Cormac potrzebował jakiegokolwiek zachęty, pomyślała. Połowa jej kłopotów, gdy starała mu się oprzeć, wynikała z tego, że pragnęła Cormaca za każdym razem, gdy tylko był w pobliżu. Nie musiał jej dotykać ani całować, by wzniecić pożar zmysłów. To naprawdę niestosowne, by po tak krótkim czasie była gotowa i spragniona nocy poślubnej. To żenujące, jak łatwo ulega słabości. Dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi sprawił, że odwróciła się do swego męża i popatrzyła na niego. Ucieszyła się, że wyglądał na niepewnego, a nawet trochę skruszonego. Nie bez przyjemności stwierdziła, że jedyną rzeczą, jaka dzieli ją od jego cieplej skóry, jest miękka, luźna koszula. To, jak na nią patrzył, a jego niebieskie oczy ciemniały z pożądania, sprawiło, że poczuła, jak jej krew wrze. Nie będzie łatwo powstrzymać ten głód, zanim nie porozmawiają. Elspeth pospiesznie wzięła kubek korzennego wina.

Cormac spojrział na Elspeth i poczuł się tak, jakby dostał cios w klatkę piersiową. Cienka jedwabna koszula miała różany kolor, a była tak delikatna, że Elspeth wyglądała jak naga. Wiązanie było równie pomysłowe - wystarczyło rozwiązać kokardki, zdobiące przód koszuli od szyi po sam dół, by odsłonić do pocałunków wszystkie wypukłości i łuki jej doskonałego ciała. Kiedy podała mu kielich wina, wpatrywał się weń niewidzącym wzrokiem, nim oszołomiony, zdał sobie sprawę, co właściwie wziął do ręki.

- Myślę, że musimy porozmawiać — powiedziała Elspeth i wzięła łyk wina.

- Wiem o tym - jednym haustem Cormac dokończył swoje wino, rzucił kielich na bok i wziął ją w ramiona.

- To nie jest rozmowa.

- Dziewczyno, ja bardzo dobrze wiem, że musimy sobie wiele powiedzieć, że musimy wiele ci wyjaśnić.

Na próżno próbowała ugasić w sobie żar, wywołany jego bliskością i dotykiem.

Wypiła resztę wina. To nie działa. Z każdym powolnym przesunięciem jego dłoni chciała się przytulić, wtulić jak najmocniej.

- Więc zacznij mówić - powiedziała, ale zbyt miękko i niepewnie.

- Nie mogę. - Zaczął całować ją po twarzy. - Ach, mój mały aniele, wiem, że to bolesna prawda, ale ona jest taka, że moje pragnienie tak mnie rozsadza, że wkrótce zapomnę nawet, jak mam na imię.

- Ale nie możemy ignorować tego, co jest nie tak między nami - zaprotestowała, ale nie powstrzymało go to przed rozwiązywaniem każdej z kokardek i delikatnym całowaniem każdego odsłoniętego skrawka jej skóry.

- Nie i nie oznacza to, że nie porozmawiamy. Wystarczy tylko na moment o tym zapomnieć.

Elsbeth drgnęła, kiedy upadł na kolana przed nią i uwolnił jej ciało z koszuli.

Chwyła go za ramiona i zawołała cicho z rozkoszy, gdy pieścił jej uda, pokrywając jednocześnie gorącymi pocałunkami nadal płaski brzuch. Kiedy wsunął dłonie między jej uda i delikatnie je rozsunął - przestała się opierać. Przytuliła się do niego, prawie gorączkowo głaszcząc jego barki, ramiona i głowę, kiedy sprawiał jej rozkosz ustami. Nie musiała długo czekać na silne szczytowanie.

Cormac chwycił ją w ramiona, gdy zaczęła drżeć, nie mogąc dalej ustać na nogach. Zaniósł ją do łóżka, delikatnie ułożył i szarpnięciem zdarł z siebie ubranie. Zdołała dostrzec tylko jego wspaniałą sylwetkę, nim pochylił się nad nią.

Krzyknęła, gdy w nią wszedł. Czowała ich złączone ciała i to łagodziło trochę bolesne emocje. Oplotła ramionami jego ciało, dzieląc jego pożądanie. Blisko jej rozgrzanej skóry szeptał gorące słowa, które wraz z jego oddechem pieściły ją i wkrótce znów zaprowadziły do uniesienia. Cormac ssał jej sutki. Zawołała go, osiągając spełnienie. Czowała w tym samym momencie, że i on doszedł do końca, dygocąc i wymawiając jej imię.

Po kilku chwilach Cormac oprzytomniał. Elspeth głaskała go delikatnie. To nie ułatwiało mu zadania. Wkrótce znów zatryumfują zmy-

sły. Pocałował ją delikatnie, po czym uniósł się na przedramionach i spojrzał jej w oczy. Ich zieleń była tak intensywna, że wydawały się niemal czarne. Balfour miał rację. To było spojrzenie kobiety, które mogło ścisnąć serce. Bezgraniczna rozkosz, spełnienie. Cormac przyznał w duchu, że jedną z jego największych obaw było to, że nie zobaczy już nigdy swego odbicia w jej oczach. Myśl o Balfourze i jego poradach spowodowała, że Cormac nie chciał dłużej czekać. Ciepło w jej spojrzeniu niedługo wygaśnie. Jeśli nie powie wszystkiego teraz, to wspomnienie krzywd i gniew powrócą. Z pewnością wszystko pójdzie o wiele szybciej, nim te silne, negatywne emocje wrócą, płacząc wszystko.

— Aniele, jesteś marzeniem każdego mężczyzny — powiedział, całując ją w usta. - Wiedziałem to od chwili, gdy byłaś ze mną, i od chwili, gdy mnie opuściłaś. Elspeth odczuwała echo przyjemnych doznań, które z wolna się oddalało, ale nie chciała się uwolnić z ramion Cormaca. Jeśli chce być z nią szczerą, ona może znaleźć się jeszcze bliżej. Jeśli nie - odsunie się, ale na razie pozostawało jej rozkoszować się jego bliskością.

— Ale nie chciałeś po mnie przyjść — powiedziała cicho. - Nie chciałeś mnie powstrzymać.

— Cóż, myślę, że teraz to nieważne, co mi się chciało. Pomimo że mogłem kochać się z tobą przez okrągłą noc — rano coś zabrało mi wszystkie męskie siły. Ledwie mogłem ustać na nogach. Byłem słaby jak noworodek.

W takim razie to oznaczało, że pocałunek to było wszystko, na co było go stać, mimo tego, co Isabel próbowała sugerować za pomocą gorączkowego poprawiania stroju i pościeli, pomyślała ze złością.

— Myślę, że postąpiłeś tak nie tylko z powodu słabości.

— Tak, nie tylko, ale jeśli chcesz wiedzieć, nigdy nie chciałem, byś mnie opuściła. Byłem zły na siebie.

— Nie chciałeś, bym cię opuściła z powodu tego — powiedziała, pokazując na ich splecione ciała.

— Uwierzyłabyś mi, gdybym zaprzeczył? Czy jakkolwiek mężczyzna mógłby zaprzeczyć? Od początku wiedziałem, że to, co nas połączyło, było tak wyjątkowe, jak nigdy mi się nie przydarzyło, i że z nikim innym nie będzie mi tak dobrze. - Uśmiechnął się i pocałował jej wydęte w grymasie usta, odgadując jej myśli. - Było tak wspaniale,

niewiarygodnie za każdym razem, że aż mnie to zaniepokoiło. Jak to się mogło wydarzyć, zadałem sobie pytanie, kiedy ja... - urwał, gdy uświadomił sobie, co miał powiedzieć i do kogo.

Elspeth niemal roześmiała się, widząc konsternację na twarzy Cor-maca.

- Nie, nie przerywaj. Nie ma odwrotu. Jesteśmy małżeństwem. - Poglądziła grzbietem dłoni jego policzek. - Nie możesz się bezkarnie wycofać. Możesz mówić mi nawet rzeczy, których nie chcę usłyszeć, ale spędziłam dwa miesiące, zadając sobie pytania, na które nie znajdowałam odpowiedzi. I nie chcę spędzić reszty mojego życia w ten sposób.

Cormac wziął głęboki oddech i kontynuował:

- Jak to, co przeżywałem z tobą, miało się do miłości z Isabel? Nie potrafię opisać, co czułem, gdy zdałem sobie sprawę, że Isabel nie była dziewicą, choć twierdziła, że jest. To było pierwsze kłamstwo, jakie odkryłem. I, jak zawsze, chciałem je zignorować.

- Kochałeś tę kobietę przez dziesięć lat, Cormac.

- Byłem jej zabawką przez dziesięć lat jak mały szczeniak, zbyt młody i głupi, aby zobaczyć wszystko prócz urody Isabel. Głupcem, który tak martwi się o złamanie przysięgi z dzieciństwa i trzęsie się o utratę honoru, że nie potrafi nawet dostrzec, co inni widzą, iż czci kobietę niewartą tego.

Mnóstwo gniewu kryło się w jego słowach. Miał do niego prawo, ale Elspeth zastanawiała się, na ile głębokiego i co tak naprawdę go wywołało. Czy nie była to jedynie złość na samego siebie, na własną głupotę lub ból zdradzonego serca?

- Wielu ludzi zostało przez nią oszukanych, oślepionych przez jej piękno i pożądanie - powiedziała, obserwując go uważnie.

- Czyżby? Ale nie tak długo jak ja. - Skrzywił się z obrzydzeniem, a gdy nic nie powiedziała, przytulił ją i przeczesał palcami jej włosy. - No owszem, z wyjątkiem jej kochanka Kennetha, ale to też nie do końca pewne, kto kogo bardziej wykorzystywał. On przynajmniej umiał dostrzec, jaka naprawdę jest Isabel i po co się z nim zadaje.

- I ta wiedza zaprowadziła go na szubienicę.

- Prawda. Próbuję tylko powiedzieć, że od początku obudziłaś we mnie wątpliwości i pytania co do drogi, którą wybrałem, prawdy o uczuciach do kobiety, za którą tak długo się uganiałem. Wszystko, co się działo, ty i ja razem, nasze rozmowy, to, że się kochaliśmy - wszyst-

ko rodziło jeszcze więcej wątpliwości, niejasności, więcej i więcej pytań. Czasami cię obwiniałem za moje idiotyczne rozterki, a za chwilę obwiniałem za to siebie. Mój błąd, że nigdy nie obwiniałem Isabel.

- Zaklął cicho i wstał z łóżka. - Potrzebuję więcej wina. Takie rozmowy wysuszają gardło i sprawiają, że będę bełkotał. Cóż, po winie tak czy inaczej będę...

Elsbeth otworzyła szeroko oczy, gdy podszedł do stołu, gdzie stało wino. Nappełnił kielichy. Jak mógł się spodziewać, że wrażliwa kobieta będzie obojętna na jego widok i rozsądnie z nim porozmawia? Najwyraźniej nie znał słowa „przyzwoitość”.

Gdy szedł z powrotem do łóżka, obrzuciła go przeciągłym spojrzeniem, a zobaczywszy jego mięśnie, ciało i sylwetkę, jęknęła i naciągnęła kołdrę na głowę. — Jeśli chcesz nadal rozmawiać, Sir Cormacu Armstrongu, ubierz się lub wróc pod koc - wymamrotała.

Cormac uśmiechnął się, stawiając jej kielich wina na stoliku obok łóżka, a następnie położył się i przykrył, trzymając swój.

— Moje piękno aż tak cię pobudziło, dziewczyno? Ach, musisz nauczyć się kontrolować.

— Kontrolować, tak? Zaraz zobaczymy, jaką masz ochotę na rozmowę, jeśli wstanę i zacznę paradować nago! — Usiadła i wzięła kielich wina.

— O tak, zrób to, aniele — powiedział, a jego głos drżał ze śmiechu.

— Proszę, zrób to. Jestem gotów poddać się tej próbie.

— Dlaczego nie możemy porozmawiać? — spytała Elspeth, patrząc na niego z odrobiną irytacji.

Pociągnęła łyk wina.

— Ależ możemy, ale gdy przyniosłem ci wino, ktoś zaczął się przechwalać, jak to zaraz zrobi. - Uznał, że najlepiej będzie, jak zignoruje jej delikatne uderzenie.

— Wiem, jakie błędy popełniłem, ale nie wiem, które cię niepokoją. Może zapytaj mnie, co chcesz wiedzieć.

— Dlaczego ją wybrałeś? — zapytała wprost, napiętym z bólu głosem. — Po tym wszystkim, co nas łączyło, dlaczego się zawahałeś?

— Ach, ale ja, moja miła... - objął ją i przyciągnął bliżej - wciąż byłem w takim stanie, że wątpię, czy pamiętałbym własne nazwisko. Czułem się, jakbym bawił się z echem — słowa wracały do mnie raz po raz. Nie mówiłem ich świadomie, powtarzałem, jak zawsze, żeby usły-

szalała to, co słyszała zawsze, co chciała słyszeć, i żeby odeszła. A chciałem, żeby odeszła, bo byłem przerażony, że wrócisz i zastaniesz nas razem, czułem, że nagle wszystko idzie nie tak i rozpaczliwie chciałem przemyśleć to na osobności.

- A ja wtedy przyszedłam.

- Tak, właśnie. A gdy Isabel wyszła i zaczęłaś mówić, znów powtarzałem te zwroty, które tyle razy mówiłem z przyzwyczajenia: Isabel miała smutne życie. Isabel mnie potrzebuje. Ślubowałem i muszę się tego trzymać. Zdałem sobie sprawę, w ciągu kilku ostatnich miesięcy, że miałem świetnie wytresowane sumienie. Złapała mnie, gdy byłem młody i nie znałem kobiet i wciąż pozostałem takim rozmarzonym chłopczykiem, którego prowadziła, dokąd chciała.

- Właściwie, myślałam, że prowadziła cię na czymś, co masz odrobinę niżej... - powiedziała Elspeth.

- Tak, możliwe, ale chcesz wiedzieć, o czym śnią młodzi chłopcy? - Zajrzał do kielicha, a gdy spostrzegł, że jest pusty, odrzucił go i wziął Elspeth w ramiona. - Nie chciałem jej, ale nie rozumiałem, co się stało, jak to się stało, co się zmieniło i dlaczego. I dlatego chciałem zobaczyć Isabel, a następnie spokojnie pomyśleć nad wszystkim, co się wydarzyło. Potrzebowałem czasu, aby sobie uświadomić, że wszystko, w co tak długo wierzyłem, nie było już prawdziwe. Po raz pierwszy od czasu, kiedy przypasałem miecz, złamałem moje słowo, poprzez które miałem pokazać światu, że nie wszyscy Armstrongowie są jak moi rodzice. Zastanawiałem się, jak uwolnić się od złożonego ślubu. Chciałem spoliczkować ją za obrażenie ciebie. Byłem zirytowany jej wymaganiami i rozpaczliwie starałem się, żeby w końcu wyszła, nieważne z jakiego powodu. Teraz może to głupio brzmi, ale wiedziałem, że było w tym coś złego.

Na pewno było i Elspeth ledwo skrywała nadzieję i radość. Cormac mówił tak, jakby był skrepowany przez byłą kochankę. Nie mówił jak zakochany, ale jak każdy zirytowany mężczyzna. Uświadomienie sobie tego, musiało być dla niego wielkim szokiem. Nic dziwnego, że nie był w stanie jasno myśleć.

- Chciałam tylko, żebyś zdecydował się, *zanim* usłyszałeś jej wyznania, i przyszedł do mnie, *zanim* umarła.

- Chciałem, aby tak było, aniele - powiedział cicho, całując jej twarz. - Ale teraz wszystko, co mogę uczynić, to przysiąc, że dokład-

nie widzę całą prawdę o niej, a patrząc na to, co zaszło między nami, zacząłem czuć, że złapała mnie na naszą przysięgę. Ja już nie miałem wątpliwości po tej dyskusji. Najmniejszych. Z jednej strony, byłem zły na Isabel, na chaos, jaki wywołała, ale to zniknęło, bo tęskniłem za tobą. Leżąc sam w łóżku, nie myślałem o Isabel, lecz o bólu, jaki ci zadałem. Zdałem też sobie sprawę, że ty i ja kochaliśmy się częściej w czasie naszego krótkiego bycia razem niż ja z Isabel przez te wszystkie lata, gdy ją znałem. Nie mogłem się do tego przyznać na głos, choć

O tym wiedziałem, bo to by oznaczało, że byłem kompletnym głupcem, który zmarnował dziesięć lat życia. Gdy spotkałem Douglasów pod jej drzwiami i słuchałem jej okrzyków, kiedy była z Kennethem, nie czułem zazdrości. Czułem tylko gniew i oburzenie, kiedy usłyszałem ją

I jej kochanka, gdy rozmawiali o popełnionych morderstwach i planowali kolejne. Nie mogę zapomnieć o tym, co czułem, kiedy powiedziała mi o dziecku, które przede mną ukryła, a teraz próbowała wykorzystać do swojego uwolnienia. To było jak zstąpienie do piekła.

- To bardzo dobry chłopak — powiedziała Elspeth, gładząc jego szeroką pierś i rozkoszując się ciepłem jego skóry.

- Widzę w jego twarzy może jakiś cień Isabel, ale to mnie nie porusza.

- Też mnie to niepokoiło - przyznała. - Ale nie powinieneś się obawiać, że będę go winić za zbrodnie jego matki.

Cormac ujął jej drobną twarz w swoje dłonie.

- Wiem, ale bałem się go przyprowadzić, żebyś nie potraktowała go jak dowodu na to, że coś mnie łączy z jego matką. Przepraszam, że byłem zbyt uparty i ślepy, by zobaczyć, co się działo w moim sercu, za to, że bałem się przyznać, że nie mam racji, i że tak bardzo długo byłem pionkiem w grze tej intrygantki. I że sprawiłem ci ból z powodu kobiety, która nie powinna czyścić ci cizemek. Dałaś mi tak wiele, Elspeth. Tak, a ja się tym karmiłem jak głodne dziecko. Ale nie dałem ci nic w zamian. Ty przywróciłaś mi do życia - szepnął i pocałował jej usta.

- Ten stary dług spłaciłeś już dawno temu - szepnęła, niemal doprowadzona do łez delikatnością jego pocałunku.

- Ja nie mówię o tym, kiedy znalazłaś mnie rannego lata temu. Ty uratowałaś mnie przed Isabel. Każdy twój dotyk i każdy pocałunek wypierał ją z mojego głupiego, upartego serca. Ty mi pokazałaś, jaka może być miłość, i ujawniłaś szpetotę związku z Isabel. Została wysłana na szubienicę,

ale, prawdę mówiąc, umarła w moim sercu na długo, zanim wspięła się po stopniach rusztowania, zanim patrzyłem, jak zawisa na sznurze.

- Patrzyłeś na jej śmierć? - Elspeth poczuła współczucie dla Cor-maca, który niezależnie od kiedy zrozumiał swoje uczucia, musiał tak wiele znieść.

Kiwnął głową.

- Chciałem. Dla Christophera. Kiedyś może o nią zapytać. A kiedy stało się jasne, że wszyscy krewni ją opuścili, zająłem się pogrzebem. Jak wiesz, byłem świadkiem na procesie, dlatego tak długo do ciebie nie przyjeżdżałem. Musiałem być przy tym wszystkim do końca.

- Tak. Zobaczyłeś, że to już naprawdę koniec.

- Tak, a teraz ty odpowiedz mi, moje serce - czy zniszczyłem wszystko, co do mnie czułaś?

- Nie - odpowiedziała cicho, wiedząc, że jest mu winna uczciwość, nawet jeśli nie powiedział trzech słów, najważniejszych, na które tak czekała. - Słowa, które z siebie wyrzuciłam tamtego dnia, zrodziły się z mojego gniewu i bólu. Potem próbowałam o tobie zapomnieć. Próbowałam z całych sił zabić wszystkie uczucia do ciebie. Tylko dlatego, że nie chciałam być znów zraniona. Próbowałam jeszcze bardziej, gdy Payton przyniósł wiadomość o Isabel, bo poczułam iskierkę nadziei, że może jeszcze do mnie wrócisz. A zarazem bałam się, bym nie była koniecznością, a nie wyborem. Ale nic nie pomagało. Wciąż jesteś głęboko w mojej duszy i sercu, Cormacu Armstrongu. Nie mogę cię wykorzenić. Tak, wciąż cię kocham. Cormac trzymał ją mocno. Czuł tak wielką ulgę i błogość, że bał się, iż za chwilę umrze.

- Dziewczyno... Bałam się, że zgrzeszyłem bardziej, niż można mi odpuścić, że zabiłem twoją miłość, ale teraz może nie odrzucisz mojej...

Elspeth zajęło dobrą chwilę zrozumienie znaczenia jego słów.

- Ty mnie kochasz? - zapytała wstrząśnięta i odsunęła go tak daleko, by móc popatrzeć mu w twarz.

- Oczywiście. Mówiłem to przecież.

- Nie. Nigdy, ani razu nie mówiłeś, że mnie kochasz.

- A te wszystkie listy, które wysyłałem?

- O nie, nigdy nie napisałeś w nich nic takiego. A gdybyś mi nie wierzył, zaraz je przyniosę i pokażę. - Kątem oka spostrzegła jego uśmiech, więc spytała surowo: - Dlaczego się uśmiechasz?

- Zachowałaś moje listy.

- Bo były zapisane tylko po jednej stronie. Sądziłam, że mogę wykorzystać drugą do moich własnych zapisków. - Sarkazm na moment stał mu uśmiech z twarzy, ale Elspeth wciąż widziała jego wesołe spojrzenie. - I uwierz mi, nigdzie nie było napisane: „Kocham cię, Elspeth”. Z pewnością bym to zauważyła.

Przyciągnął ją do siebie i polizał jej ucho, rozkoszując się wywołanym dreszczem pożądania.

- Po raz kolejny proszę o wybaczenie. Włożyłem w te liściki całe serce. To głupie, ale czułem, że może będziesz w stanie je tam odnaleźć, mimo że nie wyraziłem się bezpośrednio. Kocham cię, Elspeth Armstrong - powiedział uroczyście, całując ją po każdym wypowiedzianym słowie

Na chwilę Elspeth oddała się pocałunkom. Jego dotyk był dla niej nawet bardziej podniecający niż kiedyś, bo wiedziała, że jest w nim nie tylko pasja, ale i miłość. Kiedy objął dłońmi jej piersi, pocierając kciukami sutki, póki nie stały się twarde i bolesne, zdecydowała, że musi położyć kres zmysłowej grze. Nadszedł czas, by wyjawić mu tajemnicę. Przygryzła delikatną skórę pod jego ramieniem. Puścił ją i zaczął pocierać bolące miejsce.

- O co chodzi? — zapytał, marszcząc brwi. Nagle pomyślał ze strachem, że słyszał tylko to, co chciał usłyszeć, i że nie wszystko było jeszcze w porządku.

- Muszę ci coś powiedzieć, a ty mnie rozpraszasz - odpowiedziała.

- To nasza noc poślubna. Chcę cię rozpraszać tak długo, aż żadne z nas nie będzie mogło chodzić! — złapał ją wpół.

Elspeth lekko uderzyła go po rękach.

- To możesz zrobić w każdej chwili.

Elspeth wyglądała na podenerwowaną tym, co chciała mu powiedzieć. Kiedy go opuściła, była zła, mogła pomyśleć, że coś jest z nią nie tak jako kobietą i kochanką. Zbyt dobrze znał te wszystkie wątpliwości, z jakimi zmaga się ktoś odrzucony.

Może się z kimś spotykała? Elspeth była namiętną kobietą. Łatwo można sobie wyobrazić, jaką formę może przyjąć taka znajomość poprawiająca samopoczucie.

Na samą myśl o tym Cormac zacisnął z całej siły pięści. Mieszały się w nim gniew, zazdrość i ból, większy, niż kiedykolwiek odczuwał, myśląc o Isabel. Elspeth jednak miała prawo czuć się odrzucona i mogła

robić, co chciała, gdy się rozstali. Rozpaczliwie chciał być wyrozumiały, ale wiedział, że to będzie najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek przyjdzie mu zaakceptować. Wiedział też, by lepiej nie wymieniała imienia kochanka, chyba że nie żywi do niego żadnych uczuć.

- Masz bardzo zaciętą minę - powiedziała Elspeth, uważnie obserwując twarz Cormaca. - To nie jest żaden zły sekret.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - powiedział, siląc się na spokój w głosie i pamiętając, by na przyszłość lepiej maskować swoje uczucia. - To dlatego, że mam przesył tajemnic, bo żadna jak dotąd nie była dla mnie dobra, więc na samą wzmiankę o nich robię się czujny.

- Ach, oczywiście. Ja z kolei zwykle nie robię tajemnic i nie mam zamiaru niczego przed tobą ukrywać. Przynajmniej niczego, co dotyczy nas obojga. Powiedziałabym ci o tym już wcześniej, ale nie chciałam, żebyś tylko z tego powodu do mnie wrócił, dlatego że nie możesz być z Isabel lub że czujesz się w obowiązku poślubić dziewczynę, której odebrałeś dziewictwo.

- Elspeth, powiedz po prostu!

Zamrugła ze zdziwienia, słysząc krótkie polecenie, ale przyznała w duchu, że niepotrzebnie tyle mówi. Wzięła głęboki wdech i tak spokojnym głosem, na jaki mogła się zdobyć, powiedziała:

- Prawie od trzech miesięcy jestem brzemienna.

Całe napięcie opuściło jego ciało. Przewrócił się na plecy, śmiejąc się tak, że aż zmarszczyła brwi.

- Spośród wszystkich reakcji, jakie sobie wyobrażałam na tę wiadomość, muszę przyznać, że nie pomyślałam o takiej. Raczej miałam nadzieję, że będziesz zadowolony... - dodała łzawym tonem.

- Och, aniele, jestem, ale gdybyś wiedziała, jak sobie wyobraziłem, co to za sekret...

- zaśmiał się i pokręcił głową.

- Coś, co nie nadaje się do powiedzenia?

- Że miałaś kochanka, gdy się rozstaliśmy.

Cormac usłyszał oburzone westchnienie i chwycił ją mocno. Mruknęła coś i próbowała się wysunąć, ale opór i oburzenie tylko mocniej go dopingowały.

- Jak możesz o mnie tak myśleć! - spytała, a poczucie zniewagi i krzywdy przerodziło się w gniew.

- To wcale nie jest dla ciebie obraźliwe. Rozumiem, co czułaś, gdy zostałaś porzucona dla innej. A jesteś pełną namiętności kobietą, Elspeth.

Mogłaś na ślepo szukać pocieszenia, a może stało się coś więcej. Powiedziałem sobie, że nie mam prawa być na to zły i że to zrozumie.

Ostatnie słowa powiedział, niemal się dławiąc, a Elspeth się uśmiechnęła.

- Czy to prawda?

Cormac westchnął i oparł czoło o jej.

- Nie. Wcale nie. Miałem nadzieję, że nie powiesz mi imienia tego mężczyzny, bobym go na pewno zabił.

Pocałowała go.

- Było kilka nocy, kiedy pragnienie było tak mocne, że zastanawiałam się, co mam robić.

- Zbyt dobrze znam to uczucie - uśmiechnął się, gdy jej oczy się zwięziły. - Sam sobie wtedy radzę.

- Ja też, bo to nie jest trudne, ale pomaga tylko na chwilę. - Poglaskała go po policzku. - A co z naszym dzieckiem?

Ukląkł między jej nogami i pocałował jeszcze płaski brzuch, a następnie spojrzął na nią.

- Jestem zbyt szczęśliwy, bym mógł opisać to nawet najpiękniejszymi słowami, mój aniele.

- To mi wystarczy.

- A twoja matka wie?

- Tak, i nie widzi w tym nic złego.

Kiedy położył ręce na jej biodrach, delikatnie otaczając jej brzuch palcami, Elspeth usiadła i pocałowała go.

- Ja jestem jak moja matka, stworzona na jej obraz, mam jej serce i jak ona daję życie dziecku. Moja rodzina pełna jest silnych kobiet, które leczą, i ona będzie jedną z nich.

Cormac zamknął oczy i rzymał ją blisko, znajdując radość w jej słowach.

- Kocham cię, Elspeth.

- A ja ciebie - szepnęła i pocałowała go. - Czy mi się zdawało, czy mówiłeś coś o takim rozpraszaniu, po którym żadne z nas nie będzie mogło chodzić?

Cormac zaśmiał się i rzucił ją na łóżko.

Epilog

- Przyj. Dalej, dziewczyno! Przyj mocno!

Elspeth uniosła przepoconą głowę znad poduszki i spojrzała na matkę.

- Prę!

- Widzę główkę - powiedziała Agnes i poklepała Elspeth po uniesionym kolanie. - Jest już prawie na świecie!

- Nie mogę zrozumieć, czemu to tak długo trwa - dyszała Elspeth. - Przecież nie ma daleko! - Słyszała jakby z oddali śmiech Agnes, matki i Sorchy, a potem znów polecenie, aby parła.

Sorcha ocierała pot z twarzy Elspeth chłodną szmatką.

- Szybko idzie, kuzynko. Wiem, że nie urodzisz natychmiast, ale i tak zostałam obdarzona łaską łatwego porodu.

- Łatwego? - spytała chrapliwie.

- Tak, po pierwsze, nawet masz siłę żartować.

- Doprawdy? Więc zawołaj tu Cormaca, bo chciałabym mu powiedzieć kilka zabawnych rzeczy!

Śmiech kobiet był ostatnim dźwiękiem, który słyszała z zewnątrz. Teraz to jej ciało żądało całej uwagi. Słyszała tylko ciche słowa zachęty, żeby parła, i własny chrapliwy oddech. Potem niespodziewanie poczuła tak wielki ból, że mogła tylko krzyżeć.

Dopiero gdy ból minął, Elspeth zaczęła powoli uświadamiać sobie, gdzie jest.

Bolało ją całe ciało i zdała sobie sprawę, że już jest po wszystkim. Następnym dźwiękiem, jaki usłyszała, były szelesty, poruszenia i płacz dziecka, które właśnie zawijano.

- Moje dziecko? - Ledwie poznała swój ochryply głos.

- Żyje - odrzekła matka. - Agnes je oczyści, a Sorcha cię ubierze.

- Ale...?

- Za chwilę się spotkacie, aby rozpocząć piękne i nowe życie. Dziecko rośnie w tobie dziewięć miesięcy, więc możesz poczekać kilka chwil, aż oboje będziecie umyć.

Elspeth czekała, starając się zobaczyć, jak Agnes trzyma maleństwo. Sorcha i jej matka przewróciły ją na łóżku, umyły, uczesały i ubrały

w czyste ubrania, zmieniając przy okazji pościel. Elspeth poczuła się, jakby to właśnie ona przyszła na świat. Była nawet zadowolona z takiej troski, zwłaszcza gdy usiadła, podparta poduszkami i mogła wziąć swoje dziecko w ramiona.

Zauważyła z uznaniem, że Agnes nie zawięła dziecka zbyt mocno i powolutku zaczęła odwijać maleńkie ciało.

- Dziesięć malutkich palców u nóg, dziesięć malutkich paluszków u rączek i nie... — jej oczy zabłyśły — to dziewczynka!

- Tak, dziewczynka. Malutka, śliczna dziewczuszka z czarnymi włosami.

- O tak, jest naprawdę prześliczna.

Z pomocą matki Elspeth po raz pierwszy karmiła swoje dziecko. Nie miała zbyt wiele mleka, ale wiedziała, że wkrótce będzie go więcej, a ona nabierze wprawy w podawaniu dziecku piersi. Bolało trochę, ale matka ją o tym uprzedzała, więc Elspeth po prostu cieszyła się z urodzenia pierwszego dziecka.

- Spodziewałaś się synka? - zapytała Sorchta.

- Nie. Nie czekałam na chłopca - odrzekła. - U Murrayów i Arm-strongów jest ich zbyt wielu — uśmiechnęła się do Agnes. — Wszyscy modliliśmy się o nią przez ostatnie miesiące. A teraz pójdz, proszę, i zawołaj Cormaca.

- Pozwól mi wziąć malutką - powiedziała Agnes, sięgając po dziecko. — Pokażę ją Cormacowi, a on przyniesie ją z powrotem tutaj.

Agnes wyszła, przemawiając pieszczotliwie do dziecka. Po chwili opuściły ją także matka i Sorchta, całując w policzki. Elspeth ziewnęła i miała nadzieję, że Cormac szybko się tu nie zjawi, a jeśli nawet, to pozwoli jej spać.

Cormac zeszywniał, gdy zobaczył Agnes wchodzącą do wielkiej sali. Zerwał się, gdy krzyk Elspeth niósł się echem w korytarzach, ale bracia w końcu posadzili go z powrotem na miejsce. Od tego czasu było cicho, a każda minuta bez żadnego dźwięku lub słów Elspeth wzmagala jego obawy. Gdy Agnes podeszła do niego, powtarzał sobie, że nie wyglądałaby przecież tak radośnie, gdyby z Elspeth było coś nie tak, ale strach nie chciał słuchać głosu rozsądku.

- Elspeth? - zdołał wykrztusić, gdy Agnes zatrzymała się przy krześle.

- Wszystko z nią dobrze - odpowiedziała Agnes. - Jest tylko zmęczona. Urodzi ci jeszcze wiele dzieci.

- Krzyczała.

- Owszem, jak ty, kiedy wychodziłeś z łona matki. - Agnes powoli rozwijała dziecko, tak by Cormac widział wszystko wyraźnie. - Grzywa czarnych włosów, dziesięć małych palców u rąk, dziesięć malutkich paluszków u nóg i nie ma już nic więcej!

- Dziewczynka. Mamy córeczkę! - Cormac najdelikatniej jak umiał, dotknął palcem ciemnych loków dziecka. Popatrzył, jak maleństwo znika w kręgu jego trzech siostr i Agnes.

Dougal skrzywił się, kiedy cztery kobiety zaczęły słodko gruchać.

- Agnes jest chyba zbyt szczęśliwa, że dziecko nie ma tej jednej ważnej części...

Cormac zaśmiał się, dopił swoje piwo i wstał.

- Agnes, czy mogę teraz iść do Elspeth?

- Tak. - Owinęła dziecko z powrotem i włożyła je Cormacowi w ramiona, ignorując jego przerażoną minę.

- Weź małą z powrotem do matki - powiedziała, odciągając go od krewnych i popychając w kierunku drzwi. - Chłopcze, twoja żona miała łatwy poród, choć to był jej pierwszy raz. Oboje jesteście bardzo płodni ale, choć Elspeth wydaje się stworzona do rodzenia, pamiętaj, że zbyt wiele dzieci, jedno po drugim, nie jest dobre dla żadnej kobiety. Znam parę sposobów, które mogą troszkę zatrzymać przyrost twojej rodziny...

Pocałował Agnes w policzek.

- To tak, jak lady Maldie. Ona mówiła nam to samo. Chcę dzieci, ale jeszcze bardziej potrzebuję Elspeth. Dzieci są błogosławieństwem i będą zawsze mile widziane, ale Elspeth - cóż, Elspeth jest moim życiem i nie chcę, aby to życie odeszło ode mnie, wydając na świat kolejne dziecko. - Nieufnie patrzył na małe zawiniątko. - Jesteś pewna, że jej nie upuszczę?

- Jestem pewna. Teraz pójde przekazać Christopherowi i małemu Alanowi dobrą wiadomość. Ty idź i zobacz się z żoną, nim zaśnie.

Elspeth zamrugła, kiedy poczuła ruch na łóżku. Zdawała sobie sprawę, że usnęła, i otworzyła oczy, aby zobaczyć Cormaca u swego boku. Kiedy uśmiechnął się do niej i podał jej córkę, czuła, że wciąż jest zmęczona. Wyraz jego twarzy powiedział jej, że nie jest zawiedziony, że nie powiła mu syna.

- Agnes nie posiada się z radości - powiedział i pocałował Elspeth z uśmiechem w usta. - Tak jak moje siostry.

- To trochę wyrówna proporcje - odpowiedziała.
- Wszystko w porządku? - spytał, siedząc obok niej, obejmując ramionami i delikatnie przytulając do siebie.
- Tak. Jestem tylko zmęczona i trochę obolała. - Elspeth spojrzała na śpiące dziecko.
- Ale ona jest tego warta.

Cormac pogłaskał policzek dziecka palcem.

- Tak, jest. Ona jest warta całego śmiertelnego strachu, jaki cierpiałem przez ostatnie godziny. Modliłem się, póki nie usłyszałem, jak przerażająco krzyczysz, więc zaprzagnąłem być tutaj, u twego boku, żebym mógł jakoś pomóc.

- Cieszę się, że zostałeś w sali. Poród raczej nie nadaje się do oglądania. A poza tym... - uśmiechnęła się do niego - .. kilka razy miałam ochotę wyzwać cię niemiłymi określeniami - roześmiała się razem z nim.

- Dobrze, nadamy jej imię Keira czy Ilsabeth?

- Ilsabeth.

Cormac pocałował miękki policzek dziecka.

- Witamy, Ilsabeth Armstrong.

- Gdy wieść się rozejdzie, nasi bracia będą świętować za wszystkie czasy. Może do nich dołączysz. Ja nie mam ochoty.

- Nie. Zostanę tutaj i będę świętować razem z tobą.

- Myślę, że ja raczej będę spać, niż świętować...

Cormac włożył jej rękę pod brodę i odwrócił do siebie, całując czule.

- To jest wszystko, czego mi trzeba. Świętuję za każdym razem, kiedy cię widzę, za każdym razem, kiedy słyszę, jak mówisz, za każdym razem, gdy cię dotykam. Ty jesteś moim sercem, moją duszą, oddechem, który daje mi życie. Kocham cię, Elspeth Armstrong, mój mały, zielonooki aniele. Ślubuję, że będę cię kochać, póki w pył się nie obrócę.

- Ja też ślubuję, że będę cię kochać, Cormac. - Uśmiechnęła się sennie, a on delikatnie ją pocałował. - Zawsze.